

*Jeśli ktoś
grozi twojej
rodzinie, musisz
walczyć.*

Magdalena
Winnicka

GEHENNA

Grzechy krwi

Magdalena
Winnicka

GEHENNA

Grzechy krwi



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ
ART.DESIGN*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Andrzej Sobkowski*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Justyna Techmańska*

© by Magdalena Winnicka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2403-7

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Spis treści

Prolog

Rozdział 1 AMIYA

Rozdział 2 OLAF

Rozdział 3 AMA

Rozdział 4 OLAF

Rozdział 5 ALICJA

Rozdział 6 AMA

Rozdział 7 OLAF

Rozdział 8 AMA

Rozdział 9 AKSHAY MALANK KHAN

Rozdział 10 AMA

Rozdział 11 AMA

Rozdział 12 JESPER

Rozdział 13 AMA

Rozdział 14 AMIYA

Rozdział 15 OLAF

Rozdział 16 AMA

Rozdział 17 OLAF

Rozdział 18 AMA

Rozdział 19 OLAF

Rozdział 20 AMA

Rozdział 21 OLAF

Rozdział 22 JESPER

Rozdział 23 AMA

Rozdział 24 KHAN

Rozdział 25 OLAF

Rozdział 26 AMA

Rozdział 27 OLAF

Rozdział 28 AMA

Rozdział 29 AMA

Rozdział 30 AMA

Rozdział 31 AMA

Rozdział 32 OLAF

Rozdział 33 JESPER

Rozdział 34 AMA

Rozdział 35 OLAF

Rozdział 36 AMIYA

Rozdział 37 OLAF

Rozdział 38 AMIYA

Rozdział 39 AMIYA

Rozdział 40 OLAF

Rozdział 41 AMIYA

Rozdział 42 AMIYA

Rozdział 43 JESPER

Rozdział 44 AMIYA

Rozdział 45 AMIYA

Rozdział 46 AMIYA

Rozdział 47 OLAF

Rozdział 48 AMIYA

Rozdział 49 OLAF

Rozdział 50 AMIYA

Rozdział 51 OLAF

Rozdział 52 AMIYA

Rozdział 53 OLAF

Rozdział 54 AMIYA

Rozdział 55 OLAF

Rozdział 56 AMIYA

Rozdział 57 OLAF

Rozdział 58 AMIYA

Rozdział 59 OLAF

Epilog JESPER

Prolog

Nie byłam w stanie sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej czułam takie zdenerwowanie, tak wiele negatywnych emocji na widok własnego męża.

Szedł wzdłuż jezdni. Trzy kilometry za nami stał jego samochód. Mąż złapał gumę i zadzwonił akurat do mnie. Zwolniłam, podjeżdżając bliżej. Próbowałam przywdziać maskę, by nie pokazać zszarganych nerwów. Targały mną skrajne emocje. Trzy minuty temu każda komórka mojego ciała wypełniona była nienawiścią. Patrząc na szerokie plecy, które opinała biała koszula, wciąż widziałam swojego ukochanego mężczyznę. Z całego serca pragnęłam, by to wszystko okazało się jednym wielkim nieporozumieniem. Nie potrafiłam wyobrazić sobie rozpadu rodziny, innego życia... życia bez niego. Ale... Niestety było bardzo duże „ale”. Przeanalizowałam wszystko na chłodno. Wiedziałam, że nie ma szans, by się z tego wykipl. Mimo to tliła się we mnie nadzieja, której trzymałam się kurczowo – nie byłam gotowa skreślić nas kategorycznie w jednej sekundzie. Potrzebowałam więcej czasu, musiałam mieć pewność.

Wzięłam trzy głębokie wdechy, spuściłam dach porsche, otworzyłam okno i zmusiłam się do uśmiechu. Postanowiłam zagrać.

– Heeej sexy – mruknęłam na wpół uwodzicielskim, na wpół żartobliwym głosem. Zwolnił, ale nie odwrócił się do mnie.

– Sexy? – dopytał. Musiał się upewnić, czy aby na pewno potraktowałam go takim tandetnym tekstem. Celowo taki wybrałam, dlatego rozumiałam jego reakcję. Miałam prawie pięć dych na karku, on znacznie ponad. Mimo to nie kłamałam. Dla mnie Kostandin Tirona to najseksowniejszy reprezentant męskiego gatunku. Zawsze tak było i zawsze będzie. Uważałam tak od momentu, kiedy pierwszy raz go

ujrzałam. Ciekawiło mnie, czy każda zakochana kobieta widzi w swoim życiowym partnerze okaz doskonałości. Trudno powiedzieć, ponieważ większość par z długim stażem nie żywi do siebie już tak intensywnych uczuć jak na początku. Moje zostały przyćmione dopiero teraz...

– Potrzebujesz pomocy, maleńki? – brnęłam w to, chcąc go rozbawić. Udało się. Dopiero teraz na mnie spojrzął. Tylko jeden kącik jego ust drgał. Typowe dla Kosty, zawsze mnie to kręciło. Z łatwością na moment zapomniałam o jego grzechach. Puściłam do niego oczko. – Pęknięta guma to jeszcze nie koniec świata. Podrzucić cię gdzieś?

– Dzięki za propozycję, dziunia – przyłączył się do mojej zabawy. – Chętnie skorzystam, nie zamierzałem sam dochodzić. – Zaskoczył mnie swoją aluzją. Momentalnie zacisnęłam uda. Ten jeden raz nie potrafiłam sobie odmówić.

– A gdzie chcesz dojść? – zapytałam, przygryzając wargę. Zrobił trzy długie kroki i znalazł się tak blisko mnie, że dzieliły nas tylko drzwi.

– W twoich ustach – odparł gardłowym głosem. Może jednak wciąż go pociągałam. – Przesiadaj się. – Wskazał głową fotel pasażera. – I zabieraj do roboty – dodał, strzelając kłamrą paska. Przełknęłam głośno ślinę, przeskakując na wskazane miejsce. To w zupełności mi wystarczyło jako gra wstępna. Zawsze tak było. Nie musiał nic robić, bym go pragnęła. Zapominałam się. Gdy tylko usiadł za kierownicą, pochyliłam się. Nie zdążyłam jednak nawet odpiąć guzika garniturowych spodni, gdy złapał moją twarz i uniósł. Moje oczy znalazły się na wysokości jego ust.

– Dzięki za chęci, skarbie. Obiecuję, że zabawimy się później, ale teraz usiądź i zapnij pasy. – Pocałował mnie w czoło i otworzył schowek. Wyjął dwa glocki i położył na moich udach. Zdusiłam w sobie szloch, złość, niemoc i w reszcie rezygnację. To już naprawdę koniec. Nadzieja uleciała ze mnie razem z duszą.

– Chciałabym wierzyć, że chodzi tylko o stres i pracę, ale nie potrafię się dłużej okłamywać – zaczęłam, zbierając myśli.

Nie wiedziałam, czy wygarnąć mu w tej chwili wszystko, czy w ogóle zamilknąć. Miałam mętlik w głowie. Dodatkowo od kilku miesięcy wchodziłam w okres menopauzy. Moja gospodarka hormonalna nie była tak rozchwiana nawet podczas ciąży. – Nie kochaliśmy się od dwóch tygodni. W tym czasie cztery razy nie wróciłeś na noc do domu, a potem czułam alkohol, a z reguły od niego stronisz. To co najmniej dziwne, że nie masz ochoty, chyba że...

– Dość, Ala – przerwał mi. – Nie będę tego słuchać, a ty nie będziesz tak mówić ani nawet myśleć... – zbył mnie. Odwróciłam twarz i wbiłam wzrok w drzewa, które mijaliśmy. Pogoda w Anglii była zaskakująca jak na maj. Bezchmurne niebo i ponad dwadzieścia stopni ciepła. Mogłoby być pięknie, ale nic z tego.

– Nie masz wpływu na moje myśli, obawy i strach – szepnęłam. W odpowiedzi zarejestrowałam jedynie głośniejszą pracę silnika. Krajobraz zaczął przemykać mi przed oczami jeszcze szybciej. Ciekawe, czy Kosta nie usłyszał, czy po prostu nie zamierzał kontynuować tematu swojej zdrady.

– Na to ostatnie mam wpływ, kruszynko. – Dotarło do mnie po kilku minutach. Już nawet nie pamiętałam, które słowo było ostatnie. – Zabraniam ci się bać zdrady z mojej strony. Mam pewność, że jesteś mi wierna, więc nie mierzysz mnie własną miarą. Dlatego nie rozumiem, czym sobie zasłużyłam na takie zarzuty. Mam nadzieję, że to naturalne przy przekwitaniu i niedługo będziesz czuła się lepiej. Zapewniam cię, że mój fiut należy tylko do ciebie. Weź pod uwagę, że nie jest on pierwszej młodości i dodaj do tego stres. Przepraszam, że cię zaniedbałem. Poprawię się, ale nie w tym momencie, bo jedziemy odstrzelić smarkaczy, na co naprawdę nie mam ochoty. Jestem stary... – Przerwał na moment. Może dotarło do niego, że oszukiwał się w kwestii wieku, bo wcale nie wyglądał na swoje lata.

Mimo że byłam znacznie młodsza od niego, ostatnio wpadałam w coraz większe kompleksy. Miałam wrażenie, że

nie potrafię mu dorównać, a teraz sądziłam, iż moje obawy okazały się słuszne. Pewnie znalazł sobie młodszą.

– Jestem po prostu już bardzo zmęczony tym środowiskiem. Nienawidzę faktu, że nie mogę pozwolić sobie na emeryturę – dokończył myśl. – Całonocny seks mogę ci obiecać jedynie po przyjęciu viagry albo na urlopie, przy czym to drugie przez dłuższy czas będzie kompletnie niemożliwe...
– Westchnął. – A teraz możesz mnie przeprosić za niesprawiedliwe i paskudne podejrzenia – zakończył. – Co cię właściwie opętało? Taka zazdrość w naszym wieku, z naszym stażem? – dodał, gdy milczałam, zastanawiając się nad jego słowami.

Byłam za słaba. Rozwazałam wybaczenie romansu, o co nigdy w życiu bym się nie podejrzewała. Do tej pory uważałam, że nie byłabym zdolna do rozgrzeszenia jakiegokolwiek zdrady. Ale tak bardzo chciałam mu wierzyć... potrafić zapomnieć to, co widziałam.

– A co ma do tego wiek i staż, Kosta? Nie przypominam sobie, żeby małżeńskie zasady miały zmieniać się w miarę upływu czasu. To już... – Urwałam, nie potrafiąc wypowiedzieć ostatecznego słowa kończącego nasz związek. Zauważyłam, że stracił dech. Twarz mu zastygła. Serce podeszło mi do gardła, gdy na ułamek sekundy pojawiła się myśl o jego zawale.

– Chcesz rozwodu – stwierdził. Jeśli jeszcze przed chwilą miałam jakieś nadzieje, to właśnie zniknęły. Nie spodziewałam się, że pozwoli mi odejść bez walki, ale tak to właśnie zabrzmiało.

– Ty naprawdę masz romans... – wydusiłam, zakrywając usta. Zalała mnie fala gorąca. Chciałam natychmiast wysiąść. Zwróciłam się w stronę Kosti, by kazać mu się zatrzymać, ale zamarłam. Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. Poczuję pierdoloną radość na samą myśl o rozstaniu. To jakiś koszmar. Niemożliwe, że obok mnie siedział ten sam człowiek, którego poślubiłam. Zamknęłam oczy i wbiłam ciało w fotel. Nie płakałam, bo chyba nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę.

– Nie wiem, co tu się odpięrdala... – Z kompletnej próżni wyrwał mnie znajomy głos jakże obcego mi człowieka. Brzmiał jak Kostandin, wyglądał jak Kostandin, ale to nie był on. – Więc to dobra pora, by przypomnieć o pewnej obietnicy, którą sobie złożyliśmy dawno temu.

– „Karty na stół”? – przytoczyłam, patrząc, jak zatrzymuje auto na poboczu.

– Brawo. Widzę, że się przygotowałaś. Dlaczego?

Dlatego, że o wszystkim wiem, kłamliwy tchórze bez honoru! – pomyślałam.

– Karty na stół, Kosta – powtórzyłam jedynie.

– Wszystkie karty. Nie mam nic do ukry...

– Dasz mi rozwód – weszłam mu w słowo. Otworzył tak szeroko oczy, że na jego czole pokazało się osiem poziomych zmarszczek.

– Pytasz czy stwierdzasz?

– Stwier... – Urwałam w połowie. – Pytam – poprawiłam się. Chciałam ujawnić prawdę. Zobaczyć, jak człowiek, który całe życie uważał się za honorowego, zachowa się, tracąc w moich oczach godność. Uniosłam pewnie głowę, by sprawić wrażenie, że trzymam się w ryzach.

– Jesteś przy mnie kruszynką, ale w tej chwili trzymasz mnie w garści. Właśnie zapomniałem, czym są jaja. Jak twoja miłość do mnie mogła tak nagle... zgasnąć?

– Odpowiedz – ponagliłam. Zmiana tematu nie była czymś charakterystycznym dla Kosty. Odwracanie kota ogona również. Faktycznie zgubił gdzieś po drodze jaja, bo człowiek, którego dawniej znałam, chwycił byka za rogi i nie owijał niczego w bawełnę. A ten tutaj łajdaczył coraz bardziej...

– Nie umiem teraz na to odpowiedzieć. Nie sądzę, bym był zdolny dobrowolnie dać ci rozwód – stwierdził spokojnie i naraz zauważyłam w nim zmianę. Chyba dotarło do niego, że ja wiem, że to już koniec udawania. Uderzył w kierownicę i zacisnął szczęki, żeby powstrzymać się przed wybuchem

złości, na który pozwolił sobie może kilka razy w całym życiu.
– Gdybyś poprosiła o pierdoloną gwiazdkę z nieba, pewnie wymyśliłbym sposób, jak ją dla ciebie zdobyć – wysyczał przez zęby. – Ale rozwód? Będziesz musiała mnie zabić albo podać jakiś dobry powód, jak na przykład zdrada... czym w zasadzie byś mnie zabiła. Wyszłoby na to samo – rozważał, jednocześnie ciskając we mnie nienawistne spojrzenia. Serio? Czyli on mógł zdradzać, a ja nie? W życiu bym mu tego nie zrobiła.

– Wiem o niej, Kosta – postawiłam sprawę jasno.

– O kim?

– O dziewczynie, z którą mnie zdradziłeś. A raczej zdradzasz, bo mam świadomość, że nie mówimy o jednorazowym skoku w bok – odpowiedziałam, choć nie powinnam. Przecież to on wiedział lepiej niż ja, z kim, gdzie, kiedy, ile razy i jak. Wykładanie kart na stół miało świadczyć o jego szczerości.

– Aha. – Usłyszałam tylko. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Zaśmiał mi się w twarz!

– Kiedy mnie znienawidziłeś tak bardzo, żeby się teraz śmiać?

– Nie mogę nic poradzić na to, iż wyobrażam sobie całą tę sytuację z boku. Dwoje dojrzałych ludzi z dwudziestoosmioletnim stażem małżeńskim, sporych rozmiarów facet w garniturze i elegancka, filigranowa blondynka siedzą w najnowszym porsche przy drodze i rozmawiają o... No właśnie o czym? O plotkach?

– O plotkach? – powtórzyłam z niedowierzaniem. Plotki są wtedy, gdy się coś usłyszy, a nie zobaczy – pomyślałam.

– Miałem nie poruszać tematu tego, co zrobiłaś.

– A co ja niby zrobiłam?

– Botoks – rzucił tylko. Zażenował mnie tym.

Nie miałam pojęcia, że wiedział. Wstydziałam się tego, że z desperacją musiałam ratować swoją urodę. Przymknęłam

powieki. Tylko on potrafił upokorzyć kobietę do tego stopnia. Nie miałam pojęcia, czy było mi bardziej wstyd, czy może przykro. Ukryłam twarz w dłoniach i rozplakałam się jak mała dziewczynka. Nie miałam z nim szans. Jeśli nie chciałam cierpieć jeszcze bardziej, musiałam przestać się odzywać, bo po każdym moim zdaniu nastąpiłaby riposta, a on doskonale wiedział, jak wbić nóż. Nigdy nie pomyślałabym, że będzie dźgał mnie w ten sposób. Okrutnie bolało. Chciałam zniknąć, ale najbardziej na świecie pragnęłam, by przytulił mnie prawdziwy Kosta.

– Przepraszam, kruszynko. Chodź tu. – Poczułam na karku jego dłoń. Wzdrygnęłam się. Czułam chęć, by się zbliżyć... nie czułam. Nie wiedziałam... Pozwoliłam jednak, by mnie przytulił. Ostatni raz. – Nie wstydź się mnie – poprosił, robiąc mi tym samym papkę z mózgu. Przez chwilę pojawiła się nadzieja, że stary Kosta wrócił. – Naprawdę nie chciałem tego komentować, ale nie dałaś mi wyboru. Cholernie ciężko mi się z tobą rozmawia. Przez ten pieprzony botoks, który sparaliżował ci twarz, nie mam pojęcia, czy naprawdę jesteś zła i smutna, czy robisz sobie jaja, bo przecież... nie wierzę, że na poważnie oskarżasz mnie o zdradę i chcesz wziąć rozwód! – Uniósł się. – Masz tak ograniczoną mimikę, że jestem kompletnie dezorientowany! Wiem, że nie żartujesz, a jednak nie wiem. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, jak ma na imię moja kochanka. Jakieś pomysły? Może jest ich więcej? Pewnie wszyscy sześćdziesięciolatek wyrywają dupy na prawo i lewo! – zakpił.

– Oboje wiemy, że te dupy dałyby się pokroić za to, by wydymał je nawet osiemdziesięcioletni Kostandin Tirona. – Odsunęłam się od niego, próbując zachować resztki godności. – Jesteś jak pieprzone wino – powiedziałam sama do siebie. Im starszy, tym atrakcyjniejszy.

– Tak mi schlebiasz, skarbie, że jestem jeszcze bardziej dezorientowany. Przez ostatnie minuty bałam się, że przestałaś mnie kochać, ale widzę, że wręcz przeciwnie. Jesteś zazdrosna jak nastolatka i chyba mnie to kręci! – Zebrało mu

się na żarty, ale mnie nie było do śmiechu. Znow poczułam na sobie jego ręce i straciłam je natychmiast.

– Pieprz się! – warknęłam i wzięłam uspokajający wdech. Chciałam zachować godność i opanowanie. – Nie pozwolę ci na przyprawianie mi rogów i doszczętne zniszczenie wszystkiego, co zbudowaliśmy. Zostaw mi chociaż piękne wspomnienia – poprosiłam. – Jeśli rozstaniemy się w cywilizowany sposób, to może... – Głos mi się załamał. Walczyłam z oddechem, który stawał się coraz płytszy. Moja tama ledwo trzymała. Byłam na skraju największej rozpacz w swoim życiu. – Jeśli z całych sił będę się starać udawać, że cię nie nienawidzę – przy tych słowach nie udało mi się utrzymać łez, zdradliwie popłynęły mi po policzkach – to może mi się uda – zakończyłam. Chciałam powiedzieć jeszcze wiele, ale nie byłam w stanie. Szloch dosłownie mnie dusił.

– Okej, okej... – poddał się. O matko! Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę! Spojrzałam na niego mokrymi oczami. Pocierał twarz rękoma. Chciałam myśleć, że jest mu choć trochę przykro.

– Okej? – dopytałam, jednocześnie wybuchając płaczem. Liczyłam, że chociaż przez chwilę będzie zaborczy i nie pozwoli mi odejść.

– Nie okej! – zaprzeczył. – Chciałem cię tylko uspokoić, zanim zbiorę myśli. Przejdźmy się, kruszynko.

– NIGDY! – krzyknęłam w spazmach, wystawiając przed jego twarz palec. – Nigdy... tak... mnie... nie... nazywaj – zagroziłam.

– Ala – ujął moje policzki w obie dłonie i wbił we mnie wzrok czarnych oczu – NIGDY W ŻYCIU CIĘ NIE ZDRADZIŁEM – oświadczył powoli. Z jednej strony mogłabym słuchać tych pięknych słów bez końca, z drugiej chciałam, żeby już się przyznał i odebrał mi resztki nadziei, które i tak co chwilę wracały zaraz po tym, jak odeszły.

Zgasł silnik i wysiadł z auta. Czekałam, aż otworzy moje drzwi, bo sama nie byłam do tego zdolna. Jednak porsche 911

turbo S to niski samochód. Pomyślałam o tym, gdy poczułam dłonie męża pod pachami. Wyciągnął mnie przez otwarty dach i trzymał w tak ciasnym uścisku, że nie byłabym w stanie go odepchnąć, nawet gdybym o to walczyła.

– Zaraz wszystko będzie dobrze, maleńka – szepnął, gładząc moje włosy. Sparaliżowało mnie to. Bo zabrzmiało, jakby chciał mnie zabić. – Kawa na łąkę. Opowiesz mi o wszystkim, co cię zaniepokoiło, a ja będę się bronił tak długo, dopóki nie uwierzysz, że nie mam pojęcia, dlaczego pomyślałaś, że mogłem cię zdradzić.

Uspokoił mnie w kwestii ewentualnego morderstwa, ale wiedziałam, że rozmowa o jego zdradzie zrani mnie bardziej. Byłam wyczerpana. Już chyba wołałam, by mnie zabił.

– Nie chcę tego roztrząsać. To bolesne. Jesteśmy dorośli. Po prostu się przyznaj. Pomożesz mi w ten sposób.

– Nigdy się nie przyznam, chyba że naprawdę cię zdradzę. Pomóż samej sobie i zacznij ze mną rozmawiać. Nie mogłaś nic widzieć na własne oczy, bo nawet sobie nie przypominam, abym kiedykolwiek znalazł się z inną kobietą w sytuacji, która z boku mogłaby wyglądać na dwuznaczną. Nie mam pojęcia, co...

– Puść mnie – poprosiłam, gdy próba odepchnięcia go się nie powiodła.

– Nie puszczę cię, dopóki tego nie wyjaśnimy, nawet jeśli spędzimy tu kilka dni.

– Puść mnie, to ci pokażę... – Westchnęłam.

Po chwili staliśmy przed maską auta, na którą wysypałam całą zawartość swojej torebki. Kilka rzeczy sturlało się na trawę, co oboje zignorowaliśmy. Uniosłam pewnie głowę i patrzyłam, jak mój mąż wbija wzrok w leżące na porsche majtki. – Nikomu nie pożyczasz swojego klasyka – stwierdziłam, mając na myśli auto, w którym znalazłam fanty.

– Nie pożyczam – potwierdził.

– Były pod siedzeniem pasażera. Natknęłam się na nie dzisiaj rano. Szminkę – wzięłam ją z maski i pomachałam nią przed nosem – znalazłam w poniedziałek, a to – wściekle cisnęłam na ziemię opakowanie prezerwatyw – już jakiś czas temu wyjęłam z twojej kurtki. Brakuje dwóch. W związku z tym, że ani majtki, ani szminka nie należą do mnie, a my prezerwatyw nie używamy ani właściwie w ogóle nie uprawiamy seksu... Więc zwyczajnie poproszę o skróconą wersję twojej przemowy.

– Alicja... – Odchrząknął, łapiąc się za głowę. – Byłem pewny, że jak zaczniemy rozmowę, to wszystko szybko się wyjaśni, jednak tutaj są dość mocne dowody. Nie jestem pewien, czy mam możliwość obrony.

Rozbawił mnie. Autentycznie zaczęłam się śmiać.

– Jesteś psychiczny! – krzyknęłam i roześmiałam się na cały głos. – Może wystarczy, że cię wyleczymy i nasze małżeństwo wróci do normy – zakpiłam.

– Tak na szybko to widzę dwie opcje, z czego jedna wydaje się tak absurdalna, że w ogóle o niej nie wspomnę. Mam nadzieję, że zanim ci powiem, w jaki sposób weszłaś w posiadanie tych przedmiotów, sama na to wpadniesz.

– No. Wpadłam już dawno, więc daruj sobie. Bądź przez chwilę mężczyzną, jakiego poznałam, i zachowaj się honorowo. Po prostu to zakończ z godnością.

– Pierwszy raz w życiu mam ochotę cię uderzyć.

– Nic nie powinno mnie już zdziwić... Kiedy ty się tak zmieniłeś? I dlaczego niczego nie zauważyłam?

– To nie ja się zmieniłem tylko ty. Straciłaś czujność, kruszynko. I wiarę we mnie. Ktoś mnie wrabia. Swoją drogą muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem pomysłowości. Sam bym nie wymyślił niczego lepszego, żeby pokonać samego siebie, prawda? – Zatkąło mnie tak, że aż otworzyłam usta. Kurwa mać. Ten facet był niewiarygodny! On naprawdę zawsze musiał mieć ostatnie słowo i choćby nie było wyjścia z sytuacji, będzie potrafił je znaleźć. Szkoda, że zapomniał, że

przez ponad trzydzieści lat bycia razem zdążyłam go dobrze poznać.

– Nie wierzę w ani jedno słowo – zapewniłam go, choć moja naiwność połączyła się teraz z nadzieją i tak właściwie to już wierzyłam w każde jego słowo i tylko błagałam w duchu, żeby okazały się one prawdą.

– Mnie nie oszukasz, a zatem próbujesz oszukać siebie. Ty też jesteś jak wino, kruszynko. Jeśli lepiej się czujesz ostrzyknięta, to nic mi do tego, ale wiedz, że ja kocham każdą twoją zmarszczkę. Kocham cię całą, Alicjo, z każdym dniem kocham cię tylko mocniej i podobasz mi się coraz bardziej. I nawet przez myśl mi nigdy nie przeszło, by cię zdradzić, a co dopiero to zrobić – zapewnił.

Obserwowałam go uważnie, próbując dostrzec jakąkolwiek oznakę kłamstwa. Sekundy mijały, a my patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Przestań już. Jesteśmy małżeństwem z ponad dwudziestoletnim stażem. Nie rozumiem, dlaczego tak we mnie zwątpiłaś. Dlaczego nawet nie przyszło ci do głowy, żeby spakować te rzeczy do worka i wysłać do Mikiego, żeby sprawdził dowody – podsunął pomysł, z którego teraz naturalnie zamierzałam skorzystać. Zaskoczył mnie fakt, że sama na to nie wpadłam. Ale jeszcze bardziej zaskoczył mnie nagły pocałunek. W pierwszej chwili chciałam odepchnąć Kostę, czułam się niepewnie. Bałam się, że właśnie śmiał się w duchu z tego, jak głupia i łatwowierna jestem. Jednak sama nie wierzyłam we własne myśli. Przecież to mój Kostandin. Gdyby był winny, nie wysyłałby mnie do faceta, który na wczoraj może podać mi wszelkie informacje na temat znalezionej materiału genetycznego, jak na przykład nazwiska osób, do których należały odciski palców.

– Przestań! – zaprotestowałam, gdy zaczął unosić mi sukienkę. Tym razem ja nie byłam w nastroju. Z jednej strony skakałam w duchu z radości, że to tylko nieporozumienie, a z drugiej wciąż tliło się we mnie zwątpienie. – Nie będziesz

mnie dotykać, dopóki... – Urwałam, zastanawiając się nad sytuacją. – Dopóki nie sprawdzę.

– Oczywiście, że będę cię dotykać – poinformował uprzejmie, przechylając głowę tak, jakby się ze mnie nabijał. –

Nie mam nikogo innego do dotykania. Poza tym jakieś pół godziny temu nie dokończyliśmy czegoś. A chciałaś to zrobić, będąc przekonaną o mojej zdradzie. – Uniósł brew, domagając się w ten sposób wyjaśnienia. Nie umiałam tego wytłumaczyć inaczej niż własną niepoczytalnością.

– Przysięgnij, że mnie nie zdradziłeś – zażądałam.

– Przysięgam.

– Nie tak. Przysięgnij na nas, na siebie, na mnie, na nasze dzieci. – Tym razem to ja przechyliłam głowę, a on zaśmiał się gardłowo.

– Serio? – Parsknął, hamując wesołość.

– Serio!!! – wrzasnęłam.

– Nie słyszysz, jak potwornie infantylne jest to, co mówisz?

Tym jednym pytaniem sprawił, że kolana się pode mną ugięły. Przykucnęłam, zakrywając twarz. Jezu, byłam taką kretynką. Już prawie mu uwierzyłam. Już niemal zapomniałam, jakie zdolności ma ten człowiek. Zawsze łągał jak pies, a ja łykałam wszystko, co mi podsuwał.

– Skarbie... – Kucnął przede mną. Nie słuchaj go – błagałam samą siebie w myślach. – Przysięgam na nas, na siebie, na ciebie, na Jespera i Lailę. Nigdy cię nie zdradziłem, nie licząc incydentu sprzed ponad dwudziestu lat, kiedy dziewczyna, której imienia nie pamiętam, zniecka wylizała wnętrze moich ust. – Zaskoczył mnie. Oczywiście zapomniałam w mgnieniu oka, że miałam go nie słuchać. Nawet jeśli zaryzykowałby moje i swoje życie, to wiedziałam, że nigdy nie naraziłby naszych dzieci. Mimowolny uśmiech wypłynął na moją twarz. Darowałam sobie przypominanie mu imienia dziewczyny, która go kiedyś pocałowała. Ja je doskonale pamiętałam, on nie musiał. – Mogę cię już dotykać? Bo wiesz, wolałbym nie szukać gdzie indziej...

– Przepraszam. – Spuściłam wzrok i wyciągnęłam rękę, by go przytulić.

– To teraz grzecznie ściągniesz majtki, a ja zerznę cię na masce, tak żebyś miała pewność, że tylko ciebie pragnę – szepnął mi do ucha. Już byłam gotowa...

Wtedy odezwał się telefon Kosty. Wstał i wyjął go z kieszeni.

– Jesper – przywitał się, dając na głośnik. – Brałeś mój samochód?

– Co wy z tym autem?! Już mówiłem mamie, że nie brałem. Zresztą twój samochód jest najmniej istotną kwestią, nawet jeśli leży gdzieś spalony. Mam poważny problem. Amiya zniknęła. – Gdyby nie mało zmartwiony głos syna, pewnie dostałabym zawału z nadmiaru emocji.

– Kiedy? – zapytał rzeczowo Kosta.

– Siedem minut temu – odpowiedź padła szybko, a ja błyskawicznie ścisnęłam dłoń męża. Siedem minut. Teoretycznie to nic wielkiego, ale nie w przypadku jego żony. Ama oraz ich obie córki, a nasze wnuczki, były najbardziej strzeżonymi ludźmi w rodzinie. O ich istnieniu wiedziało dosłownie kilkanaście osób.

– Co z GPS-em?

– Kurwa. Nie wiem, co myśleć. Robiliśmy zakupy w markecie. Pokłóciliśmy się ostro. Wyprowadziłem ją z równowagi. Powiedziałem, żeby ochłonęła w aucie, sam poszedłem zapłacić. Gdy wyszedłem na parking, nigdzie jej nie było. Od razu namierzyłem sygnał. Pierścioneł, bransoletka oraz telefon były w śmietniku. Nigdy dotychczas się tak nie pokłóciliśmy, dlatego nie wiem, czy naprawdę mogła zrobić coś takiego... Czy była zdolna do wyrzucenia rzeczy, czy wręcz przeciwnie i coś jej grozi.

– Gdzie dziewczynki?

– Z Lailą. Kurwa. Coś jej się stało. Jeżdżę w tę i we w tę. Nigdzie jej nie ma. Olaf jest nieosiągalny od rana. –

Przypomniał, że z chłopakiem naszej córki nie było kontaktu od kilku godzin. Wcześniej to zbagatelizowaliśmy. Olaf był dorosłym mężczyzną, miał łeb jak sklep, siłę oraz umiejętności. – Może to nie przypadek.

– On nie jest kretem – powiedział pewnie Kosta. Wszyscy doskonale o tym wiedzieliśmy, ale w takich sytuacjach jak ta zawsze pojawiała się ziarno niepewności. Nie wiadomo, komu można ufać.

– Kretem nie, ale...

– O co się pokłóciliście? – Kosta wszedł Jesperowi w słowo.

– O pierdoły... – zbagatelizował. – Kurwa!!! – wydarł się. Domyśliłam się, że dźwięk klaksonu w tle spowodowany był faktem, że właśnie walił w niego pięściami. – Jestem rozpieprzony. Nie wiem, co robić, do kogo dzwonić.

– O co się pokłóciliście? – powtórzyłam, zdradzając swoją obecność.

– Kłóciliśmy się od tygodni. Suszyła mi głowę o to, że ją zdradzam. Dzisiaj nie wytrzymałem i z tego wszystkiego przyznałem jej rację.

– Zdradziłeś ją? – zapytałam natychmiast. Dwa takie same przypadki jednego dnia. I w obu chciałam słyszeć tylko przeczącą odpowiedź.

– Przestań.

– Odpowiedz – wtrącił mój mąż.

– Nie bardziej niż zawsze. Znacie charakter mojej pracy, ona także. Nie wiem, co jej nagle odwalilo... – Westchnął. Obserwując męża, zauważyłam, że chyba doszliśmy do tego samego wniosku. Prawdopodobnie Ama czuła dziś to samo co ja. Pytania na ten moment istniały dwa: który nasz wróg za to odpowiada i z jakiego powodu chce uśpić naszą czujność. Jedno było pewne – trafiliśmy na godnego przeciwnika. Znał najczulszy punkt Tironów i potrafił to sprytniej niż inni wykorzystać.

– Jesper, wiem, że doskonale pamiętasz historię sprzed dwunastu lat – odezwał się Kosta. – Amiya została wtedy porwana, ale znaleźliśmy ją. Teraz też ją znajdziemy, bo... –
Urwał na moment. Zakrywałam usta dłońmi, choć powinnam była zakryć uszy. Bardzo nie chciałam tego usłyszeć. – Teraz też została porwana – poinformował najdelikatniej, jak umiał.

Rozdział 1

AMIYA

Świadomość po nagle przerwanych śnie wdarła się do mojego ciała jak tornado. Wspomnienia zaczęły mnie bombardować. Skok adrenaliny spowodował, że własny oddech stawał się dla mnie głośniejszy niż dźwięk, który wyrwał mnie z objęć Morfeusza. Czy to piła mechaniczna? Gwałtownie otworzyłam oczy. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, ale wiedziałam już, że pozbawiono mnie wszystkich przedmiotów, które mogłyby zostać namierzone poprzez GPS. Chciałam się zerwać z materaca, ale brakowało mi sił. Ile mogłam spać? Czy miałam coś połamane? Ignorując ból całego ciała, przewróciłam się na bok i dopiero z tej pozycji usiadłam. Szybko oceniłam swój stan. Nie widziałam siniaków. Ubrana byłam w to samo co podczas zakupów z mężem. Duża biała koszulka i czarne legginsy przed kolano. Na stopach miałam trampki.

Serce waliło mi jak oszalałe, gdy rozglądałam się po ciemnym pokoju, próbując wyostrzyć wzrok. Wyglądało na to, że znajdowałam się w czyjejś sypialni. Wąskie łóżko, duży telewizor, komoda, zegarek i kosz. Była urządzona prosto i raczej mało przytulna, choć na plus zdecydowanie działał fakt, że znajdowałam się tu sama. Co za ironia. Moim ostatnim wspomnieniem była prośba, jaką wzniosłam do sufitu w supermarkecie – „chcę zostać sama”. Gdybym wiedziała, że marzenia spełniają się od ręki, wymyśliłabym masę innych. Matko, ktoś mnie chyba naćpał. Wciąż słyszałam piłę łańcuchową za oknem. Powinnam zrobić cokolwiek, a nie tak siedzieć z dziwnymi myślami. Tylko że... zdradzał mnie mąż. Moja pierwsza i jedyna miłość. Wraz z naszymi córkami tworzył cały mój świat.

Nie wiedziałam, jak wygląda normalne życie. Od dwunastu lat funkcjonowałam w bańce mydlanej, a może złotej klatce.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Życie w ukryciu mi nie przeszkadzało – ja naprawdę je lubiłam. Prowadziłam dom, wychowywałam córki, uczyłam się razem z nimi, dbałam o najpiękniejszy ogród w Wielkiej Brytanii, grałam na pianinie, śpiewałam, czekałam na męża z ciepłym domowym posiłkiem, a potem kochałam się z nim do upadłego. Śmialiśmy się, wygłupialiśmy, dużo tańczyliśmy, kłóciliśmy się jeszcze więcej, a potem zawsze godziliśmy. Co jakiś czas organizowaliśmy kameralne prywatki z udziałem jego siostry Laili i jej chłopaka Olafa. Co niedzielę przychodzili do nas także na obiad. Miałam tylko ich, dlatego bardzo dbałam o nasze relacje, mimo że Olaf niekiedy potrafił być w stosunku do mnie wyjątkowo opryskliwy. To po prostu taki człowiek. Nie odbierałam tego osobiście. Ufałam mu bezgranicznie. Musiałam, bo pełnił wiele funkcji w naszej rodzinie, a Mary i Mad traktowały go niemal jak boga.

Nie żyliśmy tylko codziennością, wyjeżdżaliśmy też na wakacje. Jesper pilnował, żebym nie zdziczała. Ryzyko ujawnienia było minimalne, a z reguły za każdym razem wybieraliśmy inny kontynent. Czasem pozwalaliśmy sobie na wspólne zakupy czy spacer. Zachowując szczególną ostrożność, której ostatnim razem zabrakło, niekiedy jechaliśmy też do innej miejscowości.

W moim życiu była tylko jedna rzecz, której nienawidziłam – fakt, że musiałam dzielić się mężem z innymi kobietami. Zasada była jednak prosta – to miało być na niby. Chadzał z nimi w różne miejsca jedynie dla niepoznaki. Cała rodzina, włącznie z samym Jesperem, podziwiała mnie za zaufanie, którym obdarzałam męża. Sama siebie podziwiałam, a już szczególnie kiedy się okazało, że nie dotrzymał obietnicy wierności. Miał pokazywać się z tymi wszystkimi kobietami tylko po to, by zachować pozory. Chcieliśmy, by świat wierzył, że dwanaście lat temu zaginęłam bezpowrotnie. Naszym celem było, by głównie uwierzył w to nasz największy wróg i potwornie niebezpieczny człowiek – Akshay Malank Khan. Udało mu się raz mnie porwać. W dniu mojego ślubu z Jesperem, do którego oczywiście wówczas nie

doszło. Zostałam wywieziona do Indii, gdzie doświadczyłam rzeczy, które mnie złamały. Wszystko, co mi zaserwował, wywołało traumę, która paraliżowała mnie nawet teraz, choć minęło tak dużo czasu.

Przełknęłam głośno ślinę. Zesztywniałam cała na myśl, że to znów on mnie odnalazł. Wstałam. Nogi mi się trzęsły. Ledwie je czułam, jakby nie należały do mnie. Z trudem podeszłam do okna. Zachowując ostrożność, nieznacznie odchyliłam ciemną zasłonę. Poraziła mnie jasność, jednak mój wzrok szybko przywykł, a ja dostrzegłam kilka rzeczy.

Znajdowałam się na piętrze posiadłości, którą z co najmniej jednej strony oddzielał od świata las. Z drugiej widziałam olbrzymią polanę, po której aktualnie jeździła jakaś maszyna. To chyba ona była źródłem dźwięku przypominającego warkot piły mechanicznej.

Patrzyłam w dal, czując dziwny spokój. Miałam tylko siedem osób do kochania. Jednak liczyła się dla mnie jakość, a nie ilość. Moje dzieci, teściowie, szwagierka i jej chłopak byli jednocześnie moimi jedynymi przyjaciółmi, nie licząc męża, pierwszego na tej liście. Kochałam ich z całego serca, mimo że teraz Jespera w równym stopniu też nienawidziłam. Te sześć osób, nie licząc jednej, sprawiło, że w tej chwili nie byłam tak przerażona wizją tego, co mnie tu czeka...

Gdy jednak usłyszałam za drzwiami dźwięk kroków, zesztywniałam natychmiast. Padłam na podłogę, w pierwszej chwili chciałam wejść pod łóżko. To było głupie. Nie miałam innej opcji niż konfrontacja, bo ucieczka od kogoś, kto zaplanował porwanie, graniczyła z cudem. Raz w życiu zdarzył mi się taki cud. Prosty rachunek prawdopodobieństwa podpowiadał mi, że tym razem... Rany, jak głupie były moje myśli... Rachunek prawdopodobieństwa? W tym momencie? Serio, Ama? Schowałam twarz w dłoniach. Po dłuższej chwili, kiedy nic się nie wydarzyło, postanowiłam, że otworzę drzwi i zobaczę, co się stanie.

Zegarek stojący na komodzie pod dużym telewizorem wskazywał czwartą nad ranem.

Wiedziałam, że panikowałam, ale nie miałam świadomości, że urwał mi się film. Potwierdzały to jednak wskazówki! Minęła godzina! Nie wiedziałam kiedy! Najwyraźniej musiałam zgubić się we własnym umyśle...

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zbiorę się na odwagę, by nacisnąć tę przeklętą klamkę. Nie miałam pojęcia, co mnie czekało za drzwiami. A jeśli była to śmierć, to otrzymywałam niebывałą i jedyną okazję, żeby podsumować swoje życie.

Cofnęłam się w stronę łóżka. Było małe. Na tym, które miałam w moim domu, mieściłam się z córkami i Jesperem. Łzy zebrały mi się w oczach. Miałam piękne życie, mimo że od urodzenia los próbował zrobić wszystko, by wyglądało to inaczej. Uratował mnie Jesper – i to już w wieku sześciu lat. Nasze małżeństwo miało solidne fundamenty. Dlatego nie mieściło mi się w głowie, jak on mógł mi to zrobić – ani to, że mimo wszystko nie chciałam się z nim rozstać. Nawet gdyby moje życie nie było teraz tak niepewne, wybaczyłabym mu. Bo stanowił większą część mnie, posiadał moje serce. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak wyglądałoby życie bez niego. Miałam za to pewność, że bardzo źle, co potwierdzała obecna sytuacja. Po mojej głowie krążyły miliony myśli, a każda wywoływała lęk. Do tego żołądek skręcał mi się z głodu, a usta już wyschły z pragnienia. Ciało się trzęsło, jakbym przebywała na mrozie, i nie byłam pewna potrzeb fizjologicznych – możliwe, że chciało mi się siku. Stałam się wrakiem – zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Pozwoliłam sobie zamknąć na moment oczy i odpłynąć w miłe wspomnienia, gdy razem z córkami patrzyłyśmy na Jespera i Olafa. Wyglądali się przed nami na piasku. Graliśmy w kalambury na plaży w Miami, a dziewczynki zamiast ojcu kibicowały wujkowi...

To miało mi pomóc, ale tęsknota zżerała mnie żywcem, dlatego musiałam coś zrobić. Ktokolwiek obezwładnił mnie przed marketem, do tej pory mnie nie zabił.

Czas otworzyć drzwi. Nie miałam wyjścia. Lepiej uczynić to z rana niż po zmroku. Do głosu dochodziła bowiem

nadzieja na ucieczkę, jednak wizja wejścia do lasu w środku nocy była dla mnie zbyt straszna.

Uchyliłam drzwi. Czułam zimny pot na skórze i bałam się tak bardzo, że najmniejszy dźwięk mógł spowodować u mnie zawał.

Gdy tylko ujrzałam tapetę na korytarzu, cofnęłam się w głąb pokoju. Ornamenty na ścianie mogły być przypadkowe, ale wszystko we mnie krzyczało, że nie są. On mnie znalazł. To Akshay Malank Khan. Zgwałci mnie, potnie żywcem, będzie podtrzymywał przy życiu, bym dalej cierpiała, a potem odda do burdelu, by wykończyli mnie zbiorowo. Moja rodzina do ostatnich swoich dni będzie żyła z nadzieją na cud, że mnie odnajdzie. Albo przeciwnie – dostanie nagranie dokumentujące wszystko, co mnie spotka. Nie wiedziałam, co gorsze: niewiedza czy wiedza, że mimo tych strasznych doświadczeń zaznałam wreszcie ukojenia w śmierci. Nie musieliby każdego dnia liczyć na coś, co się nie zdarzy. Kiedyś zaczęliby żyć własnym życiem...

Podeszłam do okna. Było za nisko, by mieć gwarancję śmierci i za wysoko, by wstać, otrzepać się i uciec. Żeby skoczyć na główkę, musiałabym być najodważniejszą osobą na świecie. Nie widziałam żadnego wyjścia z sytuacji i ta bezradność sprawiła, że odchodziłam od zmysłów...

Rozdział 2

OLAF

– Co, do chuja? – wymamrotałem, otwierając oczy. Sypialnia. Trzy metry na cztery. Kiepski gust dostrzegłem od razu, mimo ciemności. Były tu jedynie wąskie łóżko i mała szafka nocna.

Zamrugąłem kilka razy, unosząc się na łokciach. Miałem zastygłe mięśnie. Wygiąłem się w lewo i prawo, a następnie wstałem. Byłem ubrany w swoje rzeczy, ale nie mogłem przypomnieć sobie, bym je wkładał, ani co się w ogóle wydarzyło. Najwyraźniej zostałem ogłuszony. Nie byłem nawet pewny, jak duży wycinek czasu uleciał mi z pamięci. Ostatnim wspomnieniem była twarz mojej dziewczyny, ale to pewnie dlatego, że Laila wyglądała wówczas jak rzucający się pinczer. Moja główniara z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej, a ja nie wiedziałem, czy bardziej mnie to kręciło, czy wkurzało. Z jednej strony czasem chciałem, by była uległa i ułożona – jak wtedy, gdy ją poznałem. Z drugiej podobała mi się ta niewyparzona gęba w połączeniu ze śliczną, niewinną buźką. Gorzej, że absurdy, które wypowiadały te usteczka, doprowadzały mnie do szewskiej pasji...

Właśnie zdałem sobie sprawę, że ktoś w tej sypialni bardzo za kimś tęsknił. Nic tu więc po mnie. Zerknąłem dyskretnie przez okno. Wolnostojący dom. Z jednej strony las, z drugiej polana. Czas sprawdzić, co kryje się za pozostałymi fasadami oraz jak daleko mam do domu w centrum Leicester.

Wtedy zarejestrowałem na swojej szyi jakiś nadajnik. Sprawdziłem go palcami. Nie dało się go zerwać. Oczywiście nie była to ozdoba, a lokalizator z podsłuchem. Możliwe, że miał więcej funkcji. W pokoju rozmieszczono też sporo kamer, na razie naliczyłem sześć. Zdawałem sobie sprawę, że

ciche skradanie się było bezcelowe w obecnej sytuacji, więc nuć pod nosem, otworzyłem drzwi.

– Pam, pam, pam, co na obiad?! – krzyknąłem, rozglądając się po korytarzu. Hm... Czy te wzory na tapecie przypominały mi Indie?

– Żabie udka – usłyszałem gruby głos dobiegający z parteru. Byłem rodowitym Francuzem, jednak nie bardzo się nim czułem. Już chciałem podziękować za dobre chęci i gościnność, ale zamroziło mnie, gdy ujrzałem Amię. Gwałtownym ruchem otworzyła drzwi drugiego z trzech pomieszczeń, jakie były na piętrze, i wbiła we mnie obłąkane spojrzenie. Gapiała się, jakbym był duchem. Zrobiłem krok w jej stronę, a wtedy cofnęła się, jeszcze bardziej wytrzeszczając oczy. Omiotłem ją wzrokiem od stóp do głów. Była cała podrapana, a jej zawsze gładkie i lśniąco włosy sterczały teraz w każdą stronę, jak po całonocnym seksie. Co tu się działo?!

– Ama? – Nie bardzo wiedziałem, czy chciałem się upewnić, że to naprawdę ona, czy prosić, by wyjaśniła moją oraz swoją obecność tutaj, a także powiedziała, czy jest nas więcej. W odpowiedzi jednak ujrzałem jej mokre oczy. Po chwili zanosła się rzewnymi łzami. – Nie bój się mnie. –

Niepewnie podszedłem bliżej. Nie bardzo wiedziałem, czy powinienem ją przytulić. Przyjaźniliśmy się, ale to Jesper był od wspierania jej i okazywania czułości. Tylko że nigdzie go nie widziałem. Niepewnie objąłem dziewczynę, która momentalnie zacisnęła palce na mojej talii. – Co ci się stało? – zadałem pierwsze pytanie, ale miałem ich znacznie więcej.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nic nie wiem... – wyszłochwała. – Co tu robisz? Co ja tu robię? Gdzie jesteśmy, gdzie są inni? – zasypała mnie potokiem słów, udzielając mi jednocześnie informacji, że wiedziała tyle, co ja. Czyli nic.

– Nie wiem – przyznałem. – Jeszcze tego nie wiem – poprawiłem się. – Ale zaraz się dowiem. – A przynajmniej żywiłem taką nadzieję. Chciałem się odsunąć i zacząć działać,

ale Ama ani drgnęła, nie licząc faktu, że wzmocniła siłę uścisku.

– Nie zostawiaj mnie – poprosiła.

– Nie zostawię cię samej, Ama – zapewniłem. – Zrobię wszystko, żebyś wróciła szybko do domu. Teraz pójdziemy razem na dół.

– Boję się.

– Poczekaj – szepnąłem i odsunąłem głowę, by nie krzyknąć jej do ucha. – Panie gospodarzu! Może się pan przedstawić?

– Jestem pewien, że moja niedoszła żona może mnie w tym wyręczyć – odpowiedział facet. Ama zdusiła pisk na moim torsie.

– O kurwa – wymamrotałem tylko, zdając sobie sprawę, z kim mieliśmy do czynienia.

– Już nie musi, jak mniemam – odpowiedział mi Akshay Malank Khan. W tym momencie dobitnie potwierdził, że byliśmy na podsłuchu oraz na podglądzie. Rozejrzałem się, lokalizując na szybko cztery kamery. – W łazience, na końcu korytarza też są – dodał, bo cały czas nas przez nie obserwował.

– Dzięki za info... – burknąłem. To by było na tyle, jeśli chodzi o chojrakowanie. Nie miałem absolutnie żadnego planu i byłem przekonany, że sytuacja jest bardzo poważna i jeszcze bardziej beznadziejna. – Wszystko będzie dobrze, malutka – skłamałem. Po reakcji Amy wiedziałem, że nie uwierzyła w to ani trochę. Wtem przypomniałem sobie o zadrapaniach i zeszywniałem. Skurwiel zdążył już ją skrzywdzić. Krew we mnie zawrzała. Chciałem zerwać się, pobiec na dół i zamordować chuja. Tylko że byłem realistą i panowałem nad podobnymi odruchami lepiej, niżbym teraz chciał. Cholera, nie miałem pojęcia, co zrobić. Obejmowałem zgwałconą żonę mojego najlepszego kumpla. Nie mogłem zabrać jej na dół, by patrzyła na swojego oprawcę. Nie mogłem zostawić jej tu samej, choćby na krótką chwilę. Ciężko było mi się skupić, by

cokolwiek wymyślić, bo w głowie pojawiło się pytanie, czy Laila jest bezpieczna. Nie uświadomiłbym sobie, że ze strachu wstrzymałem oddech, gdyby Ama nie odchyliła się, by na mnie spojrzeć. Przestraszyłem ją. Wypuściłem powietrze z płuc. Musiałem natychmiast się czegoś dowiedzieć. Wszystkiego.

– Amiya. – Przejechałem dłonią po jej ramieniu. – Co dokładnie ci zrobił?

– Spokojnie, szeryfie. Sama się podrapała. Spocznij już. Zapraszam na dół na śniadanie. – Na te słowa głośno odetchnąłem. Nawet ucieszyłem się, że podsłuchiwał i wyręczył nas w przeprowadzeniu tej trudnej rozmowy. Chwyciłem twarz Amy w obie dłonie, chcąc znaleźć w jej wzroku potwierdzenie tego, co powiedział Khan.

– Nie pójdę tam – zastrzegła, wlepiając we mnie spojrzenie wielkich oczu.

Były niebezpieczne. Emocje były niebezpieczne. Czas się od nich odciąć – postanowiłem.

– Pójdziemy razem. Ani na moment cię nie puszcę – zapewniłem, unosząc Amiyę z łatwością. Zrobiłem krok w stronę schodów, a potem opuściłem jej nogi na podłogę, by dalszą drogę pokonała o własnych siłach. Stałem z lewej strony i objąłem Amę ramieniem, zachęcając do ruszenia.

– Nie przeżyję tego – szepnęła, zapierając się.

– Jestem z tobą. – Naparłem delikatnie na jej plecy. Zrobiła kolejne dwa kroki. Rozumiałem, że się bała, ale moja cierpliwość się kończyła. Ja też się bałem. Cholernie. Nie miałem pojęcia, gdzie są pozostałe najważniejsze dla mnie osoby i chciałem się dowiedzieć.

– Nie dam rady. Nie umiem. Olaf, zaraz mi wyskoczy serce... – wydyszała.

– Amiya... – Stałem przed nią i pochyliłem się, by nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. Dziewczyna patrzyła na mnie, jakbym w tej chwili był dla niej wszystkim. To mnie rozpieprzyło.

Wyłącz emocje natychmiast – upomniałem się.

– Oddychaj, Tirona. – Wzięłem wdech i wydech, by pokazać, jak to się robi. – Wiem, że się boisz, ale nie jesteś sama. Im dłużej będziemy to odwlekać, tym dłużej będziesz się bać. Zejdziemy na dół, staniesz za mną, nie będziesz go widzieć. Zobaczymy, czego chce i mu to zwyczajnie damy, rozumiesz?

– Dobrze mówi – wtrącił znudzonym głosem Khan. Dziewczyna się wzdrygnęła.

– Błagam, chodź – ponagliłem. Wiedziałem, że nie powinienem naciskać. Pamiętałem jak wczoraj wydarzenia sprzed dwunastu lat, kiedy ją porwał. Jak niosłem ją na rękach nieprzytomną i zakrwawioną. Przedostanie się z Indii do Anglii trwało niemal dwa miesiące. Dwa miesiące na ciśnieniu.

Po naszym powrocie Ama i Jesper zamieszkali z Kostą i Alą, przy czym Ama przez pierwsze trzy lata nie wyszła nawet do ogrodu. Potem wyprowadzili się na swoje. Jesper stanął na głowie, by wybudować bezpieczną fortecę. Jego narzeczona musiała się mierzyć z dużymi zmianami – nowe miejsce zamieszkania, nowy start, pierwsze kroki na świeżym powietrzu. Latami wychodziła z traumy, a ja byłem w jej życiu na tyle blisko, że czynnie brałem w tym udział. Zaprzyjaźniliśmy się, a potem poznałem Lailę, siostrę Jespera. Dziewczyna była bardzo podobna do Amy. Przynajmniej fizycznie. Obie miały kruczoczarne włosy i bardzo ciemne oczy.

Ich charakterki natomiast były zgoła inne, choć ta różnica wyszła dopiero po dłuższym czasie. Laila urzekła mnie swoją niewinnością i naiwnością. Pokochałem ją szybko. Teraz częściej się kłóciliśmy, niż godziliśmy. Pewnie dlatego nie ochajtałem się z nią do tej pory – ani nawet się jej nie oświadczyłem. Co więcej, nie mieszkaliśmy razem. Kosta nie chciał jeszcze wypuścić Laili z gniazda. Zaproponował, żebym to ja wprowadził się do nich, ale za stary ze mnie kawaler,

żeby mieszkać pod jednym dachem z rodzicami dziewczyny. Takie uroki związku, w którym jest znaczna różnica wieku.

– Zróbmy to – usłyszałem głos Amy. – Zróbmy to szybko – powtórzyła i ruszyła przed siebie. Zatrzymałem ją przed pierwszym stopniem, żeby pójść przodem. Trzymaliśmy się za ręce, a raczej to ja trzymałem ją, bo ona... moją dłoń miażdżyła. To przypomniało mi o czymś, co kompletnie mnie rozpieprzało. Musiałem pilnie się wyłączyć... Gorzej, że wbiła mi w skórę paznokcie, gdy stanęliśmy na ostatnim stopniu. Doskonale było stąd widać... wszystko...

– Witam. – Khan wstał od stołu i rozpostarł szeroko ramiona. Znałem jego twarz na pamięć z licznych zdjęć i nagrań. Latami próbowaliśmy go namierzyć. Bez skutku. – Dwunastu, w pełni uzbrojonych – wyręczył mnie w liczeniu facetów, którzy byli w salonie. Uniosłem wysoko wzrok. – Osiem kamer.

– Gdzie jesteśmy, po co tu jesteśmy i gdzie są nasi?

– Wszystko w swoim czasie.

– Gdzie jest Laila?! – warknąłem. – I Jesper – dodałem szybko. Nie zapytałem o Mary i Madison, bo nie miałem pewności, czy wie o ich istnieniu.

– Oboje rozpaczają i przeszukują świat, by was znaleźć. Możesz już spocząć. – Wskazał zestaw wypoczynkowy znajdujący się obok wielkiego stołu. Cóż... ta informacja uspokoiła mnie na tyle, że poczułem się tak, jakby cały tlen uleciał z mego ciała. Dlatego miałem chęć zasiąść na kanapie.

– Najpierw dowód na potwierdzenie, że nie łziesz jak pies – powiedziałem, na co Khan się roześmiał.

– Jak dla mnie możecie usiąść, stać albo wrócić na górę. Mnie się nie spieszy – dosadnie przedstawił brak możliwości negocjacji. Pragnąłem podejść do sofy, żeby spojrzeć Khanowi w oczy, ale Ama swoim uściskiem przypomniała mi o obietnicy. Miałem jej nie zostawiać i nie odsłaniać.

– Przyjemnie się stoi – zdecydowałem.

– Chcecie jeść, pić? – zaproponował, wskazując stół. Nie żartował. Dostrzegłem potrawy kuchni indyjskiej. Nie lubiłem jej, ale teraz zjadłbym nawet pieprzone żabie udka.

– Możemy umówić się na przykład w sobotę. Znam masę świetnych knajp – zakpiłem.

– Fantastyczny pomysł, jednak zapomniałeś, że w sobotę będziesz niedostępny.

– Jestem pewny, że znajdę dla ciebie czas.

– O tak, to się akurat zgadza. – Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie.

– Cóż, myślę, że możemy skończyć z kurtuazją i przejść do rzeczy.

– Proponuję zatem: zjedzcie coś, a następnie rozgośćcie się, bo naprawdę ciężko mi na ten moment określić, ile miesięcy będziecie tu mieszkać.

– Yyy... – Odchrząknąłem, próbując ruszyć dłonią, którą Ama ewidentnie chciała zamienić w puree. – Planujesz dodać coś więcej czy w tej rozmowie z góry jesteśmy skazani na porażkę? – zapytałem rzeczowo. Sytuacja była prosta. Staliśmy się zakładnikami. Mogliśmy się stawiać, rzucać, próbować swoich sił w walce, jednak finał był oczywisty. Nie mieliśmy szans. Bardzo mi się to wszystko nie podobało, ale nie mogłem nic na to poradzić.

– Jak już zauważyłeś, posiadłość jest monitorowana. Każda wasza rozmowa nagrywana. Teren ochrania taka liczba ludzi, że pomysły typu „coś wymyślę, by się wydostać” możesz porzucić. Zostaną zapewnione wasze podstawowe potrzeby, czasem nawet więcej, ale o standardach, które do tej pory znaliście, możecie zapomnieć. Co więcej, możecie korzystać z całego domu, wychodzić na zewnątrz, cieszyć się ładną pogodą. Po prostu czujcie się jak u siebie.

– Brzmi jak urlop – sarknąłem, robiąc krok w jego stronę. Zatrzymała mnie Ama, a także widok dwunastu wycelowanych we mnie luf. – Spokojnie. – Uniosłem wolną rękę. – Zgłodniałem – wyjaśniłem i siłą zmusiłem dziewczynę,

by poszła za mną do stołu. Wciąż zasłaniałem jej widok na Khana swoim ciałem. Miałem już wstępny pomysł na następny ruch, jednak musiałem go odłożyć na kilka godzin...

Rozdział 3

AMA

Skrywałam twarz między łopatkami Olafa. Moje ciało trzęsło się jak galareta. Targały mną głównie dwie emocje: strach i irytacja. Skoro Olaf był taki spokojny i odważny, to powinien zadawać pytania! Albo najlepiej błagać o wypuszczenie nas. Powinien zapewnić, że zapłacimy każdą sumę. Powinien robić też masę innych rzeczy, właściwie wszystko tylko nie to, co wyprawiał. A nakładał jedzenie. A ja naprawdę nie byłam w stanie nic uczynić. Kontrolę miałam wyłącznie nad zwieraczami, choć też wątpliwą, bo najmniejsza zmiana mogła spowodować, że zsikałabym się w majtki ze strachu.

– To na razie – powiedział Olaf, robiąc krok w tył. Nadepnął mi na stopę. Wycofaliśmy się tyłem do schodów i dopiero wtedy odwróciłam się i popędziłam na górę. Nie mogłam nic poradzić na to, że taki ze mnie tchórz. Nie byłam jak Olaf, który swego czasu działał w wojsku. Nie miałam też nic wspólnego z szemraną robotą, którą zajmował się wraz z Jesperem. Moim głównym zadaniem pozostawało bycie dobrą mamą. Umiałam przyrządzić pyszne potrawy, śpiewać kołysanki, całować stópki córek, zrobić z kartki różę, a także dbać o prawdziwe kwiaty. Byłam zwyczajną kobietą. Nigdy nie miałam ambicji, by pracować w stresujących zawodach, ani ciągot do ekstremalnych sportów.

– Co my zrobimy? – wymamrotałam, gdy tylko znaleźliśmy się w pokoju, w którym się obudziłam.

– Zjesz, weźmiesz prysznic, położysz się spać i w ten sposób przeczekasz – odpowiedział Olaf. Wolałabym usłyszeć jakąkolwiek inną odpowiedź albo przynajmniej znać jakiś termin ważności tego wszystkiego. W tym wypadku nie wiedziałam nawet, jak odliczać czas. Jak długo mieliśmy tu

być? Nie umiałam wyobrazić sobie najbliższej doby, miesiące nie wchodziły w grę. Ześwirowałabym. Musieliby mnie zapiąć w pasy i naćpać. Ja miałam dzieci. Byłam z nimi związana niewidzialną, ale też nierozzerwalną nicią. Gdy moje córki każdego miesiąca wyjeżdżały na tydzień, tęskniłam za nimi okrutnie. Na tydzień! A teraz tęskniłam tak silnie, jakby już minął miesiąc.

– Nie zjem, nie wezmę prysznic i z całą pewnością nie zasnę – wydusiłam ze łzami w oczach.

– Ama, nie będę ci tłumaczył sytuacji, bo wiesz tyle, co ja. Uwierz mi, że nie mam teraz głowy, żeby z tobą walczyć. Zrobisz wszystko, co ci powiem. Teraz masz usiąść – rozkazał, kładąc na łóżku tacę z posiłkiem. – I zjeść.

– Nie jestem w stanie...

– Nie wkurwiał mnie, Tirona – warknął, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie.

Przestraszyłam się. Zakryłam dłonią usta, ale to wcale nie spowodowało, że mój pisk stał się mniej słyszalny. Serce, które ledwo zdążyło zwolnić po powrocie z parteru, wznowiło galop. Myślałam, że Olaf jest moim przyjacielem, ale okazało się, że byłam w tym wszystkim sama jak palec. To mnie dobiło. Z całej siły próbowałam powstrzymać wzbierające w oczach łzy.

– Nie zamierzam tłumaczyć Jesperowi, dlaczego jego żona umarła z głodu. Usiądziesz i zjesz na siłę. Będziesz to robić przez kolejne dni, tak długo, jak będzie trzeba. – Po tych słowach chwycił udko kurczaka i ugryzł solidny kawałek, jakby chciał pokazać mi, jak to się robi. Na samą myśl atakowały mnie mdłości.

– Muszę do toalety.

– Na końcu korytarza – powtórzył słowa Khana. Rozpłakałam się. Bałam się sama opuścić ten pokój. Tak bardzo się bałam zrobić cokolwiek... Potrzebowałam Jespera, przy którym zawsze czułam się bezpiecznie. Pragnęłam, by mnie teraz przytulił.

– Mam iść z tobą? – Usłyszałam irytację w głosie Olafa.

– Nie... – Załkałam upokorzona. Chciałam tylko, żeby zapewnił, iż mnie obroni, ale to nie był mój mąż. Olaf przypominał Jespera jedynie z wyglądu. Obaj byli przystojnymi, umięśnionymi mężczyznami o prawie białych włosach. Różnica w charakterach była jednak tak duża, że niemal fizycznie widoczna.

– Chodź. – Minął mnie i otworzył na oścież drzwi. Rzucił mi znudzone spojrzenie i kiwnął głową w stronę korytarza, a następnie wyszedł. Podeszłam do drzwi. Czekał już przy łazience. – Będę tu cały czas. Streszczaj się – powiedział oschle.

Z jednej strony chciałam przeprosić Olafa za to, że tak bardzo się bałam, a z drugiej wykrzyzczyć mu, jak go nienawidzę. Od wielu lat uważałam go za przyjaciela, ale jak widać prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Nie odpowiadając, przemknęłam szybko do pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi. Oparłam się o nie. Rozplakałam się mimowolnie i bezwiednie opadłam na kafle. Tęskniłam za zdradzającym mężem i naszymi córeczkami. To był najgorszy dzień w moim życiu. Porywacz nie pokazał dzisiaj swoich możliwości. Znałam je z naszego poprzedniego spotkania, które było dla mnie o wiele gorsze pod względem fizycznym. Jednak wtedy nie czułam takiego obciążenia psychicznego, bo nie miałam dzieci, nie miałam dla kogo żyć.

– Wszystko okej? – usłyszałam zza drzwi.

– Tak. – Otarłam twarz i wstałam. Wciąż się trzęsłam.

– Sorry, Ama. Bezradność sprawia, że nie jestem sobą – wyjaśnił swoje zachowanie. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Olaf też to przeżywał. Stresował się, tylko inaczej się to u niego objawiało. Nie powinnam być wobec niego tak krytyczna i skreślać go od razu z mojej ubogiej listy przyjaciół.

– Ja też przepraszam – przyznałam, widząc w lustrze kamerę umieszczoną nad kabiną prysznicową. Przy drzwiach

była druga. Koło toalety trzecia. Kolejna w rogu. Z coraz większym trudem nabierałam powietrza. To jakiś koszmar. To nie mogło dziać się naprawdę. Jak miałam to przeżyć? Jak miałam zrobić teraz siku? – Olaf, tu wszędzie są kamery.

– Wstydzisz się?

– Co to w ogóle za pytanie?! – Oburzyłam się. Co ten człowiek miał w głowie?

– Mogę wejść? – zapytał.

W odpowiedzi przekręciłam zamek i nacisnęłam klamkę. Napotkałam jego badawcze spojrzenie. Olaf był nieustraszony, poważny, bez uczuć. Analizował mnie, jak przystało na byłego komandosa. W głowie miałam myśli samobójcze, ale nie zamierzałam tego uzewnętrzniać. Jednak kompletnie się poddałam. Nie mogłam znieść tego wszystkiego. Nie mogłam TEGO znieść. Nie chciałam tu być. Marzyłam, by cofnąć czas. Zignorowałabym zdjęcia Jespera i innej kobiety, które znalazłam w sieci. Były jednoznaczne. Stały mi teraz przed oczami. Jego nagie pośladki. Blond włosy dziewczyny, która wypinała się przed nim, opierając się o ścianę. Rozpoznałam ich mimo cenzury. Zresztą artykuł nie pozostawiał wątpliwości. Dziennikarze nie omieszkali podać nazwisk. Mąż od dwóch tygodni próbował wmówić mi, że to fotomontaż. Gdybym mogła cofnąć czas, uwierzyłabym od razu, jeśli w ogóle poruszyłabym ten temat.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Olaf chwycił moje luźno spuszczone dłonie w obie ręce. – Zostaliśmy porwani. Zrobimy absolutnie wszystko, żeby wyjść. Nie wiem, co się wydarzy, ale uczynię, co się da, żeby brać na siebie nieprzyjemności. Mogę czasem być wytrącony z równowagi, dlatego od ciebie wymagam tylko tego, żebyś mi ufała tak jak zawsze. Znasz mnie, nie zrobię ci krzywdy. Kiedy będzie to konieczne, wyzbędziesz się wstydu na rzecz przetrwania. Na razie obwiąż się jednym ręcznikiem w pasie. Drugim zasłoń twarz, żeby nie było widać, kto siedzi na toalecie. – Puścił moje dłonie, żeby podać mi przybory. – Czekam tu.

Zrobiłam, jak powiedział. Dodatkowo odkręciłam wodę w umywalce, by zagłuszyć dźwięki. To uwłaczało ludzkiej godności, ale co miałam zrobić? Fizjologii nie dało się zatrzymać. Zaciśnęłam zęby, powtarzając sobie, że bardzo kocham córki, Jespera, jego rodziców, siostrę i Olafa, który teraz budził we mnie sprzeczne uczucia.

– Już – poinformowałam, wychodząc.

– Też muszę. – Wyminął mnie w drzwiach. Zaszło mi w ustach, gdy zauważyłam zbyt dużą przestrzeń, bo przez chwilę miałam zostać sama.

– Możesz się nie zamykać? – wydukałam. Spanikowałam na myśl, że Khan wejdzie na piętro, a ja nie będę miała jak schować się za Olafem.

– Może chcesz mi jeszcze potrzymać? – sarknął Olaf, przechylając głowę. Znowu nie zapanowałam nad łzami. Naprawdę nie musiał dla mnie taki być. Nie byłam gotowa na nagły dźwięk przekręcanego zamka. Cała się skurczyłam. Przypomniałam sobie o lęku, jaki czułam, gdy w Indiach całą noc spędziłam za kontenerami. Byłam zasikana i zakrwawiona, a próbujące atakować mnie szczury były wówczas najmniejszym moim zmartwieniem. I znowu się tak czułam. Miałam wyostrzone wszystkie zmysły i każdy z nich mówił mi, że Khan wchodzi właśnie po schodach...

Rozdział 4

OLAF

– Ama! Amiya...?! Kurwa, co z tobą? Ocknij się. – Potrząsałem ramionami dziewczyny. Miała szeroko otwarte oczy, ale nie było z nią kontaktu. Ja pierdolę... Gdybym wiedział, że dozna takiego szoku, to nie zamknąłbym jej na złość drzwi, w których zamek i tak przecież nie działał. Jej strach i łzy wyprowadzały mnie z równowagi, a na to nie mogłem sobie pozwalać. Rosła we mnie irytacja na samego siebie. Byłem w naprawdę trudnej sytuacji, bo kompletnie nie wiedziałem, jak powinienem postępować z dziewczyną. Co innego chciałem, co innego uważałem, a jeszcze co innego robiłem. Tu chodziło bowiem o zasady. Moje, Jespera oraz te niepisane, które trzeba samemu wymyślić w sytuacjach nagłych, niespodziewanych.

Przekonywałem samego siebie, że Ama przesadza, mimo że rozumiałem ją aż nazbyt dobrze. Byliśmy bezradni wobec planów Khana, natomiast na razie nie widziałem realnego niebezpieczeństwa. Chciałem zmusić ją, by wyluzowała. Musiała to zrobić, bo niewykluczone, że sytuacja się zaogni, a wtedy będzie musiała wykazać się odrobiną odwagi albo chociaż pozostać przytomna.

– Tirona. – Strzeliłem jej z liścia, na co usłyszałem dobiegające z dołu parsknięcie Khana. Wspaniale, oglądał nas i dobrze się bawił. – Jesteś? Słyszysz? – zapytałem, widząc zmianę w jej źrenicach.

– Co się stało? – wymamrotała, skacząc wzrokiem we wszystkie strony. Ta istota była kompletnie przerażona, obawiałem się, że też niezdolna, by przetrwać tę sytuację. Nie miałem pojęcia, co zrobić.

– Odleciałaś na chwilę – poinformowałem.

– Uderzyłeś mnie? – Potarła zaczerwieniony policzek, patrząc na mnie z niedowierzaniem. Ewidentnie zawiodłem ją swoim zachowaniem. Zapewne do dzisiaj widziała we mnie superbohatera.

Zastanawiałem się, jak to możliwe, że dziewczyna przede mną była żoną gościa, który zabiłby mnie – swojego najlepszego kumpla – bez mrugnięcia okiem, gdybym okazał Amie w tej sytuacji zbyt wiele czułości. Zabiłby mnie bez mrugnięcia okiem również wtedy, gdybym teraz nie zrobił nic, by poprawić jej komfort. Granica była cienka.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Objąłem oburącz twarz Amy, żeby zwrócić na siebie jej pełną uwagę. – Oboje jesteśmy w położeniu, w którym nie chcemy być, ale nie mamy wyjścia – powiedziałem powoli. – Na ten moment zupełnie nic na to nie poradzimy. Zapewniam cię jednak, że oddam życie w twojej obronie. Wiem, że mi ufasz. Spróbuj wykrzesać z siebie utajone pokłady siły oraz cierpliwości.

– Przepraszam... – szepnęła skruszona. – Nie złość się na mnie – poprosiła. No i jak miałem się na nią złościć? Bardzo chciałem. Próbowałem nawet wmawiać sobie, że tak jest. – Postaram się, ale tak bardzo się boję, że nie panuję nad sobą.

– Damy radę, Amiya – zapewniłem, rozważając przez moment, czy nie obiecać jej tego z większą pewnością. Była osobą, która uwierzyłaby w każde moje słowo, jeśli tylko zaprzysięgłbym się na wszystkie świętości. Nigdy nie umiałem pojąć, dlaczego większość ludzi tak bardzo wierzyła w przysięgę na śmierć bliskiej osoby. To było całkiem głupie. Byłem przekonany, że gdybym skłamał, przysięgając na kulę ziemską, to nic by się z planetą nie stało. Nie miałem więc oporów, by kłamać na życie matki i tym podobne. Razem z Kostą i Jesperem cieszyliśmy się jednak, że są ludzie, którzy w to wierzą. To potrafiło czasem wiele ułatwić. – Chodź, mała. – Wstając, złapałem ją za rękę.

Poszliśmy do pomieszczenia, w którym się obudziłem. Zgarnąłem z niego poduszkę oraz koc, a następnie udaliśmy się do „jej pokoju”. Domyślałem się, że rozdzielenie się nie

wchodziło w grę. Padłaby na zawał w pierwszej minucie. Dlaczego musiałem tu trafić akurat z tą kobietą? Gdybym na jej miejscu miał Lailę, musiałbym hamować jej brawurę. Klęłaby jak szewc, pluła, kopła i zachowywała się lekkomyślnie. Miałbym wiele problemów, ale przynajmniej mógłbym pracować.

– Spróbuj zasnąć – zaproponowałem, gdy uznałem, że Ama nie wciśnie w siebie nic więcej poza kawałkiem suchego chleba. Dochodziła dopiero trzynasta, ale po takich emocjach z pewnością była wykończona. Zadałem jej chyba ze sto pytań, żeby mieć co analizować. Na razie niewiele mogłem wyciągnąć wniosków, ale żywiłem nadzieję, że zapadnie w głęboki sen, bo miałem swoje plany. – Będę tuż obok – dodałem i z ulgą obserwowałem, jak wspina się wyżej i kładzie pod kołdrą.

Zastanowiłem się, dlaczego Amiya dostała telewizor i kołdrę, a ja jedynie koc. Zapewne Khan od początku wiedział, że będziemy dzielić jeden pokój. Mógł dać większe łóżko, skurwysyn.

– Odpocznij – powtórzyłem, widząc, jak dziewczyna mi się przygląda. Gdybym to samo zaproponował Laili, zapewne zarobiłbym w twarz. Odkąd dowiedziała się, czym zajmowała się jej rodzina, postanowiła bawić się w odważną kobietę mafii. Przynajmniej według siebie. Ja postrzegałem ją jako naiwną dziewczynkę. Czasem wkurwiała mnie tak bardzo, że żałowałem, iż wpakowałem się w związek, którego nie mogłem zakończyć. Była córką Kosty. Skrzywdzenie jej ściśle wiązało się ze śmiercią. Na szczęście kochałem tę gówniarę mimo wad. Była na tyle młoda, że mogłem ją jeszcze sobie wychować. Na razie dawałem się jej wyszumieć i buntować.

A to było według mnie znacznie lepsze niż zachowanie Amy, która teraz, obejmując się ramionami, łkała w poduszkę. Zacisnąłem szczękę. Nic nie wkurwiała mnie bardziej niż bezradność. Nie miałem absolutnie żadnej możliwości, żeby ją pocieszyć. Dodatkowo czułem takie ciśnienie, by zejść na dół i dowiedzieć się czegoś więcej, że odliczałem sekundy. A ona przedłużała wszystko.

Gdy po całej wieczności przestała płakać, ja czekałem dalej. Nasłuchiwałem, aż jej oddech spowolni. Kiedy w końcu uznałem, że usnęła, wstałem.

– Olaf?! – Niemal natychmiast usłyszałem rzeński głos Amy. Nie miałem pojęcia, czy nie zdążyła jeszcze zasnąć, czy spała jak zajac. Tak czy siak, z trudem się powstrzymałem, by jej teraz nie rozszarpać. – Gdzie idziesz?

– Do łazienki – skłamałem.

– Mogę iść z tobą?

– Wytrzymam, śpij – burknąłem, siadając z powrotem na wąskim łóżku.

– A jak nie wytrzymasz?

– Chciałem tylko przeszukać szafki i ewentualnie umyć zęby. Przez jedną noc nie nabawię się próchnicy.

– Okej... – Westchnęła. – Ale jakbyś chciał pójść, to mów.

– Okej. Śpij. Ja też idę spać. – Rzuciłem na podłogę poduszkę i się położyłem. Było kurewsko twardo i niekomfortowo. Zegar wskazywał dopiero siedemnastą.

Dwie godziny później podjąłem kolejną próbę. Zakończyła się klęską, a ja w końcu usnąłem, wyczerpany wściekłością. Czy ta dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że marnowała czas?

Niedługo udało mi się pozostać w błogiej nieświadomości. Było mi zimno na tej podłodze. Miałem tylko koc. Dobrze, że chociaż jej dał kołdrę, zawsze to jeden problem mniej. Korzystając z okazji, postanowiłem się ulotnić.

– Idziesz do łazienki? – usłyszałem zaspany głos Amy. Zastygłem z ręką na klamce. Miałem ochotę oderwać ją od tych pieprzonych drzwi.

– Melduję, że idę się odlać, Tirona – sarknąłem. – Dla twojej informacji: ten zamek w łazience nie działa, a jeśli to cię nie uspokaja, to zostawię drzwi otwarte na oścież. Śpij. – Po tych słowach wyszedłem. Nie liczyłem jakoś bardzo na to,

że w tym czasie zaśnie, a ja będę mógł zejść spokojnie na dół. Ale nadzieję miałem. Została jednak zabita, gdy dostrzegłem cień za framugą.

No, prawdziwa mistrzyni kamuflażu – przewróciłem oczami, śmiejąc się w duchu. Gdy wróciłem do pokoju, leżała w łóżku i udawała, że ani na moment z niego nie wstała.

– Musisz popracować nad kondycją. Dyszysz, jakbyś przebiegła maraton, a pokonałaś jedynie kilka metrów.

– Co?

– Nic... – Westchnąłem, podnosząc poduszkę i koc z podłogi. – Nie dam rady spać tutaj. Jest twardo i zimno – wyjaśniłem. Mógłbym przemęczyć się tak kilka nocy, ale obawiałem się, że to wszystko potrwa dłużej. Nie chciałem Amie jednak o tym przypominać. Nie wiedziałem tylko, jak ją poinformować, że będę w pokoju obok. Zrobiłem krok w tył, a ona przewróciła się na drugi bok i wbiła we mnie spanikowane spojrzenie.

– Łóżko jest duże! – krzyknęła. Zaśmiałem się, bo tak naprawdę było kurewsko małe. – A my dorośli – dodała błagalnym głosem, przesuając się na sam kraniec materaca. Przekląłem, masując skroń. Dlaczego akurat ona musiała się tu ze mną znaleźć? Absolutnie każda inna osoba byłaby lepsza...

– Jesper mnie zabije... – westchnąłem.

– Jespera tu nie ma, a mnie ze strachu zaraz wyskoczy serce. – Łzy stanęły w jej oczach. Wydałem z siebie zrezygnowane westchnienie i rzuciłem poduszkę na swoje miejsce.

Rozdział 5

ALICJA

Olaf zaginął dziesięć godzin temu, Ama sześć. Pierwsza doba była kluczowa i mijała zbyt szybko. Kosta, Jesper i cała reszta ludzi pracowali nieprzerwanie, żeby dowiedzieć się czegokolwiek. Ja miałam najgorsze zadanie. Musiałam zastopować, odwołać lub przekierować wszelkie działania naszych firm, żeby nie zakłócały tego, co w tej chwili najważniejsze. Musieliśmy się przecież skupić. Chciałam znaleźć Amę i Olafa, a musiałam ogarniać logistykę przemysłu narkotykowego i zbrojnego.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy dostałam maila od Mikiego. Ledwo rzuciłam okiem, a już miałam na sobie buty i dzwoniłam do syna. Powinien przy tym być, ja nie dostrzegałam tak szczegółów jak on, a Kosta... Cóż, mimo że mu ufałam, wolałam załatwić to poza nim.

Wizyta w burdelu wydawała się pierwszym krokiem do tego, by dowiedzieć się czegokolwiek o zaginięciu Amy i Olafa. Nie mieliśmy nic oprócz danych prostytutki. Była właścicielką zarówno szminki, jak i majek, które znalazłam w aucie męża. Nie bałam się już jego niewierności. Wiedziałam, że to tylko podstęp i żywiłam nadzieję, że zaraz dowiem się, kto to zaplanował.

Siedziałam w aucie obok syna i czekałam. Dziewczyna wkrótce wyszła z burdelu. Postanowiliśmy odwiedzić ją w prywatnych warunkach, więc śledziliśmy ją w drodze do domu. Szła pieszo wzdłuż miejskich latarni, dzięki czemu o drugiej w nocy dokładnie było ją widać. W żółtych trampkach i luźnym kucyku wyglądała jak nastolatka. Nie miała makijażu. Trzymałam na kolanach jej zdjęcia zarówno w tym wydaniu, jak i z doczepionymi rzęsami i w seksownej

bieliźnie. Gdyby nie dokumentacja, którą dysponowałam, nie zorientowałabym się, że to ta sama osoba.

Znałam już jej adres, grupę krwi, numer buta. A także całe drzewo genealogiczne jej rodziny. Sprawdziliśmy dalszych krewnych, sąsiadów, a nawet znajomych ze szkoły podstawowej. Nie mieliśmy czasu na długą obserwację, bo pierwsza doba od zaginięcia zawsze jest tylko jedna i zawsze kluczowa. Musieliśmy się szybko skonfrontować.

– Kurwa, nie miała dzisiaj klientów, po chuj dziwka ciągnie jeszcze po pracy? – odezwał się zirytowany Jesper. Był zniecierpliwiony, każda minuta miała znaczenie, a kobieta przedłużała. Popalała sobie jeszcze niespiesznie szluga przed wejściem do szeregówki. Nie miałam prawa upomnieć syna. Słyszałam kiedyś, że matki zawsze widzą swoje potomstwo jako małe dzieci. Nie mogłam powiedzieć o sobie tego samego. Dostrzegałam, że Jesper był dobrze zbudowanym, inteligentnym i zbyt dorosłym człowiekiem. Przytulać? O tak, mogłam, ale nie jego samego, a jego córki...

– Wysiadamy. – Sięgnęłam do klamki, widząc, jak dziewczyna gasi kiepa.

– Jeszcze chwila. – Zatrzymał mnie. Przewróciłam oczami, przyjmując rozkaz od własnego syna. Zauważyłam, jak jakieś auto wycofało spod domu prostytutki, gdy ta wchodziła po schodkach. Pewnie alfons – pomyślałam, ale nie zastanawiałam się nad tym głębiej, bo nagle zza rogu wyszedł Kosta. Rzuciłam Jesperowi zawiedzione spojrzenie, ale tylko wzruszył ramionami. Zdawałam sobie sprawę, że mój mąż miał dostęp do tego samego maila, ale myślałam, że załatwię to przed nim tylko z synem.

– Och! – usłyszałam w słuchawkach pisk dziewczyny. Końcówka z podsłuchem wystawała przez okno. Spojrzałam na dziewczkę. Jedną rękę trzymała na sercu, drugą na uchylonych drzwiach swojego domu. – Wystraszyłeś mnie, Kosta. – Jej słodki głos wbił mnie w fotel. Znała go. Wszystkie moje obawy dotyczące wierności Kostandina wróciły.

– Pilnuj kamer – upomniął mnie Jesper. Nie wiem, jak zmusiłam ciało, by się wyprostowało. Monitoring miałam umieszczony na dekolcie.

– Na co masz dziś ochotę?

– Na coś ostrego – odpowiedział Kosta, kładąc dłoń na jej lędźwiach. Drugą wyprostował i tym zapraszającym gestem zachęcił dziewczynę do wejścia. Nie byłam w stanie tego znieść.

– Jedź stąd, Jesper – rozkazałam, wyjmując słuchawki z uszu.

– Zakładaj je. Wsiadamy! – Zignorował mnie i wyskoczył szybko z auta. Byłam kompletnie zdezorientowana. Znienacka wyszarpał mnie z wozu i postawił do pionu. – Skup się, mam – warknął i rzucił moje słuchawki na fotel samochodu. Zatrzasnął za mną drzwi. – Tu chodzi o Amę – przypomniał. – Pilnuj kamer. – Złapał mnie za dłoń i pociągnął.

Wlecieliśmy do mieszkania, w którym dopiero co zniknął mój mąż ze swoją dziwką. Stałam jak wryta. Sparaliżowało mi ciało i mózg. Ślepo gapiłam się na Kostę, który przyciskał dziewczynę do ściany. Wbijał jej kolano w krocze. Dopiero po chwili zauważyłam, że jej stopy nie dotykały podłogi.

– Odpowiedz. – Powoli odsunął dłoń z jej krtani. Kurwa. Gdybym nie zdjęła słuchawek, znałabym pytanie.

– Co...? – wycharczała, odchrząkując. Kosta mocno ją przydusił. Musiała wziąć kilka wdechów. – Co to ma znaczyć? – zapytała, patrząc na mnie.

– Nie takie było pytanie – warknął mój mąż.

– Kurwa, nie mam na to czasu. – Jesper zerwał się, odepchnął swego ojca i popchnął dziewczynę na ścianę. Gdy się po niej zsunęła, ciężarem swojego ciała przygwoździł ją do podłogi. – Mówisz wszystko od początku. Szybko – wycedził groźnie przez zęby. Dziewczyna zdusiła krzyki, bo Jesper przystawił jej broń do czoła. – No już, kurwo! – ponaglił, ale była w takim szoku, że jedynie bezgłośnie poruszała ustami. Nie wydostawały się z nich żadne słowa. Kosta podszedł

i kucnął tak, żeby nie zasłaniać sobą moich kamer. Odsunął broń Jespera i skierował twarz dziewczyny na siebie.

– Niczego nie rozumiesz? – zapytał spokojnie. Pokiwała głową z desperacją. Strach w jej oczach widziałam mimo odległości. – Dobrze, wierzę ci. Teraz się uspokój i skup, bo nie mamy czasu. Musisz tylko powiedzieć wszystko na temat zlecenia, które na mnie dostałaś, a zaraz będziesz wolna.

– Dostałam dziesięć tysięcy za to, żeby pana przyjąć, gdziekolwiek i kiedykolwiek pan postanowi, nawet u mnie w domu zaczęła wyjaśniać szybko. Dyszała jak lokomotywa, ale starała się nad sobą panować. – W torebce mam pana zdjęcia. Miałam odegrać spotkanie tak, żeby klient miał poczucie, że... – Urwała, biorąc wdech. – Miał pan czuć, że to nie pierwszy raz, żeby było bardziej komfortowo. Proszę. Ja nic więcej nie wiem. To miało być tylko jedno z wielu zleceń – wyjaśniła łamiącym się głosem. Nie miała pojęcia, jak bardzo została wykorzystana. Komuś, kto to zaplanował, wcale nie chodziło o komfort Kosty. Ten ktoś celowo rozegrał to tak, żebym mogła nakryć męża na gorącym uczynku. Ten ktoś musiał bardzo długo nas obserwować. Wiedział, że przeanalizujemy materiał genetyczny z przedmiotów. Wiedział, że będę sprawdzać Kostę. Chciał, żebym usłyszała z ust dziwki, że to nie jest ich pierwsze spotkanie. A poza tym zapewne sprawdzał sposób naszych działań...

– Kto ci to zlecił?

– Szef Czerwonej Pochodni – podała nazwę burdelu, w którym pracowała. – Dał mi kasę z góry, zdjęcia i prostą instrukcję. Ach. Na koniec miałam powiedzieć „Namaste, Alicja”.

Te dwa słowa sprawiły, że nogi się pode mną ugięły. Nie myliłam się, moje wcześniejsze spostrzeżenia okazały się trafne. Byłam już pewna, kto bawił się z nami w kotka i myszkę.

– Nie rozumiałam, czemu kazano mi pozdrowić jakąś Alicję po hindusku, ale miałam w życiu tak wiele

przedziwnych zleceń, że to było naprawdę proste. Przysięgam, że to wszystko.

– Akshay Malank Khan. Mówi ci to cokolwiek? – zapytał Jesper. Dziewczyna pokręciła głową.

– Przypomnij sobie... – odezwałam się, podchodząc bliżej z telefonem. Scrollowałam już w poszukiwaniu zdjęcia – ... jak wyglądał klient, po którego wyjściu zauważyłaś, że zniknęły twoje majtki i szminka.

– To był pierwszy klient ze środy. Wyglądał na Włocha. Przystojny, koło czterdziestki – wyrzucała z siebie szybko informacje. Podstawiłam zdjęcie Khana pod jej twarz. – Przykro mi, nigdy go nie widziałam. – Wydawała się szczerą, jednak na wszelki wypadek miałam nagraną jej twarz, a nasi technicy wkrótce mieli zrobić pełną analizę jej osoby.

Rozdział 6

AMA

Powstrzymywałam się, by się nie wiercić. Nie było na to miejsca, ale nie mogłam spać. Ilekroć zmrużyłam oczy, atakowały mnie koszmary. Czułam na skórze oddech Khana, jego kolana przygniatające moje uda oraz ból po uderzeniach, które mi serwował. Słyszałam przy uchu jego groźby sprzed dwunastu lat: „Jeśli sprawisz wrażenie niechętnej, by mnie zadowolić, zerznę cię jak dziwkę. Jeśli okaże się, że nie dotrzymałaś umowy i nie jesteś dziewicą, jeszcze dzisiaj zorganizuję ci obrzezanie bez znieczulenia. Raz się upiekło, ale nic straconego. Zaszycę ci pizdę tak, że nie będziesz mogła się wyszczać. A potem sprzedam cię do Kamathipury. To dzielnica czerwonych latarni i wylęgarnia chorób wenerycznych. Swego czasu uważana za największą w Azji. Teraz ludzie wypróżniają się tam obok pieców, na których prostytutki robią jedzenie dla swoich bachorów. Powinno ci się tam spodobać...”.

Śpiący koło mnie Olaf drżał tak, że co chwila wybudzał mnie z koszmarów. Dopiero po kilku godzinach wpadłam na to, że jest mu zwyczajnie zimno pod tym kocem. Zbliżyłam się do niego trochę. Łóżko było małe, tak samo jak kołdra. Nakryłam go i pozostawiłam dłoń na jego barku. Liczyłam, że może tak uda mi się zasnąć, ale mój dotyk obudził Olafa. Zerknął sennie przez ramię, natrafiając na moje zmieszane spojrzenie.

– Przytul się, jak musisz – wymamrotał, przekładając moją dłoń z barku na tors. Spał w samych bokserkach, bo mieliśmy tylko po dwa komplety ubrań. Trzeba było oszczędzać.

O ósmej mogłam już zupełnie zapomnieć o śnie. Nie byłam wyspana, ale potrafiłam myśleć tylko o silnym parciu na pęcherz. Podejście do drzwi zajęło mi dłuższą chwilę.

Uchyliłam je, a następnie dziesięć minut poświęciłam na oglądanie korytarza. Bałam się tak bardzo, że wolałam zsiusiać się w majtki, niż pójść sama do łazienki. Miałam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zacisnęłam uda, póki jeszcze mogłam czekać.

– Co robisz? – Przestraszyłam się na dźwięk ochryplego głosu Olafa. Uleciało ze mnie kilka kropel. Siedziałam na piętach i byłam już na skraju wytrzymałości.

– Nasłuchuję, czy nikt nie idzie. – Spojrzałam na niego, czując się upokorzona do granic faktem, że musiałam prosić go, by zaprowadził mnie do łazienki.

– A... – podsumował krótko. – Dzięki za kołdrę – zauważył, odkrywając się.

– Trząśles się pod kocem.

– Jestem ciepłolubny – wyjaśnił, wstając. – Usłyszałaś coś ciekawego? – zakpił. – Wiesz, że gdyby chciał nam coś zrobić, uczyniłby to?

– Doskonale o tym wiem, Olaf! – Uniosłam się. – Pamiętam każdą groźbę, którą usłyszałam od niego dwanaście lat temu. Całą noc śniło mi się, że przyszedł tu z nożem i wyciął mi... – Urwałam, wzdychając. Potrzebowałam łazienki, pilnie.

– Łechtaczkę – dokończył za mnie. Ciekawe, czy celowo mnie ranił. – To był tylko sen.

– Uwierz, że bolało naprawdę – warknęłam, ale szybko spuściłam z tonu. – Zaraz się posikam – szepnęłam.

– Chodźmy. – Podszedł i podał mi dłoń. Gdybym nie miała tak pełnego pęcherza, uniosłabym się dumą, której tak mi brakowało.

– Myślisz, że da nam jakieś ubrania?

– Myślę, że jak nie da, to wkrótce wszyscy pouciekają. – Wetknął nos w odchyloną koszulkę i zaciągnął się zapachem. – Nawet szybciej niż wkrótce – podsumował.

Nie rozbawił mnie tym. Przeciwnie. Było mi jeszcze gorzej. Nie chciałam czuć w tej sytuacji czegoś na kształt normalności. Byłam przetrzymywana wbrew własnej woli. Nie rozumiałam, dlaczego jeszcze nie zrobiono nam krzywdy. To mnie dezorientowało. Oczywiście wolałam być zdezorientowana niż skrzywdzona, ale najbardziej na świecie chciałam, by wszystko okazało się tylko absurdalnym snem. W domu czekały na mnie córki, a ja byłam tak przerażona, że nie poświęcałam myślom o nich wystarczająco dużo czasu.

– Zaczekaj. – Olaf zatrzymał mnie przed łazienką, do której wcześniej zajrzał. – Dostaliśmy więcej ręczników i jakieś kosmetyki – stwierdził. – Droga wolna. Jeśli chcesz wziąć prysznic, to nie ściągaj bielizny. – W ten sposób zachęcił mnie do wejścia, ale i tak się zawahałam. – Nie bój się, będę cały czas za tymi drzwiami.

– Dziękuję... – Odetchnęłam z ulgą i przekręciłam za sobą zamek, chociaż mówił, że nie działa.

Naprawdę starałam się szybko uporać, ale te kamery... Nawet zęby myło się niekomfortowo. Dodatkowo martwiłam się, czy zaraz nie rozpocznie się jakiś koszmar, strzelanina lub cokolwiek, co planował Khan. Musiałam mieć nadzieję, że Olaf cały czas stoi przed drzwiami, ale intuicja podpowiadała mi, że gdy tylko się zamknęłam, odszedł.

– Olaf? – upewniłam się, gdy zakończyłam poranną toaletę.

– Jestem – potwierdził, więc wyszłam. Jego wzrok na ułamek sekundy zatrzymał się na moim dekolcie. Mokry biustonosz pozostawił na bluzce ślady, tak samo majtki na legginsach. – Teraz moja kolej. – Posłał mi badawcze spojrzenie, gdy zbyt głośno przełknęłam ślinę. – Dasz radę?

Kiwnęłam pospiesznie głową.

Byłam zbyt zażenowana, by przyznać się, że pozostanie na tym korytarzu to dla mnie zbyt wiele. Jednak musiałam to jakoś udźwignąć. To dopiero druga doba, a ja już widziałam, że miał mnie dość. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie znienawidził i pozostawił samej sobie. Potrzebowałam go. Był

w tym momencie powiernikiem mojego życia. Nie przetrwałabym ani godziny, gdybym była tu sama.

– Jak będziesz miała kryzys, zapukaj kilka razy, żebym zdążył się zakryć.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała korzystać z takiej ewentualności, ale jak usłyszę kogoś na schodach...

– To po prostu wejdiesz do mnie bez pukania – przerwał mi. – Ale spróbuj nie wmawiać sobie, że słyszysz kroki.

– Dobrze. – Skruszona przysiadłam pod drzwiami, gdy je zamknął. Pomyślałam, że warto skupić się na jakichś miłych wspomnieniach z córkami, ale po chwili stwierdziłam, iż lepiej się nie rozpraszać. Po dziesięciu minutach wiedziałam, że dobrze zrobiłam. Słyszając kroki na schodach, skoczyłam na równe nogi. Zaczęłam walić w drzwi łazienki, choć nie miałam jeszcze pewności, czy to oby nie omamy.

– Namaste. – Głos Khana spowodował, że nacisnęłam klamkę. W tym momencie zupełnie nie pamiętałam, że w razie ostateczności planowałam wejść do łazienki tyłem. Byłam tak przerażona, że nie myślałam racjonalnie. Wbiłam spanikowane spojrzenie w Olafa. Chyba ledwo zdążył zawiązać na biodrach ręcznik. Miałam to gdzieś. Mimo że nigdy nie widziałam innego nagiego mężczyzny poza własnym mężem, nie zwróciłabym absolutnie żadnej uwagi na jego genitalia.

– Khan... – wydyszałam, gdy dotarło do mnie, że chyba coś mówił. Wyraźnie widziałam, że poruszał ustami, jednak nie byłam w stanie niczego zrozumieć. Po prostu stałam, byłam jak zamrożona. Patrzyłam jeszcze, jak Olaf do mnie podchodzi i klepie po policzkach. Chyba dopiero to jedno mocniejsze uderzenie przywróciło mi słuch.

– ...jesteś? Słyszysz? Oddychaj, do kurwy nędzy, Ama.

– Khan – wyjaśniłam jednym słowem swoje zachowanie.

– Usiądź. – Poprowadził mnie do toalety. Zatrzasnął klapę, żebym mogła przysiąc. Pukanie do drzwi sprawiło jednak, że

natychmiast wstałam, ale on siłą usadził mnie z powrotem.
Słyszałam własny puls...

Rozdział 7

OLAF

Kurwa mać. Znów to samo. Siedziała na toalecie z obłędem w oczach. Wciąż powtarzała imię tego skurwiela. Podeszedłem do drzwi, żeby rozprawić się z tym, który ją nastraszył. Nikogo jednak nie było. Zapowiadał się długi dzień... Odwróciłem się gwałtownie, słysząc huk.

– Kurwa, Ama! – krzyknąłem, padając na kolanach koło dziewczyny. Zemdlała. Uniosłem jej głowę, sprawdzając pospiesznie czaszkę.

– Odsuń się! – rozkazał ktoś za mną. Obejrzałem się. Trzech facetów mierzyło do mnie z broni. Czwarty kucnął przy Amie i natychmiast zaczął sprawdzać jej puls. Ocknęła się i sądząc po jej zamglonym wzroku, nie ogarnęła jeszcze, gdzie jest.

– Spierdalajcie stąd! – warknąłem. – Ty – wskazałem na jednego z nich – przynieś wodę – rozkazałem. Po chwili ujrzałem absolutną czerń w oczach Amy. Nigdy nie widziałem ciemniejszego wzroku. – No już, bo zaraz znowu odleci. –

Odepchnąłem gościa, który ją dotykał, i spróbowałem zasłonić Amię swoim ciałem.

Jednak doszedłem do jednego bardzo cennego wniosku – Khan nie chciał, żeby coś nam się stało...

Dopiero teraz zorientowałem się, że zgubiłem gdzieś ręcznik. Miałem tylko dwie ręce, więc zamiast się okryć, użyłem ich, żeby podać Amie picie, które ktoś przyniósł. I tak widziała już wszystko bardzo dokładnie. Kolejne sekundy nie sprawią, że zobaczy więcej. To była sytuacja, w której normy społeczne i wstyd trzeba było odłożyć na bok. Tylko że dziewczyna właśnie bezwstydnie gapiała się na mojego kutasa. Albo zwiesiła się nieświadomie. W grę wchodziło jeszcze porażenie, bo Ama wciąż patrzyła w ten jeden punkt.

Wstałem, a jej wzrok powędrował za moim fiutem, którego teraz miała przed twarzą. Splotłem przedramiona i odchrząknąłem przesadnie głośno. Oprzytomniała. Uniosła głowę.

– Tak, właśnie tu mam oczy – pochwaliłem. Obrzuciłem ją drwiącym uśmiechem, widząc jej zmieszanie. Miała znacznie ciemniejszą karnację od mojej. Pod wpływem rumieńców jej policzki zrobiły się brązowe. W końcu i ja się zmieszałem. Odwróciłem się, choć może to nie był najlepszy ruch. Teraz dorzuciłem do pakietu obraz pośladków. Trudno. Mleko się rozlało. – Jak się domyślam, na dole czeka na nas śniadanie – zwróciłem się do ochroniarzy, wiążąc jednocześnie ręcznik na biodrach. – Jeśli wasz szef nie zmienił zdania i nie zamierza nas zabić, to w zaistniałej sytuacji poprosimy o wersję na wynos. – Nakierowałem twarz do najbliższej kamery i pomachałem. – Możesz rozdysonować swoje pieski, żeby przyniosły śniadanie do pokoju? – zwróciłem się bezpośrednio do Khana, bo z tymi tutaj mogłem prowadzić jedynie monolog. Najwyraźniej mieli zakaz odzywiania się i za każdym razem przyjmowali przez słuchawki nowe rozkazy.

Po chwili wszyscy się ulotnili, a ja zostałem sam z Amą. Teraz kołysała się w swoich objęciach. Wiedziałem, że jeśli Kosta i Jesper nie znajdą nas szybko, to ta dziewczyna kompletnie się zatraci.

– Jak się czujesz? – Kucnąłem przed nią.

– Źle – burknęła z ustami przyciśniętymi do kolan.

– Boli cię głowa?

– Wszystko mnie boli.

– Chodź, zjesz coś i położysz się do łóżka. – Podniosłem się, wystawiając ku niej pomocną dłoń. Nie widziała jej jednak. I najwyraźniej nie zamierzała się ruszać. – Wstaniesz albo zaniosę cię sam – zagroziłem zniecierpliwiony. Była ode mnie trzy lata młodsza, ale bez przesady. Laila za to dziewięć lat młodsza, a jakoś potrafiła zachowywać się doroślej.

– Zostaw mnie.

– Sama zdecydowałaś. – Schyliłem się i złapałem Amę pod pachami.

– Zostaw mnie, Olaf! – warknęła, wrywając się. Nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Zbyt blisko. Po jej wzroku widziałem, że w myślach ciskała we mnie najgorszymi epitetami. Tylko za co? Bo chyba nie za to, że o nią dbałem?

– Pójdiesz grzecznie do tego pieprzonego pokoju, bo nie zamierzam spędzić całego dnia w łazience, a oboje wiemy, że zwariujesz, jeśli zostaniesz tu sama – przemówiłem do jej rozsądku. Zapomniałem tylko wziąć pod uwagę, że ona nie posiadała czegoś takiego jak zdrowy rozsądek. Rozpłakała się. Kurwa. Jak Jesper z nią wytrzymał? Przecież była niezrównoważona psychicznie.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi! – wykrzyczała. – Po prostu mnie zostaw. – Zrobiła krok w tył i na powrót usiadła na kaflach. – I tak tu zginiemy.

– Obchodzi mnie i nie, nie zginiemy tutaj, więc rusz tyłek.

– Wkurwiam cię.

Zaskoczyła mnie. Pierwszy raz w życiu usłyszałem przekleństwo z jej ust. Spodobało mi się to. Sprowadzałem ją na dobrą drogę. Powinna trochę poznać realny świat, a nie tylko ten za murami. Miała córki, starsza od sierpnia rozpoczynała naukę w prawdziwej szkole. Czas wyjść z ukrycia...

– Wiem, że masz dość mojego zachowania. Zacząłeś mnie nienawidzić, a ja nie jestem w stanie tego znieść, Olaf. Miałam cię za przyjaciela, a dobrze wiesz, że innych nie posiadam. Jest mi przykro z tak wielu powodów, że nie mogę nic poradzić na własne reakcje. Biorąc pod uwagę, że jestem w jednym budynku z największym potworem na tym świecie, nie...

– W normalnych warunkach byłoby mi cię żal – wszedłem jej w słowo. – Ale nie jesteśmy w normalnych warunkach. W sytuacjach takich jak ta przełączam się na tryb zadaniowy i blokuję emocjonalne podejście do sprawy. Tak jest łatwiej

i bezpieczniej. Jedno z nas musi być skupione, więc mi zaufaj. Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie obchodzisz, ale nie będę cię głaskał. Od tego masz Jespera, do którego wrócisz cała i zdrowa. A teraz wstań. – Kolejny raz wyciągnąłem do niej dłoń. Przy ostatnim zdaniu w końcu zaszczyciła mnie spojrzeniem, więc tym razem dostrzegła moją rękę.

– Przepraszam. – Pociągnęła nosem i wsparła się o mnie, by wstać.

– Przestań już przeproszać. Jakim cudem Jesper wytrzymał z tobą tyle lat? – zakpiłem żartobliwie, żeby rozładować atmosferę. Cóż, zapomniałem, że Amie w sytuacjach stresowych całkowicie brakowało poczucia humoru oraz dystansu.

– Wytrzymał? Nie udawaj, że nie wiesz o tym, że mnie zdradza. – Zszokowała mnie. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, nie spodziewałem się.

– Że niby Jesper cię zdradza? – wymamrotałem oczywiste. No bo niby kto inny? Chyba domyśliła się, że to było pytanie retoryczne, bo nie odpowiedziała. – Skąd wiesz? – wróciłem do tematu. Wziąłem z haczyka swoje ubrania i podszedłem do drzwi. Otworzyłem je nieznacznie, żeby sprawdzić, czy korytarz jest czysty, i dopiero potem przepuściłem przed sobą dziewczynę. – Skąd wiesz, że cię zdradza? – powtórzyłem, dając znać, że tym razem nie pytam retorycznie.

– Nieważne. I tak już za dużo powiedziałam.

– Zaczęłaś, to mów. Nie wierzę, że cię zdradza. To znaczy, gdybym był na jego miejscu, na pewno bym to robił... – Urwałem z drwiącym uśmiechem. Nie powinienem był żartować z nią w ten sposób, ale się nie powstrzymałem.

– Gdybyś był na jego miejscu, sama zapraszałabym ci dziewczyny do łóżka, żebyś tylko mnie nie dotykał – zripostowała, wchodząc odważnie do pokoju.

– Ha! – Otworzyłem szeroko usta i bynajmniej nie na widok wielu rzeczy, które leżały na łóżku. Ama wygrała potyczkę. Szkoda tylko, że nie śmiała się tak jak ja. Wyglądała

raczej na urażoną. Mało tego. Widziałem w jej oczach obrzydzenie. Chyba zaczęła mnie nienawidzić. Nie przejmowałem się tym jednak. Nie zamierzałem się nad nią rozczulać i obchodzić się z nią jak z jajkiem. Przeciwnie. Zamierzałem odpowiednio wykorzystać ten czas. Drażnić, prowokować i w końcu uodpornić dziewczynę choć trochę na stres. – Cóż, na szczęście nie jestem na jego miejscu. I nigdy nie będę, dlatego mógłbym mu tylko pogratulować. Chciałbym jednak wiedzieć czego. – Kolejny raz spróbowałem wydobyć od niej informacje. Sięgnąłem po leżący na łóżku materiał, który okazał się damską bluzką. Odłożyłem T-shirt i po chwili patrzyłem na niczego sobie męską polówkę. Zaraz ją włożyłem.

– Przyznał się, więc już możesz przestać udawać, że o niczym nie wiedziałeś.

– Przyznał się? – Parsknąłem śmiechem, wkładając świeże bokserki. – Nie ma szans, bym w to uwierzył. Nie sądzę, że Jesper cię kiedykolwiek zdradził, ale gdyby to zrobił, nie przyznałby się. Nawet gdybyś na własne oczy zobaczyła, jak posuwa jakąś pannę, to stanąłby przed tobą i zaklinał się, że to nie on.

– Słucham? – Oburzyła się. Byłem złym człowiekiem. Chyba bawiło mnie wkurwanie tej biednej dziewczyny. Od dwunastu lat siedziała we mnie głęboka uraza do niej...

– Słyszałaś.

– Nie okłamałby mnie.

– Aha. Nie okłamałby cię, ale zdradził już tak?

– Zdradził mnie i przyznał się do tego.

– A on o tym wie? – zakpiłem.

– Nie jesteś zabawny, Olaf. Próbujesz obrócić w żart moje życie. Zdajesz sobie sprawę, jak patologicznie ono wyglądało. Byłam ograniczana i ubezwłasnowolniona, ale pogodziłam się z tym. Nauczyłam się tak funkcjonować i teraz nie znam niczego innego. Nie jest mi do śmiechu, bo zupełnie nie jestem przystosowana do normalnej egzystencji i do takich

sytuacji jak TA TUTAJ też! – Uniosła się, zaskakując mnie kolejny raz.

– Nigdy nie byłaś ubezwłasnowolniona – zauważyłem. Nie podobało mi się, że zrzucała winę na innych. Sama nie chciała wychodzić z domu.

– A jak nazwać to, że wszyscy zawsze decydowali za mnie, włącznie z tobą?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nieważne.

– Ważne.

– Opuść. Może po prostu przechodzę kryzys wieku średniego... – Westchnęła. Coraz lepiej się bawiłem.

– Masz trzydzieści lat, gnojku! – Parsknąłem. – Przechodzisz kryzys egzystencjalny co najwyżej. Albo jesteś w ciąży – podsunąłem, bo byłem ciekawy, czy się udało.

– W zeszłym miesiącu poroniłam... drugi raz. – Zgasiła mnie. Patrzyła na mnie pewnie, potęgując tym mój dyskomfort. Było mi bardzo wstyd za swoje zachowanie. – Coś jeszcze?

– Nie. – Uniosłem ręce w geście poddania. – Przepraszam, nie miałem pojęcia.

Oboje zamilkliśmy.

Posiłek zjedliśmy w akompaniamencie śpiewu ptaków, który wpadał przez uchylone okno. Zaraz po śniadaniu Ama wślizgnęła się pod kołdrę, by się przebrać.

– Położę się – poinformowała, odwracając się do mnie tyłem.

– Jesteś na mnie zła?

– Tak.

– Nie chciałem być wredny.

– Chciałeś.

– Jak to możliwe, że czasem jesteś taka bystra, a innym razem udajesz blondynkę?

– Wiesz co, Olaf?! – Odrzuciła kołdrę, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. Wyglądała, jakby była na skraju wybuchu. Nie spodziewałem się, że tak łatwo można było wyprowadzić ją z równowagi. Nie znałem jej od tej strony. – Może po prostu nie chciałam, żeby było ci przykro, że jesteś tu jedynym blondynem. – Pojechała po mnie. Ostatnim razem zapowietrzyłem się tak ze śmiechu w podstawówce. Dobra była. – To się nazywa empatia, palancie. Doprawdy nie wiem, jak mogłam cię ko... – Urwała, zła na samą siebie za to, co prawie powiedziała. – Lubić – poprawiła się.

– „Kocham cię, jedź ostrożnie” – zacytowałem słowa, którymi co niedzielę żegnała mnie, gdy wychodziłem ze wspólnych spotkań u nich w domu. Kiedy zdzieliła mnie poduszką, sparodiowałem jeszcze buziaki. Zawsze dawała trzy: lewy policzek, prawy i znów lewy. Zachowywała się jak stara ciotka. Od lat chciałem jej to wypomnieć, ale hamował mnie Jesper. Musiałem przy nim bardzo uważać na słowa, gesty, wzrok, a nawet odruchy bezwarunkowe. – Jaka normalna trzydziestolatka daje swojemu szwagrowi trzy całusy na powitanie i pożegnanie?

– Taka, która ma zaburzony obraz rzeczywistości. Ale skupmy się przez moment na tobie, Olaf. Czy twoje chamskie zachowanie jest wynikiem reakcji obronnej organizmu na fakt posiadania małych jaj? – Rozbawiła mnie kolejny raz. Ciężko było mi przestać rechotać.

– Oboje wiemy, jak wyglądają moje jaja... a także jaja twojego męża. – Jej mina powiedziała mi, jak dwuznacznie to odebrała. – Jesper jest dla mnie jak brat. Po treningach widzimy się pod natryskiem – wyjaśniłem.

– Cóż... przynajmniej jego jaja mieszczą się w moich ustach razem z ego. Czego byś nie powiedział, ja wiem, że twoje nie mieszczą się Laili – dowaliła mi. Nie spodziewałem się, że Laila zwierzała się Amie z naszego życia erotycznego, które nie było urozmaicone. Zabolęła mnie prawda o tym, że

moja dziewczyna dużo gadała, a niewiele robiła. Ta mała tutaj najwyraźniej miała odwrotnie.

– O rany. Przepraszam. – Ama zakryła dłonią usta, jakby chciała cofnąć wypowiedziane słowa. Była poważnie zmartwiona, sądząc, że mnie uraziła. Postanowiłem jej pomóc.

– Dwa zero dla ciebie, Tirona. – Puściłem do niej oko.

– Raczej dziesięć dwa dla ciebie. Tyle razy mnie dzisiaj upodliłeś.

– Dopiero się rozkręcąm.

– Nie zamierzam brać w tym udziału. Dobranoc – fuknęła, odwracając się.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest południe?

– Nie robi mi to różnicy. Poza tym nie wiemy, w jakiej strefie czasowej jesteśmy. Niczego nie wiemy.

– Myślę, że dalej jesteśmy w Anglii – podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami. – Dobranoc, Ama. Kocham cię, śpij ostrożnie. Mua, mua, mua – zadrwiłem z niej ostatni raz, całując powietrze.

– Palant.

– Idę do siebie.

– Szerokiej drogi! – Zaskoczyła mnie. Moja szkoła może i była chamska, ale jak widać też skuteczna... – Nie zapomnij wziąć swojego kocyka.

– Trzy dziesięć – przyznałem jej punkt za wredną uwagę. – Idziesz jak burza! – Zaśmiałem się, nie odwracając się za siebie.

– Olaf? – zatrzymała mnie, gdy zamykałem już drzwi. Coś mi mówiło, by nie reagować, ale byłem zbyt ciekawy.

– Co? – Spojrzałem na nią z wyższością.

– Kopytko – burknęła. Nie dałem rady pohamować ataku wesołości. – Mógłbyś na koniec zapewnić mnie, że mimo wszystko... – Zawahała się, patrząc na mnie nieśmiało.

Przechyliłem głowę, żeby poczuła się jeszcze bardziej skrępowana. – Nooo wiesz...

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze. Nie miałem pojęcia, co chciała usłyszeć, wiedziałem natomiast, że nie usłyszy tego, czego pragnie.

– No, że... mogę na ciebie liczyć czy coś w tym stylu.

– Coś w stylu, że ja i moje wielkie jaja z jeszcze większym ego cię obronią?

– Wyjąłeś mi to z ust.

– Nigdy nie będę wyjmował jaj z twoich ust, a nad resztą zastanowię się, gdy będę spacerować po lesie. Jak coś, to krzycz głośno. Gdy się zamyślam, dźwięki nie docierają do mnie zbyt dobrze – droczyłem się.

Na razie grałem w swoją grę sam. Wyszedłem z pokoju ze świadomością, że doprowadziłem ją do łez. Kolejny raz...

Zszedłem na dół, gdzie celowało we mnie osiem luf. Zapanowałem nad oddechem, by powstrzymać nerwowe przełknięcie śliny. Nie zamierzałem okazać zdenerwowania mimowolnym drganiem jabłka Adama. Ochroniarze opuścili broń, trzymali jednak spluwy w pełnej gotowości – oburącz na kroczu. Stwierdziłem, że jeszcze nie będę testować, co by się stało, gdybym jednego z nich odjechał. Czekają na mnie to w niedalekiej przyszłości. Musiałem sprawdzić granice Khana.

– Zawołajcie szefa – poleciłem, na co nie zareagowali. Nie musieli, przecież on i tak wszystko widział i słyszał. – Milion funtów dla tego, który przekaże stosowne informacje do Tironów – zaryzykowałem. – Dziesięć milionów za głowę Khana.

– Olaf! – Usłyszałem w odpowiedzi jego śmiech, a dopiero po chwili ujrzałem mordę. Wyłoniła się zza ściany przy kuchni. – Dziesięć milionów? Nie jesteś wypłacalny. Kosta również.

– Jestem, a moja propozycja jest dalej aktualna. – Przesunąłem wzrokiem po facetach i spojrzałem na Khana. –

Powiedz, co chcesz osiągnąć, a może będę mógł ci pomóc.

– Chcę zniszczyć Tironów.

– Masz w takim razie przed sobą bardzo trudne zadanie, jeśli nie niemożliwe. Nie jesteś pierwszy ani ostatni.

– Może nie pierwszy, ale ostatni na pewno. Zadanie jest banalnie proste. Może trochę długoterminowe, ale przygotowywałem się dwanaście lat. Rok czy dwa więcej to nic. – Dał do zrozumienia, że nie próżnował przez ten okres. Próbowaliśmy go namierzyć, ale nigdy nie udało nam się znaleźć żadnego punktu zaczepienia. W końcu, nie wiadomo kiedy dokładnie, poddaliśmy się. Uznaliśmy, że nie żyje. Teraz się okazało, że on zawsze był przed nami...

– Wtajemnicz mnie.

– Jeszcze nie teraz. Przez następny tydzień kompletnie nic się nie wydarzy. Wyjeżdżam. Moi ludzie nie dadzą się przekupić. Nie ma najmniejszej szansy, żebyście uciekli. Kosta i Jesper wędzą w zupełnie innym kierunku, więc nie licz na nich. Moja najlepsza rada to: miłych wakacji i miej oko na dziewczynę, bo co najmniej pięciu z trzydziestu ma na nią ochotę. – Wskazał głową ochroniarzy.

– Możliwe, że i ona ma na nich ochotę. Może załatwisz jej telefon, żeby spiknęli się na Tinderze?[1] – zadrwiłem.

Rozdział 8

AMA

Nie mogłam się ruszyć, słysząc dialog Olafa i Khana. Kuciałam na górnym schodku i przyciskałam plecy do ściany. Żołądek miałam skurczony, w brzuchu czułam nieprzyjemne ciepło, dłonie były mokre od potu.

– Nie żartowałem – poinformował Khan. Zasłoniłam usta, żeby nie piszczeć. Dowiedziałam się właśnie, że ten potwór zaplanował dla mnie obóz przetrwania.

– Bez obaw. Wykastruję twoje pieski, jeśli ją dotkną.

– Trzydziestu naraz? Czy jakoś to rozplanujesz na cały tydzień? – zakpił Khan, przypominając, że nie mieliśmy żadnych szans.

– Jestem pewny, że będziesz skrupulatnie sprawdzał monitoring, więc nic ci nie umknie.

– Racja. Amiya, może do nas dołączysz, zamiast siedzieć sama na schodach?!

Zaskoczył mnie. Gdy zerwałam się do biegu, prawdopodobnie wyglądałam jak postać z kreskówki, której nogi buksowały w miejscu. Nie dbałam o to, że drzwi trzasnęły za mną z hukiem, kiedy wleciałam do pokoju. Potrzebowałam powietrza. Dusiałam się. Walczyłam z klamką okna, które nie chciało się otworzyć. Szarpałam coraz gwałtowniej. Naprawdę nie mogłam złapać tchu. Coraz głośniejsze dudniło mi w uszach. Po chwili dotarło do mnie, że był to dźwięk kroków, bo zobaczyłam koło siebie Olafa. Strzelił mi z liścia, a ja... Nim złapałam się za policzek, wciągnęłam gwałtownie powietrze. Serce nadal waliło jak oszalałe, ale przynajmniej mogłam oddychać.

– Okna mają blokadę. Da się je tylko uchylić – poinformował.

– Aha. – Tylko tyle udało mi się z siebie wydobyć. Wodziłam wzrokiem między Olafem a korytarzem. Drzwi były otwarte na oścież, a ja nie wiedziałam, czego się spodziewać. Byłam w domu z trzydziestoma dwoma niebezpiecznymi mężczyznami, bo niebieskooki blondyn przede mną wcale nie sprawiał wrażenia łagodnego. I nawet burza loków nie była w stanie załagodzić jego wizerunku – kulturystycznej sylwetki ani zimnego spojrzenia.

– Sam nie wiem, czy wyglądasz jak zbity szczeniak, czy jak ranna łania.

– Może jak uderzona kobieta – podsunęłam, a w oczach stanęły mi łzy. Było mi żal samej siebie. Czułam się tak żałośnie, że nie mogłam tego znieść. Przymknęłam powieki, żeby nie zauważył. Nie potrzebowałam dodatkowego pastwienia się nade mną.

– Nie. Zdecydowanie łania. Chodźmy na zewnątrz. Pewnie musisz się wybiegać. – Dźgnął mnie w ramię i ruszył do drzwi. Ja dalej stałam. Chciałam się położyć i nie budzić albo znaleźć na zewnątrz, ale bez przechodzenia przez salon. – Ej, Tirona – zwrócił moją uwagę na siebie.

Spojrzałam na mężczyznę, który zajmował niemal całą przestrzeń w futrynie. Miał rozstawione nogi i uniesione ramiona. Dokładnie widziałam rozbudowane mięśnie i uwypuklone żyły. Wyglądał na niezwykłego – jakby z łatwością mógł załatwić każdego, kto stanie mu na drodze. Najchętniej schowałabym się pod jego koszulką. Jego ramiona nieraz stawały się moją oazą. Czułam się przy Olafie jeszcze mniejsza, niż byłam w rzeczywistości, ale za to bezpieczna. Chciałam, by mnie teraz przytulił i zapewnił, że obroni mnie tak jak dwanaście lat temu. Ale on tylko kiwnął głową na znak, żebym podeszła. Gdy się zbliżyłam, wystawił łokieć. Niepewnie opłótłam jego ramię. Jednak dotyk jego ciepłej, twardej skóry dodał mi odwagi. Zeszliśmy na dół. Wciąż patrzyłam pod nogi, nie chcąc zobaczyć tej jednej twarzy, która pojawiała się w moich koszmarach.

– Trójka – rzucił Khan. Nie miałam pojęcia, co to znaczy. Kątem oka widziałam już drzwi wejściowe, gdy nagle ktoś złapał mnie od tyłu za biodra i rozdzielił z Olafem. Zaczęłam się drzeć, ale krzyk szybko przeszedł w pisk. Zostałam mocno pchnięta przez Olafa. Zdążył zmiażdżyć pięścią twarz napastnika, nim mój tyłek zderzył się z podłogą. W ułamku sekundy przejął broń od przeciwnika i strzelił mu w sam środek czoła. Umilkłam, gdy echo wystrzału przestało huczeć mi w uszach.

– Trójka straciła łączność – obwieścił nonszalancko, celując w plecy Khana. Ten siedział kilka metrów dalej na kanapie i nawet nie patrzył na to, co się działo. Za to cała masa jego ludzi tak. Wyciągali w naszym kierunku pistolety, ale nikt poza tym nic nie robił. Przyciskałam dłoń do ust. O dziwo nie byłam wstrząśnięta morderstwem, którego zostałam świadkiem. Chciałam, by Olaf zabił Khana.

– Znasz reguły, Olaf – powiedział spokojnie mój oprawca. Nie miałam pojęcia, o jakich regułach mówił i kiedy je ustalili. Przecież nie spuszczałam Olafa z oczu. Zobaczyłam, jak Olaf opuszcza rękę. Podskoczyłam na tyłku, słysząc strzał. Najpierw jeden, a potem nie byłam już w stanie zliczyć kolejnych. Chowałam głowę między kolanami i krzyczałam na całe gardło.

– Przymknij się, Amiya! – warkot Khana skutecznie zdusił we mnie ostatni dźwięk. Poczułam uścisk dłoni. Szarpnęłam się, unosząc głowę. To Olaf. Na powrót chwycił moją rękę i podciągnął mnie do pionu. Nie czułam własnych nóg, chyba stałam tylko za sprawą jego siły. Omiotłam wzrokiem pomieszczenie. Był tylko jeden trup. Najwyraźniej Olaf wyładował swoją złość poprzez opróżnienie magazynku na już martwym mężczyźnie. – To, że w magazynku trójki było tylko osiem pocisków, nie znaczy, że inni mają tyle samo. Następnym razem możesz mieć mniej szczęścia.

– To się okaże następnym razem – odparł Olaf, ciągnąc mnie do drzwi. Gdy tylko poczułam świeże powietrze, zemdlilo mnie. Zgięłam się wpół jeszcze na werandzie. – Trzy wdech, Tirona, będziesz żyła – zadrwił. Może dla niego to

wszystko nie było jedną wielką makabrą, ale mnie nie mieściło się w głowie. – No i czemu nie oddychasz? – Kucnął i ujął moją brodę. – Trzy wdechy – powtórzył, pokazując mi, jak nabrać powietrza. – Lepiej? – zapytał, gdy zaczęłam miarowo wciągać tlen. Skinęłam głową. – Chodź się przejść. – Ścisnął moją dłoń i pomógł mi się wyprostować. Przeszliśmy na tył domu i oboje przystanęliśmy, rozglądając się. Oczy mi się świeciły na widok sześciu aut. Kawałek dalej stał drugi dom. I to tyle. Była też długa dróżka prowadząca do... nie byłam pewna. W oddali widziałam chyba jakiś mur, nad którym było już tylko niebo. Nikt za nami nie wyszedł.

– Olaf. – Ścisnęłam nadgarstek mężczyzny. – Jesteśmy sami. Ukradnijmy auto i uciekajmy. – Zrobiłam krok, ale mnie zatrzymał.

Spojrzałam na niego nagłoco. Moja mina szybko się zmieniała – od pełnej nadziei, przez zdezorientowaną, następnie wściekłą, potem przestraszona, po znów zdezorientowaną. Olaf z całej siły hamował rozbawienie, wręcz parskając mi w twarz.

– Z czego się śmiejesz? Jestem pewna, że potrafisz otworzyć i uruchomić pojazd bez kluczyków.

– Tirona...! – Wybuchnął głośnym śmiechem, przykładając dłoń do twarzy. – Musisz nauczyć się pozostawiać swoje myśli... niewypowiedziane.

– Pojechało cię czy coś? – zapytałam. Wręcz buzowałam z wściekłości. Powinniśmy się pospieszyć. Zaraz po nas wyjdą.

– Te samochody mogą być sterowane zdalnie. Tamta brama – wskazał palcem w kierunku muru – z całą pewnością jest zamknięta. Na elewacji obu budynków są kamery. Ty natomiast masz na szyi podsłuch i właśnie sprawiłaś, że Khan leje ze śmiechu. Poprawiasz mu humor, gdy tylko się odzywasz – wyjaśnił, próbując zachować powagę.

Rozdział 9

AKSHAY MALANK KHAN

Olaf, Olaf, Olaf, jesteś dla mnie przemiłą niespodzianką – myślałem, śmiejąc się w głos. Siedziałem przed tabletem i obserwowałem swoich zakładników. Nie sądziłem, że będę bawił się aż tak dobrze. To wynagradzało życie, które mi odebrali dwanaście lat temu. Byłem wtedy tak ustawiony, że mój ród na kilka przyszłych pokoleń miał już zagwarantowany dostatek. Ale pojawili się Tironowie. Zniszczyli wszystko. Najpierw pałac, a potem moją egzystencję. Polowali na mnie skrupulatnie. Musiałem się ukrywać, każdego dnia miałem tylko ten jeden cel: chciałem przetrwać. Nie mogłem robić nic prócz potęgowania w sobie chęci wymordowania ich wszystkich. Zacząłem obserwować całą rodzinę Tironów, głównie dzięki cyberprzestrzeni. Prowadzili sobie doskonałe życia. W przeciwieństwie do mnie oni się nie kryli. Może poza Amiyą i jej córkami, choć nawet one nie chowały się tak jak ja. Wprawdzie przez pierwsze sześć i pół roku byłem przekonany, że Amiya nie żyje, ale potem jednak przestali kamuflować ją tak bardzo. Zaczęła stopniowo pozwalać sobie na coraz więcej. Latała nawet na długie wakacje. Ja nie mogłem. A teraz zamierzałem odpłacić im za wszystko z nawiązką. Miałem doskonały plan. Posiadał wiele wariantów, a każdy zdawał się równie dobry, by osiągnąć cel. Tironowie wkrótce zostaną zniszczeni...

Śledziłem wzrokiem spacer Olafa i Amiyi. Zbliżali się do bramy. Oczywiście była zamknięta.

– Piątka, szóstka, siódemka i ósemka. Bądźcie czujni, ale nie reagujcie bez wyraźnego rozkazu – poinformowałem swoich ludzi. Byłem ich pewny. Więziłem ich rodziny. Musieli być wobec mnie lojalni. Nauczyłem się tego od Kosty i Jespera. Wielu rzeczy nauczyli mnie nieświadomie. Tylko jedna wydawała mi się mocno naciągana – ich wielka miłość

do żon. Rodzina jest najważniejsza – powtórzyłem w myślach kwintesencję ich egzystencji. Ciekawiło mnie, ile czasu zajmie złamanie ich wszystkich. Wiedziałem jedno, nie zależało mi na prędkim rozwiązaniu, bo doskonale się bawiłem.

Pierwszy tydzień postanowiłem przeznaczyć wyłącznie na obserwowanie moich zakładników. Nie zamierzałem nadto ingerować w ich działania. Wiedziałem, że Olaf będzie testował moje granice i starał się dowiedzieć, jaki mam cel. Kilukrotnie już zaryzykował własne życie, by zobaczyć moją reakcję. Na ten moment rozumiał, że nie planowałem ich zabić.

Właśnie patrzyłem, jak kolejny raz ryzykuje. Na milion procent brał pod uwagę, że konstrukcja może być pod napięciem. A mimo to wziął rozbieg i chwycił brzeg ponad trzymetrowego muru. Był sprawny fizycznie jak mało kto. Podciągnął się bez większego trudu. Amiya nie byłaby w stanie doskoczyć. Mógł zejść i postawić ją na swoich barkach, ale wiedział już, że włączyłbym napięcie, bo patrzył na przewody elektryczne. Miał zatem teraz niebywałą szansę na ucieczkę. Tylko że bez niej. Przejechał palcem po przewodzie. I właśnie zdał sobie sprawę, że nie tylko on testował granice. Ja też to robiłem, dlatego nie kazałem interweniować ludziom i wyłączyłem prąd. Zrobiłem zbliżenie na jego twarz. Myślał usilnie, co wybrać. Jeden skok dzielił go od wolności i wiedział, że taka sytuacja nie powtórzy się nigdy więcej. Miał też świadomość, że jeśli Amiya tylko zacznie biec, żeby chociaż złapać jego nogi, od razu włączę prąd.

– Teraz albo nigdy, Olaf! – Zaśmiałem się pod nosem. Jedno kliknięcie i już patrzyłem na strach w oczach dziewczyny. Wiedziała to samo. Olaf był teraz potrzebny jej bardziej niż mąż. Śledziła jego twarz. Siedział na murze z nogami przewieszonymi po obu stronach i zastanawiał się, co wybrać. Musiałem przyznać, że mnie rozczarował. Myślałem, że szybciej podejmie decyzję. Prawdopodobnie zdawał sobie już sprawę, że przyjdzie mu wybierać między życiem swoim a dziewczyny. Jedno z nich z pewnością nie przeżyje. Drugie wolałbym utrzymać na tym świecie, ale nic

na siłę. Miałem czas do namysłu. Zamierzałem dostosowywać plan do rozwoju wydarzeń...

– Olaf? – Niepewny głos Amiyi wyrwał mężczyznę z głębokiego zamyślenia.

– He? – Spojrzał na nią. Nie widział, jak ze zdenerwowania wykręcała sobie za plecami palce.

– Czy... Jeśli chcesz... To znaczy... – zaczęła się jąkać. – Po prostu idź, Olaf – wyszeptała, dając mu pozwolenie. Przewrócił oczami i opuścił się w końcu z muru. Postawił nogi po właściwej stronie, zgodnie z moim planem. Grzeczny Olaf.

– No przecież cię nie zostawię, Tirona. Opalałem się tylko. Po drugiej stronie jest morze – skłamał, bo znajdowała się tam autostrada. Dziewczyna chyba dopiero teraz zaczęła oddychać.

– Czy ty masz jakikolwiek pomysł, jaki jest jego cel?

– Jakiś – zbył ją. – Chodź. – Chwyił łokieć Amiyi i zmusił dziewczynę do marszu.

Zwiedzali teren przez kolejne cztery godziny. Nie rozmawiali za wiele. Oboje się pilnowali, wiedząc, że wszystko słyszę. Baczenie obserwowałem ich relację.



Miałem wyjechać na cały tydzień, ale wróciłem po czterech dniach. Musiałem interweniować osobiście, bo Olaf kompletnie zaskoczył mnie swoim zachowaniem. Wymykał się w nocy i wybijał mi ludzi jak jakiś pierdolony lis kury. Straciłem szczęście. To nie było tak istotne, miałem na ich miejsce kolejnych. Problem stanowił fakt, że on już znał moje granice, a ja jego nie. On wiedział, że nie zamierzałem jego oraz Amy zabijać. Wiedział, że tylko straszylem dziewczynę. Chciałem, żeby widziała w nim swojego bohatera. Miała spędzić z Olafem dużo czasu, być od niego zależna, zakochać się w nim. On jednak nie zwracał na nią uwagi. Dowalał jej na każdym kroku. Zostawiał samą w ciągu dnia. Trenował na osobności, tak że nie widziała jego ciała. Częstoował się też alkoholem, którego nie zamierzałem im żałować. Liczyłem na to, że ich przygoda rozpocznie się po kilku głębszych. Tylko

że nie pili razem. Amiya zaś zaczęła wariować, liczyła na głos mijające sekundy. Zdawało się, że znienawidziła Olafa. Z wzajemnością zresztą. Nie tak miało to wyglądać. Wysłałem więc na górę człowieka, żeby sprowadził go do mnie na rozmowę.

Rozdział 10

AMA

Wychodziłam właśnie z łazienki, kiedy drogę zagroził mi jeden z ochroniarzy. Od razu pożałowałam, że nie założyłam legginsów na mokre majtki. Chciałam oszczędzić odzież, bo nie miałam jej za wiele. Olaf obserwował go przy drzwiach, ale nic nie zrobił. Pozwolił, by doszło do konfrontacji. Spuściłam wzrok i chciałam minąć mężczyznę. Byłam tak przerażona, że nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie czując własnych nóg, potknęłam się o nie. Poczułam natomiast czyjś dotyk na łokciu. Błagałam w myślach, by nie zemdlec, bo wtedy już w ogóle nie mogłabym się bronić. Szarpnęłam rękę i popędziłam do pokoju, tego, w którym nie było Olafa. Natychmiast oparłam się o drzwi. Zdawałam sobie sprawę, że nie stanowiłam żadnej przeszkody.

Rozpłakałam się z niemocy. Sytuacja przerastała mnie w każdej sekundzie każdej doby. Nawet we śnie miałam świadomość, gdzie się znajdowałam. Atakowały mnie nerwica, depresja, szaleństwo. Miałam przekrwione białka w oczach, sińce na dolnych powiekach, suchą skórę, paznokcie obgryzione do krwi. Nie dało się tak funkcjonować. Zaskakiwały mnie kolejne dni, gdy okazywało się, że dalej żyłam, że jeszcze nikt mnie nie skrzywdził fizycznie. Psychicznie za to znajdowałam się na dnie. Myśli o córkach nie pomagały, tylko dobijały mnie jeszcze bardziej.

– Żyjesz? – zapytał Olaf, otwierając z łatwością drzwi. Przesunęłam się po dywanie wraz z nimi. Tak po prostu otworzył je, jakby moje ciało nie stawiało absolutnie żadnego oporu. – Żyjesz – zauważył. – Khan wrócił. Chce ze mną rozmawiać. Zastanawiam się, co z tobą zrobić. – Przestraszył mnie, choć myślałam, że już bardziej nie mogłam się bać. To brzmiało koszmarnie. Nie potrafiłam uwierzyć, że aż tak

myliłam się co do Olafa. Uważał mnie za jakąś kartę przetargową?

– Po tylu latach znajomości tak po prostu rozważasz, czy nie pozwolić mu zrobić ze mną makabrycznych rzeczy?

– Ama? Pojebało cię już do reszty?

– Mnie? – Załkałam, nie rozumiejąc już niczego.

– Zastanawiam się, co zrobić z tobą na czas rozmowy. Masz do wyboru pójść ze mną albo zostać tu w towarzystwie tego, przed którym właśnie zwiłaś. Coś ty sobie pomyślała, kretynko? – Zaskoczył mnie. Ukryłam twarz w dłoniach. Co ja sobie wyobrażałam?! Byłam nienormalna i znerwicowana.

– Nie wiem. Nic nie pomyślałam – skłamałam. – Nie wiem. Mam taki mętlik w głowie... – mamrotałam, wybierając między dwoma beznadziejnymi opcjami, jakie mi przedstawił. – Nie dam rady. Nie dam rady.

– Dasz radę – zapewnił. – Pójdę teraz na dół, a ty zostaniesz sama. Postarasz się utrzymać przy życiu. Pomyśl o kwiatkach czy innych bzdetach. Najlepiej się połóż, żebyś nie uderzyła się w głowę przy omdleniu.

– Nie rozmawiaj z nim.

– Tego sobie nie odmówię. W całym domu jest monitoring. Będę miał na ciebie oko, a teraz... – Wskazał palcem łóżko.

– Posiedzę tutaj.

– Jak chcesz. – Przewrócił oczami i wyszedł. Usłyszałam jeszcze, jak powiedział do kogoś, by trzymał się poza pokojem. Rozniósł się dźwięk zbiegania po schodach i nastąpiła głucha cisza. Żałowałam, że do strachu nie dało się przyzwyczaić. Co więcej, lęk przybierał na sile. Z każdą sekundą było coraz gorzej. Zegarek wskazywał, że minęły dopiero trzy minuty, a ja byłam pewna, że godziny.

Kiedy usłyszałam zbyt szybkie kroki, serce podeszło mi do gardła. Ktoś pędził na górę, coś się stało. Huczało mi w uszach. Objęłam się ramionami, chyba krzyczałam. Nie byłam pewna, bo bujałam się, próbując nie słyszeć awantury,

jaka rozgrywała się za drzwiami. Słyszac strzał, wpadlam
w apogeum nerwicy...

Rozdział 11

AMA

Najpierw zarejestrowałam ból żeber, potem całej skóry. Piekł mnie policzek. Kiedy uchyliłam powieki, ujrzałam wściekły wzrok Olafa. Z wargi leciała mu krew, nozdrza falowały. Leżałam na łóżku, on wisiał nade mną i zaciskał pięści na mojej jedynej koszulce. Była porozrywana. Odpłynęłabym, gdyby nie zapiekł mnie drugi policzek. W tym momencie serce przypomniało sobie o pracy, zaczęło pompować krew do żył. Dyszałam, nie mogąc ogarnąć już rozumem strachu.

– Uspokój się – warknął przez zaciśnięte zęby. Zalała mnie fala zimnego potu. Przetaczał się przeze mnie cały wachlarz negatywnych emocji. Nie mogłam myśleć. Chciałam zniknąć. Zarejestrowałam ból, gdy Olaf zacisnął dłonie na moich nadgarstkach. Ból jednak nie pochodził od jego uścisku, ale od moich paznokci. Jego źródłem była skóra pokryta szramami. Nie drapałam się świadomie...

– Co mi zrobisz? – wydusiłam, nie mogąc znieść jego wrogiego spojrzenia.

– Nic ci, kurwa, nie zrobię! – wydarł się i odepchnął moje ręce. Wstał gwałtownie. Obserwowałam go, nie mając pojęcia, co planował. Nie wiedziałam, dlaczego miał rozcięte usta i co wywołało taką furję. Uderzył pięścią w ścianę, potem w nią kopnął, a na koniec chwycił budzik i roztrzaskał go, rzucając nim z całej siły w szybę. Wściekł się jeszcze bardziej, gdy nie udało mu się jej uszkodzić. Podbiegł do niej i zaczął w nią uderzać, ale tylko jego dłonie na tym ucierpiały. Kiedy na mnie spojrzał, uświadomiłam sobie, że zapomniałam o strachu. Długo patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Ja próbowałam uspokoić szybko bijące serce, a on oddech. Widziałam, jak jego wzrok ulegał zmianie, aż w końcu

pojawiła się w nim rezygnacja. Olaf westchnął i zwrócił się w stronę drzwi.

– Co się stało? – zapytałam niepewnie, gdy chciał wyjść. Zignorował mnie i zostawił samą. Uniosłam się i spojrzałam na szkody, które poczyniłam na własnym ciele. Nie wyglądało to dobrze. Z uda sączyła się krew, żebra bolały mnie od ciągłego napinania wszystkich mięśni. Głowa także. Nawet nie chciałam wiedzieć, jak prezentowała się moja twarz. W pokoju nie było lustra, więc nie zapowiadało się na to, żebym w ogóle miała możliwość ją ujrzeć. Przewróciłam się na brzuch i przycisnęłam usta do poduszki. Chciałam się wydrzeć, ale bałam się zwracać na siebie uwagę. Kolejny raz poddałam się więc rozpacz. Otrzeźwił mnie dopiero dotyk na ramieniu. Odsunęłam się gwałtownie na skraj łóżka, a gdy zarejestrowałam przy sobie obcego mężczyznę, spadłam z materaca.

– Może lepiej ty to zrób? – powiedział do kogoś.

– Nie dotknę jej. – Usłyszałam odpowiedź Olafa. O mój Boże. To było jednoznaczne. Wczołgałam się pod łóżko. Drżałam i szczękałam zębami. Nie mogłam oderwać oczu od stóp Olafa. Stał przy drzwiach. Czy zamierzał patrzeć, jak robią mi krzywdę? – Wyjdź spod tego pierdolonego łóżka, Ama, bo wytargam cię za włosy – zagroził.

Intuicyjnie złapałam za nóżkę i z całej siły zacisnęłam na niej palce. Mebel przytwierdzony był na stałe do podłogi, a ja nie zamierzałam się poddać. Miałam wrażenie, że tak mocno się zaparłam, iż musieliby odciąć mi ręce, żeby mnie wyciągnąć.

– Wychodź, do kurwy nędzy, zanim zakazisz sobie rany. – Zobaczyłam, jak stopy poruszyły się po dywanie i Olaf stanął przy obcym. – Weź ją, kurwa, wyciągnij, bo ja nie mogę jej dotknąć – rozkazał.

I nagle mnie oświeciło. Nie wiedziałam, jak mogłam być tak ślepa. Załkałam głośno. Olaf był zdrajcą rodziny. Wszystko ukartował. Wcale nie został porwany. Był współnikiem Khana, a ja... już po mnie. Kiedy na moich

kostkach zacisnęły się ciężkie dłonie, nie walczyłam długo. Zostałam wyciągnięta spod łóżka i przewrócona na plecy. Zaciskałam powieki. Nie mogłam patrzeć na swoją tragedię. Wzdrygnęłam się, czując, jak bluzka podjeżdża mi do góry, ale nie zaprotestowałam. Nie miałam szans. Stawiając się, mogłabym odwlec to, co nieuniknione, najwyżej o kilka sekund. Najpierw poczułam na brzuchu coś mokrego i zimnego. Zaskoczona otworzyłam oczy, a po chwili uniosłam się na łokciach. Zdezorientowana gapiłam się na faceta, który najwyraźniej odkażał mi właśnie rany. Powiodłam wzrokiem do Olafa. Sam potrzebował wody utlenionej. Zaciskał poranione pięści, śledząc ruchy ochroniarza.

– Jeszcze za uchem – polecił. Podejrzliwie przyglądałam się tym czynnościom. Nie mogłam się uspokoić. Nie miałam pojęcia, co czekało mnie później. W ogóle niczego już nie wiedziałam. Wszystko było niepewne, a już najbardziej zagadkowy pozostawał Olaf. Kim on był? Skurczyłam się w sobie, kiedy obcy facet wstał. Olaf wziął od niego przedmioty i obaj opuścili pokój. Po chwili ktoś postawił przy drzwiach reklamówkę. Niedługo później gdzieś ponownie mignął mi Olaf. Postawił obok mnie talerz z jedzeniem. Jakbym była jakimś psem. Tak się czułam, bo też nie miałam głosu. Chciałam na niego krzyczeć, zwyzywać za to, że zdradził naszą rodzinę, uderzyć. Ale nie zrobiłam nic ze strachu przed złamanym karkiem.

– Pójdiesz do niej ty czy ja mam pójść? – Głos Khana rozpoznałabym nawet w tłumie na koncercie.

– Ty pojebany złamasie! – wydarł się Olaf. – Nie dotknę jej, rozumiesz?! Zmień sobie lepiej taktykę, bo ja nie ruszę jej nawet pieprzonym kijem. Nie znoszę tej dziewczuchy!

– Jak chcesz. W takim razie zmieniam taktykę. – Drzwi pokoju stanęły otworem, a ja zamarłam.

Znalazłam się oko w oko ze swoim największym koszmarem. Wyglądał tylko odrobinę inaczej, niż go zapamiętałam. Miał dłuższą brodę. Wciąż była kruczoczarna, tak samo jak oczy. To one budziły we mnie największe

przerażenie. Przystojną twarzą mógł mieć kobiety, ale zepsute wnętrze widać było właśnie w tym wrogim spojrzeniu.

– Namaste, Amiya. – Uśmiechnął się zuchwale. – Dokończymy to, czego nie udało się dwanaście lat temu. – Chwycił klamrę swojego paska i odpiął. Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się aż do ściany. Widziałam za nim biernego Olafa, jednak po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwi w sąsiednim pokoju. – Obiecuję, że będzie bardzo bolało.

Khan ruszył zdecydowanie i zmniejszył dzielący nas dystans. Ku własnemu zaskoczeniu nie płakałam. Ten strach był zupełnie inny niż wszystkie wcześniejsze. Pomieszany z obojętnością, jakimś dziwnym spokojem. Konfrontowałam się z potworem, który na zawsze zaszczepił we mnie traumę. Nadszedł czas na pogodzenie się ze swoim przeznaczeniem. Podświadomie czekałam na to dwanaście lat. Zaraz będzie po wszystkim. Nigdy już nie będzie mi się śnić tamta sytuacja, nigdy już nie będę odtwarzać tamtych wydarzeń. Nigdy już nie pomyślę, że Khan zrobił coś „prawie”. Opuściłam powieki i czekałam. Nie chciałam dawać mu więcej satysfakcji, więc nie zamierzałam pokazywać żadnych emocji. Kiedy jednak złapał mnie za szyję, zacharczałam. Po chwili padłam na materac, zupełnie jakbym była kukłą. Nie przedłużając, Khan zerwał ze mnie majtki. Nieważne, jak bardzo pragnęłam zdusić w sobie wszelkie emocje, one i tak nie chciały odejść. Wolałabym teraz oszaleć, zemdleć, stracić świadomość, ale mój umysł sprzyścił się przeciwko mnie. Byłam sztywna i wstrzymywałam oddech, ale dokładnie wiedziałam, co się działo. Khan podciągnął moją podartą bluzkę pod szyję i rozsunął mi nogi. Intuicyjnie zakryłam dłońmi krocze.

– Nie muszę oglądać monitoringu, żeby wiedzieć, że wcale nie zamknęłaś się w pokoju obok. Mam słuchawkę, a moi ludzie cały czas obserwują wszystko. Cokolwiek więc planujesz, skazane jest to na klęskę, Olaf – oświadczył Khan. – Za dziesięć sekund będzie za późno na interwencję, bo wejdem w nią na sucho.

– Wyjdz. – Oschły ton wpuścił do mojego wnętrza cień nadziei. Ostentacyjnie spojrzałam na drzwi. Olaf opierał się

o futrynę jakby od niechcenia. Nie patrzył mi w oczy, miałam nadzieję, że było mu wstyd za siebie. Zawiódł mnie potwornie, a ja jak ostatnia kretynka i tak byłam mu teraz wdzięczna. Bo zainterweniował.

– Teraz to się zastanawiam, czy jednak nie zostać – odpowiedział Khan, grzebiąc tym samym moją nadzieję. Pojawiły się pierwsze łzy. Zacisnęłam powieki. Nie chciałam widzieć Olafa, który do nas podchodził. Leżałam na łóżku bez bielizny i byłam niczym wobec nich. Pieprzonym przedmiotem, który nie powinien nawet czuć upokorzenia.

– To idź zastanawiać się na dole. – Olaf rozbawił tym Khana.

– Coraz bardziej cię lubię! – Parsknął.

– W takim razie poproszę cię grzecznie, żebyś spierdalał. Z uwagi na naszą przyjaźń, oczywiście.

– Z uwagi na naszą przyjaźń poproszę grzecznie Amiyę, żeby zabrała rękę. Amiya, pokaż mojemu dobremu przyjacielowi, co go omija.

Nie miałam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby Olaf nie położył swojej dłoni na moich. Nie pozwolił mi się odsłonić.

– Nie uda ci się to, dopóki mnie nie zabijesz – warknął Olaf.

– Zabierz rękę, Olaf, albo utnę Amiyi palec – odrzekł Khan, wyjmując z marynarki nóż. Byłam tak przerażona widokiem ostrza, że coś takiego jak wstyd przestało już dla mnie istnieć.

– Proszę. – Odrzuciłam swoje ręce na boki, strącając przy okazji ramię Olafa.

– Obdarzysz spojrzeniem miejsce, które tak cię kusi? – Zwyrrodnialec sugestywnie przejechał palcem po moim kroczu.

– Zastanowię się nad twoją propozycją. – Olaf zatrzymał Kahna, chwytając oba jego nadgarstki. Byłam przerażona, widząc, z jaką łatwością go podnosi. Wiedziałam, że fizycznie

mógł go roznieść w sekundę, ale to miałoby konsekwencje. Nie dałby rady pozostałym trzydziestu kilku uzbrojonym chłopom. – Pogrzebiesz sobie cały plan, jeśli ktokolwiek ją tknie – wysyczał, popychając mojego oprawcę poza łóżko. Szybko zeskoczyłam z materaca i schowałam się za plecami Olafa.

– Dobrze wiesz, że się mylisz. Nie zmieniliby to finału, jedynie dłużej by potrwało, ale ja mam czas.

– Skoro ci się nie spieszy, to wyjdź.

– Teraz wyjdę, a od ciebie zależy, kiedy wrócę. Do zobaczenia, Amiya. W łazience masz krem do depilacji. Wiesz, że lubię gładkie ciało, a ty jesteś zarośnięta jak małpa. – Splunął na dywan i wyszedł. Zaczęłam oddychać przez nos, próbując zdusić szloch. Chciałam teraz tylko jednego – żeby Olaf mnie przytulił.

– Ani się waż beczeć. Nic ci się nie stało – skarcił mnie na starcie. Szkoda, że nie wiedział, że to właśnie on powodował moje łyzy. Kiedy ujrzałam go tu pierwszego dnia, był moim bohaterem. Potrzebowałam go. Potrzebowałam, by ktoś stanął w mojej obronie, bo sama nie potrafiłam sobie poradzić. Jesper nauczył mnie jedynie, że nigdy nie muszę nic robić, poza ufaniem mu. Byłam zepsuta, bezużyteczna... – Miałaś nie beczeć... – Westchnął Olaf, zdejmując swoją koszulkę. Nie patrząc na mnie, podał mi ją. Moja była cała podarta, tak samo jak majtki, które zaraz podniósł. Zostało mi już tylko po jednej sztuce ubrań. Aktualnie mokre suszyły się w łazience. – Ubieraj się i ładuj pod kołdrę.

– Po co? – wydusiłam, wiedząc już, że Khan chyba chciał, żeby to Olaf mnie zgwałcił. Nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Bo nie masz gaci. – Uniósł strzępki bielizny, a następnie schował do kieszeni. – A ja nie zamierzam sprawdzać, czy jesteś zarośnięta jak małpa – upokorzył mnie.

Nie miał pojęcia, o czym Khan mówił. Nie byłam zarośnięta tam, gdzie standardowo goliły się europejskie

kobiety. Przeszłam całą masę zabiegów depilacji laserowej. Nie miałam jednak wygolonych pleców, bo nie utożsamiałam się ze zwyczajami praktykowanymi w Indiach. – Już? – Ponaglił mnie. Nieufnie wsunęłam się pod kołdrę.

– Tak, już – potwierdziłam z gulą w gardle. Olaf odwrócił się do mnie i pierwszy raz od dawna odwzajemnił moje spojrzenie. Jego oczy były takie znajome. Ufałam im przez większość swojego życia. Było mi tak cholernie przykro.

– Olaf, zrobię absolutnie wszystko, żeby nas wypuścił – zapewniłam.

– Wiem, ale ja nie. Drugie majtki masz mokre?

– Tak. Suszą się w łazience.

– Zaraz wrócę – poinformował. Usłyszałam, jak przeszedł do pokoju obok, a potem... wpadł w furję. Warczał i klął. Ściana zadudniła, gdy w nią walił. Bałam się o niego, dlatego odważyłam się wstać. Jego koszulka zasłaniała mi pupę i połowę ud. Cicho przeszłam przez korytarz. Olaf pochylał się, opierając łokcie o komodę. Był zrezygnowany. Serce mi się ścisnęło na ten widok. Podeszłam bliżej i przytuliłam się do jego pleców. Od razu wyprostował się jak struna. Wtedy mocniej zacisnęłam dłonie na jego kłacie. Po chwili wypuścił wstrzymywane wcześniej powietrze. Nie wiedziałam, czy pomogło mu to choć trochę, ale mnie bardzo. Potrzebowałam odrobiny jego ciepła.

– Czego on chce? – zapytałam szeptem. To go rozjuszyło. Zamachnął się, trącając mnie przy tym łokciem, i uderzył w blat komody. Nie ruszyłam się jednak. Twardo przytulałam się do niego ze świadomością, że koszulka podjechała mi do połowy pośladków. – Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego chce, żebyśmy się przespali – poprosiłam.

– Sama go zapytaj – burknął, wyrrywając się z moich objęć. Spuściłam głowę, gdy wyszedł z pokoju. Nikt nigdy nie zranił mnie tak jak on. Zostawił mnie, gdy najbardziej go potrzebowałam. Nie rozumiałam, dlaczego zachowywał się w stosunku do mnie tak okrutnie. Czy on naprawdę

nienawidził mnie przez te wszystkie lata? Tolerował mnie jedynie ze względu na Jespera? Udawał przyjaźń? Zmuszał się do naszych częstych rozmów? Śmiał się sztucznie? Moje córki traktował jak swoje, a w opiece nad nimi był lepszy od Jespera... W imię czego robił to wszystko?

Poczułam się zupełnie wyczerpana. Jednak byłam zbyt zmęczona, żeby spać. Chciałam zniknąć...

Rozdział 12

JESPER

Minęło dziewięć dni od zaginięcia Amy i Olafa. Stałem się wrakiem człowieka. Laila i nasi rodzice także. Jedyne moje córki uśmiechały się beztrąsko i bawiły jak zwykle. Nie miałem pojęcia, co im powiem, gdy znów zapytają, kiedy mama wróci z wakacji.

Nie poznawałem siebie. Wciągałem kokę, od której wcześniej stroniłem. Zabijała szare komórki, ale coraz mniej były mi potrzebne. Traciłem nadzieję, że oni żyją. Nie znalazłem ani jednej poszlaki. Trzepaliśmy Indie i Anglię. W wiele spraw nie mogłem zaangażować ludzi. Do niedawna nie wiedzieli o istnieniu Amy. Większość osób, z którymi moja żona miała jakikolwiek kontakt, nie miała pojęcia, kim ona jest. Teraz to było już bez znaczenia. Powiedziałem podwładnym, kogo szukamy. Weronika i Rudi obrazili się na śmierć za to, że ukrywałem przed nimi Amę przez dwanaście lat. Niemal dostali zawału, gdy dowiedzieli się, że mamy dzieci. Jednak pomogli mimo wszystko. To głównie Wera opiekowała się teraz dziewczynkami.

Informacja nie wypłynęła jeszcze do prasy, co dawało mi poczucie, że mam zaufanych ludzi. Tylko co mi po nich, skoro żadne działania nie przynosiły efektów.

Zarówno ja, jak i ojciec, a nawet wściekły Rudi wykorzystaliśmy wszelkie środki. Traciliśmy majątek, a nie zarobiliśmy przez ten czas ani funta. Wciąż odbijaliśmy się od ściany. Jedyne, czego byłem pewny, to nazwisko wroga. Akshay Malank Khan. Dwanaście lat temu rozpląnął się w powietrzu. Nie mogłem pozwalać sobie na myślenie o tym, co robił teraz Amie. To mną poniewierało. Wciągałem coraz więcej koki, żeby odwlekać sen. Byłem bezradny wobec koszmarów, które się pojawiały, gdy zamykałem oczy.

– Tato? – usłyszałem głos Mary. Omiotłem wzrokiem osiem monitorów, które przed sobą miałem, i przykleiłem na twarz sztuczny, ojcowski uśmiech. To akurat potrafiłem robić, odkąd się urodziła.

– Tak, skarbie? – odpowiedziałem głośno, dając jej znać, w którym pomieszczeniu siedziałem. Już po chwili wleciała do tymczasowego biura. To niebywałe szczęście, że zarówno Mary, jak i Madison odziedziczyły urodę po matce. Miałbym olbrzymi problem, by na nie patrzeć, gdyby urodziły się z włosami i oczami podobnymi do moich.

– Dlaczego mama jest na wakacjach z wujkiem Olafem? – Zaskoczyła mnie. Nie przypominałem sobie, bym kiedykolwiek powiedział coś takiego.

– Skąd wiesz, że jest z wujkiem? – zapytałem. Mary wyjęła zza pleców jakąś kartkę. Gdy uświadomiłem sobie, że to fotografia, niemal rzuciłem się w jej kierunku. Trochę zbyt agresywnie wyrwałem dziecku zdjęcie. Zamarłem na kilka sekund.

– Tato? – Głos Mary sprawił, że wciągnąłem duży haust powietrza. Napiąłem się, czując, jak twarz mi purpurowieje, a w oczach stają łzy. Nie byłem wściekły, widząc Amę w jednym łóżku z Olafem. Na pewno dało się to jakoś wytłumaczyć. Byłem natomiast wściekły, widząc Olafa w jednym łóżku z Amą. Tego nie dało się wytłumaczyć. Ponadto nie bardzo wiedziałem, co czułem. Ale liczyły się teraz fakty. Ama żyła. Olaf był już żywym trupem. Trzymałem w dłoni trop. Chwilowo nie potrzebowałem kokainy.

– Skąd to masz?

– Ptaszek mi dał! – Zachichotała. W ostatniej chwili zapanowałem nad sobą, aby się nie wydrzeć. Może rewizja wszystkich gołębi pocztowych nie była głupim pomysłem.

– Skarbie... – Kucnąłem przed córką i spojrzałem na zdjęcie. – Wujek... – Urwałem, ubierając myśli w słowa. Wyrwę wujkowi ręce przy samej dupie, nakarmię go nimi, a potem to samo zrobię z jajami. Rozważę także...

Okiełznałem swoją fantazję. – Wujek opiekuje się mamą, tak robią przyjaciele – odpowiedziałem córce. Zgarnąłem ją na ręce i wstałem. Zaciągnąłem się jej zapachem. Liczyłem, że da mi to siłę, by nie zwariować. Kochałem te dwie istoty, ale to Ama była całym moim światem. To za nią tęskniłem najbardziej, gdy znajdowałem się z dala od domu. To ją witałem jako pierwszą, gdy wracałem. To do niej uciekały moje myśli, gdy obawiałem się, czy przeżyję.

Rozdział 13

AMA

Ostatnie dwa dni dobiły mnie, mimo iż wiedziałam, że Khan znów wyjechał. Byłam wrakiem. Olaf rzucał jeszcze bardziej kąśliwe uwagi, ignorował moje pytania, obrażał mnie i mi rozkazywał. Zawsze jednak przynosił śniadania. Najpierw kazał mi jeść, potem iść do łazienki i się ogarnąć. Następnie znikał w pokoju obok, gdzie ćwiczył. Podglądałam go. Potrafił spędzić w pozycji ławki chyba z godzinę. Nie liczyłam, ale gdy raz po dłuższym czasie ponownie zajrzałam do pokoju, jego ciało było niemal purpurowe. Pysznic brał przy uchylonych drzwiach. Wiedziałam, że miał na mnie oko, nie rozumiałam tylko dlaczego. Skoro tak mnie nienawidził, mógł mnie tu zostawić na pastwę Khana.

Poza tym nudziłam się okrutnie. Próbowałam uprawiać jogę, ale ona polega głównie na pracy z oddechem, a ja nie byłam w stanie się rozluźnić. Oglądałam filmy na Netflixie, nie mogłam się jednak skupić na tyle, żeby wiedzieć, o co chodzi w fabule. Przed oczami wciąż stawały mi córki. Myślałam o nich intensywnie i tęskniłam tak strasznie. Wspominałam wspólne chwile, a także wyobrażałam sobie sytuacje, które nigdy się nie wydarzyły. Czas jednak zdawał się stać w miejscu.

– Idź spać – usłyszałam teraz kolejny rozkaz Olafa. Szybko zamknęłam oczy, wstrzymując powietrze. Ten mężczyzna wywoływał we mnie strach. Bałam się go już chyba bardziej niż Khana. Spełniałam jego polecenia, podświadomie licząc, że nie rozdrażnię go w ten sposób. – Nie jestem twoim wrogiem, Ama – szepnął, opuszczając pokój.

I co to niby miało znaczyć? Chyba chciał mnie po prostu dobić. Płakałam, gdy zasypiałam. Płacz był także pierwszą czynnością po przebudzeniu w nocy. Miałam taki koszmar, że

gdyby okno było otwarte, to chyba odważyłabym się popełnić samobójstwo, skacząc na główkę. Trzęsłam się. Było tak cicho, że mój oddech mógł być słyszalny i na parterze.

Nogi same poniosły mnie do pokoju obok, gdzie spał Olaf. Nie wzięłam ze sobą kołdry. Bałam się już po nią wrócić. Położyłam się koło mężczyzny, ignorując wszechobecny chłód. Nie odważyłam się zagarnąć trochę koca, bo ten zbyt szczelnie otulał ciało mego towarzysza. Zimno było zdecydowanie lepsze od strachu. Z tą myślą najwyraźniej udało mi się zasnąć, bo kiedy następnym razem otworzyłam oczy, powitały mnie ostre promienie słoneczne. Dziwny był natomiast fakt, że znajdowałam się w pokoju, który przydzielono mnie. Olaf musiał przenieść mnie w nocy i wrócić do siebie.

W tym momencie coś we mnie pękło. Zerwałam się na nogi i wyprostowałam. Wzięłam kilka głębokich oddechów i ruszyłam do łazienki. Postanowiłam odciąć się od tego mężczyzny. Podświadomie wiedziałam, że to porwanie nie skończy się dobrze. Czekają mnie makabryczne rzeczy, byłam tego pewna. Nadszedł czas, by zaakceptować swój los. W końcu i tak nie miałam na niego wpływu...

Obsikałam deskę ze strachu. Bijąc prawdopodobnie jakiś rekord szybkości, wróciłam do pokoju. Nie wyobrażałam sobie na ten moment, by umyć zęby czy wziąć prysznic. Drzwi w łazience się nie zamykały, a ja dostałabym zawału, gdyby ktokolwiek nagle wparował do środka. Najważniejsze jednak były podstawowe potrzeby, a te na szczęście zrealizowałam. O jedzeniu na razie w ogóle nie myślałam. Prędzej zjadłabym kurz z szafki, niż zeszła na dół – to tyle, jeśli chodziło o moje odważne postanowienie.

– Olaf! – zawołałam go już chyba setny raz. Nie było go na tym piętrze...

Rozdział 14

AMIYA

Dochodziła dwudziesta. Nie jadłam ani nie piłam nic przez cały dzień. Każdą jego sekundę poświęcałam na zamartwianie się o Olafa. Byłam pewna, że przydarzyło mu się coś złego. Nie zostawiłby mnie samej sobie. Był wredny, ale nie aż tak. Może dlatego, że mimo wszystko go wybielałam, tak się wściekłam, gdy zobaczyłam go przez okno. Siedział sobie beztrudnie pod drzewem i pił piwo! Gapił się w moje okno. Schyliłam się, mając pełną świadomość, że zdążył mnie ujrzeć. To było głupie, ale i tak wciąż kucałam. Paskudny, przebrzydły kłamca i palant! Nie chciałam go znać. Usiadłam na piętach, patrząc na swoje uda. Przeszłość zaczęła przelatywać mi przed oczami. Moje życie byłoby bezwartościowe, gdyby nie córki. Teraz pozostawały jedynymi osobami na całym świecie, którym ufałam i do których chciałam wrócić. Za Jespera, jego rodziców i siostrę nie dałabym już sobie głowy uciąć. Olaf zaburzył moje poczucie zaufania. Skoro on okazał się oszustem, to wszyscy mogli nimi być. Może Jesper chciał ułożyć sobie życie z nową kobietą i zaplanował porwanie? Wszystko możliwe. A może umarłam, ale przez brak sprecyzowanej wiary za życia żaden bóg nie chciał mnie u siebie i tak utknęłam w tym piekle?

Zasnęłam głodna i spragniona. Za to z pustym pęcherzem – przynajmniej nie musiałam korzystać z toalety. Przebudziłam się, gdy poczułam uginający się za mną materac. Wyskoczyłam z łóżka jak poparzona. Widząc pijanego Olafa, nie mogłam uspokoić oddechu. Jego ciało zdawało się ważyć tonę. Niegramotnie sunął w pościeli, czkając. Chyba byłam już skłonna biec na dół i prosić o pomoc ludzi Khana. Przynajmniej taka myśl przemknęła mi przez głowę. Nie minęła nawet sekunda, a ja już wiedziałam, że to był tylko

dowcip mojego umysłu. Nigdy bym się na takie coś nie porwała.

– Nie bój się mnie. – Wyciągnął do mnie rękę. Zignorowałam ją. – Jestem kretynem, ale nie musisz się mnie obawiać. Nigdy. Zapamiętaj to – wybełkotał.

– Skoro nie muszę się ciebie obawiać, to powiem ci coś. Pierdol się, Olaf! – Zaskoczyłam samą siebie swoją buńczuczną postawą. Skuliłam się wewnątrz, ale gdy nie zareagował, z powrotem wezbrała we mnie pewność siebie. – Wyjdź stąd i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj albo gadaj natychmiast, czego on chce!

– Zniszczyć całą naszą rodzinę – odparł spokojnie i walnął się na wznak, wsuwając dłonie pod swoje pośladki. Dziwna pozycja, choć musiałam przyznać, że bezpieczna dla mnie, o ile jego ciało naprawdę ważyłoby tonę. Wtedy nie mógłby wyciągnąć tych rąk spod siebie. Przysiadłam na brzegu materaca, a Olaf zacisnął palce na mojej talii i pociągnął mnie, żebym się położyła.

– Nie dotykaj mnie – zagroziłam, wystawiając palec przed jego twarz. – Jaki wymyślił sposób?

– Znalazł napraaaawdę dooskonały sposób – odpowiedział, ziewając.

– Jaki, kurwa?!

– Nie jesteś groźna, Ama, a ja nie jestem aż tak pijany. Udaję trochę, bo głupio mi, że zostawiłem cię na cały dzień.

Zaskoczył mnie. Poczułam się jak oszustka. Chciałam wykorzystać jego stan i wyłudzić informacje. Nie wiedziałam już, kto był bardziej pochrzaniony.

– Przyniosłem ci jedzenie i... piwo, ale nie pij go. Upiłabyś się, a nic nie zjadłaś przez cały dzień. Jak można tak bardzo się bać? Jesteśmy tu od czternastu dni. Musisz się choć trochę przystosować, bo może minąć jeszcze wiele czasu, zanim... Jesper nas znajdzie.

– Nie wiem, czy będę wtedy żywa... – rozkleiłam się.

Traciłam siebie, traciłam wiarę, miłość, poczucie przynależności. Coraz mniej rozumiałam, coraz częściej zastanawiałam się, czy naprawdę istnieję. Nachodziły mnie przedziwne myśli, świrowałam. Byłam pewna, że już teraz potrzebowałam pomocy specjalisty. Jeśli miało to potrwać znacznie dłużej, moja psychika może tego nie udźwignąć. Nawet jeśli serce będzie wciąż biło, głowa nie będzie do odzyskania.

– Ama? – przerwał moje rozmyślenia. Sam ułożył się na boku, nasze twarze znajdowały się teraz naprzeciw siebie. Zdezorientował mnie, gdy wytarł łzę z mojego policzka, a jeszcze bardziej, gdy złapał mnie za rękę. Splótł nasze palce i mocno ścisnął. – Wiem, że niczego nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

– Wtedy on wygra.

– Mam to gdzieś, Olaf. Chcę, żeby już wygrał. Chcę wyjść stąd albo umrzeć. Nie zniosę dłużej niewiedzy i nie zniosę dłużej ciebie. Złamałeś mi serce. Jesteś mi winny...

– Kurwa!!! – wydarł się i jednocześnie obrócił na plecy. – Nie mam pojęcia, co robić – rzekł do sufitu.

– Najpierw oddaj mi starego Olafa. Bądź dla mnie łagodniejszy, proszę. – Postawiłam na szczerłość, bo prawda była taka, że od początku w całej tej sytuacji najbardziej bolało mnie to, że nie czułam jego wsparcia.

– To nie jest dobry pomysł.

– Co nie jest dobrym pomysłem? Proszę tylko, żebyś w tym więzieniu nie był dla mnie największym skurwysynem. Nie rozumiem, jak wcześniej mogłeś być cudownym człowiekiem i nagle stać się... tak straszny. Skoro umiałeś udawać dwanaście lat, to udawaj dalej, bo... – Głos mi się załamał i już nie dokończyłam.

– Podobasz mi się, Ama. – Zszokował mnie. Otworzyłam szeroko usta. Jego nagle wyznanie sprawiło, że nie byłam w stanie zebrać myśli. Że co? Że jak? Byłam żoną jego najlepszego przyjaciela. Jak mogłam mu się podobać?

– Nie rozumiem... – wyjąkałam, wykazując się elokwencją. – Że w jakim sensie? To znaczy, no wiesz, można powiedzieć, że ty też mi się podobasz, jesteś przystojny – kontemplowałam, jednocześnie próbując znaleźć jakiś sens w jego słowach. Ujęłam brodę Olafa w palce i skierowałam na siebie. Chciałam zobaczyć jego minę, sprawdzić, czy nie żartował. Wtedy spojrzał mi prosto w oczy. Był poważny.

– W głębszym sensie, Tirona. – Podkreślił moje nazwisko na znak tego, jak niewłaściwe było to, co mówił. Nie odrywając wzroku od jego oczu, zamyśliłam się na dłużej.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz – szepnęłam.

– Nie drażmy tematu. Najlepiej zapomnij o tym, co powiedziałem, a ja wciąż będę dla ciebie surowy, oschły, niemiły i wredny.

– Co?

– To naprawdę dobre rozwiązanie, Tirona. Działo przez dwanaście lat, więc coś w tym jest. – Ziewnął, a następnie odwrócił się do mnie plecami. Teraz byłam jeszcze bardziej głodna i spragniona, a dodatkowo cierpiałam na bezsenność. Nie wiedziałam, czy cieszyć się z tych informacji, czy płakać z ich powodu. Jego słowa były złe, niewłaściwe i nieodwzajemnione. Czułam się jednak bezpieczniej z wiedzą, że mu się podobam. Z kolei przez to miałam wrażenie, iż egoistyczna ze mnie suka. Przysunęłam się do Olafa i nakryłam nas kołdrą.

Wszystko to zeszło na dalszy plan, gdy nastał poranek. Najpierw zarejestrowałam głód. Potem zamarzyłam o wodzie. Do picia. Jednak po chwili pragnęłam zamienić ją na wodę do umycia. Zabrudziłam prześcieradło krwią. Byłam upokorzona do granic przez własne ograniczenia. Szturchnęłam Olafa – niby przypadkiem. Nic. Chrapał głośno. Cuchnął alkoholem. Jego ciało wyglądało jak wór. Należało mieć się na baczności. Niewykłuczone, że to ja musiałabym bronić jego, gdyby ktoś teraz nas zaatakował.

– Olaf? – szepnęłam. Nic. Nie wiedziałam, jak długo czekałam, bo przecież zniszczył zegarek. – Olaf?! –

Podniosłam nieco głos i poruszałam jego ramieniem. Ocknął się, a wtedy zwątpiłam w swoją decyzję. Poczułam, jak ciepło wypływa na moje policzki. Dobrze, że nie miałam tak jasnej skóry jak on, bo byłabym teraz całkiem czerwona ze wstydu.

– Co? – wyjęczał.

– Nie wiem, co zrobić.

– Zrobić z czym? O ja pierdołę. – Przewrócił się na brzuch, wciskając twarz w poduszkę. – Zapomnij o tym, co bredziłem. Jesteś brzydka, głupia i...

– Dobrze – przerwałam mu z lekkim uśmiechem. Ku własnemu zaskoczeniu było mi miło.

– To dobrze. Dobranoc.

– Nie, błagam. Musisz mi pomóc.

– Idź sama. Przysięgam, że wytrzeźwieję, jeśli zaczniesz krzyczeć, i przybiegnę. – Wysunął rękę i pchnął mnie na oślep. – Przy okazji załatw mi wodę i aspirynę.

– Żartujesz? – Zrzedła mi mina.

– Nie. – Zdołował mnie jeszcze bardziej.

– Olaf, błagam cię... – wydusiłam, szturchając go. Byłam bliska płaczu. Bałam się poruszyć, żeby nie wypłynęło ze mnie więcej krwi.

– Czego chcesz?

– Podpasek. – Na to hasło uniósł głowę i spojrzał na mnie, jakby sprawdzał, czy mówiłam poważnie. Spuściłam wzrok. Byłam zażenowana, musząc prosić kogokolwiek o pomoc w takiej sprawie.

– Ty! – wydarł się, zerkając gdzieś ponad moje oczy. – Wielki brat patrzy i nie widzi, że potrzebne podpaski? – Zaśmiał się. Domyśliłam się, że kierował swoje słowa do Khana, który nas obserwował za pomocą kamer. – Możesz przysłać tu jakąś psinę z podpaskami? A także sokiem ze

świeżo wyciśniętych grejpfrutów, jajkami sadzonymi i aspiryną? Nie chcąc absolutnie wykorzystywać twojej hojnej gościnności, nie poproszę o retransmisję z wczorajszego meczu FC Barcelony.

– Olaf... – Westchnęłam.

– Co? – Uniósł brew.

– Nic – szepnęłam ledwo słyszalnie.

Był pijany, nie rozumiał, jak mało zabawnie to dla mnie brzmiało. Leżałam we krwi, nie miałam jakiegokolwiek prywatności ani prawa do godności. Chciało mi się płakać – cały czas. Olaf natomiast zaczął chrapać beztrosko, jakby nie docierało do niego, w jak beznadziejnej sytuacji byliśmy. Wcześniej myślałam, że ukrywał strach, teraz byłam pewna, że on się wcale nie bał. Całodobowy podgląd i podsłuch zdawały się mu nie przeszkadzać. Mnie za to tak. To było chore i ponad moje możliwości zrozumienia. Nie mieściło mi się to wszystko w głowie. Nie było mowy, bym mogła przywyknąć do tej sytuacji choć trochę. Zaciskałam więc pięści i szczęki, żeby nie krzyczeć z niemocy. To z kolei powodowało, że emocje uchodziły ze mnie przez łzy. Chciałam coś zrobić, ale pozbawiono mnie decyzyjności.

Pozostawiona sama sobie poszłam do łazienki. Trzymałam dłonie na kroczu, by tamować krwawienie, i nie miałam pojęcia, jak wiele osób to widziało...

Rozdział 15

OLAF

– Brzydalu?! – krzyknąłem skacowanym głosem. – Długo jeszcze? Muszę się odlać.

– Długo – burknęła.

– Wchodzę – poinformowałem. Zaprotestowała od razu, ale zignorowałem ją. Otworzyłem drzwi łazienki, zakrywając dłonią oczy. Na ślepo podszedłem do ubikacji i się załatwiłem. Miałem gdzieś, czy patrzyła, choć byłem pewny, że się odwróciła. – Dostałaś te podpaski? – zapytałem, chowając sprzęt.

– Nie – szepnęła.

Mogłem się domyślić, jak trudna była dla niej ta sytuacja. Tęsknota za córkami z pewnością stawała się najdotkliwszą torturą. Ama nie powinna mierzyć się jeszcze z dodatkowymi trudnościami. Sam tęskniłem za dziewczynkami. Nie miałem natomiast okresu ani psychiki sponiewieranej przez doświadczenia, których nie byłbym w stanie udźwignąć. Choć właściwie obcowanie z Amą tutaj sam na sam było czymś, z czym nie umiałem sobie poradzić. I co ja miałem z nią począć? Mogłem ją uratować, postępując zgodnie ze wskazówkami Khana. Tylko że jego plan był wobec mnie bezwzględny. Jej wolność równała się mojej śmierci. Trudno podjąć decyzję, od której nie ma odwrotu...

– Nie mam pojęcia, co miałeś na myśli, mówiąc, że zapewnisz nam podstawowe potrzeby, bo z pewnością podpaski do nich należą – zwróciłem się do kamery za mną. Nie pomyślałem, że w lustrze zobaczę odbicie dziewczyny. Stała przy grzejniku i obracała w dłoniach mokre majtki. To oznaczało, że pod ręcznikiem nie miała bielizny. Posiadała tylko tę jedną sztukę, którą dopiero przeparała. Jej drobne ciało wręcz krzyczało, jak bardzo jest zraniona, a gdy uniosła

powieki... prawie mnie powaliło. Nie mogłem udźwignąć bólu w jej oczach. Odwróciłem się szybko. Powinienem powiedzieć teraz coś okrutnego. Obronić w ten sposób siebie i ją. Znów wróciły do mnie wspomnienia sprzed dwunastu lat. Dwumiesięczna podróż z Indii do Anglii była dla mnie straszna. Pożądałem najbardziej nieodpowiedniej i nieosiągalnej kobiety. Kobiety Jespera, która teraz stała przede mną. Gdy poznałem Lailę, nie byłem świadom, że zakochałem się w niej dlatego, że przypominała Amę.

Plan Khana był prosty. Chciał, żeby mnie i Amę połączyło prawdziwe uczucie. Gdyby tak się stało, rodzina Tironów przestałaby istnieć. Skurwiel wymyślił to naprawdę dobrze. Czapki z głów. Małe łóżka, jedna kołdra, wzbudzanie strachu w dziewczynie, bym mógł być jej obrońcą, oraz ograniczenia w garderobie. Niemal cały czas chodziłem bez koszulki, a teraz jeszcze zmuszał Amę, żeby oszczędzała te jedne majtki. Skurwysyn.

Zanim tu trafiliśmy, bywałem dla niej wredny. Po pierwsze, podświadomie broniłem się w jej obecności. Po drugie, nie mogłem pozwolić, by Jesper domyślił się czegokolwiek. Straciłbym tak wiele. Teraz musiałem być dla niej uszczypliwy, bo gdybym okazał jej za dużo czułości, zakochałaby się we mnie. Może nie dzisiaj i nie za miesiąc, ale Khan miał czas. Żyjąc tu tylko z nią, dbając o nią, dzieląc jedno łóżko... Ama to piękna kobieta. Nie musiałem oceniać, czy sam byłem przystojny, czy nie. Fakt był taki, że z wyglądu przypominałem trochę Jespera. Fakt numer dwa: kiedy dwoje ludzi spędza ze sobą dużo czasu... Dlatego musiałem być dla niej skurwielem. Coraz gorzej jednak sobie z tym radziłem. Pragnąłem ją przytulić i zapewnić, że wskoczę za nią w ogień. Nie mogłem znieść zawodu w jej oczach. Westchnąłem, poddając się. Wiedziałem, że Khan wygra – niemal od samego początku. Dość szybko domyśliłem się jego planu. Miałem nadzieję, że nie znał największej tajemnicy mojej i Jespera... Bo jeśli tak, to byliśmy wszyscy straceni.

– Nie złość się już na mnie. – Podeszedłem do Amy i uniosłem jej brodę. Smutek w jej oczach łamał mi serce. – Chodź,

przytul się. – Wzdrygnęła się, gdy ją objąłem. Nie spodziewałem się, że tak bardzo ją zraniłem swoim zachowaniem. Miałem plan. Był kiepski, ale lepszy kiepski niż żaden. Chyba właśnie wymyśliłem, jak jej go przekazać, biorąc pod uwagę, że byliśmy obserwowani i podsłuchiwani. – Już nie będę palantem, maleńka. – Wygładziłem ręcznik na jej plecach, a potem wsunąłem rękę pod jej włosy i zacząłem kreślić palcem na karku kolejne litery.

Od teraz nie ufaj moim słowom.

Obiecuj mi to!!! – dodałem po chwili, żeby mieć pewność, że zrozumiała. Objęła mnie po bokach i poczułem jej kciuk na żebrach.

OK – odpisała. Musieliśmy teraz nauczyć się jakichś skrótów i tajnych znaków, wymyślić swój własny język do porozumiewania się, bo ta forma przekazu nie była na razie idealna.

– Plan Khana nie polega na tym, żebyśmy się ze sobą jednorazowo przespali. On chce, żebyśmy się w sobie zakochali. Zabronił mi ci o tym mówić. Żądał, żebym rozkochał cię w sobie. Chciał, żebym był miłym gościem, dlatego odczułaś na sobie mój sprzeciw. Nie jestem w stanie ci tego dłużej robić, Ama. Nie jestem także w stanie robić tego sobie, bo... – Urwałem. Nie byłem w stanie wypowiedzieć na głos dwóch prostych słów. Czułem się zajebiście nie fair wobec niej, siebie i Jespera.

– Bo? – ponagliła, odpychając się ode mnie. Patrząc jej prosto w oczy, tym bardziej nie mogłem tego wyznać.

– Bo boli mnie to bardziej niż ciebie. – Uśmiechnąłem się nerwowo. To nie było takie proste, gdy wlepiła we mnie ufne spojrzenie. Musiałem natychmiast zmienić temat. – No i potrzebujesz pod pasek oraz majtek, a nie dostałabyś ich, gdybym nie zaczął współpracować. – Odwróciłem się do kamery. – Jestem gotowy spełnić twoje żądania, Akshay. Przyślij kogoś z rzeczami.

Rozdział 16

AMA

To jest chore – napisałam palcem na plecach Olafa. Tak się ostatnio porozumiewaliśmy. Obejmowaliśmy się, przykryci kołdrą po uszy. Khan podsłuchiwał nas i podglądał. Teraz widział jedynie dwoje ludzi, którzy się migdałą. Chciał, żebyśmy się w sobie zakochali, więc powinien być usatysfakcjonowany takim obrazem.

Uzgodniliśmy z Olafem, że spróbujemy zagrać uczucia. Czekał nas pierwszy pocałunek. Zbierało mi się na mdłości na samą myśl. Nie byłam w stanie tego zrobić, nawet gdy kolejny raz powtarzałam sobie, że to jedyna szansa, by wrócić do rodziny. Trzeci dzień z rzędu odwlekałam połączenie naszych warg.

Ja mam to zrobić? – odpisał mi Olaf. Wstrzymałam oddech, zaskoczona jego słowami. To była jego inicjatywa. Miałam go pocałować, gdy będę zdolna do tego, by wyłączyć emocje. Właściwie nie zaproponował tego, tylko poinformował, że on nie robi tego pierwszy. Dlaczego teraz zmienił zdanie? Nie byłam jeszcze gotowa. Spędziliśmy łącznie kilkanaście godzin w swoich objęciach. Na początku niełatwo było nam się zrozumieć. Czasem musieliśmy pisać słowa po kilka razy, ale w końcu coś zaskoczyło. To było jak nowy język. Teraz mogliśmy już pisać trochę szybciej na swoich ciałach, mieliśmy skróty, znaki umowne, gesty, którymi sygnalizowaliśmy, żeby powtórzyć jakiś wyraz. Sześć dni spędziliśmy w długich trawach na polanie. Tam byliśmy mniej widoczni, mogliśmy jawniej wykreślać litery na swoich ciałach, by nauczyć się płynnie przekazywać informacje.

Jego skóra była ciepła, jego objęcia dawały mi złudne poczucie bezpieczeństwa i namiastkę czułości, której łaknęłam. Odrażający był natomiast fakt, że on tylko grał,

a tak naprawdę nienawidził mnie z całego serca. Swoje przeświadczenie opierałam na tym, że gdy rzekomo udawał nienawiść, był bardziej wiarygodny niż w momencie, gdy obdarowywał mnie niby-czułością.

Nie – napisałam krótko. Nie mogłam go zapewnić, kiedy sama to zrobię, ani nawet że w ogóle to uczynię. *Jeszcze nie* – poprosiłam, unosząc powieki. Był to pierwszy raz, gdy spojrzałam mu w oczy w takiej pozycji. Patrzył na mnie, a na jego twarzy nie było cienia uśmiechu, nie widziałam żadnych emocji. Jedyne śmiertelną powagę. Przełknęłam ślinę, spuszczać wzrok na jego usta. Były inne niż Jespera, ale równie męskie. Otaczał je jasny zarost, podobny do tego, jaki miał mój mąż, gdy wracał z kilkudniowej podróży. Nie mogłam tego zrobić. Nawet nie wiedziałam jak. Nigdy nie całowałam się z nikim innym. Spanikowałam, gdy Olaf się poruszył. Czulałam ciepło jego warg, choć jeszcze mnie nie dotykały. Brakowało może milimetra.

To nic nie znaczy – przypomniał mi. Pierwszą informacją, którą zostawił na moim ciele, był napis: „Od teraz nie wierz w ani jedno moje słowo”. Byłam wtedy tak zaskoczona nieoczekiwanym przytuleniem, że nie zrozumiałam w pierwszej chwili, co mógł mieć na myśli. Dopiero gdy przedstawił mi plan Khana, wszystko stało się jasne. Nie podobało mi się to ani trochę, ale musiałam przyznać, że przynajmniej wstąpiła we mnie jakaś nadzieja. Miałam wybór. Gorzej, że gdy teraz patrzyłam na Olafa i rozważałam pocałunek, przed oczami miałam Mary i Madison. Musiałam oddać im mamę. To tylko dwie niewinne dziewczynki, które z pewnością codziennie o mnie pytały. Serce mi się łamało. Zamiast go pocałować, zaczęłam płakać.

Nie łam się, bo tylko przeciągasz nasze dni w tym piekle. To zdanie sprawiło, że postanowiłam pocałować Olafa. Z całą odrazą, którą do niego poczułam, przycisnęłam usta do jego warg. Nie zrobiłam jednak nic więcej. Zbyt szybko oprzytomniałam. Przekreśliłam prędko głowę, drażniąc przy tym swój policzek jego zarostem.

– Kurwa – pisnęłam. Sama nie wiedziałam, co miałam na myśli. Nieudolny pocałunek, całą tę farsę czy ból, którego nie poczułam?

– Muszę przyznać, że mam czego zazdrościć Jesperowi. Każdy facet marzy o takich pocałunkach – zakpił. – Poczekam, aż się zakochasz, a wtedy nie będziesz chciała w ogóle stąd wracać – dodał, kładąc jednocześnie palec na moich plecach, by coś napisać.

Mówię poważnie. Uważaj, bo granica jest cienka. Nie zakochaj się we mnie.

Cóż za zuchwałość.

Bez obaw – odpisałam, natomiast powiedziałam:

– Jesteś przystojny, może nawet podobasz mi się bardziej niż Jesper. – Tu ucięłam, by resztę dopisać.

Ale Jesper ma coś, czego nie masz ty. Piękne wnętrze.

Najwyraźniej rozbawiłam tym Olafa. Puścił do mnie tylko oczko, a następnie mnie odepchnął.

– Przytulę cię od tyłu – powiedział, z łatwością mnie okręcając.

Niechętnie – napisał na dobranoc na moim brzuchu.

– Dobranoc, kochanie – burknęłam.

Rozdział 17

OLAF

Plan działał – co prawda wolno, ale posuwał się do przodu. Próbowaliśmy nauczyć się dotykać swoich ciał w dwuznaczny sposób, jednak tak, by nie dopuszczać żadnych uczuć. Ja zdecydowanie miałem trudniej. Musiałem grać dwutorowo. Po pierwsze pokazywać Khanowi to, co chciał widzieć. Po drugie pokazać Amie, że udaję, choć wcale tego nie robiłem. Nie mogłem pozwolić, by odkryła prawdę. Musiałem udawać, że udawałem. Gdybym przestał to robić, byłbym zbyt wiarygodny. Moje wnętrze przestałoby wyglądać w jej oczach na tak parszywe i odrzucające. Nie miała pojęcia, jak wielką przysługę jej wyświadczałem. Kontrolowałem, żeby nie zakochała się we mnie na poważnie. Sam i tak byłem już martwy. Miałem pełną świadomość, że do Jespera docierały nagrania. Równie dobrze mogłem szybko odebrać broń komuś z ochrony i patrzeć, jak mnie rozstrzelują, bądź zabić się sam. Problem stanowiła słabość do tej kobiety, którą w sobie kryłem. Chciałem, by Ama jeszcze pożyła, a do tego potrzebowała mnie.

– Olaf! – Jej krzyk wyrwał mnie ze snu. Ale to był sen... Uśmiechnąłem się, pamiętając dokładnie każdy szczegół. O kurwa! Gwałtownie otworzyłem oczy.

– Sorry. – Zabrałem rękę z jej piersi. Ostatnio zbyt często mogłem dotykać jej skóry. Moje ciało w nocy najwyraźniej nie rozróżniało fikcyjnego przyzwolenia od prawdziwego, którego przecież nie posiadałem. – Serio, przepraszam. – Odchrząknąłem. Musiałem ochłonać. – Idę do łazienki – poinformowałem, wstając.

Mogłem to zrobić, bo Ama oswoiła się odrobinę z całą sytuacją. Nie mdlała już, nie drapała się do krwi i nie odchodziła od zmysłów, gdy zostawała na chwilę sama.

Jednak wciąż widziałem olbrzymie przerażenie w jej oczach, gdy wracałem. Utrzymanie stanu ciągłej czujności wymagało od niej wiele wysiłku, widziałem, że odpoczywała tylko w mojej obecności. Podobało mi się to. Właściwie wiele rzeczy mi się tu podobało. Chodziliśmy po całym terenie, trzymając się za ręce, leżeliśmy na trawie, obserwując zachód słońca, oglądaliśmy filmy. Czysty relaks, którego nie zaznałem nigdy dotąd.

To były dla mnie wakacje, w dodatku ostatnie...

Całe życie pracowałem, nie miałem urlopów. Na wczasach musiałem być czujniejszy niż na służbie. Nie znałem normalności. Nie twierdziłem, że to, co miałem teraz, to jest właśnie normalność, ale pierwszy raz w życiu odpoczywałem. Nic nie było ode mnie zależne – nie musiałem myśleć, zarabiać, płacić rachunków, martwić się spółką.

Nie byłem pewny, czy zabije mnie Khan, czy Jesper, ale z całą pewnością nie istniała już dla mnie opcja ratunku. Korzystałem więc. Pogoda sprzyjała. Był czerwiec. Upały nie doskwierały, a jednak było ciepło. To tylko potwierdzało, że byliśmy w kraju. Nawet wiedziałem dokładnie, gdzie się znajdowaliśmy. Rozpoznałem miejsce, gdy tylko usiadłem na murze. Autostrada, lewostronny ruch, typowy dla Wielkiej Brytanii. Słupek przy jezdni wyraźnie informował, na którym kilometrze trasy z Leicester do Francji byliśmy. Niespełna kilka tygodni temu jechałem tędy z Jesperem. Padał wtedy deszcz, a teraz miałem przed sobą zupełnie inną aurę.

Gęsty zielony las rzucał cień na połowę podwórza przed domem. Odszedłem od okna i chwyciłem Amę od tyłu w pasie.

– Porywam cię. Idziesz po dobroci czy mam cię szarpać? – zapytałem.

Rzuciła mi spojrzenie przez ramię. Wzrok jednak utkwiała w moich ustach. Zmieszała mnie ta spontaniczność. Wolałem, żebyśmy zrobili to w kontrolowany sposób. Nie mogłem ręczyć za siebie w przypadku zaskoczenia. Już i tak miałem na nią ochotę. Nie wiedziałem, czy nie pójde o krok dalej, jeśli

pocałowała by mnie z nienacką. Ale nie zrobiła tego. Uff... Nie radziłem sobie dobrze w relacjach damsko-męskich. Odkąd sięgałem pamięcią, zawsze pracowałem. W wojsku przez większość czasu panował celibat. Wszyscy jechaliśmy głównie na ręcznym. Oczywiście bywały różne wypadki, podczas których nadrabialiśmy zaległości. Były to jednak szybkie, jednorazowe numerki. Laila była moją pierwszą stałą partnerką. Nasze pożycie wyglądało bardzo... grzecznie.

– Gdzie niby mnie porywasz?

– Na randkę. Wypijemy browara w krzakach na zewnątrz – zażartowałem.

– Brzmi romantycznie.

– Romantyczne to będzie przejście do drzwi wyjściowych przez salon. – Wystawiłem w jej stronę łokieć, a ona bez zawahania go ujęła. Zaufanie, którym mnie teraz darzyła, nie pomogło w mojej opłakanej sytuacji. Nie chciałem zdradzać Jespera, ale kompletnie nie miałem wpływu na to, jak jego żona na mnie działała. Bronilem się i zamierzałem robić to do końca.

Mocniej zacisnąłem dłoń na talii Amy, gdy zachwiała się na dolnym stopniu. Czternaście par oczu śledziło nasze ruchy.

– Stefan, Frank, Gerard, Jack, Harry, James – wymieniałem przypadkowe imiona, wskazując palcem kolejnych facetów. – A to Ama. Poznajcie się.

Nie zdeorientowałem jej celowo. Patrzyła na mnie tak wielkimi oczami, jakby uwierzyła, że ich znam. Nie miałem pojęcia, jakie były ich imiona. Ci faceci odzywali się tylko na rozkaz szefa, z którym połączeni byli przez słuchawki i mikrofony.

– Żartowałem – zapewniłem, parszcząc śmiechem. – Chociaż ten jeden nawet wygląda mi na Jamesa. Co myślisz? – Próbowałem ją rozbawić, jednak bezskutecznie. Milczała jak oni. – Nieważne. – Podałem się i ruszyłem w kierunku lodówki. Miałem wrażenie, że Ama przykleiła się do moich pleców. Nadepnałem na nią, gdy zrobiłem krok w tył, by

otworzyć drzwiczki. Nie przeprosiłem. Niech dalej widzi we mnie chama przy szczegółach, których Khan nie wyłapie. – Piwo czy wino? – zapytałem, prezentując nasze opcje.

Ponieważ nie odpowiedziała, zgarnąłem czteropak oraz butelkę, a także kilka opakowań z przekąskami. Zamknąłem lodówkę łokciem i odwróciłem się, by podać Amie prowiant. Sam chwyciłem jeszcze szklanki, deskę do krojenia i plastikowy nóż – jedyne ostre narzędzie, jakie było tu do naszej dyspozycji. Takim raczej trudno przeciąć sobie żyły. Khan dobrze wszystko zaplanował. Naczynia także były plastikowe.

– Chodźmy na randkę, maleńka – powiedziałem głośniej, by uszczęśliwić Khana. Zabrałem od Amy czteropak, by się przypadkiem nie przemęczyła, a przed samym wyjściem zgarnąłem jeszcze małe radio. Jak się okazało, skurwiel kontrolował wszystko. Nie udało mi się bowiem wybrać żadnej stacji. Urządzenie wydawało z siebie same miłosne piosenki. Przegiął na starcie, puszczając nam *Hungry Eyes*. –

Muszę przyznać, Akshay, że masz poczucie humoru – powiedziałem głośno. Ama spięła się przy moim boku. Najwyraźniej ona nie rejestrowała, że robił to specjalnie, żeby nas zeswatać. – Ta muzyka. Khan robi sobie z nas jaja – wyjaśniłem jej.

– Lubię tę piosenkę.

– Wiesz, że nazwisko cię zobowiązuje, Tirona? Nie powinnaś przyznawać się do takich rzeczy – zażartowałem. – Może jeszcze chcesz zatańczyć?

– Jeśli złapiesz mnie w locie tak jak Patrick Swayze w filmie.

– Nie oglądałem *Dirty dancing*.

– Och. KONIECZNIE musimy to naprawić – zaproponowała, ale nie na żarty.

– Koniecznie! – powtórzyłem, naśladowując dziewczęcy pisk.

Nie wytrzymałem dłużej – zacząłem drzeć z niej łacha na całego.

– Głupek! – Trąciła mnie łokciem w bok, choć sama śmiała się w głos.

– Pani Tirona – kolejny raz podkreśliłem jej nazwisko. Miałem nadzieję, że nigdy nie zapomni, kim jest i się we mnie nie zakocha. Siebie nie mogłem być pewny. Miałem na Amę potworną ochotę. Honor nie pozwalał mi jednak jej dotknąć. Jak na ironię był to jedyny sposób, by mogła wrócić do rodziny. – Do tej pory miałem panią za odczytaną, rozsądną i świadomą kobietę, a teraz nie wiem, co zrobić, panienko. Nie mamy kolorowej oranżady – zażartowałem, odkręcając wino.

– Wolę piwo – usłyszałem w odpowiedzi.

– Ty? Piwo?

– Obiecałeś mi randkę z browarem w krzakach – przypomniała. – Spodobał mi się ten pomysł. No i lubię piwo – dodała.

– Lubisz piwo – powtórzyłem, strzelając kapslem. Znałem ją bardzo dobrze, nigdy nie widziałem jej z piwem.

– Z butelki – potwierdziła, zabierając ją ode mnie, nim zdążyłbym nalać do szklanki. Zszokowany patrzyłem, jak przechyliła ją, upijając kilka łyków. Nie spodziewałem się tego. – Jak Jesper wyjeżdża, lubię usiąść wieczorem w ogrodzie i napić się zimnego piwa z butelki.

– To poważne wyznanie, chyba zaczęłaś się zakochiwać, skoro się tak otworzyłaś. – Puściłem do niej oko i otworzyłem swój napój.

– O tak. Jestem zakochana po uszy. Myślę, że już czas, by stąd wyjść. Wezmę rozwód i będziemy żyli długo i szczęśliwie – zakpiła.

– Podpisuję się pod tym. – Stuknąłem swoją butelką w jej i od razu wypilem połowę zawartości. Przeszło mi przez myśl, by z premedytacją głośno beknąć. To z pewnością nie wyglądałoby atrakcyjnie w oczach Amy. Posiadałem jednak jakieś granice dobrego smaku. Domyśliłaby się, że próbuję ją do siebie zrazić.

Oparci o drzewo gawędziliśmy o mało istotnych rzeczach. Oboje pilnowaliśmy, by nie zdradzić za wiele Khanowi. Czas mijał szybko. Wypiliśmy po dwa piwa, a potem jeszcze całe wino. Zjedliśmy sery pleśniowe, kiełbasy i oliwki. Prawie nie spuszczałem z Amiyi wzroku. Z każdym łykiem alkoholu czułem coraz większy pociąg do tej kobiety. Cieszyłem się, że mogłem bezkarnie się jej przyglądać.

– To była udana randka – powiedziałem, gdy zauważyłem, że Amie zrobiło się zimno.

– Nie chcę tam wracać... – Posmutniała.

– Masz ochotę się przejść?

– Chcę znaleźć wyjście i nim wyjść.

– Sprawdziłem cały teren wielokrotnie. – Przyznałem, że nie próżnowałem.

– W takim razie chętnie pospaceruję bez celu.

– Poczekasz tu, pójdę po koc? – zaproponowałem. Nie mieliśmy żadnych okryć wierzchnich, a ona drżała.

– Wolę marznąć, niż zostać tu sama – powiedziała poważnie. Wydawała się zupełnie trzeźwa, co mnie zdziwiło. Ja się nie upiłem, ale byłem roslym chłopem. Po tej ilości alkoholu Amie powinien plątać się język, a także nogi. Objąłem ją, ciesząc się, że mogłem zrobić to bezkarnie.

– Często pijesz te piwa?

– Tak często, jak wyjeżdżasz. – Zaskoczyła mnie szybką ripostą.

– Musisz zatem bardzo za mną tęsknić.

– Tak, Olaf... – Zdezorientowała mnie jej powaga. – Bardzo – dodała.

Nie słysząc, by żartowała, zatrzymałem się w pół kroku. Odczekałem chwilę, nim na mnie spojrzała, i uniosłem brew. Chciałem, by mi to wyjaśniła. Patrzyła mi pewnie w oczy. Wciąż była kurewsko poważna. Położyła dłoń na moim biodrze. Drugą uniosła i przyłożyła do mojej szyi. Ciekawe,

czy poczuła puls, który skoczył gwałtownie. Miałem cholerny problem z tym, by wytrzymać jej spojrzenie. Amiya była mniejsza, słabsza, delikatniejsza, ale w tym momencie to ona mnie zdominowała. Zrobiła ostatni możliwy krok. Jej pierś zderzyła się z moją klatką. Gdy napała dłonią na mój kark, zrozumiałem. Musiałem się pochylić, żeby mogła mnie pocałować. Nie wiedziałem, czemu nagle wydało mi się to tak strasznie niewłaściwe. Zupełnie jakby alkohol dodał mi zdrowego rozsądku, a jej go odebrał. Nie chciałem jej pocałunku, gdy byliśmy nietrzeźwi.

– Pragnę cię, Olaf... – Spróbowała przywołać mnie do porządku. Dłoń z mojego biodra powędrowała pod koszulkę i już wiedziałem, że zaraz otrzymam wiadomość pisaną.

Zazwyczaj wyjeżdżasz razem z Jesperem – otrzeźwiła mnie tym. Musiałem zacisnąć szczęki. To zabolęło. Nie wiedziałem, czemu uwierzyłem, że mogła za mną tęsknić naprawdę. Miałem tylko jedno usprawiedliwienie. Jednak się schlałem tymi dwoma piwami zmieszanymi z winem. Objąłem dziewczynę i wsunąłem rękę pod jej bluzkę.

Nie dzisiaj – napisałem krótko. Poczulem na sobie jej oskarżycielski wzrok.

Musiałem się stąd zerwać. Poukładać sobie sprawy w głowie. Przez cały ten czas ani razu nie pomyślałem, że zranię Lailę. Myślałem tylko o tym, że to nie fair wobec Amy i Jespera. Musiałem przyznać, że Khan był genialny. Jego plan naprawdę zadziała, jakkolwiek się to wszystko potoczy. Przynajmniej dwie osoby mocno to odczują. Albo ja i Laila, albo Jesper i Ama, co pociągnie za sobą dotkliwe konsekwencje dla Tironów. Niezależnie od opcji wiedziałem, że Jesper mnie zabije w najbrutalniejszy z możliwych sposobów. Na razie byłem raczej pewny, że Amy nie skrzywdzi, ale głowy bym nie dał. Wiedziałem, jak bezwzględny potrafi być.

– Olaf! – Ama krzyknęła, gdy odwróciłem się na pięcie i ruszyłem szybkim krokiem. – Nie zostawiaj mnie samej. – Próbowała mnie dogonić, ale nie mogłem pozwolić, żeby

wyczytała z moich oczu, jak okropny kryzys egzystencjonalny mnie dopadł.

– Ja się tobą zajmę – mruknął jakiś facet. Zawróciłem i rzuciłem się na frajera. Tłukłem go i kopałem.

Chyba musiałem się wyżyć – pomyślałem, posyłając ostatni cios.

To była prawdziwa walka – bez opamiętania – bo nie pamiętałem za wiele następnego dnia. Wiedziałem tylko, że współpracowałem z planem Khana książkowo. Okazałem się znacznie słabszy niż Ama, którą czułem za plecami. Odwróciłem się nieudolnie. To łóżko było naprawdę wąskie.

– Przepraszam – powiedziałem na dzień dobry. Od razu zdałem sobie sprawę, że opuściłem gardę. Powinienem być rzucić coś głupiego, a nie przepraszać. Natychmiast musiałem naprawić sytuację. Kiedy jednak zobaczyłem łzy w jej oczach, poległem. Standardowo odwróciłem wzrok, a następnie uciekłem. Zaczynałem wątpić, czy oby na pewno robiłem tak dla jej dobra. Chyba jednak byłem po prostu zwykłym tchórzem.

Wszedłem pod chłodny prysznic przy uchylonych drzwiach. Próbowałem wziąć się w garść, ale Ama znów stanęła mi przed oczami. Dosłownie. Miała na sobie moją koszulkę. Widziałem jej sutki. Kurwa. Zakryłem dłonią krocze i przekręciłem wajchę na lodowatą wodę. Ama natomiast storpedowała ten pomysł. Z prysznicza znów poleciała ciepła. Gdy jej stopy znalazły się w brodziku, musiałem się odwrócić. Chuja mi to dało, bo objęła mnie od tyłu. Przyciskała do mnie cycki. Grała za mocno. Czy ona, kurwa, nie miała serca? Byłem pierdolonym facetem na głodzie. Nawet gdyby mi się nie podobała... Ale podobała mi się cholernie.

Rozdział 18

AMA

Nie pociągasz mnie Ama. Ciężko mi zagrać, że jest inaczej. Brwi podjechały mi do góry, gdy zdałam sobie sprawę, co napisał. Przyciskał mnie do ściany pod prysznicem. To nie miało sensu. Odchyłał biodra, ale przecież nie byłam ślepą zakonnica. Nie wiedziałam już, co jest prawdziwe, a co nie. Przynajmniej z jego strony. Siebie byłam za to pewna. Musiałam zrobić, co chciał Khan, by opuścić to miejsce. Nie zamierzałam mówić mężowi, w jaki sposób się uwolniłam ani ile mnie to kosztowało. Wydawało mi się, że poukładałam sobie to w głowie – odgrodziłam emocje i uczucia.

– Olaf... – Spuściłam głowę, żeby pomyślał, że jest mi przykro. Odepchnęłam go odrobinę, zerkając dyskretnie na jego krocze. Nie był nawet w stanie zakryć się dłonią. Zyskałam pewność, że się nie myliłam, a razem z nią napłynęła pewność siebie.

Zrobiłam krok w stronę mężczyzny. Cofnął się konsekwentnie, powiększając znów dystans. Niby od niechcienia splótł przed sobą ręce. W rzeczywistości próbował zasłonić nimi dowód na to, że był tylko facetem. Uniosłam brodę, patrząc na niego prowokująco. Trzy kroczki dzieliły nas od drugiej ścianki, do której zaraz go przygwoździłam. Ja – dwa razy węższa i słabsza. Stałam przed nim na palcach, jednak i tak brakowało mi wielu centymetrów.

– Olaf – szepnęłam. – Fiut stoi ci na baczność, zauważyłeś? – zapytałam, wpatrując się w niego bezwstydnie. Zawstydziłam wielkiego Olafa. Nie wytrzymał mojego spojrzenia. Twarz mu stężała, a oddech ugrzązł w pięknej piersi. Gdy zobaczyłam, jak zaczął dotykać się... tam, ogarnęło mnie nagłe podniecenie. Ugh... Tylko się poprawiał. Nie byłam zainteresowana zdradą, więc dłaczego zaczęłam się

zastanawiać, jaki jest w łóżku? Spanikowałam. Chciałam uciekać, ale przypomniałam sobie o wyższym celu. Na powrót stanęłam przed Olafem. Całując seksowny dołek pośrodku idealnej klaty, powiodłam dłonią do jego pleców.

Oddaję ci kolejny ruch – napisałam i szybko wyszłam spod prysznic.

Nie zamierzałam naciskać, mimo że on wcześniej mnie ponaglał. Co z tego, że był silny na zewnątrz, bo tak naprawdę nie miałam pojęcia, z czym zmagał się w środku. Rozumiałam, że każdy na swój sposób musi sobie przetłumaczyć pewne rzeczy. Trochę się jednak zdenerwowałam, gdy nie zrobił nic przez kolejne trzy dni. Marnował czas. Nie chciałam mu tego wypominać, nie byłam mściwa i miałam w sobie empatię. Trochę nawet pozazdrościłam Laili. Mój mąż mnie zdradzał, a jej facet nie umiał tego zrobić nawet na niby. Mimo wszystko chciałam, kurwa, stąd wyjść i zatopić się w ramionach Jespera!!!

Moja irytacja sięgnęła zenitu następnego ranka. Obudziłam się wściekła, do tego skoro świt, co było dodatkowym utrudnieniem. Czekał mnie dłuższy dzień.

Gdy wyszłam z łazienki, zaskoczyłam samą siebie – o tym, by sprawdzić schody, przypomniałam sobie dopiero przy drzwiach pokoju. Chyba się za bardzo zadomowiłam, traciłam poczucie strachu i zarazem czujność.

– Cześć – przywitałam się z Olafem, który otworzył szeroko oczy, gdy zamknęłam drzwi.

– Rozbestwiłaś się – zauważył. – Kiedy zaczniesz przynosić śniadania do łóżka? – sarknął. Ależ był z niego gbur. Potrafił zniszczyć mi humor, którego przecież i tak nie miałam.

– Zajmuj się dalej śniadaniem. Ja robię dobre desery – odpowiedziałam, oblizując sugestywnie usta. Swoją drogą, był to rodzaj ponaglenia w jego kierunku. Już czas, by wdroić plan w życie. Khan naturalnie nie zadowoliliby się jedynie naszymi pocałunkami. Udawanie seksu oralnego pod

kołdrą wydawało się prostsze od całowania. Musiałam powstrzymać śmiech, widząc zszokowaną minę Olafa. Wyraźnie dał do zrozumienia, że pojął moją aluzję. Doskonale też widziałam, że go onieśmielałam. Nie wiedziałam czemu, ale łatwo przyszło mi teraz wyobrazenie sobie, że na łóżku leżał Jesper. Przed nim nie miałam żadnych hamulców. Nasze życie seksualne było chyba dość urozmaicone. Co prawda nie miałam porównania, ale robiłam absolutnie wszystko, czego ode mnie chciał. Sama też wychodziłam z inicjatywą. Uwielbiałam seks w każdej formie. Z mężem.

Teraz przechyliłam głowę, prowokując Olafa. Pilnowałam, by nie zerwać z nim kontaktu wzrokowego, gdy kroczyłam w stronę łóżka. Widziałam przed sobą na zmianę twarz Jespera i Olafa. To mnie zdezorientowało na tyle, że nieoczekiwanie poczułam łzy pod powiekami.

– Kurwa – wydusiłam. Byłam skołowana. Usiadłam na brzegu materaca i pochyliłam głowę nad kolanami. Ukryłam twarz w dłoniach i jedyne, co mogłam teraz zrobić, to spróbować szlochać najciszej, jak się dało. Poczułam za sobą ruch, ale nie przywiązywałam do tego wagi. Po chwili Olaf wstał i wyszedł. Miałam wrażenie, że moje życie stało mi się obojętne, że nie przestraszyłabym się, gdyby ktoś mnie teraz zaatakował.

Byłam zbyt zmęczona tym wszystkim. Minęło dwadzieścia dziewięć dni. Nie byłam w stanie wytrzymać w tym miejscu ani godziny dłużej. Mary i Madison – pomyślałam, widząc w progu Olafa. Stał w drzwiach po dłuższej chwili nieobecności. Miał na sobie jedynie biały ręcznik przewiązany na biodrach. Seksowny – przeleciała mi przez głowę kolejna myśl. Ewidentnie potrzebowałam rozładowania napięcia. Rozsunęłam szeroko nogi. Naturalnie nie byłam tak słaba, by zdradzić męża. To przecież tylko gra. Chciałam w nią zagrać, by wrócić do domu.

Olaf, przechodząc do komody, jedynie rzucił na mnie okiem. Nigdy dotychczas nie poczułam takiego upokorzenia. Rozumiałam, że mu się nie podobam, że kłamał, gdy twierdził inaczej ze względu na Khana. Natomiast nie byłam w stanie

pojąć, dlaczego tak ubodła mnie jego ignorancja. Wyciągałam do niego rękę, a on walił mnie w twarz. Wsunęłam się pod kołdrę i zakryłam. Na myśl, że nigdy się stąd nie wydostanę, znów zapiekły mnie oczy. Mogłabym wykazać się determinacją i krzyknąć teraz do Olafa, że go pragnę, ale było mi już wstyd nawet przed pieprzonym Khanem. Reakcje, które wzbudzał we mnie Olaf, chyba wychodziły poza plan. Było mi przykro. Chciałam, by Jesper też był tak oporny na wdzięczące się do niego kobiety. Teraz na własnej skórze się przekonałam, jak ciężko nie reagować na takie rzeczy. Jesper często z tym walczył, nic dziwnego, że przegrał. Przegrał – powtórzyłam w myślach. Zdradził mnie... Bolało, mimo że z drugiej strony rozumiałam wszystko. Wiedziałam, że mnie kochał, wiedziałam, że jestem dla niego najważniejsza, wciąż jednak nie miałam pojęcia, jak mógł to zrobić...

– Amiya... – Moje pełne imię w ustach Olafa zabrzmiało zbyt poważnie. Nie wychyliłam się spod kołdry. Chciałam zostać sama. Nie odpuścił jednak. Przysiadł na łóżku, po chwili poczułam, jak chwycił brzeg kołdry. Kurczowo zacisnęłam na niej palce, ale wierny Laili Olaf w dupie miał moje uczucia. Siłą zerwał ze mnie okrycie. Wbił we mnie wzrok. Nozdrza mu falowały, oddychał ciężko. Wyraźnie był na mnie zły. Nienawidził kobiety, z którą miał odegrać miłość życia. Gorzej być nie mogło. – Pocałuję cię – poinformował, nie robiąc jednak przy tym żadnego ruchu. Było mi niedobrze na myśl, że musiał odegrać to z tak wielkim poświęceniem.

– Nie dzisiaj – szepnęłam, opuszczając powieki. Czułam się... wstrętne. Nie poprawił tego fakt, że czule dotknął mojej głowy.

– Dzisiaj. – Byłam pewna, że zmusi mnie do pocałunku, ale nie użył żadnej siły. Zdezorientowana otworzyłam oczy. Założył mi włosy za ucho i pogładził skórę kciukiem. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Chciałam strącić jego dłoń, krzyknąć ponownie, że nie dzisiaj. Jednak nie zdążyłam nic zrobić, mimo że Olaf nie przycisnął swych ust do moich. – Dzisiaj – powtórzył. – Może nie teraz, ale dzisiaj. – Pochylił

się i pocałował mnie w policzek. W tym samym czasie napisał na mojej ręce krótkie: *zaczynamy...*

Nie ufaj mi – odpisałam. Było to dla mnie wyjście ewakuacyjne. Nie miałam bowiem pojęcia, czy uda mi się dostosować, czy zacznę go bić.

Ani ty mi – odpisał.

Złapałam jego dłoń pod kołdrę i umieściłam w niej kciuk. To było moje „okej”. Odpowiedział tym samym, więc doszliśmy do porozumienia. Jednak jakie przykre było to porozumienie. Khan grał na naszych emocjach zbyt okrutnie.

– To potrwa znacznie krócej, niż on chce – powiedział Olaf. Kiwnęłam głową, przyznając mu rację.

Tylko na moment opuściłam gardę, a już pochłonęły mnie jasne oczy mężczyzny. Nie mogłam oderwać od nich wzroku, mimo iż chciałam. Czułam się tak, jakbym zawierała z nim nierozzerwalną umowę o wzajemnym zaufaniu. Oddawałam mu siebie w posiadanie, nie wiedząc, co z tego zostanie. Musiał mieć tego świadomość. Musieliśmy zadbać o siebie nawzajem. Byliśmy w tym tylko my i tylko my mogliśmy sobie pomóc. To wymagało dużego zaufania. Ufałam Olafowi tak bardzo, że gdy przechylał swoją twarz do mojej, nie czułam strachu. Wyjęłam spod kołdry dłoń i przyłożyłam do gęstego zarostu na jego policzku. Zbliżał się tak powoli, że w jednej chwili sama chciałam go pocałować, w drugiej jednak opuściłam powieki, chcąc odwlec to w czasie. To takie złe – pomyślałam, już prawie czując ciężar jego ust. Spanikowałam. Gdybym mogła coś zrobić, uciekłabym teraz. Wysunęłam nawet jedną nogę, ale Olaf szybko zareagował. Zagarnął ją dłonią, jakby należała do niego. Umieścił ją na swoich łądźwiach. To takie niewłaściwe – pomyślałam, czując prawdziwe pożądanie. Mój oddech wyraźnie przyspieszył. Badawczy wzrok Olafa deprimował mnie. Powinniśmy sobie ufać, ale jak miałam być z nim szczerą, skoro moje reakcje zaskakiwały nawet mnie? Chciałam coś napisać na jego plecach, ale przytrzymał moją dłoń. Splótł nasze palce, umieszczając wysoko nad głowami.

Wędrował wzrokiem między moimi oczami a rozchyłonymi ustami. Teraz mogłam już ufać bardziej jemu niż sobie. Na szczęście panował nad sytuacją. Ja za to zapomniałam się, gdy jego ciepłe wargi zetknęły się z moimi. Wysunęłam język, ale odparł mój atak. Nie wpuścił mnie do siebie, dając tym samym do zrozumienia, że Khan widzi wystarczająco. To dotknęło mnie mocniej, niż mogłabym przypuszczać. Olaf się mną brzydził...

Zakończyłam ten koszmaryny pocałunek ze łzami w oczach. Szybko odwróciłam głowę, dając znać, że na dziś to wszystko. Miałam w nosie zmarnowany czas, byłam wykończona.

Nasza próba następnego dnia wyglądała podobnie. Chyba oboje mieliśmy świadomość, jak beznadziejni byliśmy, bo w piątek żadne z nas nie wyszło z inicjatywą.

Za to wypiliśmy na zewnątrz po dwa piwa. Rozmowa kompletnie nam się nie kleiła. Więcej gapiliśmy się na siebie, niż cokolwiek mówiliśmy. Kolejny raz pogrzebałam nadzieję, że kiedykolwiek opuścimy to miejsce...

Rozdział 19

OLAF

Wpatrywałem się w nią jak zahipnotyzowany. Była doskonała. Dlaczego nie mogłem urodzić się kiedy indziej? Spotkać jej w innych okolicznościach, zdobyć ją, zanim ktokolwiek choćby spróbował do niej podejść...

– Zimno ci – stwierdziłem, widząc, jak zaczęła drżeć. Siedzieliśmy obok siebie jak zwykle. Opieraliśmy się o to samo drzewo. Sięgnąłem po rękę dziewczyny i bez pytania pociągnąłem. Umieściłem Amę między nogami i nakryłem swoimi ramionami. Tu jesteś bezpieczna – pomyślałem. Powinienem powiedzieć teraz coś głupiego, żeby ją od siebie odepchnąć, ale nie mogłem pozwolić, by Khan nabrał podejrzeń. I tak fatalnie nam to wszystko szło. Choć Amie lepiej niż mnie. Moje dwutorowe zagrywki były trudne do ogarnięcia. Gubiłem się w tym wszystkim. Co mówić i pokazywać jemu, a co mówić i pisać jej... – Chodźmy spać. – Ostatni raz potarłem szczupłe ramiona pokryte gęsią skórką. Szkoda, że nie miała takiej, gdy ją całowałem. Kurwa. Całe szczęście, że takiej nie miała... – próbowałem oszukiwać własny umysł.

– Khan – szepnęła nieoczekiwanie. W tym samym momencie poczułem, jak zaczęła wbijać swoje plecy w moją klatę. Uniosłem wzrok. Wyszedł z domu i zmierzał w naszym kierunku. Za nim kroczyło ośmiu osiłków, co łącznie z tymi, którzy otaczali nas już wcześniej, dawało okrągłą dwudziestkę. Musiał albo im płacić horrendalne pieniądze, albo trzymać w garści ich rodziny. Skłaniałem się ku drugiej opcji, bo w innym wypadku choć jeden puściłby parę z ust i zawiadomił Tironów.

– Wstań, Ama – rozkazałem, unosząc ją siłą. Od razu chciała schować się za mną, ale przytrzymałem ją przy swoim

boku. Uniosłem brew na widok skurwiela, który stanął przed nami. Byliśmy równego wzrostu, ale kontrastowaliśmy urodą – niemal dosłownie jak biel z czernią.

– Zabawne jest to, co robicie. Oglądanie was przypomina kiepską telenowelę. Moglibyście zacząć śpiewać i tańczyć, to może wyszłaby produkcja na miarę Bollywood.

– Do rzeczy – wciąłem się w jego monolog. – Masz jakieś rozkazy, sugestie, a może postanowiłeś zmienić bieg swojego eksperymentu?

– Nie widzę potrzeby, żebyście zmuszali się do czegokolwiek i udawali przede mną. Możecie przestać to robić i poczekać kilka miesięcy, może nawet lat...

– Albo... – Chciałem znać już drugą opcję.

– Albo potraktować sprawę poważnie. Spuścić się z moralnej smyczy, rzucić na siebie i zakochać. Zapewniam was, że to i tak tylko kwestia czasu. Założę się, Olaf, że mógłbyś już teraz powiedzieć coś na ten temat – rzucił zbyt jawną aluzję. Skąd, do chuja, wiedział? Zacisnąłem szczęki. Wolałbym, żeby Ama stała teraz za mną, a nie patrzyła tak, jakby oczekiwała wyjaśnień. – No, ale nie jesteśmy w szkole. Nie będę zmuszał szczeniaka do odpowiedzi – ośmieszył mnie jeszcze bardziej. To akurat miałem w głębokim poważaniu. – Miziajcie się dalej po swojemu. – Odwrócił się i zrobił kilka kroków. – Ach, Ama... – Zerknął na dziewczynę przez ramię. – Jakbyś miała ochotę na dziki seks, to wystarczy, że wyjdiesz poza pokój bez jedynej osoby, która może cię uratować. – Kiwnął na mnie głową i tym razem oddalił się na dobre. Kurwa. Niezły był. Właśnie kompletnie uzależnił ją ode mnie. Zabrał jej nawet prawo do samotnego wyjścia do łazienki.

– O czym on mówił? – zapytała, puszczając moją rękę, którą cały czas miażdżyła podczas tej niezapowiedzianej konfrontacji.

– Zdaje się, że jestem lepszym aktorem od ciebie – wybrnąłem.

– Aaa. Okej... Co robimy?

– Słyszałaś, jakie mamy opcje. Decyzja należy do ciebie.

Rozdział 20

AMA

Chcę się stąd wydostać za wszelką cenę – napisałam Olafowi na ręce, gdy tylko położyliśmy się do łóżka. Zaskoczył mnie, pociągając nagle na siebie. Ciasno oplótł mnie ramionami. Miał ciepłe i przyjemne ciało. I przytulał mnie zbyt czule. Ale tak bardzo tego potrzebowałam, że było mi teraz jak w niebie. Chciałam tak zasnąć, czułam się bezpieczna i kochana.

Nigdy nie zapomnij, że to gra – nakreślił palcem na moim udzie. Spięłam się mimowolnie. W pierwszej chwili chciałam uciec, ale się opamiętałam. Miał rację, dobrze, że mi przypomniał. Rozluźniłam się i gdzieś zniknął ten błogi stan sprzed chwili.

– Zgubisz nas – odezwał się nagle. Nie byłam pewna, czy zrozumiałam. Powinien zwracać uwagę na słowa. Khan wszystkiego słuchał.

– Zobaczymy, kto zgubi nas pierwszy. – Uniosłam kóldrę i zsunęłam się między jego uda. Czułam zażenowanie, zarówno swoje, jak i Olafa, który miał trudniejszą scenę do odegrania. Wprawdzie nie był skłonny udawać jęków, miałam jednak nadzieję, że nadrabiał miną. Całe szczęście, że go nie widziałam. Poruszałam się tak, by wyglądało to wiarygodnie w kamerze. Olaf trzymał dłoń na swoich bokserkach. Upłynęła może minuta, gdy uświadomiłam sobie, jak trudne fizycznie było udawanie. Nie wiedziałam, jak długo powinnam machać głową. Bolały mnie już mięśnie karku, dusiłam się pod tą kóldrą. Podczas prawdziwego aktu czerpałam z niego przyjemność. To, co robiłam teraz, okazało się torturą. Powinnam wytrzymać jeszcze co najmniej pięć minut, ale prędzej chyba bym zemdląła.

– To się nie uda... – westchnęłam, wychodząc spod pościeli. Olaf odrzucił na bok poduszkę, którą, jak się okazało, zakrywał twarz. Prawdopodobnie oboje wyglądaliśmy jak po seksie. Ale to by było na tyle. Położyłam się obok i odwróciłam plecami.

– Nie uda się – potwierdził. – Dobranoc, Ama. Jutro coś wymyślimy.

– Nie wymyślimy – powiedziałam. Myślałam trzeźwo. Byłam zrezygnowana. Nigdy się stąd nie wydostaniemy.

– Rozważmy pierwszą opcję – zaproponował. Byliśmy tu miesiąc. Jak niby miałam przetrwać jakąkolwiek wielokrotność tego czasu?

– Nie – sprzeciwiłam się. – Przytul mnie, ale tak naprawdę – poprosiłam, wzdychając. Chwilę się wahał, a potem poczułam jego ciepły tors na plecach. Sięgnęłam po jego dłoń i po prostu trzymałam ją przy swojej piersi. – Powiedz mi coś miłego – poinstruowałam.

– Śpij dobrze, malutka – szepnął. – Będę cię pilnować.

– Zakocham się w tobie – powiedziałam na dobranoc.

– Ja w tobie już się zakochuję. – Wiedziałam, że skłamała, ale to zdanie huczało mi w głowie przez większość nocy. Musiałam się pilnować, by nie zapomnieć o tym, by grać przed samą sobą. Staralam się często powtarzać imię męża...

Pierwszą jednak myślą po przebudzeniu był Olaf. Czułam na sobie jego ciało.

Przez kilkanaście kolejnych dni byliśmy ze sobą całą dobę. Ochrona stała za drzwiami i tylko czekała, bym wyszła przez nie sama. Byłam kompletnie uzależniona od Olafa. Gdy udawał się do toalety, trzęsłam się w pokoju jak osika. Byłam mu wdzięczna, że skracał pobyt tam do minimum. W tym tygodniu zrezygnował nawet z golenia. Frustrowałam się coraz bardziej jego zachowawczym stosunkiem do sprawy. Przestałam porównywać go z Jesperem. Przestałam także postrzegać go jako przyjaciela. Miałam przed sobą mężczyznę, który budził we mnie cały wachlarz uczuć. Do niektórych nie

przyznawałam się nawet w myślach. Wmawiałam sobie, że mam ściśle sprecyzowany cel, że wcale nie czuję się cholernie dobrze w jego ramionach. Byłam zagubiona, ale się nie poddawałam. To dlatego tak irytowałam się brakiem chęci ze strony Olafa. Nie brał udziału w tej grze w takim stopniu jak ja. Odkrywałam w sobie coraz większą determinację do zrobienia tego, co chciał Khan. Próbowałam spontanicznie całować Olafa, łapać go za rękę, przytulać się i śmiać. Udawałam zakochaną. Wstydziałam się przed sobą tego, bo całkiem przyjemnie spędzałam z nim czas na milczących, wielogodzinnych spacerach. Ćwiczyliśmy razem i się wygłupialiśmy. Oglądaliśmy także filmy, co wcale nie było takie fatalne.

Teraz właśnie na ekranie pojawiły się napisy końcowe *Dirty dancing*. Spojrzałam na Olafa, miał zamknięte oczy. Widocznie nie bardzo ogarnął temat wspólnego oglądania telewizji. Wzięłam poduszkę i zdzieliłam go po twarzy. Byłam zła, a on zdezorientowany. Patrzył na mnie, jakby zapomniał, gdzie się znajdował. Zamachnęłam się drugi raz, ale nie udało mi się wymierzyć ciosu. Chwycił moje nadgarstki, na co syknęłam z bólu. Jednak nie poluzował uścisku ani trochę. Gdybym nie była tak zła, pewnie przestraszyłabym się jego morderczego spojrzenia. Uniosłam hardo głowę, prowokując go jeszcze bardziej. Wolałam już od niego oberwać. Może wtedy Khan zobaczyłby, jak bezcelowy był jego eksperyment. Olaf jednak rzucił się na mnie. Przygwoździł mnie do materaca swoim ciałem. Gdy poczułam jego język w swoich ustach, gwałtownie otworzyłam oczy. Nasze spojrzenia się spotkały, a wtedy Olaf pogłębił pocałunek. Opuściłam powieki i położyłam dłonie na jego plecach. Próbowałam opanować ich drżenie, ale bezskutecznie. Olaf wsunął rękę pod moją talię i docisnął mnie do siebie, by wyjąć kołdrę. Okrył nas nią. Następnie złapał moją dłoń i umieścił na moim kroczu. Gdy już pokazał mi, jak mam się przed nim zakryć, sam zrobił to samo – umieścił dłoń na penisie, żeby się odgrodzić ode mnie. Zdusiłam niechciane poczucie zawodu. Oddałam mu pełne dowodzenie nad sytuacją, bo sama nie wiedziałam, co robić. Nie przerywając pocałunku, zaczął się na mnie poruszać.

Przeguby naszych dłoni ocierały się o siebie. Ciekawiło mnie, czy było to dla niego choć trochę podniecające, bo dla mnie tak bardzo, że już po chwili balansowałam na granicy spełnienia. Miałam jednak to szczęście, że byłam kobietą. Z łatwością mogłam ukryć emocje, nie zdradzał mnie stojący członek. Gdybym jednak takiego miała, właśnie by opadł, bo moje myśli wróciły na odpowiednie tory. Jesper, Jesper, Jesper – powtórzyłam kilka razy. Wolną ręką uszczypnęłam Olafa, by powoli kończył naszą grę. Miałam gdzieś, że krótko to trwało. Musiałam ochłonać.

On w to nie uwierzy. Nie zdjęliśmy ubrań – napisałam mu na plecach. W odpowiedzi chwycił moje udo i założył na siebie, po czym położył na nim palec.

Uwierzy. To dopiero gra wstępna. Zaraz cię rozbiorę. Zszokował mnie. Nie miałam jednak w sobie tyle siły, by to pociągnąć. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy Olaf oderwał ode mnie usta. Wsunął się pod kołdrę i chwycił materiał moich majtek. Wcisnęłam pośladki w materac, nie byłam gotowa na ten ruch. Nie mogłam znaleźć się pod nim zupełnie naga.

– Amiya, skarbie... – zwrócił się do mnie tak, jak robił to Jesper. To był cios poniżej pasa. Wsunęłam dłoń pod ubranie, by zakryć krocze, i pozwoliłam Olafowi się rozebrać. To był jedyny sposób, by wrócić do domu. Czemu musiał być tak chory? Moje majtki i legginsy wylądowały na podłodze przy łóżku. Biustonosz i bluzka na szczęście do nich nie dołączyły. Tak samo jak bokserki Olafa. Udał, że wyciąga z nich penisa, a tymczasem zabezpieczył się dłonią.

– Auu! – Zawylałam z bólu, bo uszczypnął mnie dotkliwie w biodro. W tym samym momencie udał pierwsze pchnięcie. Zapomniałam o bólu. Zachciało mi się śmiać. Zacisnęłam usta w wąską linię, by nie parsknąć. Zauważyłam, że i Olaf dusił rozbawienie. Szybko schował twarz w moich włosach.

– Jesteś doskonała, Ama – szepnął mi przy uchu. Czułam jego uśmiech. Hamując własną wesołość, odpowiedziałam mu błogim westchnieniem.

Nie mogłam się zdecydować, czy jęczeć, czy instruować go, by przyspieszył i zerznął mnie mocno. Chciałam skrócić czas naszej gry, wolałam jednak, by wypadła wiarygodnie. Nie mogłam pozwolić, by takie poświęcenie poszło na marne.

– Nie wytrzymam długo. Za bardzo cię pragnę. – Dał znać, że zaraz przestaniemy się wygłupiać.

– Za moment dojdę – wyjęczałam, zamykając oczy. Wzdrygnęłam się, czując na ustach wargi Olafa. Pocałunek zakończył się jednak szybko, a mężczyzna znieruchomiał. Po chwili położył się koło mnie, uważając, by nie zrzucić nakrycia. Wsunął ramię pod mój kark i pocałował mnie w głowę, gdy położyłam ją na jego torsie. Mieliśmy za sobą pierwszą próbę. Dałabym sobie głowę uciąć, że Khan nie uwierzył w nasze starania. Wszystko rozegrało się zbyt szybko, a my byliśmy zadziwiająco cicho. Końcówka to już w ogóle była wybitna – nagłe zatrzymanie, przewrót i buziak w głowę. Wciąż chciało mi się śmiać. Zdawałam sobie jednak sprawę, że to musiał być koszmar dla Olafa. Nie miał jak rozładować napięcia. Nie mógł załatwić sprawy w odosobnieniu, bo nie mieliśmy żadnej prywatności.

Następnym razem możesz – zaczęłam pisać, ale wygładziłam jego klatę na znak, że to kasuję. *Wiem, że ci ciężko* – poprawiłam. *Po prostu się nie wstydz. Ja rozumiem. Użyj mojego brzucha.* Dałam mu pozwolenie, by doszedł na mnie. Nie było innej metody, by to przetrwał. Nie mogliśmy pozwolić, by Khan zobaczył, jak sam się zadowala. Trzeba było wybrać mniejsze zło...

– Tirona... – niemal wyjęczał. – To było tak dobre, że aż dostałem mdłości – nawiązał niby do seksu, a tak naprawdę dał mi do zrozumienia, że go tym zażenowałam. Gdy się zaśmiałam, zerwał się z łóżka, nie uraczył mnie nawet spojrzeniem. Zszokowana gapiłam się, jak wychodzi. Miałam duże doświadczenie, mimo jednego partnera seksualnego. Natomiast Olaf z całą pewnością gościł w łóżku wiele kobiet. Wiedziałam od Laili, że kochają się jedynie w pozycji misjonarskiej, ale ze względu na nią. Nie spodziewałam się

więc, że można tak łatwo spłoszyć dorosłego, potężnego mężczyznę...

Szybko jednak wrócił.

– Ubierz się. – Podszedł i podał mi z podłogi leginsy. – Khan chce gadać – wyjaśnił. Zrobiłam wielkie oczy i cała zeszywniałam.

– Nigdzie nie idę – wymamrotałam, zakrywając się kołdrą po szyję. Z przerażeniem patrzyłam, jak Olaf nachylił się nade mną, nie zostawiając żadnej przestrzeni.

– Pójdiesz ze mną, a ja będę cię trzymać, malutka – szepnął w moje usta, a następnie je pocałował.

Rozdział 21

OLAF

– Widzę, że zmierzacie w dobrym kierunku, ale nie możecie pozwolić sobie na zapomnienie. Za bardzo cenicie Tironę, a to kawał gnidy. Pomyślałem, że pomogę wam trochę. Po pierwsze, Olaf, znalazłeś się w sytuacji, w której kłóca się ze sobą wszystkie twoje oblicza. Jako zawodowiec zrobiłeś już wszystko, co mogłeś. Sprawdziłeś moje granice. Mniej więcej wiesz, czego możesz się po mnie spodziewać. Znasz mój cel i swoje możliwości. Są ograniczone, a zatem należałoby przemyśleć współpracę. A jako mężczyzna masz ochotę zerznąć tę piękną kobietę. Problem w tym, że ją kochasz i szanujesz. Walczysz, jak możesz, próbujesz się powstrzymać, nie pożądać jej z uwagi na najbardziej priorytetowy czynnik. Lojalność wobec przyjaciela. Tylko czy on naprawdę nim jest? – zapytał powoli z chytrym uśmiechem.

– Bingo, doktorze. Skończyłeś? – rzuciłem od niechcienia, pocierając kolano Amy. Siedziała trochę obok mnie, a trochę za mną. Przytuliła się mocno do mojego boku.

– Nie, nie. Dopiero zaczynam. Po drugie, Amiya – wbił w nią wzrok. Automatycznie wychyliłem się naprzód, żeby ją obronić – w świetle prawa nazywasz się Amiya Shalini i należysz do zaginionych, nigdy nieodnalezionych. Nie jesteś mężatką, to, co nazywasz ślubem, nigdy nim nie było. Zrobiliście to tylko dla siebie. Ciekawi mnie, czy jak zobaczysz prawdziwe oblicze Tirony, dalej będziesz chciała nosić jego nazwisko. – Uniósł pilot i skierował go na telewizor za sobą. Na ekranie pojawił się dobrze mi znany pokój. Tyle wystarczyło, bym wiedział, co miało przedstawiać nagranie. Mina mi zrzędnęła, krew odpłynęła z twarzy. Jak miałem patrzeć na morderstwo kobiety, która była mi jak matka? Śmierć zadaną z ręki mojego najlepszego przyjaciela? Wstałem, napinając każdy pierdolony mięsień w swoim ciele.

– Jebany skurwysyn!!! – wydarłem się, zaciskając szczęki. Poczułem uścisk dłoni. Ama. Kurwa. Amiya. – Akshay – warknąłem ostrzegawczo. Nie mógł jej tego pokazać.

– Boli, Olaf? – zadrwił. Chyba, kurwa, oczywiste, że bolało. – Czy przyjaciel robi takie rzeczy? Biedna babcia, nawet nie zdążyła się dowiedzieć, co?

Zwalił mnie tym z nóg. Przysiadłem z powrotem. Khan wiedział. Kurwa! Od samego początku wiedział, że to ja byłem biologicznym ojcem Madison oraz Mary, która nosiła to samo imię co jej babcia. Ama nie miała o niczym pojęcia, nie wiedziała, co zrobił jej mąż wraz ze mną. Tylko my znaleźliśmy tę tajemnicę. I Khan...

– Biedna babunia Mary – powiedział powoli. Miałem wrażenie, że za chwilę dostanę zawału. Bolało mnie serce. Czulem pulsujące tętnice na czole, szyi i w pachwinie. Nie mogłem oddychać ani tym bardziej myśleć, a musiałem jakoś zareagować.

– Wygrałeś – odezwałem się po francusku. Byłem pewny, że dobrze dobrał ekipę. To podstawowa zasada. Co najmniej kilku ludzi powinno znać języki, którymi władają zakładnicy. – Nie pokazuj jej tego. Będzie miała uraz do skurwysyna, ale to nie sprawi, że się we mnie zakocha. Daj mi czas, a rozkocham ją w sobie bez tego. Będiesz miał pewność, że pokocha mnie świadomie i naprawdę. Dokładnie tak, jak ja kocham ją od wielu lat – przyznałem się, żeby wiedział, że skończyłem z blefowaniem.

Kilka sekund słuchał w skupieniu, aż tłumacz skończy przekładać mu przez słuchawki moje słowa, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

– Brawo, Olaf. Amiya, wszystko w porządku? – zapytał łamanym francuskim. Ostentacyjnie spojrzałem na Amę i... załamałem się doszczętnie. Wielkie wpatrujące się we mnie oczy i rozchylone usta mówiły same za siebie. – Odpowiedz, Amiya – ponaglił.

– Nie, nic nie jest w porządku – odpowiedziała w moim ojcystym języku. Kurwa, jak mogłem zapomnieć, że uczyła się go razem z Lailą...

– No to w takim razie lecimy z tematem. – Khan uruchomił nagranie. Opuściłem powieki, gdy tylko zobaczyłem Mary. Siedziała przywiązana do krzesła. Z jednej jej strony znajdował się stół, z drugiej stał Jesper i zaciskał łapsko na jej ustach. Panika w jej oczach... Załamaniem się...

– Hej, Olaf. Mamusia chciała się z tobą pożegnać. – Usłyszałem głos przyjaciela. Ama pisnęła przy moim boku, zaciskając obie dłonie na moim przedramieniu. Jednak w tym momencie została zagłuszona, ponieważ salon wypełniły okropne krzyki kobiety, która zajmowała się mną w bidulu. Z trudem uniosłem powieki, gdy nastąpiła względna cisza. Względna, bo w mojej głowie wciąż rozbrzmiewały wrzaski mamy. Chciałem mieć pewność, że zabił ją szybko. Bidulka siedziała bez życia z pochyloną do przodu głową. Na stole leżał odcięty palec. – Podobasz mi się, Ama. W głębszym sensie. – Jesper zacytował moje wyznanie. – Akcja reakcja, Olaf. Ponieważ sam uwielbiam Mary, zrobię to szybko. – Pociągnął ją za włosy i strzelił prosto w serce. Dopiero teraz zarejestrowałem, że miała na sobie koszulkę, którą kupiłem razem z Jesperem na jej urodziny. Latał ze mną do Francji co roku. Śpiewał jej *Sto lat*. Mogłem się założyć, że nagranie było sprzed dwóch tygodni, akurat miała urodziny. Wiedziałem, że Jesper chciał mi przekazać jakąś informację, ale za chuja nie mogłem jej wychwycić. Widziałem tylko odcięty palec, słyszałem wrzaski, a na koniec huk wystrzału. I ujrzałem rozlewającą się na piersi krew...

– Zapiardolę...! – wydusiłem, wstając. Tak bardzo chciałem zabić teraz Khana, że nie miałem pojęcia, jak mam się powstrzymać. Wiedziałem, że jego ludzie rozstrzelaliby nas, ale pokusa była tak wielka... Ryknąłem na całe gardło z niemocy. Wyrwałem Khanowi tabletki i cisnąłem nim w telewizor.

– Nie możesz go zabić fizycznie, ale masz tu coś, co go zniszczy psychicznie. – Wskazał głową dziewczynę. Nawet na

nią nie spojrzałem. Na bank cierpiała, a ja musiałem się skupić i pomyśleć, zanim cokolwiek zrobię...

Rozdział 22

JESPER

– Kurwa, Amiya – warczałem, oglądając kolejne zdjęcia. To, co na nich widziałem, nie pozostawiało wiele miejsca na wątpliwości. Nie powinienem na nie patrzeć. Nagrania były łaskawsze. Wnioskowałem z nich, że to nie może być tym, na co wygląda. Mieli na szyjach te same ustrojstwa co dziwka, która była pierwszym tropem.

Wiedziałem, czego Khan żądał od Olafa i Amy. Chciał rozpierdolić naszą całą rodzinę. Niedoczekanie jego. Chuj był nieuchwytny, ale to nie oznaczało, że mogłem tylko patrzeć. Miałem plan...

Pragnąłem zarznąć Olafa tęym narzędziem albo udusić gołymi rękoma. Amiyę także. Jednak na siłę doszukiwałem się niewinności w ich zachowaniu. Całowali się, widziałem to, ale znałem ich. Musiałem wierzyć, że na ekranie przedstawiona była fikcja, nawet jeśli nic na to nie wskazywało.

– Wytrzymaj maleńka, jeszcze tylko trochę – wydusiłem przez zaciśnięte zęby. Wyłączyłem nagranie. – Niedługo cię znajdę. – Wciągnąłem solidną kreskę.

Czułem, że jesteśmy blisko przełomu. Miałem nadzieję, że Khan połknął haczyk i pokazał Olafowi moje nagranie. Było mocne i wiarygodne. Jeśli cokolwiek miał mu pokazać, to właśnie to. To był jedyny sposób na porozumienie się z Olafem. Liczyłem, że odczytał moje przesłanie – „nie odwlekać w czasie nieuniknionego”. Miał się przespać z moją żoną. Chciałem, by odegrał to wiarygodnie i żeby przekazał mi przy tym jakiegokolwiek informacje na temat miejsca pobytu. Na bank zdawał sobie sprawę z tego, że Khan dostarcza mi materiały. Wiedziałem, że Olaf nigdy nie zdradziłby mnie z własnej woli. Ufałem mu na milion procent. Zrobił dla mnie coś, czego nie uczyniłby nikt inny. Oddał mi swoje dzieci.

Teraz musiałem dać mu przyzwolenie na zbliżenie się do mojej żony. To bolało, ale nie było innej opcji. Nie mogłem bez Amy oddychać, musiałem sprowadzić ją do domu! Zaplanowałem więc coś paskudnego, żeby mu pokazać, co ma robić, żeby się ze mną skontaktować. Biedna Mary prawie zeszła na zawał przy odgrywaniu roli życia. Miałem nadzieję, że po obejrzeniu nagrania Olafowi będzie łatwiej i uczyni, co trzeba. Widok pozorowanej śmierci Mary musiał go zboleć tak samo jak mnie widok ich pozorowanej zdrady. Przed strzałem powiedziałem mu: „Ponieważ sam uwielbiam Mary, zrobię to szybko”. Tego oczekiwałem teraz od niego. Powinien działać. Nie było czasu do stracenia.

Zerknąłem na ekran. Zobaczyłem, jak Mary bawiła się z moimi córkami w pokoju w podziemiach. Naprawdę uwielbiałem tę kobietę. Na tydzień przed porwaniem pojechaliśmy do niej z Olafem na spontanie. Podczas rozmowy telefonicznej poskarżyła się, że coś jej się zepsuło w domu. Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy do Francji. To był jeden z tych męskich wypadów, podczas których mogliśmy z Olafem na moment zapomnieć, czym się zajmowaliśmy na co dzień. Tęskniłem za nim. Był moim przyjacielem, powiernikiem, bratem. W pracy stanowiliśmy jeden organizm, niemal czytaliśmy sobie w myślach, dlatego byłem pewny, że zrozumie nagranie. Rozłoży je na czynniki pierwsze i pojmie wszystko. Pewnie dostanę od niego po mordzie za to, że wykorzystałem Mary, ale tak naprawdę nie mogłem się tego doczekać.

A teraz stałem na pierwszej linii frontu z Kostą. Skupiliśmy się na cyberprzestrzeni. To właśnie w ten sposób Khan nas obserwował. Uważałem na to, co zostawiam na pulpicie. Przed kamerami, które miałem w domu, pilnowałem postawy i uważałem na słowa.

Zawibrowała komórka. Odrzuciłem połączenie od Laili. Przeszkadzała we wszystkich działaniach, choć chciała pomóc. Miałem ochotę przywiązać ją do krzesła i zamknąć w piwnicy.

– Kretynka. Wyjiesz za zdrajcą, którego dni są policzone – bąknąłem. – Twój chłoptaş położył łapy na mojej żonie. Zapierdołę go jak psa – wspomniałem mimochodem. Naprawdę miałem ochotę to zrobić.

Bez wątpienia kokaina spotęgowała moją agresję, byłem jak tykająca bomba. Wcześniej nie ćpałem, a teraz z pewnością przesadzałem z wciągana ilością. Ludzie bali się mnie znacznie bardziej niż zwykle. Powinni. Sam nie wiedziałem, czego się po sobie spodziewać. Nawet matka trzymała przy mnie język za zębami. Ojciec był jedyną osobą, którą tolerowałem. Może dlatego, że tylko on mógł utrzymać mnie na smyczy. Pilnował, żebym się nie rozpadł...

Rozdział 23

AMA

Ledwo widziałam na oczy. Łzy lały się strumieniami po moich policzkach. Jesper zabił mamę Olafa. Wcześniej byłam pewna, że Olaf wychowywał się w domu dziecka. Nic nie wiedziałam o tym, że miał mamę – tak samo jak nie sądziłam, że mój mąż to bezwzględny psychopata. Jak mógł z taką łatwością zabić kobietę? W dodatku miała na imię tak samo jak nasza córeczka. Zesztywniałam na myśl o tym, że mógłby zrobić coś dziewczynkom. Nie, uspokój się, Ama. To Jesper. Znasz go od zawsze. Może tylko ci się wydawało, że widziałas go przed chwilą na ekranie. Nigdy nie zrobiłby krzywdy niewinnej osobie ani tym bardziej dzieciom. To jego córki. Kocha je nawet, jeśli czasem nie umie tego okazać – próbowałam pocieszać się w myślach. Nie uspokoiłam się jednak ani trochę. Łzy dalej płynęły. Było mi tak cholernie żal Olafa. Desperacko pragnęłam go przytulić, ale wiedziałam, że nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Zapiardole...! – wydusił Olaf, wstając. Potem ryknął na całe gardło i rzucił się na Khana. Ja piszczalam, pocierając policzki. Usłyszałam huk, a po chwili ekran telewizora rozlał się na środku.

– Nie możesz go zabić fizycznie, ale masz tu coś, co go zniszczy psychicznie. – Khan kiwnął w moją stronę głową. Serce mi stanęło. Miał rację. Tylko nie wziął pod uwagę, że Olaf bronił mnie ze względu na przyjaźń z Jesperem. Teraz albo mnie zabije, albo pozwoli, by zrobił to Khan.

– Pierdol się!!! – wrzasnął Olaf, napinając się. Widziałam, jak żyły na jego przedramionach nabrzmiały i zmieniły kolor. Złapał Khana za szmaty i uniósł. Puścił go jednak szybko, gdy w salonie rozległ się dźwięk ładowanej broni. – Pierdolony skurwysyn – wycedził. Potem schylił się i przewrócił kanapę

siedziskiem do dołu. Uderzył pięścią w jej spód. Zakrywałam usta dłońmi. Olaf walił raz za razem i bluzgał po francusku.

Desperacko chciałam mu ulżyć. Nie bacząc na to, że wymachiwał potężnymi ramionami, przytuliłam się do jego pleców. Zesztywniał. Rzucił mi dzikie spojrzenie. Popadł w obłęd. Bałam się. Szybko odczepił mnie od siebie, usadził z powrotem na kanapie i wrócił do demolowania. Kopnął w stół, łamiąc jedną nóżkę. Uderzył pięścią w środek blatu, a następnie uniósł mebel i z całej siły cisnął przed siebie. Wiedziałam, że zaraz stąd wyjdzie, przeskoczy przez mur i przepłynie choćby całe morze, jeśli będzie trzeba.

– Pierdolony! – ryknął, idąc do drzwi. Zaczął je boksować i kopać.

– Weź mu lepiej wódkę – słyszałam sugestię Khana.

Kurwa. Siedział koło mnie. Dotykał mnie ramieniem. I obserwował Olafa z uśmiechem na ustach. Potwór. Zerwałam się z sofy i odskoczyłam w bok. Nie miałam pojęcia, co robić. Nie miałam pojęcia, co myśleć. Wiedziałam tylko jedno – nigdy nie wybaczę Jesperowi tego, co uczynił. Musiałam się stąd wydostać i zabrać córki z dala od ich ojca. Tylko jak? Olaf właśnie nacisnął na klamkę. Otworzył na oścież drzwi, przekroczył próg i powoli przeszedł przez werandę. Przysiadł na jej końcu. Zapadła głucha, złowroga cisza. Byłam sama w domu pełnym niebezpiecznych mężczyzn. Nie miałam już męża. Zdradę można wybaczyć, ale czegoś takiego absolutnie nie.

– Idź do niego – rozkazał Khan.

– Nie podchodź do mnie, mała – ostrzegł Olaf.

– Idź do niego – warknął Khan, a jakiś facet popchnął mnie mocno. Potknęłam się i wydałam z siebie cichy jęk. Olaf rzucił nam ostre spojrzenie przez ramię, a następnie skoczył na równe nogi. Zbliżał się do mnie w zbyt szybkim tempie. Na jasnej twarzy widniały czerwone plamy. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Serce stanęło mi w gardle. Byłam

przekonana, że coś mi zrobi. Zamknęłam oczy i spałam się w oczekiwaniu na uderzenie.

– Kurwa!!! Nie bój się mnie, do chuja!!! – huknął na mnie.

Gdy uchyliłam powieki, zobaczyłam przed sobą wyciągnięte dłonie – jakby chciał mnie ukatrupić. I jak ja niby miałam się go nie bać?

– Nie słyszałaś, co mówiłem?! Kocham cię, Ama! Nie jestem twoim wrogiem – wywarczał, łapiąc mnie za rękę. Szarpnął mnie w stronę wyjścia. – Potrzebuję chwili. Idź się przejść. Bądź w zasięgu wzroku – poleciał, a potem usiadł na werandzie.

Huczało mi w głowie. Czułam się kompletnie rozbita. Nawet sobie nie wyobrażałam, co musiał przeżywać teraz Olaf. Nie chciałam go zostawiać samego, miał tu tylko mnie. Dlaczego ja mogłam polegać na nim, a on na mnie nie? Odczekałam kilka chwil i zbliżyłam się do niego.

– Ama, proszę... – Uniósł rękę na znak, żebym nie podchodziła. Był zniszczony, kompletnie zgaszony. Zignorowałam jego prośbę. Westchnął, gdy usiadłam z boku. Chwycił go pod łokieć, żeby przyciągnąć do siebie. Użyłam całej siły, ale ani drgnął. Wciąż tylko uciskał nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym.

– Nie walcz ze mną – poprosiłam. – Nie wiem, co powiedzieć. Chcę cię tylko przytulić.

– Amiya... – Odwrócił głowę w moją stronę z zamiarem udzielenia mi reprimendy, ale ostatecznie zaniemówił. A we mnie uderzył czysty błękit jego zmęczonych oczu. Wpatrywaliśmy się w siebie, prowadząc niemą rozmowę. Widziałam, że usilnie pragnął powiedzieć mi wiele rzeczy. Ja jemu również, choć nie umiałam ułożyć żadnego sensownego zdania. – Chodź. – Rozłożył ramiona, zapraszając mnie na kolana. Krew płynęła mu z poranionych pięści. – Nie mów nic. Ja przytulę cię. – Dał mi do zrozumienia, że dalej nie zamierza się na mnie otworzyć.

Olaf był najbardziej inteligentnym i tajemniczym mężczyzną, jakiego znałam. Nie miałam pojęcia, co myślał, a jednak jakimś cudem ufałam mu nawet, gdy się go bałam. Ten fakt nie był dla mnie do końca zrozumiały. Chciałam go odkryć, coś ciągnęło mnie do niego – coś niezrozumiałego. Pragnęłam odebrać od niego trochę bólu, za który czułam się odpowiedzialna. Usiadłam okrakiem na jego udach i przyłożyłam dłonie do jego uszu. Nie potrzebował ich, bo nie zamierzałam nic mówić. Miałam nadzieję, że wie, iż cokolwiek postanowi, będę w tym z nim.

– Przejdziemy się? – zaproponował. Nie byłam w stanie z nim rozmawiać o tym, co się stało. Mój mąż zabił jego mamę. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, szczególnie gdy Olaf był tak opanowany. Wolałam, jak krzyczał i kopał wszystko. Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że mi przykro. To okropne niedopowiedzenie. Nie mieściło mi się w głowie to, co zobaczyłam. Czułam się tak, jakbym znalazła się w jakiejś innej rzeczywistości.

– Nie musisz zawsze być silny, Olaf. Powinieneś odpocząć.
– Pogłaskałam policzek mężczyzny, a następnie opłotłam ramionami jego szyję. Okropnie ciężko się go przytulało. Niby nic nie robił, a jednak czułam, jak mnie odpychał. – Przytul się – poprosiłam.

– Amiya... – zaczął, ale potem westchnął i odwzajemnił w końcu mój uścisk. Zrobił to tylko po to, żeby wstać. Założył sobie moje nogi na lędźwie i zaczął iść w stronę polany. Byliśmy boso. Puścił mnie, dopiero gdy znaleźliśmy się w wysokich trawach. Przesunął po nich dłońmi, żeby je wygładzić. – Tu odpocznę, a ty ze mną. – Usiadł i pociągnął mnie wprost na swoje uda. Tutaj kamery nas nie chwytaly pod warunkiem, że leżeliśmy. Przełknęłam nerwowo ślinę, gdy Olaf zdjął koszulkę. – Nie stresuj się, mała. Nie przelecę cię z zemsty. Zrobię to z innego powodu, ale nie tu i nie teraz. – Opadł na plecy, ciągnąc mnie za sobą. Wtuliłam policzek w jego klatkę, a on sięgnął po moją dłoń i położył sobie na twardym brzuchu. Następnie nakrył ją swoją koszulką. Po chwili poczułam na plecach jego palec.

Jesper – zaczął pisać.

– Nienawidzę Jespera. Nigdy mu nie wybaczę – wyrzuciłam z siebie szybko. Łzy wezbrały mi pod powiekami. Przecież mama Olafa została brutalnie zamordowana przez jego najlepszego przyjaciela!

– Nie wypowiadaj tego imienia. Tak wiele razy chciałem ci powiedzieć, że to największy skurwiel na świecie.

Nie złość się na niego – tym napisem zaprzeczył swoim słowom, wprawiając mnie w osłupienie. Wbiłam w niego wzrok ze zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Sama widziałas dlaczego.

To nie było tym, na co wyglądało – wyjaśnił na piśmie. Zgłupiałam. Rzuciłam Olafowi naglące spojrzenie. Chciałam natychmiast wiedzieć, co to znaczyło!

– Zabiję go, jeśli kiedykolwiek nadarzy się taka okazja – oświadczył. Głośno wciągnęłam powietrze. Nie byłam w stanie słuchać takich rzeczy nawet, jeśli kłamał na potrzeby Khana. Nienawidziłam Jespera za to, co zrobił, ale wciąż go kochałam. Nigdy nie życzyłabym mu śmierci! – Nie mogę o tym myśleć, bo zwariuję. Poleż ze mną i pomilcz.

On cię kocha okrutnie mocno, Ama. Jest gotowy poświęcić absolutnie wszystko i wszystkich dla ciebie, ale wierzę, że nie zabił Mary.

Wierzysz czy jesteś pewny? – sunęłam po brzuchu Olafa. Bardzo chciałam, żeby okazało się to prawdą. Trudno było mi jednak dawać temu wiarę. Widziałam na ekranie bezdusznego człowieka, który wyglądał jak Jesper, używał jego głosu i zrobił najokropniejszą rzecz, jaką mógł.

60%, że tego nie zrobił.

60? – wbiłam w niego spojrzenie.

To dużo.

Niczego nie rozumiem. Nie udawałeś emocji.

Nie udawałem, ale skierowane były w 60% na Khana i 40 na J.

Po co J to zrobił?

Tylko tak mógł się z nami skontaktować. K nie pokazałby nam nagrania z pozdrowieniami. Rozbawił mnie. Faktycznie, miało to jakiś sens. Jesper musiał uczynić coś, czym Khan zechciałby się z nami podzielić.

Jestem też pewny, że J nigdy cię nie zdradził.

Widziałam zdjęcia, jak nie dokończyłam, bo Olaf zaczął pisać.

Fotomontaż. Khan. Na 70%!!! Pamiętaj o tym, bo niedługo może dojść między nami do dużej bliskości. Na razie potrzebuję kilku dni, żeby pomyśleć. Od rana ogłaszam tydzień infekcji intymnej. Zaczynij się drapać już w nocy. A teraz...

– Ama, jesteś mokra jak cholera – szepnął. Uniosłam na niego zszokowany wzrok. Co to niby miało znaczyć? Jakim cudem potrafił przechodzić znienacka z jednych emocji w drugie? Dopiero szalał w furii, a teraz był już skupiony na zadaniu. Ja tak nie potrafiłam.

– Czy ty niedawno nie powiedziałaś, że nie przelecisz mnie tu i teraz? – przypomniałam mu, chcąc przełożyć to na inny termin.

– Zgadza się. Nie przelecę cię tu i teraz. Ty to zrobisz. Potrzebuję cię, Ama. Muszę się zapomnieć choć na chwilę.

Wskakuj, mała – napisał. Pociągnął moje wciąż zszokowane ciało do pionu. Teraz byłam do połowy widoczna w kamerach. To mnie zamroziło. Olaf przesunął mnie tak, żebym siedziała poniżej jego krocza, a następnie poprawił sobie co nieco. Nie wiedziałam, czego oczekiwał. Miałam nagle zacząć skakać po jego udach? *Wiesz, co robić?* – wykreślił mi na nodze, nie rozumiejąc widocznie mojego onieśmienia.

Nie wiem. Bocian przyniósł mi dzieci w kapuście.

To w czym rzecz?

Nie jestem aktorką porno.

Nie musisz trzaskać min. Jesteś tyłem do kamer, a ja zamknę oczy.

A co z dźwiękami?

Będę cię szczypać i klaskać. Rozbawił mnie. Szybko przycisnęłam dłoń do ust, żeby nie ryknąć śmiechem. Opadłam na Olafa, bo wizja tego, jak by to miało wyglądać, pozbawiła mnie tchu. Nie mogliśmy być jednak weseli. Khan musiał wierzyć, że Jesper naprawdę dopuścił się morderstwa.

Nie dam rady.

Czy to nie ty wyszłaś ostatnio do mnie z niemoralną propozycją? – nawiązał chyba do mojego pozwolenia, żeby użył mojego brzucha. A teraz wstydzisz się przede mną podskoczyć kilka razy? Zagryzł wargę, nabijając się ze mnie. Zrobiło mi się głupio, ale wytrzymałam jego spojrzenie.

Olaf... Bo widzisz... ja... nie proponowałam ci udawania – zagięłam go. Zasłonił oczy dłonią na znak zażenowania.

1:0

– Zwariuję z tobą – wyjęczał nagle, przekładając mnie na trawę. Wstał i bez ceregieli zdjął spodnie wraz z bokserkami. Rzucił je przed siebie. Był przodem do kamer, więc gapiłam się na jego umięśnione pośladki. Szybko zamknęłam oczy, gdy się odwrócił. Jednak na bank mnie przyłapał. Czułam już ciepło na policzkach. Nie spodziewałam się, że poświęci się, pokazując Khanowi, co trzeba.

Rozdział 24

KHAN

– Pierdolony Tirona! – wycedziłem przez zęby. Był za słaby na mój plan. Wszystko mi rujnował. Nie mogłem uwierzyć, że okazał się taką mizerną fujarą. Właśnie został przetransportowany helikopterem do prywatnej kliniki w Londynie. Przedawkował koks. Zatrzymanie krążenia. Stan krytyczny. Kurwa, wytrzymał zaledwie miesiąc i dwadzieścia dni. Nie chciałem jeszcze kończyć. Za dobrze szło. Amiya i Olaf wciąż się opierali, ale byli już na wyczerpaniu. Kwestia tygodnia, jak rzucą się na siebie.

Olaf w tej chwili trenował w cieniu drzew. Miał na sobie jedynie bokserki. Właśnie to chciałem osiągnąć, ograniczając garderobę moich więźniów. Był doskonale zbudowany, a Amiya nie mogła pohamować maślanego wzroku. Wyginała się w słońcu naprzeciw niego. Oboje zerkali na siebie, gdy drugie nie patrzyło. Doskonale się bawiłem, widząc, jak przegrywali swoją walkę. Byłem bliski celu. Problem w tym, że jeśli Tirona zdechnie, to ci dwoje wygra. Będą mogli bezkarnie się sobą cieszyć. Nie chciałem ich szczęścia. Palił mi się grunt pod nogami, musiałem coś wymyślić.

– Mogę wiedzieć, co robisz, Ama? – usłyszałem głos Olafa. Zerknąłem na ekran. Gapił się na jej krocze z uniesioną brwią. Dziewczyna leżała na trawie w tak szerokim rozkroku, że na ten widok szczeka Olafa opadła. Na jego twarzy widziałem rozbawienie i podniecenie.

– Wietrzę – odparła niewinnie. Ach tak. Kilka dni temu próbowali zrobić mnie w chuja. Niby że nabawili się infekcji intymnej. Dałem im antybiotyki, bo czas mnie wtedy nie gonił. Nie zdawali sobie sprawy, że przedłużając to wszystko, tylko bardziej się w sobie zakochiwali...

– Wietrzysz? – powtórzył, drapiąc się po gęstej brodzie. Coś mi mówiło, że w takiej odsłonie Olaf podobał się Amie bardziej.

– Wietrzę – potwierdziła, wyginając plecy w łuk.

Kurwa, powinien już mu stanąć. Odwrócił się szybko, wprost na drugą kamerę. A więc stanął... Nie rozumiałem, czemu był taki oporny. Gnida zajebała mu matkę. Byłem tego pewny. Sprawdziłem w dwóch źródłach. Jesper nie byłby w stanie ogarnąć wszystkiego aż tak idealnie, by mnie oszukać. Załatwił temat po czterech godzinach od obejrzenia nagrania, na którym Olaf przyznał się do tego, że Amiya mu się podoba. Akcja reakcja. Zaimponował mi wtedy, ale to przedawkowanie... Leszcz jakich mało. Tyle dobrego, że Kosta i Alicja postarzelisi o dwadzieścia lat. Już po ich wyglądzie i zachowaniu wiedziałem, że Tirona nie blefował. Naturalnie nie omieszkalem rozpocząć następnej procedury sprawdzania. Czekałem na rezultat, obserwując swoich gości i myśląc, co dalej począć.

Nie chciałem zabijać Amy i Olafa. Zmarnowałem dwanaście lat życia. Dążyłem do tego, żeby odplacić się czymś, co zaważy na ich losach. Czułem, że największy problem będzie właśnie z Olafem. Po morderstwie matki wpadł w furję, ale potem wstał, otrzepał się i zapomniał. Wiedziałem natomiast, że jego najsłabszym punktem są dwie małe dziewczynki. To ich nie chciał stracić. Miał umowę z Tironą. Jeśliby ją złamał, nie mógłby zobaczyć ich do końca życia. Może właśnie z tego powodu w dalszym ciągu wzbraniał się przed seksem z Amiyą. A może ubzdurał sobie, że weźmie dziewczynę, dopiero gdy ta odwzajemni jego uczucia?

– No to chyba na tym się skupię. Przyspieszmy wasz romans... – powiedziałem sam do siebie. Postanowiłem napisać Amiyi krótką wiadomość.

Mary i Madison. Wiesz, co robić. Wrzuciłem kartkę do worka z seksowną bielizną i odstawiłem go, by poczekał na odpowiedni moment.

Rozdział 25

OLAF

Leżałem na łóżku, udając pochłoniętego filmem. W rzeczywistości starałem się wymyślić, jak przekazać na zewnątrz informację o naszej lokalizacji. Byłem rozkojarzony, bo Ama wyszła do łazienki. Zostawiła otwarte na oścież drzwi. Dzielili nas uspokajająca niewielka odległość, ale mimo to nie mogłem w pełni oddać się planowaniu. Ta piękna kobieta za bardzo siedziała mi z tyłu głowy. A teraz za długo przebywała w tej łazience. Już miałem wstawać, gdy usłyszałem jej kroki. Oparłem się z powrotem na poduszkach.

– Albo się we mnie zakochasz, albo przynajmniej dobrze zapamiętasz. – Ama zasłoniła mi sobą telewizor. Pilot wyleciał mi z dłoni, gdy zdjęła bluzkę. Skąd, do licha, miała seksowny biały koronkowy biustonosz? Wybałuszyłem oczy, łapiąc się za fiuta. Czułem się jak szczur laboratoryjny, którym zresztą byłem. Ama właśnie grała do jednej bramki z Khanem.

– Dobrze cię pamiętam – zapewniłem. – Ubierz się, bo inaczej ty nigdy nie zapomnisz o mnie – zagroziłem. Miałem przemożną ochotę ją zerznąć.

– Nie zamierzam cię zapominać. Na cokolwiek najdzie cię ochota, częstuj się... – Wsunęła dwa palce za materiał legginsów i powoli je opuściła.

Szczęka mi opadła – i z powodu jej słów, i na widok majtek z tego samego kompletu. Domyślałem się, że wraz z tą bielizną musiała pojawić się naprawdę mocna groźba, bo...

– Bacz na słowa, Tirona, ktoś mógłby cię na przykład zerznąć w tyłek – powiedziałem, co myślałem. A to chyba dobrze, że pasowało także do gry, w którą graliśmy.

– Zdrada to zdrada – odparła i natychmiast gwałtownie wciągnęła powietrze. Chciała tylko to pomyśleć,

a w rzeczywistości powiedziała. – To znaczy, no wiesz, myślę, że Jesperowi nie zrobi różnicy, czy ktoś zerznie mnie w tyłek czy gdzie indziej. I tak go zostawię dla ciebie – poprawiła się.

Ja pierdolę. Wiedziałem, że do niczego nie dojdzie, że tylko udawaliśmy, ale, kurwa... moja wyobraźnia działała za bardzo. Chwilowo nie rozróżniałem prawdy od fikcji. Mój fiut dostał przyzwolenie na wszystko i widocznie cholernie mu się to spodobało. Zasycałem, chcąc zakryć przed Amą dowody. Kurwa. Było źle. Jeszcze gorzej, gdy zaczęła zbliżać się po łóżku zupełnie jak jakaś dzika kotka. Ugryzła mnie w łydkę, a potem zaraz pocałowała. Położyła mi dłonie na kolanach i przejechała wszystkimi paznokciami po udach. Próbowałem się ogarnąć, naprawdę próbowałem.

– Czekaj... – wydusiłem, kiedy wzięła do ust jeden z moich palców. Ścisnąłem nimi fiuta przez bokserki. Wrzałem. – Zaraz wracam. Przygotuj się, Tirona, namówiłaś mnie, twój tyłek jest mój! – Zerwałem się z łóżka i ruszyłem do drzwi. Byłem zbyt oszołomiony, żeby zrozumieć, co mówiła, gdy opuszczałem pokój. Zbiegłem po schodach, gdzie natychmiast natknąłem się na roześmianego Khana. Skurwysyn.

– Daj mi gumki – wycedziłem z bólem.

– Nie ma szans. – Uśmiechnął się bezczelnie.

– Zerznę ją tak, że Jesper padnie trupem, jak mu to wyślesz, ale potrzebuję gumek.

– Dobrze wiem, po co ci gumki. Bynajmniej nie masz zamiaru jej dzisiaj zerznąć.

Bezbłędnie odgadł moje zamiary. Byłem tylko facetem. Seks należał poniekąd do czynności fizjologicznych. W monitorowanych warunkach nie miałem jak sobie poradzić z pewnymi czynnościami. Czułem się coraz gorzej. Zamierzałem wykorzystać Amę, potrzebowałem jednak gumek po to, żeby tego nie zauważyła.

– Ale to już tylko kwestia czasu. Tak samo jak to, że Jesper padnie trupem – dokończył Khan. Potem wstukał coś na swoim tablecie i podstawił mi pod nos. Zdążyłem przeczytać

jedynie nagłówek artykułu. Widziałem nazwisko, określenia „przedawkowanie” i „stan krytyczny”. Puls znacznie mi przyspieszył. Zapanowałem nad swoją mimiką z opóźnieniem. Dopiero gdy mój mózg zaczął pracować, wygiąłem usta w grymasie zadowolenia.

– Wolałbym go odjechać sam, ale z braku laku... Co z nim?

– Wrócisz na górę i zajmiesz się swoją dziwką, a wtedy może ci powiem.

– Wygląda na to, że straciłem apetyt – sprzeciwiłem się. Khan kiwnął głową do kogoś za mną. Zamknąłem oczy i przycisnąłem palce do nasady nosa. Nie mogłem się skupić. Nie byłem w stanie nadażyć za sytuacją. Musiałem wiedzieć, czy Jesper blefował, czy nie. Jeśli tak, to powinienem zacząć z nim współpracować. Sam nie był w stanie zdziałać cudów...

– Zostaw mnie, puść! – usłyszałem pisk Amy. Zerwałem się z miejsca, ale szybko zatrzymało mnie dwóch facetów. Unieruchomili moje ramiona, ale na tyle niepewnie, że mógłbym się wyrwać, jednak trzeci przyłożył mi do głowy pistolet. W takiej pozycji patrzyłem na Amę, która pojawiła się na dole wbrew własnej woli. Ją także pilnowało trzech skurwieli. Była jedynie w bieliźnie, na którą nie zwracałem już uwagi – bo poraził mnie widok przerażonych oczu dziewczyny.

Poczułem, jakbym nie miał już nic do stracenia. Szarpnąłem się, używając do tego całej siły. Prawą ręką przechwyciłem broń, a moja lewa noga wylądowała na napastniku z tyłu. Jednak niemal natychmiast rzuciłem pistolet. Byłem już otoczony z każdej strony. Wykorzystałem jeszcze fakt, że nikt mnie nie trzymał, i znokautowałem faceta, który zasłaniał mi widok na Amę. Tylko że już jej nie było. Pchnąłem kolejnego gościa, by spojrzeć na Khana. Trzymał Amiyę. Jedną ręką zasłaniał jej usta, a drugą przyciskał splotkę do jej brzucha. Ramiona dziewczyny wisiły bezwładnie wzdłuż ciała. Spod opuszczonych powiek spływały łzy.

– Wygrałeś! – krzyknąłem, wyszarpując swoje ramiona z uścisku facetów. Khan kiwnął do nich, żeby mnie uwolnili. Podszedłem do niego szybko. Nie miałem pojęcia, czego się

po nim spodziewać. Gdyby chodziło o kogoś innego, powiedziałbym, żeby strzelał, jednak w przypadku Khana istniało zbyt duże ryzyko, że naprawdę by to zrobił, i to jeszcze ze śmiechem. To także zniszczyłoby Tironów. Właściwie byłem już niemal pewny, że jeśli się nie pospieszymy, on nas zabije.

– Słyszałaś, Ama? – warknął przy jej uchu. Kiwnęła głową, gdy wzmógł uścisk. – On już cię kocha. Musisz tylko do niego dołączyć. Zrobisz to dla mnie? – Przeniósł dłoń z jej ust na szyję.

– Tak... – charknęła przyduszona. Stałem przed nią i patrząc Khanowi w oczy, wyciągnąłem rękę.

– Wygrałeś. Poddaję się. – Ostrożnie zacząłem przyciągać ciało Amy do siebie. Już myślałem, że odpuścił, ale nieoczekiwanie z powrotem przycisnął ją do swojej klatki. Jej pisk zahuczał mi w uszach. Musiałem zacisnąć szczęki oraz napiąć wszystkie mięśnie, żeby nie zrobić nic głupiego.

– Amiya, wiedziałaś, że Olaf ma dzieci? – Pojechał na grubo, ciesząc się przy tym jak głupi. Dziewczyna wbiła we mnie zszokowane oczy. – Nie pochwaliłeś się, Olaf?

– Nie pochwaliłem, bo nie mam swoich dzieci.

– A więc to tylko zbieg okoliczności, że pewna mała dziewczynka ma identyczne znamię jak ty?

– Nie każdy ojciec jest tatą... – zacząłem powoli przygotowywać Amę na wstrząsającą prawdę. Liczyłem jednak na to, że Khan tylko się bawi i zaraz odpuści. Musiałem zacząć działać, dać Jesperowi wskazówki. Miał mało czasu, żeby nas znaleźć, zanim wszystko się rozsypie.

– Nie, nie każdy, ale akurat ty jesteś i ojcem, i tatą. A teraz, moi drodzy... Jak wkurwie mnie jeszcze raz, to ty zapłacisz za to w moim łóżku – zagroził Amie. Automatycznie pogładziłem jej dłonie, które wciąż trzymałem. Wiedziałem, że nie pozwolę mu na to. – A ty chyba wiesz jak? – zadał mi retoryczne pytanie, opuszczając broń. Natychmiast schowałem

dziewczynę w swoich ramionach. Telepała się cała, walcząc o oddech.

– Już, malutka, przytul się. Zabiorę cię na górę – szepnąłem czule. Tama puściła. Nie zamierzałem się już bronić. Od początku wiedziałem, że byłem bezradny wobec planu Khana. Uniosłem Amę i nie wypuściłem z objęć nawet wtedy, gdy położyłem ją na łóżku w naszym więzieniu. Za to jeszcze mocniej ją do siebie przytuliłem. Wciąż drżała. Mnie było gorąco, dlatego kołdrą przykryłem tylko ją. – Ciii...

Próbowałem ją uspokoić przez następne pół godziny. Uważałem, że i tak była dzielna, ale teraz musiałem zmienić bieg jej myśli.

– Olaf – wychrypiała po jakimś czasie, odpychając się ode mnie. Uniosła się na łokciu i zaczęła ocierać łzy. Pomogłem jej, przykładając dłoń do jej policzka. – On mnie zabije, jeśli... Wiem, że ci się nie podobam, ale...

– A co niby może mi się w tobie nie podobać? – wszedłem jej w słowo.

– Hm? – Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc. Oparłem się na łokciu, by znaleźć się w tej samej pozycji co ona. Leżeliśmy na boku, a nasze twarze były bardzo blisko siebie.

– Jesteś mała, krucha, bezradna i piękna – wymieniłem powoli. – Twoje wielkie przerażone oczy patrzą na mnie jak na jakiegoś bohatera. Co może mi się w tym nie podobać, Ama? – zapytałem, spoglądając na jej usta.

– Yyy... – zająknęła się. – To znaczy, że... To dlaczego nie... – dukała. Chyba zgubiła wątek.

– Naprawdę nigdy nie widziałem niczego bardziej podniecającego i to jest mój problem. – Zszokowałem ją. Nie umiała odpowiedzieć, bo nie wiedziała, czy mówiłem poważnie. – Uwierz, bardzo mi się podobasz. – Pocałowałem jej policzek, następnie kącik ust, a gdy je rozchyliła, przejechałem językiem po wargach i odsunąłem się odrobinę. Dopiero po chwili uniosła powieki. Miała przyspieszony oddech, bała się. Założyłem jej włosy za ucho i zacząłem

wodząc palcem od szyi w dół ciała. Uważnie śledziła ten ruch. Gdy przejechałem przez pierś, uniosły się włoski na jej ręce. Zdusiłem uśmiech, a moja dłoń zniknęła pod kołdrę. Zarzuciłem nogę Amy na swoje biodro, cały czas pilnując dystansu, który był jedynym sprzymierzeńcem mojego sterczącego kutasa. Dokładnie widziałem jej pytający, zdezorientowany, trochę przestraszony wzrok. Ja też nie miałem pojęcia, na czym staliśmy.

Grasz? – napisałem na jej udzie, stawiając na końcu duży znak zapytania. Zamrugła nerwowo kilka razy i ostatecznie zamknęła oczy. Miała mętlik w głowie, co uwidoczniły jej drgające rzęsy.

Jesteś lepszym aktorem – wykreśliła naprędce i dopiero wtedy na mnie spojrzała. Wiedziałem, że chciała, żebym zaprzeczył albo potwierdził, ale tego nie zrobiłem. Tak było lepiej. Puściłem do niej oko, żeby wiedziała, iż ją rozgryzłem. Jej piersi się uniosły, gdy westchnęła. Odrzuciła ręce na boki. Nie wiedziała, co robić. Musiałem zająć się wszystkim sam. Groźba Khana niosła realne zagrożenie. Krytyczny stan Jespera przebywającego w szpitalu także okazał się solidną motywacją. Jeśli to była prawda, to już nie żyliśmy, ale jeśli bluff, to znaczyło, iż Jesper czekał na wiadomość. Postanowiłem podejść do zadania na poważnie.

To moment, w którym musisz się zapomnieć, malutka. Pomogę ci. Spróbuj ze mną nie walczyć. Napisałem ostatnią wiadomość i przystąpiłem do najtrudniejszego zadania w swoim życiu. Spojrzałem Amie w oczy, usuwając z głowy wszelkie blokady. Wpuszczałem ją do siebie, tracąc przy tym możliwość samoobrony. Powoli przyłożyłem usta do jej idealnie wykreślonych miękkich warg. Pocałowałem ją z całą pasją, która tkwiła we mnie tak długo. Miałem zadbać tylko o jej komfort, ale pozwoliłem sobie na własne emocje. Oddałem się temu z nieudawaną czułością. W końcu tylko ja mogłem wiedzieć, co jest prawdą.

Niespiesznie zagarniałem jej usta. I czułem, jak stopniowo Ama się rozluźnia. Gdy drgnęła niespodziewanie, przerwałem pocałunek. Nie mogłem pozwolić jej myśleć.

– Mam ochotę zabić ich wszystkich gołymi rękoma, ale wtedy nie mógłbym dłużej tu z tobą być – szepnąłem, skubiąc wargami jej ucho. Zacisnęła palce na moim bicepsie. Nie znałem jej od intymnej strony, więc nie miałem pojęcia, czy to na nią naprawdę działało. Ale musiałem mówić, żeby nie mogła analizować. – Co mam ci jeszcze powiedzieć? – Zszedłem wargami do jej szyi. – Że nawet nie wiem, jak długo tu siedzimy, bo przestałem liczyć po dwóch tygodniach? To chcesz usłyszeć? A może to, że gdy ty udajesz orgazm, ja z całej siły powstrzymuję się, by utrzymać swój...

– Olaf... – wydyszała. Serce waliło jej naprawdę, tego nie dało się zagrać. Wyglądało na to, że daliśmy się wciągnąć w eksperyment. Lawirowaliśmy w niepewności. Oboje nie wiedzieliśmy, co było prawdą, a co fikcją. Przechyliłem nas i w ten sposób zawisłem nad Amą.

– Wiesz, dlaczego plan Khana jest dobry? – zapytałem, udzielając od razu odpowiedzi: – Bo na starcie miał połowę zrealizowaną. – Zniżyłem głowę, żeby resztę wyszeptać: – Nie musiałem się w tobie zakochiwać, Ama. Skradłaś moje serce znacznie wcześniej – zakończyłem. Łatwo było wyznawać tajemnice, które uznawała za kłamstwa.

– Możliwe, że... – odezwała się cichym, ochrypłym głosem. Nie dokończyła jednak. Objęła dłońmi moją twarz i mnie pocałowała. To mnie rozogniło. Pragnąłem chociaż przycisnąć się do niej. Wydobyłem z siebie jednak całe pokłady samokontroli, by tego nie zrobić. Ale gdy uniosła na mnie oczy, myślałem, że zacznę skomleć jak szczeniak.

– Och, skarbie, wiesz, jak rozszerzone są teraz twoje źrenice? – Dałem do zrozumienia Khanowi, by przybliżył sobie obraz. Mógł w ten sposób zobaczyć, że bez wątpienia miałem przed sobą podnieconą dziewczynę. Gorzej, że moja uwaga zmieszała Amę. Skrępowana opuściła powieki. Najwyraźniej myślała, że mogła ukryć przede mną swój faktyczny stan. – Założę się, że moje nie są mniejsze. – Spróbowałem dodać jej śmiałości. Spojrzała na mnie nieufnie. Wolałbym się przed nią nie odkrywać, ale nie mogłem pozwolić, by czuła się upokorzona.

– Masz niemal czarne oczy – potwierdziła. Teraz oboje wiedzieliśmy, że to działa się naprawdę. I oboje mogliśmy czuć się z tym jednakowo źle. Skierowałem dłoń na jej plecy, bynajmniej nie po to, żeby coś napisać.

– To dlatego, że chcę się z tobą kochać, Ama. – Chwyciłem palcami zapięcie jej biustonosza. – Tym razem naprawdę w ciebie wejść. – Strzeliłem gumką. Rozchyliła usta. Zadrzała jej dolna warga. Złapałem ją i zassałem. Amiya powoli zamknęła powieki, dłonie umieściła na moich barkach i mocno zacisnęła na nich palce. To chyba był nasz znak umowny – bała się. Musiałem to zignorować. Uniosłem wyżej kołdrę, by dać jej lepsze krycie, a następnie powiodłem palcem do ramiączka. Po chwili odrzuciłem biustonosz na bok. Nawet nie omiotłem spojrzeniem jej piersi. Byłem już słaby. Wiedziałem, że potrzebowała odrobiny przerwy. Pochyliłem się do jej ust. Tylko w ten sposób mogłem dać jej trochę czasu. Zawahała się, nim wpuściła mnie do środka. Powoli odnalazłem jej język. Starłem się być czuły, bo przemożnie potrzebowałem jej zaufania. Tak naprawdę pragnąłem w nią wejść i poruszać się w niej bez opamiętania...

Gdy w końcu poluzowała uścisk, oderwałem się od jej ust.

Przesunąłem się niżej, żeby pozbyć się bokserek. Teraz musiałem do końca rozebrać Amę. Problem stanowił jej spanikowany wzrok. Bała się, że naprawdę w nią wejść. Najgorsze było to, że chciała tego tak samo, jak nie chciała. To też tyczyło się mnie. Nie wiedziałem jeszcze, co się wydarzy, ale na pewno musieliśmy zadbać o wiarygodność.

Nie pozostało mi nic innego, jak pocałować ją gwałtownie. Nie byłem delikatny – agresywnie zaatakowałem jej język. Chciałem, by w ten sposób nie odczuła tak bardzo mojej dłoni na swej piersi. Ze świstem wciągnęła powietrze, gdy zacząłem masować cudowną wypukłość.

– Boskie – wychrypiałem. Ama odrzuciła do tyłu głowę. Przejechałem językiem od jej brody do szyi. Przez chwilę marzyłem, by posmakować jej sutków, a potem... po prostu to zrobiłem. Ofiarowałem wiele uwagi zarówno jednej piersi, jak

i drugiej. Serce Amiyi waliło mocno. Chciałem zbadać jej ciało dwoma rękoma, ale nie mogłem, bo opierałem się na łokciach. Nie chciałem, aby poczuła, jak twardy byłem. Chwyciłem za to jej dłoń i położyłem sobie na głowie. Pociągnęła mnie za włosy, gdy zacząłem schodzić wargami niżej i niżej. Chciała mnie zatrzymać, ale zignorowałem tę próbę, niknąc pod kołdrą. Rozluźniłem palce Amy. Na moment przyłożyłem sobie jej dłoń do ust, żeby ją pocałować, a potem poprowadziłem ją do majtek. Dopiero teraz powoli zsunąłem z Amiyi dolną część garderoby. Umościłem się wygodnie między udami dziewczyny i przez chwilę błagałem w myślach, by odsłoniła się przede mną. Zacząłem ją pieścić delikatnie, starałem się zachować ostrożność i nie przekraczać ostatecznej granicy, za którą wszystko stałoby się niemoralne. Zostawiałem pocałunki dookoła jej dłoni przykrywającej krocze. Nie mogłem pójść na całość, ale nie mogłem też pozwolić, żeby ochłonęła. Sunąc rękoma po jej udach, niechcący trąciłem mocniej czołem przegub jej dłoni. W konsekwencji potarła swój najczulszy punkt. Wyszedł z tego piękny jęk. Wykorzystałem to i specjalnie powtórzyłem ruch. Coraz mocniej napierałem na barierę, która dzieliła mnie od najcudowniejszego miejsca na ziemi. Ręce mnie świerzbiły, żeby... kurwa... Zasycałem, wyobrażając sobie, jak odrzucam na bok jej dłoń i zatapiam tam... w niej... usta. Dyszałem, a żaden oddech nie był w stanie dostarczyć mi wystarczającej ilości tlenu. Nigdy niczego nie pragnąłem tak jak tego, by teraz ją zaspokoić. I siebie też.

Niemal krzyknęła, gdy położyłem palec na wewnętrznej części jej uda. Chciałem napisać, żeby zabrała rękę. Zamiast tego kreśliłem zgoła inne litery w akompaniamencie przyspieszonych oddechów Amiyi.

Nie dam rady. Utworzyłem napis, a ona znieruchomiała. Zabrała dłoń, na której opierałem czoło, przez co moje usta zetknęły się z nią tam. Kurwa, była mokra jak jasna cholera. Nie zdążyłem jednak dobrze jej poczuć, bo chwyciła moją twarz i pociągnęła wyżej. Trzymając rękę na kroczu,

podsunąłem się ku niej. Wstydzilem się spojrzeć Amie w oczy. Dzięki temu odrobinę ochłonałem.

– Masz we mnie wejść teraz – wyrzuciła wściekle przez zaciśnięte zęby. Była zła. Przypomniałem sobie, że od gry, którą toczyło tylko jedno z nas, zależało jej życie. Musiałem się zreflektować...

– O niczym innym nie marzę, skarbie, smakujesz kurewsko dobrze. – Oblizalem usta, na których faktycznie była wilgoć Amy. Dopiero teraz uniosłem powieki. Kurwa. Dziewczyna była rozpalona. Oboje byliśmy. Honor nie pozwalał mi wykorzystać jej chwilowej niepoczytalności. Chyba.

– Zrób to – powiedziała z mocą, zaciskając palce na moim ramieniu. Dlaczego byłem pewny, że nie grała? Dlaczego się nie bała i nie napisała na mej skórze, żebym nie ważył się jej tknąć? Może oboje czekaliśmy, aż to drugie pójdzie na całość? Nie miałem odwagi tego sprawdzić, mimo że chwilowo zapomniałem o honorze. A może właśnie nie? Kurwa. W mojej głowie był jeden wielki burdel. Ale to dobrze. Bo mnie otrzeźwiał. Nie mogłem pozwolić sobie na nagły orgazm. Po pierwsze, spaliłbym się ze wstydu, a po drugie, nie miałbym jak wytłumaczyć Jesperowi, który obejrzy nagranie, dlaczego naprawdę doszedłem. Jedynym w miarę niewidzialnym ujściem dla mojej spermy było wewnątrz Amy. Ale to nie wchodziło w grę. Musiałem zatem w jakiś sposób nie dopuścić do wytrysku.

– Kurwa – wysyczałem, gdy się osunąłem odrobinę. Ama nie zakrywała się dłonią, przez co na przegubie ręki poczułem jej wilgoć. Naprawdę nie wiedziałem, czy to było przyzwolenie, by w nią wejść. Już pulsowałem.

– Olaf... – jęknęła, przenosząc dłonie na moje pośladki. Rozstawiła też szerzej nogi, zarzucając mi je na plecy. Zdezorientowany zacząłem się poruszać, dopiero gdy wymusiła to na mnie siłą swoich łydek. Wnętrze mej ręki ślizgało się po penisie, a przegub po wejściu Amiyi. Potrzebowałem tylko jednego krótkiego zapewnienia ze strony Amy, ale na piśmie.

– Amiya... – Zaciągnąłem powietrze przy jej uchu. – Masz pojęcie, co ze mną robisz? – zapytałem na poważnie. Gubiłem obraz. Tylko wizja kompletnej kompromitacji sprawiała, że jeszcze nie wystrzeliłem. Jakie to kurewsko niesprawiedliwe, że u facetów widać wszystko jak na dłoni.

– Zabierz rękę – szepnęła.

– Powtórz – wychrypiałem, bojąc się, że odpowie, że nic nie mówiła. Odchodziłem już od zmysłów.

– Olaf, błagam... – Poruszyła się pode mną niecierpliwie. Błagała o życie czy o mnie? Byłem bliski płaczu, tak bardzo jej chciałem. Dlaczego nie pisała, że to nie jest już gra? Widocznie tak samo jak ja zostawiała sobie furtkę, by potem móc się wykpić z uczuć.

Pierdolę to – pomyślałem. Jeśli udawała, to miała czas, żeby mnie o tym zapewnić. Schowałem twarz w jej włosach i chwilę się zawahałem, nim zabrałem dłoń ze swojego penisa. Wisiałem nad nią. Nie znając jej myśli, nie miałem odwagi się opuścić.

– Amiya? – wydusiłem błagalnie. Przesunęła dłonie po moich plecach, ramionach, a potem splotła nasze palce. Zacisnęła je mocno. Nie pomogła, zostawiła decyzję mnie. Spychała na me barki cały ciężar wyrzutów sumienia. Tylko że wiedziałem, iż ja długo nie pożyję, ona prawdopodobnie też nie, a już na pewno, jeśli Khan nie dostanie tego, czego chce.

Opuściłem się, nie wszedłem w nią jednak. Po chwili przesunąłem penisa wzdłuż jej wejścia. To było zbyt dobre, a Ama nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Nie miałem innego wyjścia, musiałem się z nią skonfrontować. Z mocno bijącym sercem oderwałem nos od jej włosów. Wyglądało na to, że była równie skrępowana jak ja.

– Pokaż mi się – poprosiłem. Uchyliła ciężkie powieki. Czerń jej spojrzenia była piękna. – Nic mnie już nie powstrzyma – szepnąłem, uwalniając dłoń z jej uścisku. Przyłożyłem usta do jej warg i napałem na nią. Opamiętałem się i wycofałem w ostatniej chwili. Nie miałem pojęcia, jakim

cudem mi się to udało. Powiniennem przestać całować Amę, ale ona nie chciała mnie puścić.

Nieoczekiwanie chwyciła mojego penisa, naprowadziła na siebie i szybko uniosła biodra.

Ja pierdolę. Czemu to zrobiła? Dzięki, maleńka...

Oczy uciekły mi gdzieś daleko, gdy się w nią wsuwałem. Nigdy jeszcze nie byłem większy niż teraz, ale tak z niej kapało, że dostosowaliśmy się idealnie. Na moment oderwałem usta od Amiyi. Musiałem na nią zerknąć. Widok był obłądny. Odleciała. Miała przymknięte powieki i rozchylone wargi. Jej ciało falowało, kiedy odpowiadała na każde moje pchnięcie. Ślizgałem się w ciepłe, tonąłem w coraz cięższym oddechu dziewczyny. Było mi tak kurewsko dobrze, że najbardziej na świecie nie chciałem tego kończyć. Ona jednak była bezlitosna. Nadała szybsze tempo. Coraz wścieklej wypychała ku mnie miednicę, a ja coraz głębiej przyjmowałem jej atak. Dźwięki, które wydawały nasze mokre ciała, łączyły się z głośnymi oddechami. Nie dawałem jej rady, byłem już w ekstazie. Apogeum osiągnąłem, gdy Ama zaczęła się na mnie zaciskać. Rozpłynąłem się. Była niesamowita. Mógłbym tak umrzeć. Dochodziłem cholernie długo. Przyjemność graniczyła z bólem.

Dopiero po dłuższej chwili nadszedł wstyd. Zdążyłem opaść i schować się we włosach Amiyi. Czułem się upokorzony na miarę tego, co zrobiłem. Przeleciałem żonę Tirony. Albo ona mnie. Zdecydowanie ona mnie, choć to nie czyniło różnicy.

Jesteś urodzonym aktorem – odczytałem napis, który zostawiła na mojej skórze. Nie wiedziałem, czy sobie kpiła, czy naprawdę uważała, że udawałem.

Ty też – wyskrobałem bezpieczną odpowiedź. Uniosłem się nieznacznie, by uwolnić ją od swojego ciężaru. Nie odważyłem się jednak spojrzeć w jej oczy, nie kiedy wciąż w niej byłem. Musiałem dać sobie jeszcze trochę czasu, dlatego wychodząc, pociągnąłem szybko Amę na siebie.

Powstrzymałem ją, gdy chciała na mnie spojrzeć. Przycisnąłem jej głowę do swojej wilgotnej klaty.

Będiesz musiał na mnie kiedyś popatrzeć – napisała na moim brzuchu.

Wiem. Przejechałem palcem po jej lędźwiach. *Powiedz coś, żeby nie było głupio, że się nie odzywamy.* Rozbawiłem ją tym napisem. Poczułem jej uśmiech na swojej skórze.

– Olaf? – odezwała się.

– Hm?

– Pokaż mi się. – Tym razem to ona rozbawiła mnie. Bardzo nieładne zagranie.

– Jeden zero dla ciebie, maleńka. – Zabrałem rękę z jej głowy i przesunąłem wzdłuż włosów, by owinąć je sobie na nadgarstku. Pociągnąłem za nie, odchylając jej głowę. Nasze spojrzenia się spotkały. Ciężko było ukryć, że serce waliło mi jak na złość. A Ama właśnie śmiała mi się w twarz z tego powodu. Może nie tak ostentacyjnie, ale kąciki jej ust drgały. Wargę miała zagryzioną i przyglądała mi się tak intensywnie, że aż mnie to peszyło. Dobrze, że ja też wiedziałem, jak ją onieśmielić. Już układałem sobie coś odpowiedniego.

– Zdajesz sobie sprawę, że przed chwilą miałeś ze mną prawdopodobnie najlepszy orgazm swojego życia, a teraz się mnie wstydzisz? – Zszokowała mnie bezpośredniością. Nie spodziewałem się tego po niej.

– Widocznie jestem bardzo wrażliwym człowiekiem – zażartowałem. – Albo... – Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. – Przed chwilą miałem najlepszy orgazm życia z kobietą, w której kocham się od dwunastu lat i to mną... odrobinę... wstrząsnęło – dokończyłem i odsunąłem się, by zobaczyć, co na to powie. Mina jej zrzedła konkretnie. Mogła ze mną nie zaczynać. Tym razem to ja zagryzłem wargę w uśmiechu i puściłem do niej oko. Wiedziałem doskonale, co czuła. Cholerną niepewność. Chciała słyszeć moje wyznania, ale nie miała pojęcia, co z tego było prawdą. Bała się, że nie jest dla mnie ważna, bała się, że kłamałem.

– Jeden jeden – burknęła. Postanowiła wmówić sobie, że to jednak kłamstwo. Nic dziwnego, że się zasmuciła. Chciała sięgnąć przeze mnie po ubrania, ale przycisnąłem ją do siebie. Spojrzała na mnie zdezorientowana. Jeśli oczekiwała, że to by było na tyle, to się myliła. Pocałowałem ją w czoło, potęgując tym jej dyskomfort. Dopiero się rozkręcałem... Na początek zostawiłem na jej twarzy trzydzieści pojedynczych całusów. Dokładnie tyle, ile Khan miał tu ludzi. Miałem nadzieję, że Jesper się domyśli. Inny pomysł nie przychodził mi na razie do głowy.

Rozdział 26

AMA

– Pamiętasz, jak naprawiałem ci zlew?

– Jakąś dekadę temu? – dopytałam, nie wierząc, że poruszył taki temat. Możliwe, że upłynęło nawet więcej czasu. Nie miałam pojęcia, co chodziło mu po głowie. Leżałam na jego torsie, do którego przyciskał mnie siłą.

– Dzień wcześniej odkręciłem rurę, bo wiedziałem, że Jesper wyjeżdżał. Przyjechałem do ciebie z rana i cały dzień zakręcałem tę rurę. Wiesz czemu? – Zszokował mnie na tyle, że nie byłam w stanie nic powiedzieć. Powoli pokręciłam głową. – Bo nie mogłem oderwać od ciebie wzroku – udzielił odpowiedzi. Jeśli udawał, to przeginał, ale Khan powinien być zadowolony, a teraz liczyło się tylko to. – Kilka lat temu na wakacjach w Albanii specjalnie cię trąciłem, żebyś wypadła za burtę. W ten sposób mogłem wskoczyć za tobą, żeby dotknąć twojego ciała.

– To nie było w Albanii – zauważyłam.

– A czy to naprawdę ważne gdzie? Lepiej się zastanów, czy kojarzysz, jak na twoim ślubie dostałem ataku astmy? – przypomniał, choć nie musiał. Doskonale pamiętałam, jak zaczął się dusić. – Dziwne, bo ja nie mam astmy, Amiya. – Gapiłam się na niego, nie mogąc wydusić z siebie słowa. – Mógłbym wymieniać przez wiele godzin podobne akcje, ale wiem, że sama właśnie zdałaś sobie z nich sprawę. – Zmusił mnie do zastanowienia. Nie wiedziałam, czy kłamał. Nie mogłam sobie niczego przypomnieć. Ogólnie spędzałam z Olafem bardzo dużo czasu. Tańczyłam z nim na naszych czteroosobowych prywatkach, gdy Jesper i Laila zalewali się w trupa. To z nim prowadziłam beztroskie rozmowy, bo z Jesperem dzieliłam prawdziwe życie – problemy, dzieci, ustalanie konkretów związanych z codziennością. Nie miałam

pojęcia, czy Olaf mówił poważnie, czy wykorzystał te sytuacje, do których można było łatwo dorobić historie. Kran się popsuł, z łodzi wypadłam, a na ślubie kaszłał. Takie fakty znałam do tej pory. Bałam się zapytać, czy to prawda. Nie chciałam, żeby nabijał się z mojej naiwności, jeśli tylko grał.

– Gdy zobaczyłem Laile, zakochałem się szybko. Wiesz, do kogo jest podobna? – Podał kolejny fakt. Laila ma ciemną albańską urodę, a ja hinduską. Jesteśmy bardzo podobne. Tak samo francuski Olaf przypomina norweskiego Jespera. Jest między nami wszystkimi olbrzymia rozbieżność kulturowa. –

Jestem z Lailą od kilku lat, a mimo to nie mogę odmówić sobie naszych wspólnych niedziel. Są dla mnie jak świętość. Staram się przychodzić, nawet jeśli nie wiem po co. Odwołuję inne rzeczy, na których mógłbym w tym czasie zarobić setki tysięcy funtów. Dwa lata temu miałem się jej oświadczyć, ale pokłóciłaś się z Jesperem. Zażartowałaś do mnie, że weźmiesz rozwód... – Kolejny fakt wypłynął z jego ust. – Do dzisiaj na to czekam. – Przyłożył palec do mojej brody i uniósł ją. Nie zdawałam sobie sprawy, że rozdziawiałam usta. – Kiedy zostawiłem cię samą w tym pokoju na cały dzień, przez pierwsze godziny warowałem na schodach, a przez kolejne pod drzewem. Widziałem stamtąd te drzwi. – Wskazał je palcem, ale nie powiodłam w tamtą stronę wzrokiem. –

Pilnowałem jak oka w głowie, czy się nie otwierają. Kiedy płakałaś, atakowała mnie dzika złość, bo czułem się bezradny. Nie było słów, którymi mogłem cię pocieszyć. Nie mogłem wyznać ci niczego, bo płakałabyś jeszcze bardziej... –

Westchnął, a następnie uniósł się ze mną w ramionach. Chwycił moją twarz oburącz i prawie zetknął ją ze swoją. –

Byłem dla ciebie większym chujem niż tych trzydziestu chłopów, żebyś się we mnie nie zakochała, ale poddałem się. Od teraz zrobię wszystko, żebyś się we mnie zakochała. Mam nadzieję, że spędzimy tu razem wystarczająco dużo czasu. –

Chyba właśnie dał znać, że kłamie. Przynajmniej mój umysł próbował wychwycić wszelkie szczegóły świadczące o tym, że grał. Kompletnie nie wiedziałam, co czuję. W głowie miałam jeden wielki bałagan.

Nie zapytasz? Przestraszył mnie tym. Bałam się zapytać, czy to prawda. Nie miałam już pojęcia, co było grą. Wiedziałam, że nie skłamałby na mojej skórze. Problem w tym, że bałam się każdej odpowiedzi, nie istniała idealna.

Otrzeźwiła mnie dopiero sperma, która wyciekła ze mnie na Olafa. Zrobiło mi się gorąco. Jak mogłam tak się zapomnieć, żeby pozwolić mu w sobie dojść? Z Jesperem nigdy o tym nie myślałam, nie używaliśmy antykoncepcji, bo chcieliśmy mieć dużo dzieci. Z wielkim trudem przychodziło mi jednak zajście w ciążę. Próbowałam ruszyć mózgiem. Nie byłam pewna, ile już tu tkwiliśmy i kiedy miałam okres, ale z dużym prawdopodobieństwem mogłam mieć teraz dni płodne. Zamknęłam oczy, próbując przypomnieć sobie jakiegokolwiek daty.

– Ile minęło od dnia, w którym zostawiłeś mnie samą? – zapytałam.

– Nie wiem – skłamał, ponieważ Khan mógł nas słuchać. Powiedział wcześniej, że przestał odmierzać czas. Byłam pewna, że to nieprawda.

– Muszę wiedzieć. Dostałam wtedy okres. Doszedłeś we mnie – wyjaśniłam, pisząc jednocześnie na jego boku krótką wiadomość: *Ile?*

– Nie wiem – powtórzył, przykładając palec do mojego pośladka.

Nie martw się teraz – napisał. Szczeka mi opadła. Po pierwsze, nie wiedziałam, czy miałam dni płodne. Nie, po pierwsze to zaskoczył mnie swoją odpowiedzią. Olaf to były komandos. Wyprzedza myśli i plany innych. Ma łeb na karku. Pamięta o wszystkim. Nie mógł nie wiedzieć, ile tu byliśmy. Chyba że... wcale mu nie zależało, żeby się wydostać.

– Ja pierdołę! – krzyknęłam, jakby mnie oświeciło. – Ty nie udawałeś – wymamrotałam, zakrywając usta dłonią. Byłam skołowana. Nie wiedziałam, co czułam. Miałam męża i dwie córki. Nie widziałam ich tak wiele tygodni, przez ten czas byłam jedynie z Olafem. Zaczynałam pragnąć i jednego,

i drugiego. Może nawet nie wyobrażałam sobie życia bez Olafa, ale rozumiałam, że moim wyborem zawsze będzie rodzina. Nikt nie miał szans z dziećmi. Sytuacja skomplikowałaby się, gdyby z dzisiejszej miłości urodziło się dziecko Olafa. To, co zrobiliśmy, było wymuszone. Nigdy nie zdradziłabym męża, gdyby Khan mnie nie szantażował.

– Nie udawałam. – Powoli pokręcił głową. Nie napisał tego jednak. Tak było lepiej. Chyba oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że jeśli uda nam się stąd wydostać, będziemy musieli zapomnieć o wszystkim. Wiedziałam jednak, że do końca życia będę się zastanawiać, co było grą. Postanowiłam więc robić to, co on. Zaangażować się w przekonanie Olafa, bo tylko tak mogłam oszukać Khana.

– Wiesz, kiedy cię pokochałam? – Zaskoczyłam go. Nie odpowiedział, za to jego palce zacisnęły się na moich łędźwiach. Jabłko Adama poruszyło się nerwowo, a czarne źrenice niemal całkowicie zakryły błękitne tęczę. Pochyliłam się do jego ucha, bo inaczej nie dałabym rady nic wydusić. – Niosłeś mnie na rękach przez wiele kilometrów – nawiązałam do historii sprzed dwunastu lat. Powrót z Indii do Anglii. Zostałam wtedy postrzelona. Olaf także. Oślonił mnie, przez co ta sama kula przebiła nasze ciała. – Zajmowałeś się mną na zmianę z Jesperem i Kostą, ale to w twoich ramionach czułam się najbezpieczniej. – Przerwałam na moment, żeby uspokoić oddech i zebrać myśli. – Wiesz, dlaczego za każdym razem, gdy się żegnamy, mówię: „kocham cię, jedź ostrożnie”? Wiesz, dlaczego nigdy nie daję ci tylko jednego całusa, ale trzy? Masz pojęcie, że wolałabym dać ich znacznie więcej? I czy wiesz, dlaczego to zawsze ciebie pytam, jaki deser zrobić na niedzielę? – wymieniałam, odkrywając przed samą sobą fakty, których... się nie spodziewałam. – Czy... – Urwałam, bo głos mi się załamał. W oczach stanęły łzy. – Kurwa! – wyrzuciłam nagle. Nie wiedziałam, co było prawdą. Miałam mętlik w głowie.

Dwa jeden. Poczułam napis na udzie. Próbowałam przetrzeć mokre powieki, ale nie zdążyłam. Olaf zaskoczył mnie zmianą pozycji. Już miałam przed sobą jego twarz.

Zauważyłam, jak zniknął z niej uśmiech. Olaf był naturalnie blady, ale na mój widok chyba krew całkowicie z niego odpłynęła. Był poważnie zmartwiony, a ja zrezygnowana. Czułam, jakbym nie miała już nic do ukrycia.

– Olaf... – wydusiłam ledwo słyszalnie. Przyłożyłam palec do jego boku. Biłam się z myślami, czy napisać, że przestaję grać.

Ja – nakreśliłam pierwsze litery. Olaf wyjął spod kołdry moją dłoń. Pocałował jej przegub i splótł nasze palce, nie pozwalając, bym dokończyła.

– Ciii... – szepnął, przykładając wolną rękę do mojego policzka. – Wiem, maleńka – powiedział. Nie miałam pojęcia, czy odnosił się teraz do wszystkich moich wcześniejszych pytań, czy tak bezbłędnie odgadł moje myśli. – Boisz się, ale ja jestem przy tobie i zawsze będę – zapewnił, zatapiając się w moich włosach. – I zawsze będę cię kochać – szepnął mi wprost do ucha. Przekreśliłam głowę. Złączyłam nasze usta, ale to on pocałował mnie. I to tak czule, że moje serce zaczęło niebezpiecznie szybko kołatać się w piersi.

Rzeczywistość przestała dla mnie istnieć. Nic nie było pewne, nie miałam pojęcia, czy przeżyjemy kolejny dzień. Liczyło się tylko tu i teraz. Leżałam pod Olafem, do którego należałam.

– Bravo! – Głos Khana rozlegający się gdzieś poza pokojem był jak nagły policzek. Mężczyzna szedł tutaj i nie był sam, o czym świadczyły odgłosy kroków. Spanikowana chciałam spojrzeć na drzwi, ale Olaf unieruchomił mi głowę.

– Bądź dzielna – powiedział pospiesznie. Zerwał się na równe nogi i rzucił mi swoją koszulkę. Sam zdążył włożyć jedynie bokserki, bo już drzwi się otworzyły. Mężczyzn było tak wielu, że nie zamierzałam liczyć. Podsunęłam się do wezłowia łóżka, zaciągając kołdrę po szyję. Olaf, robiąc krok w tył, zasłonił mi sobą widok. Puls mi skakał, ale o dziwo uspokajała mnie myśl, że to już koniec. Oprawca albo nas wypuści, albo zabije. W każdym razie za chwilę wszystko miało się skończyć.

– Będzie tak... – zaczął Khan. Spojrzałam na telewizor, który włączył się nieoczekiwanie. Powietrze ze mnie uleciało, gdy zobaczyłam wielki nagłówek.

„Jesper Tirona wciąż walczy o życie”.

– Nie – wymamrotałam. Musiałam dowiedzieć się więcej, ale obraz stał w miejscu. Prezenterka wiadomości została zapauzowana w połowie wypowiedzi, bo miała otwarte usta.

– Otóż tak. – Khan puścił program dalej.

– Transportowany helikopterem do prywatnej kliniki w Londynie... – Słowa kobiety nagle zaczęły tracić dla mnie sens. Starłam się wyłapywać informacje, ale nie mogłam oddychać.

W środę rano.

Przedawkowanie środków.

Nagłe zatrzymanie krążenia.

Odzyskał przytomność.

Stan stabilny, choć wciąż ciężki.

Ujęcie, na którym zobaczyłam Jespera podpiętego do tych wszystkich urządzeń, odebrało mi chęć życia. Byłam mokra od potu, buchało ze mnie gorąco, wszystko mnie swędziało...

Rozdział 27

OLAF

Nie wierz w to. Kolejny raz zostawiłem na plecach Amy ten sam napis. Siedziałem na jej nogach i obejmowałem ją mocno, żeby nie mogła się drapać. Rzucała się tak, że ciężko było mi ją utrzymać, szczególnie kiedy potrzebowałem się skupić. Byliśmy tu pięćdziesiąt osiem dni. Wiadomości, które puścił Khan, pokazywały wczorajszą datę. Jesper nie był głupi, nie przedawkowałby koki, którą gardził. Mogłem się założyć, że wcale nie leżał w szpitalu, ale oczekiwał na ruch Khana. A wyglądało na to, że ten połknął haczyk. Szkoda, że plan Tirony nie wypalił, zanim przespałem się z jego żoną... Ale właśnie zdałem sobie sprawę, że tak, że przecież wypalił, nim zrobiłem to z Amą. Uświadomiłem sobie także, że Khana naglił czas. To dlatego zmusił nas, byśmy poszli na całość. Osiągnął jeden cel. Obstawiałem, że następnym punktem będzie wypuszczenie Amiyi – albo przynajmniej bardzo chciałem w to wierzyć.

– Ama! – Strzeliłem jej z liścia w twarz, gdy ktoś zaczął mnie szarpać od tyłu. Musiała natychmiast oprzytomnieć. Zamachnąłem się ręką, żeby odepchnąć typów, a następnie zacisnąłem ramiona na dziewczynie tak mocno, żeby nie byli w stanie nas rozdzielić. Zostaliśmy pociągnięci do pionu, choć to ja podtrzymywałem Amiyę. Dopiero po chwili stanęła o własnych siłach i odwzajemniła mój uścisk. Wczepiła się we mnie z desperacją. Czułem, jak zaczęła łkać w moją klatkę, trudno było jej złapać oddech. Nie miałem jak napisać, że to nieprawda i że niedługo wróci do domu. Zostaliśmy otoczeni.

– Zaraz dojdzie do siebie, jak panowie zrobią to, czego ty nie mogłeś – odezwał się Khan. – Wszyscy, jak tu stoją, spuszczą się w nią, a potem wyplują doszczętnie zużytą pod kliniką w Londynie. Będzie miała na tyle siły, żeby spojrzeć Tironie w oczy i zabić go tym spojrzeniem. Wasze nagranie

było całkiem wiarygodne i już poleciało na maila do wszystkich Tironów. Założę się, że jeśli Jesper będzie w stanie ruszyć palcem, to pierwsze, co zrobi, to sprawdzi skrzynkę.

Uszcęśliwił mnie tym niesamowicie. Pokładałem wszelkie nadzieje w tym, że Khan wysłał newralgiczną część nagrania, a Jesper jest na tyle przytomny, żeby obejrzeć film.

– Chory skurwysyn! – wydusiła Ama. Na szczęście atak hysterii minął i teraz drżała w moich ramionach. Potrzebowałem przez chwilę maksymalnie się skupić. Nie byłem pewny, czy miałem duży wpływ na przyszłe wydarzenia, ale zamierzałem ostrożnie dobierać słowa, żeby złagodzić ich skutki wobec dziewczyny. Wszystko leżało w rękach zarówno moich, jak i Jespera.

– Musisz przyznać, że do tej pory byłem przyjemny. Ale zaraz nadrobię zaległości. Rozdzielić ich. Dziewczyna zostaje, Olaf do piwnicy – rozkazał Khan. Niemal natychmiast przy naszych głowach pojawiły się lufy.

– Nie puszcze jej – poinformowałem. – Jeśli chcesz zamoczyć kutasa w mojej spermie, to każ im strzelić – zaryzykowałem. Musiałem wybadać, co zamierzał.

– Strzelę, ale najpierw każde z was zobaczy tragedię tego drugiego. Ja w tym czasie udam się tam, gdzie byłem przez dwanaście lat, i będę obserwował spektakularny upadek Tironów. O proszę... – Zawiesił wzrok na naszych nogach. – Naprawdę się przespaliście. – Podszedł bliżej i kucnął. – Sperma ci spływa po nogach, Amiyo! – Zaśmiał się i wyprostował. Wcisnął swoje łapsko między nas. Chciał odsłonić twarz Amy, ale mocno ją do siebie przyciskałem.

– Akshay! – warknąłem. Wiedziałem, co robił. Grał na czas. On nie miał konkretnego planu. Stan zdrowia Jespera pokrzyżował wszystko. Jak miło...

– Karty na stół. Wiem, że zamierzasz tu stać i pierdolić jak najdłużej, bo satysfakcjonuje cię strach Amiyi. Weź jednak pod uwagę fakt, że ja jestem znudzony i lekko zawiedziony

twoją próżnością. Przejdź do rzeczy i rób, co nieuniknione – zaryzykowałem drugi raz, żeby potwierdzić spostrzeżenia.

– Zakochałaś się, Amiya? – zapytał, ignorując mój wywód. A więc naprawdę nie wiedział, co robić. Musiałem się zastanowić, jak mu pomóc...

– Tak! – wyrzuciła z siebie wściekle. – Zrobiliśmy wszystko, co chciałeś. Kocham Olafa, a on kocha mnie. Wypuść nas, powiem Jesperowi, że odchodzę do Olafa.

Rozbawiła tym Khana. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że on nigdy nie zamierzał wypuścić nas razem, że będzie musiała dokonać wyboru. Cóż, ja wiedziałem to od dawna.

– Nie odzywaj się, maleńka – poprosiłem.

– Gwarantuję ci, że za chwilę będę wiedzieć, czy kłamiesz. A tymczasem uważam, że to będzie całkiem zabawne, jeśli ty jej wyjaśnisz kilka kwestii – zwrócił się do mnie.

– Zdaje się, że to bardziej ty potrzebujesz wyjaśnienia. Powiedz swoim psinom, żeby poszły na spacer. Pogadajmy jak mężczyźni. Nie wiesz, co robić, Akshay. Przedyskutujmy twoje opcje, może ci coś doradzę. – Zaśmiał się, jednak nic nie odpowiedział. – No dalej. Przecież ci się nie spieszy. I tak czekasz na reakcję Tirony. Na pewno masz wgląd do karty pacjenta. Nic jeszcze nie odnotowali? Może wcale nie ruszyło go to nagranie. – Grałem na czas i cieszyłem się w duchu, bo działało. Khan wciąż słuchał z drwiącym uśmiechem. –

A może jeszcze go nie widział, bo śpi. No nic, musisz poczekać. Nie wiesz tylko, co zrobić z nami. Wydaje ci się, że na ten moment Ama wybrałaby Jespera. W końcu skurwiel nie zamordował jej matki, tylko moją – wyjaśniłem mimochodem stan Amiyi. Była w takim szoku, że nie potrafiła teraz udawać nienawiści do męża. – Kusi cię, żeby dać nam jeszcze chociaż tydzień. Wtedy wybrałaby mnie, ale nie wiesz, czy masz ten tydzień. Jesper może wykitować, ale wiesz co? Dwa dni temu trafił do kliniki w stanie krytycznym. Wiadomości, które pokazałeś, są z wczoraj. Stan uległ poprawie. Myślę, że masz jeszcze tydzień. Na ten moment wypuszczenie Amy byłoby bezsensowne. Jesper poczułby się lepiej i żyłoby długo

i szczęśliwie. Jak wypuścisz ją za jakiś czas, to będzie cierpieć tak samo jak Jesper. A wtedy uwolnisz mnie. Jesper odjebie mnie na oczach Amy. Romeo i Julia. Plan zrealizowany.

– Olaf, myślisz, że mnie rozgryzłeś. Sądzisz, że tylko Amiya będzie musiała wybierać? Nie przewidziałeś, że dla ciebie też coś przygotowałem. Nie masz pojęcia, jak wielka niespodzianka czeka cię w domu. – Faktycznie mnie zaskoczył. Na ten moment nie mogłem wpaść na żadną odpowiedź.

Rozdział 28

AMA

– No jaka? – Olaf zapytał o „niespodziankę”, którą Khan dla niego zgotował.

– Wszystko w swoim czasie. A teraz wybieraj: Amiya czy twoje niewinne córki? – Nie widziałam Khana, ale wiedziałam, że uśmiechał się szeroko. Miałam silne przeczucie, że to wszystko skończy się bardzo źle. Wcześniej byłam lekko oszołomiona, gdy mój oprawca powiedział, że Olaf jest ojcem, ale teraz miałam pełną świadomość sytuacji. Sama byłam mamą, dlatego wybór, jakiego miał dokonać Olaf, był oczywisty i w pełni zrozumiały.

– Akshay. Myślisz, że mnie złamałeś, co? – Olaf się zaśmiał.

– Tak sędzę.

– Patrzyłem na morderstwo matki. Pozbierałem się w pół godziny. Myślisz, że jak długo zajmie mi ogarnięcie się po stracie kobiety, jeśli nie będę mieć na to wpływu?

– A więc wybierasz córki – stwierdził radośnie.

– Nie muszę wybierać. One są nietykalne. Nie możesz mi nimi grozić, bo choćbyś stanął na głowie, nie zbliżysz się do nich.

– Jednym zdaniem sprawię, że nie zobaczysz ich do końca... krótkiego życia.

– Wybrałem Amę w momencie, w którym zeskokczyłem z muru po tej stronie. Od tamtej pory zdaję sobie sprawę, że nie ujrzę ich nigdy więcej. – Zszokował mnie. Pamiętałam dokładnie, jak długo się wtedy zastanawiał. Nie miałam pojęcia, że podejmował decyzję: ja albo córki. Jak mógł

wybrać mnie? Dlaczego nigdy nie mówił, że ma dzieci? Czy Laila wiedziała? Na pewno nie, powiedziałyby mi.

– Amiya, ten facet tak cię kocha, że nie uciekł stąd, gdy miał ku temu okazję. W pierwszym tygodniu zamordował mi pięciu ludzi. W drugim kolejnych czterech. Przestał, gdy powiedziałem mu, że za każdego następnego utnę ci jeden palec. Nie był w stanie poświęcić twojego głupiego palca, Amiyo. Założę się, że poświęciłby swoje. W trzecim tygodniu zaproponowałem mu uwolnienie, ale odmówił. Został z tobą, bo cię kocha. Nie chciał, żebyś się w nim zakochała, bo nie ma już dla niego ratunku. Twój mąż po pierwszych zdjęciach wydał wszystkim ludziom dyspozycje rozstrzelania go. Olaf zginie, chyba że go stąd nie wypuszczę. Olaf, masz rację, nie mam sprecyzowanego planu. Jednak, jakkolwiek by się sprawy potoczyły, każda ewentualność jest fascynująca. Zginą co najmniej trzy osoby. Jestem ciekaw kolejności. To wszystko nie potrwa już długo i właśnie dlatego tak przyjemnie sobie gawędzimy. Nie chcę skracać waszych tortur. Potem będę mógł obserwować już tylko załamanie Alicji i Laili. Kosta zginie jako ostatni, gdy te dwie połkną za dużo proszków uspokajających. Spektakularne zakończenie rodu. A Mary i Madison wytropię za kilka lat i wyślę je do burdelu. –
Dopiero przy tym zdaniu nogi się pode mną ugięły.

– Brzmi rozsądnie. Wprawmy tę maszynę w ruch. Niech twoje przedstawienie się rozpocznie.

– I właśnie teraz sprawdzimy, kogo kocha Amiya. Moja droga Amiyo... Olaf czy Jesper?

– Nie odzywaj się – zabronił mi szybko Olaf. Całe szczęście. Nie miałam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć. Domyślałam się, że była jakaś dobra opcja, ale nie wiedziałam jaka. Nie dało się wybrać. To tak jakby wahać się między jedzeniem a piciem.

Olaf wykreślił kciukiem szybką odpowiedź – J.

– Odpowiedz, Amiya, albo strzelę twemu towarzyszowi w stopę.

– Jesper – szepnęłam. Nie chciałam tego mówić, ale nie miałam wyboru.

– O proszę! Robi się ciekawie. Nie spodziewałem się szczerzej odpowiedzi. Albo jesteś kompletną idiotką, która niczego nie rozumie, albo blefujesz. Sprawdźmy. – Poczułam, jak zaczął wciskać mi coś pod palce, które wczepiałam w szerokie plecy Olafa. – To są klucze od auta. Stoi za domem z włączoną nawigacją, ustawioną na klinikę, w której leży Tirona. – Przejęłam je, starając się nie tracić czujności ani tym bardziej nie luzować uścisku. – Możesz już jechać, droga wolna. – Zaskoczył mnie. W rzeczy samej byłam kompletną idiotką. Niczego nie rozumiałam.

– Nie pojedzie tym autem – sprzeciwił się Olaf.

– Och, nalegam! – Khan ryknął śmiechem i zaraz zamilkł. – Przepraszam na moment. – Nie widziałam go. Nie wiedziałam, dlaczego zapanowała cisza. – No więc moja propozycja jest już nieaktualna – odezwał się na powrót mój oprawca. Wyrwał z mojej dłoni klucz od auta. – Tirona jest właśnie reanimowany.

Zwalił mnie tym z nóg. Przestałam kurczowo trzymać się Olafa, który wybuchnął głośnym śmiechem. Kontrolował przy tym, żebym nie upadła. To właśnie chciałam zrobić – położyć się i przestać istnieć. On jednak mocno przyciskał mnie do siebie.

– Próba przywrócenia funkcji życiowych trwa od dziesięciu minut – wtrącił Khan, gdy Olaf odrobinę ucichł.

– Oddam życie, żeby przelecieć Amę na jego grobie. Nie ucieszyłoby cię to, Akshay? Pomyśl tylko. Wypuściłbyś nas i patrzył, jak Kosta nas rozstrzeliwuje. Spektakularne zakończenie. Nie daj się prosić. – Olaf chyba żartował. Chciałabym mieć tyle pewności co on. Wierzyłam odrobinę w to, że Jesper jest cały i zdrowy, inaczej już bym nie funkcjonowała.

– Zastanowię się, a wy skorzystajcie z ostatnich dni życia – burknął, wychodząc. Usłyszałam, jak pozostali ruszyli za nim.

Momentalnie przestałam czuć swoje ciało. Trzęsłam się jak galareta. Olaf uniósł mnie jak pannę młodą i położył na łóżku.

– Przepraszam, malutka – szepnął, kładąc się obok. Przytulił mnie i zaczął gładzić moje plecy. Potem złożył pocałunek na mym czole i nakrył nas kołdrą. – Wiem, że jest ci ciężko. Powinienem pohamować radość, ale on mi zamordował matkę. Khan natomiast ma rację, Ama. Nie zostało nam wiele, powinniśmy skorzystać. – Ostrożnie cmoknął moje sparaliżowane usta. Nie byłam w stanie teraz grać. Gdzieś tam dopuszczałam do siebie nadzieję, że Olaf naprawdę kontrolował sytuację i że ta jest zupełnie inna, niż na to wygląda. Bałam się też jednak, że Olaf jest tylko wariatem, a my niebawem zginiemy.

J żyje. 90%. Dzisiaj wrócisz do domu. Ciarki przeszły przez całe moje ciało. Pragnęłam mu wierzyć. Próbowałam opanować swoje reakcje. Unikałam jego wzroku. Analizowałam sobie po cichu wszystko w głowie i czekałam na dalsze informacje.

Niedługo będzie gorąco. Mamy sporo rzeczy do zrobienia. Musisz się skupić. Teraz powiedz, że chcesz wziąć prysznic, a potem, że chcesz się przejść.

Jego instrukcje były długie, inaczej niż zwykle. Nie byłam pewna, czy zrozumiałam, bo miałam teraz ograniczone czucie. Musiał napisać wszystko drugi raz, co dało nam jakiś kwadrans leżakowania.

– Muszę wziąć prysznic. Zimny – odezwałam się.

– Pójdę z tobą. – Pocałował mnie w policzek i wstał. Zgarnął z komody nasze jedyne stosunkowo czyste rzeczy. – Chodź, malutka. – Wyciągnął do mnie dłoń. Zagapiłam się na nią. Miał wielkie dłonie pełne blizn. Tyle zawdzięczałam tym ręką. Zaczęłam poważnie się martwić o to, że jutro nie obudzę się obok niego. Po takim czasie nie bardzo potrafiłam wyobrazić sobie inną rzeczywistość. Pragnęłam wrócić do domu, ale... Wszystko mi się mieszało w głowie.

Nie spuszczałam wzroku z Olafa, gdy szliśmy do łazienki. Gapiłam się na niego, kiedy się rozbierał. Obserwowałam, gdy zdejmował ze mnie swoją koszulkę. Wszystko wydawało się takie naturalne. Olaf odkręcił wodę i wprowadził mnie pod strumień. Pierwszy raz byłam rozebrana pod prysznicem. Przyjęłam to obojętnie. Na razie Olaf osłaniał mnie sobą przed kamerą.

Musimy dokładnie cię umyć – wykreślił na moich plecach. Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi. W potwierdzeniu skinęłam głową, zdając sobie od razu sprawę, że popełniłam poważny błąd. Niby na co się zgadzałam, skoro nic nie mówił? Rzuciłam mu przepaszające spojrzenie.

– Hej, nie wstydz się mnie. – Olaf wybrnął z sytuacji. Imponował mi. Umiał zawsze coś wymyślić. Miałam nadzieję, że jak stąd wyjdziemy, to powie mi, jak dalej żyć.

Sięgnął po szampon i wylał mi sporą ilość na dłoń. Wtarłam go we włosy, a on odwrócił mnie do siebie tyłem. Oparłam się o jego klatę. Czułam się bezpiecznie. Jego pokryte pianą dłonie zaczęły sunąć od mojej szyi przez piersi, aż zatrzymały się na drobnych rozstępach na brzuchu. Badał je zbyt długo. To mnie skrępowało, poczułam coś na kształt zawodu. Laila była młodsza, ładniejsza i nie miała skaz po ciężach. Zazdrościłam jej Olafa...

– Nie masz pojęcia, jakie to piękne – szepnął, schodząc w dół. Zaczął delikatnie mnie pocierać, ale gdy odchyliłam głowę, dość brutalnie rozsunął mi nogi swoją stopą. Zdecydowanym ruchem wsunął we mnie palce i zaatakował mnie nimi. Było we mnie tak wiele sprzecznych emocji, że nie umiałam nawet ich nazwać. Nie mogłam też poradzić sobie z tą nagłą burzą. Tak łatwo wezbrało we mnie ogromne podniecenie. Potrzebowałam, by zabrał ode mnie to napięcie. Okazało się, że nie wiedziałam, co to samokontrola. Wyrzuty sumienia usprawiedliwiałam strachem. Bałam się Khana. Wmawiałam sobie, że wcale nie pragnęłam Olafa, ale że musiałam to robić. Jednak wystarczyło tylko, że pocałunkami obsypał moją szyję, a już wpadłam w obłęd. Napierałam na jego dłoń, marząc, by we mnie wszedł.

– Nie przestawaj, malutka.

– Kochaj się ze mną – wyblagałam. Potrzebowałam go okrutnie. On jednak zmiażdżył mnie w inny sposób. Objął moją szyję i przyciągnął do siebie.

– Kocham cię, Ama – szepnął w moje usta, które następnie łąpczywie zamknął w pocałunku. Jednocześnie zaczął mocno uciskać moje sutki. Kręcił nimi i je wyciągał. Byłam bliska rozpadu. Ledwo widziałam na oczy. Gdzieś mignęła mi jego stopa. Oparł ją o ścianę i założył na swoje udo moją nogę. Byłam maksymalnie rozwarta i jeszcze bardziej podniecona. Zaczął rznąć mnie palcami dziko i bez pamięci. Woda lała mi się na brzuch, a na plecach czułam, jak mnie pragnie. Próbowałam, jak mogłam, odwlec w czasie wielki wybuch, ale poległam szybko. Nie byłam w stanie pohamować krzyku, który wydobył się z moich ust. Wstrząsały mną tak silne dreszcze, że niemal podskakiwałam. Olaf przedłużał moją ekstazę, pocierając jakiś punkt w środku. Długo dochodziłam do siebie, opierając się o niego z zamkniętymi oczami.

– Kurwa, Olaf – wydusiłam, gdy wszystkie mięśnie przestały się zaciskać. Teraz byłam jeszcze bardziej rozchwiana emocjonalnie. Musiał mnie trzymać, gdy odwracałam się w jego ramionach. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, jak seksownie wyglądała jego zuchwała mina.

– Kurwa, Ama – przedrzeźniał. – Jeden jeden.

– A co to niby miało znaczyć?

– Zerznięłaś mnie wcześniej. Ja ciebie teraz. Jeden jeden – wyjaśnił.

– I jak mamy utrzymać ten remis? – zapytałam, patrząc w dół, gdzie trącał mnie sztywnym penisem. Udało mi się go chwycić, ale Olaf zaraz złapał mnie za nadgarstek.

– Później się nad tym zastanowimy. – Uniósł moją dłoń do ust i pocałował.

– Czy my mamy jakieś później? – Nostalgia w moim głosie skrępowała mnie. Zabrzmiało, jakbym chciała zostać w tym chorym świecie. Olaf patrzył na mnie ze zmartwieniem.

Rozchylił wargi, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie tylko mnie przytulił.

Dokończyliśmy prysznic w ciszy. Nie odzywaliśmy się także, gdy przepasał mnie ręcznikiem, a ja jego. To wszystko z całą pewnością było już poza naszą kontrolą...

– Potrzebuję świeżego powietrza. – Przypomniałam sobie o jego instrukcji. W moim głosie słychać było cały żal, jaki czułam...

Rozdział 29

AMA

Zgarnęliśmy pudełka z obiadem i udaliśmy się na spacer głęboko do lasu. Jedliśmy, przechadzając się. Olaf zadawał mi krótkie pytania dotyczące ulubionego koloru, potrawy, zwierzęcia i tym podobne. Wiele z tych rzeczy wiedzieliśmy o sobie już wcześniej, choćby znaliśmy swój gust muzyczny. Olaf kochał francuski rap – zaszczeplił i we mnie tę miłość. Grałam na pianinie, dużo śpiewałam. To dlatego chciałam nauczyć się francuskiego.

Często jednak byłam zdziwiona, bo okazało się, że nie znałam najbardziej trywialnych faktów. Byliśmy naprawdę blisko przez ostatnie dwanaście lat. Powinnam wiedzieć, jaki kolor lubi. Nie miałam pojęcia. Nie wiedziałam też, jaki jest ulubiony kolor Jespera...

– Usiądźmy na chwilę – zaproponował. Posadził mnie pod drzewem i tak po prostu... zdjął ze swojej szyi nadajnik z podsłuchem. Zdębiałam! Podał mi go, puszczając do mnie oczko.

– Przytul się, malutka. – Pchnął mnie, żebym oparła się o drzewo. – I opowiedz mi po francusku, jak wyglądałyby nasze wakacje, gdybyśmy mieli taką szansę.

Zaskoczył mnie. Mój francuski był fatalny – tak samo jak wyobraźnia.

– Hmm... – zaczęłam się jąkać. – Trudne pytanie. Wybralibyśmy się może...

Opowiedz coś z Miami – podsunął mi pomysł, żebym wykorzystała coś z przeszłości.

– No dobrze, już wiem. Wybralibyśmy się do Miami.

– Świetny pomysł. Madison kocha Miami. Mary woli Europę...

– Tylko przez to, że loty są krótsze. – Zaśmiałam się, wspominając ją w podróży.

– Jęczy w drodze prawie jak mama pod prysznicem. – Pocałował mnie w usta i wstał. – No, ale dawaj te wakacje. I po francusku. – Zaczął się cofać po cichu, pokazując mi przy tym na migi, żebym obserwowała teren.

Zanim wydukałam pierwsze zdanie, Olaf był już parę metrów dalej i kopał w ziemi. Ciężko było mi się skupić, byłam ciekawa, co robił. Po drugim zdaniu zobaczyłam w jego rękach jakiś biały materiał. Wsunął go za pas spodni, potem zasypał dół i wrócił do mnie.

– Madam, twój francuski jest bardzo seksowny. – Schylił się i ukradł mi całusa. – Zamiast morze mówisz mama.

– Te dwa słowa brzmią tak samo! – Poskarżyłam się.

– Nie bluźnij, małeńka – zażartował. Te dwa słowa pisało się podobnie, a brzmiały identycznie. – Ale ogólnie z kontekstu jestem w stanie zrozumieć. Dziewczynki kąpałyby się w morzu, a ja zdecydowanie wolałbym tonąć w ich mamie. – Rozbawił mnie tym i podniecił. Skąd się brała u niego taka podzielność uwagi? – Kontynuuj. – Cofnął się znów i po chwili patrzyłam, jak wspinał się po drzewie. Gdy przeskoczył z jednego na drugie, rozległ się hałas.

– Nie baw się tym patykiem, bo mnie dekoncentrujesz. – Spróbowałam uratować sytuację i wróciłam do mojego francuskiego monologu.

Nie wiedziałam, ile czasu go nie było. Dukałam nieskładne zdania, obserwując, czy nikt się nie zbliża. Ucieszyłam się, widząc Olafa z powrotem.

– I wtedy...

– I wtedy pocałowałbym cię – dokończył za mnie, siadając obok. Cmoknął powietrze dwa razy, wyciągając z moich rąk nadajnik. Mrugnął do mnie z zawadiackim uśmiechem, gdy

z powrotem zakładał go sobie na szyję. Tak po prostu. Rzuciłam mu pytające spojrzenie. Dlaczego nosiliśmy te ustrojstwa, skoro umiał je ściągać?

4 tyg. się przy tym bawiłem – wytłumaczył, pisząc na mojej ręce.

– Amiya, spójrz na mnie – poprosił. Widziałam przemykające przez jego twarz emocje. Patrzył na mnie w skupieniu, ale co jakiś czas dostrzegałam coś na kształt cienia żalu. – Myślę, że mamy mało czasu. Zabije nas Khan albo Kosta. – Puścił do mnie oczko, żeby zapewnić o tym, iż kłamał. I tak zabrzmiało to strasznie.

– Boję się – odparłam, nie mając pomysłu, jak pociągnąć tę udawaną rozmowę.

– Wiem, malutka, ale obiecuję, że jak będzie bardzo źle, skręcę ci kark, żebyś nie cierpiała.

– Yhm... – Odchrząknęłam, próbując otrząsnąć się z ciężkiego szoku. – To bardzo... miło z twojej strony. – Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, który przeszedł chyba w płacz. Sama nie wiedziałam. Łzy wezbrały pod powiekami, ale śmiałam się dalej. Olaf chwycił moją twarz w dłonie, żebym na niego popatrzyła.

– Zastanawiam się, czy nie zrobić tego teraz. – Przestraszył mnie. Trzymał w rękach moją głowę. Co z tego, że mrugał porozumiewawczo. Nie wiedziałam, co to znaczyło. Spoglądał na mnie badawczo, podczas gdy ja bałam się odezwać, żeby nie uśmiercił mnie w pół słowa.

Usłyszałam z oddali nadbiegających ludzi. Spanikowałam. Olaf opuścił ręce i mnie przytulił.

Sprawdzałem, czy nikt nas nie obserwował. Mrugałem przecież, że kłamię – napisał pospiesznie i wstał.

– Panowie, osiemdziesiąt pięć sekund. Mógłbym skręcić kark co najmniej dziesięciu osobom w tym czasie. Na szczęście tylko robiłem sobie z was jaja. No i sprawdzałem, Akshay, czy chcesz nas jebnąć już dzisiaj – dodał, przybliżając

do ust nadajnik. Ja piernicę, jak jemu mózg się mieścił w czaszce?

– Przestraszyłeś mnie na śmierć – przyznałam na głos.

– Żyjesz, malutka. I nawet mi ufasz. Nie zwiłaś – zauważył.

– Nigdy nie powiedziałam, że ci nie ufam.

– Chodźmy jeszcze poleżeć sobie na polanie. Ładnie świeci słońce. – Podał mi rękę, a gdy niepewnie wstałam, przytulił mnie ciasno do swojego boku. Byłam bezpieczna. Kroczyliśmy za czterema facetami, a widząc budynek, odbiliśmy w prawo. – Może się pokochamy, bo Laila coś za dobrze się trzyma – zażartował. Był w zbyt dobrym humorze. Mówił dziś więcej niż zwykle. Nim położyliśmy się w wysokich trawach, opowiedział mi jeszcze dwa dowcipy. Byłam dezorientowana. Czułam całą sobą, że coś dużego miało się wydarzyć.

Zagadujesz mnie, Olaf – napisałam, prosząc niemo o wyjaśnienie.

Uczysz się, Tirona – odpisał. Nie wiedziałam, dlaczego tak źle się poczułam, gdy użył nazwiska Jespera, to znaczy mojego. Jakoś ubodło mnie to, że nie traktował tego wszystkiego poważnie, choć zachowywałam jeszcze zdrowy rozsądek. Przecież zostaliśmy porwani, zmuszeni... Nie udawaliśmy, ale musieliśmy o tym zapomnieć. *Mówię dużo, żeby skupić na nas uwagę Khana. Musi być zajęty. Niedługo pogadamy bez tego.*

Pokazał na nadajnik, nie odrywając wzroku od nieba. *Mamy sporo do pogadania. Czasu będzie mało.*

Czemu nie zaczniesz teraz?

Bo musimy gadać na głos.

– Olaf, jak mają na imię twoje córki? – zapytałam.

Nie mam dzieci – napisał, a jednocześnie na głos powiedział coś innego.

– Mają najpiękniejsze imiona na całym świecie.

– Chyba właśnie przestałeś być wujkiem numer jeden dla Mary i Mad – stwierdziłam.

Dlaczego kłamiesz?

To skomplikowane

Powiesz mi kiedyś?

Nie.

– Zawsze będę wujkiem numer jeden. Kupiłem im kocyki – przypomniał, rozbawiając mnie tym.

– Bardziej się cieszą, kiedy zwracasz na nie uwagę, a nie dajesz prezenty.

– Dlatego częściej się z nimi bawię, niż ofiarowuję prezenty.

– Muszę przyznać Khanowi rację. Na pewno jesteś zarówno ojcem, jak i tatą. – Pojechałam chyba za ostro. Olaf odwrócił głowę. To był dla niego trudny temat. – Przepraszam. – Przytuliłam go mocniej. – Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale...

– Amiya – przerwał mi, wskazując niebo. Zobaczyłam jakiś mały samolocik. Wyglądał jak dziecięca zabawka.

Nasz dron – wyjaśnił. Miałam nadzieję, że Olaf nie cierpiał na żadną poważną chorobę psychiczną.

– Strasznie mi przykro, że Khan wygrał tak szybko, a ja nie mogę powiedzieć ci wszystkiego – oświadczył, zdejmując swój nadajnik. – Kocham cię. Zostawmy to tak, jak jest. Pocałuj mnie jeszcze raz. – Zdezorientował mnie, bo wcale nie pochylił się w tym celu. Zamiast tego wziął moją rękę i zaczął kreślić na niej słowa.

Będę kłamać. Nie bój się. Za chwilę zaczniesz się czołgać na wchód. To tam.

Pokazał palcem kierunek. *Skup się. Słuchaj moich instrukcji. Zaraz do ciebie dołączę.* Przewrócił mnie na brzuch

i uniósł moje biodra. Nie zdążyłam nawet przetworzyć tych informacji. Nie wiedziałam, co się działo, ale działo się za szybko. Jakim cudem znalazłam się na czworaka? Obejrzałam się na Olafa. Już stał przodem do kamery.

– Akshay Malank Khan – zaczął mówić do nadajnika, który trzymał w dłoni. – Nie robiłem sobie wcześniej jaj. Dzięki za urlop i troskę. Za dziesięć sekund skręcę kark Amiyi, a potem zabiję się tym. – Wyjął coś z kieszeni i uniósł, żeby było widoczne w kamerze. Ja nie widziałam nawet stąd. Może dlatego, że sparaliżowały mnie stres i strach. – Aa, zostawiłem w pokoju, łazience i domu twoich psiaków drobne niespodzianki. Udanego krótkiego życia. – Kucnął przy mnie.

– Au! – pisnęłam, gdyż uszczypnął mnie bardzo mocno. To chyba miało imitować skręcenie karku.

Leć – poczułam napis na tyłku. Potem Olaf mnie klepnął, a ja zdezorientowana patrzyłam, jak wstaje i rzuca się biegiem przez wysokie trawy. Niestety kierował się w przeciwną stronę, niż ja miałam się posuwać. Słyszając strzały, niemal zapadłam się pod ziemię. Nie mogłam opanować ciężkiego oddechu. Nade mną przelatowały kule. Nie byłam w stanie się ruszać. Miałam w głowie tylko to, że nie zobaczę więcej Olafa. Może dlatego, gdy stanął mi przed oczami, pomyślałam, że jestem w niebie. W dłoniach trzymał pistolety. Padł przy mnie i przyłożył mi lufę pod brodą. Nie zdążyłam nawet wydać z siebie dźwięku, bo strzelił tak nieoczekiwanie. Nie czułam bólu, ale ciała też nie. Potem pokazał mi mój nadajnik, następnie cisnął go w dal. Coś mówił, ale byłam głucha. Huczało mi w głowie od tego okropnego strzału.

– Złap się, mała. – W końcu dotarły do mnie jego słowa. Objęłam szyję Olafa, który, nie tłumacząc nic więcej, zaczął biec ze mną na rękach. Opanowałam się dość szybko jak na siebie. Jakim cudem miałam w ręce pistolet?

– Czemu mnie nie przygotowałeś?

– Przecież mówiłem, że będzie gorąco.

– To faktycznie porządne przygotowanie – zadrwiłam.

– Nie da się przygotować starej wyjadaczki, która sika ze strachu, widząc swój cień – wydyszał.

– Puść mnie, mogę biec sama – zapewniłam, ale słysząc za nami strzały, tylko mocniej zacisnęłam ramiona na jego szyi.

– Jak oberwę, biegniesz na wschód – przypomniał. – Przed siebie – dodał, jakbym była blondynką. Akurat faktycznie nie miałam pojęcia, gdzie jest wschód. To nie było istotne. Nie mógł przecież oberwać. Biegł przed siebie, robiąc krok w lewo, dwa w przód, potem znów w prawo. I tak bez żadnej logiki posuwaliśmy się do przodu. Odgłosy wystrzałów przybrały na sile. Miałam wrażenie, że strzelało do nas całe wojsko. – Pochyl się maksymalnie i biegnij. – Puścił mnie nagle, a sam zaczął strzelać do przeciwników.

Naraz na niebie pojawiły się jakieś pieprzone statki kosmiczne. Zniżały się szybko, jakby zamierzały wylądować na mnie. Były okropnie głośnie i powodowały tak silny wiatr, że nie mogłabym biec. Gdy oddały serię strzałów, spanikowałam. Broń wypadła mi z ręki. Siedziałam, nie wiedząc, gdzie jestem i przyciskałam fruwające włosy do głowy, którą chowałam między kolanami. Słyszałam tyle różnych dźwięków... Śmigła, bombardowanie, huk...

Nagle ktoś mną szarpnął. Olaf. Postawił mnie na nogi i nakrył od tyłu swoim ciałem. Podmuch zelżał na tyle, że gdy na mnie napał, byłam w stanie postawić pierwsze kroki.

– Musimy zrobić miejsce, żeby wylądowali! – krzyknął mi do ucha. Oddaliliśmy się aż pod mur. Gdy tylko zobaczyłam wysypujących się ze śmigłowców ludzi wyglądających jak antyterrorystów, zeszła ze mnie adrenalina. Miałam nawet wrażenie, że ciśnienie spadało mi za szybko...

– Ama! – Głos Olafa zaryczał mi w głowie. – Zaraz będzie po wszystkim. Skup się, proszę. – Chyba się na mnie położył. Niczego nie widziałam. Było jakoś cicho. – Już, malutka. Już. Jestem z tobą. Spójrz na mnie. – Przyjrzałam się wiszącej nade mną twarzy.

– Ale jesteś ładny. – Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem. Byłam na takim przyjemnym haju...

– Kurwa, Ama! – Na przystojnym obliczu pojawił się grymas. Sama też się skrzywiłam, bo zapiekł mnie policzek. Potrząsnęłam głową.

– Uderzyłeś mnie?

– Jesteś. – Olaf odetchnął z ulgą.

– Co?

– Gówno!!! – wydarł się. – Przestraszyłaś mnie na śmierć.

– Czemu? – Zdziwiłam się.

– DLATEMU!!! Mamy pięć minut, żeby przegadać temat, na który potrzebujemy dwóch godzin, a ty sobie, kurwa, urządzasz drzemki! Musimy iść.

– Dlaczego na mnie krzyczysz?

– Przepraszam, madam. – Podał mi rękę. – Ci mili panowie, którzy towarzyszyli nam przez ostatnie pięćdziesiąt osiem dni i siedem godzin, są właśnie wiązani albo zabijani. A ty jesteś w jebanym szoku, choć musisz się skupić na sto pierdolonych procent.

– Aaa, okej – wyjąkałam. Skąd nagle wiedział, ile dokładnie dni tu byliśmy? – Mów.

– Mamy pięćset metrów. Wchodzimy do środka. Skupiasz się na tym, żeby ochraniać głowę i korpus.

– To jasne.

– Ama, to ważne. Kontaktujesz? – zapytał. Czemu miałabym nie kontaktować? Przebierałam żwawo nogami obok niego i słuchałam.

– Olaf, rozumiem wszystko – zapewniłam. – Jakie niespodzianki zostawiłeś Khanowi?

– Co?

– Powiedziałaś mu... – chciałam przytoczyć jego wcześniejsze słowa, ale wydał z siebie dźwięk świadczący

o tym, że załapał moje pytanie.

– Blefowałem, żeby nie puścił na nas wszystkich ludzi. Chciałem, żeby ich rozdzielił po różnych pomieszczeniach.

– Jesteś bardzo... mądry – przyznałam.

– A ty zbyt opanowana.

– Jestem oszołomiona. Nie mamy podsłuchów. Powiedz mi, że udawałeś, to zobaczysz, jaka jestem opanowana – zażartowałam.

– Udawałem, Amiya – odparł z powagą, czym mnie rozbawił. – Kurwa. Świetnie, zwariowałaś mi na koniec. Zdajesz sobie sprawę, jak wiele zależy teraz od twoich reakcji?

– O czym ty mówisz?

– O tym, że jesteś żoną Tirony! Zapomniałaś? To ci przypominam! To, co tu się wydarzyło, było kłamstwem.

– Nie! – sprzeciwiłam się. – Nie było, Olaf.

– Kurwa, Amiya. Obiecałaś mi! Obiecałaś, że nie uwierzysz w moje słowa.

– Nie mówimy o słowach.

– Amiya... – Zatrzymał mnie. Byliśmy blisko śmigłowców. Olaf omiółł je wzrokiem. Widziałam w środku pilotów. – Spójrz na mnie – poleciał. – Kłamałem. Cały czas.

– Teraz kłamiesz. – Dźgnęłam go palcem w klatę.

– Nie bądź naiwna, Ama, i posłuchaj mnie uważnie. Skup się, do ciężkiej cholery! Masz córki. Potrzebują cię, a jak się nie skupisz, to jeszcze dzisiaj zginiesz. – Potrząsnął moimi ramionami.

– Nikt już nie zginie.

– Przykro mi, ale się mylisz. – Musiałam na moment mocno zacisnąć powieki. Źle się czułam. – Posłuchaj mnie! – Strzelił mi z liścia.

– Nie bij mnie, do chuja. – Oddałam mu. Spojrzałam na dłoń, która mnie zapiekła, i zamarłam. – O kurwa, to nie jest sen?! – Oprzytomniałam nagle. I uświadomiłam sobie, że dyszałam ze złości.

– Nie jest.

– Czy ty powiedziałaś, że kłamałaś?

– Tak. Dokładnie tak samo jak ty.

– Nie.

– Ama, masz męża i córki. Jak sobie to wyobrażasz? Że będziemy żyli w szczęśliwym trójkącie? Może wkręcimy jeszcze Laile?

– Nie kpij. Nie wiem, co zrobimy, ale nie mów mi, że kłamałaś.

– Ale kłamałem! – Obrócił mnie i zaczął kreślić na moich plecach napis.

Nigdy nie wypchnąłbym cię za burtę. To była łódź silnikowa. To cud, że przeżyliśmy.

– To nie cud! Przeżyłam, bo wskoczyłeś za mną! – wrzasnęłam wściekle, odwracając się do niego. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Olafa były surowe, niedostępne i cholernie szczerze. Złość ze mnie uleciała. Za to uderzyła mnie prawda. On nie kłamał teraz, kłamał wcześniej. – Co to niby było pod prysznicem? Dlaczego, Olaf? Wiedziałeś już wtedy, że te śmigłowce... – Wskazałam ręką zaparkowane maszyny, które wciąż huczały. – Będą tu niedługo. Nie zrobiłeś tego z przymusu. Nie było mnie nawet widać w kamerze – mamrotałam. Musiałam wiedzieć.

– Amiya. Wyciągałem z ciebie swoją spermę... – Zniszczył mnie doszczętnie. – Jesper nie może się o tym dowiedzieć. Nie wiemy, czy nie weźmie cię na jakieś badania. Usuwałem dowody tego, do czego nie powinno było nigdy dojść.

– Ale doszło! – wrzasnęłam. – Bo oboje tego kurewsko pragnęliśmy!

– Właśnie. Pragnęliśmy tego, a nie siebie. – Zranił mnie. – Ty kochasz Jespera, ja kocham Laile.

– Bez obaw – szepnęłam, zwieszając głowę. Zaczęłam się zastanawiać, czy cały ten plan nie był od początku wycelowany tylko we mnie. To ja ucierpiałam najbardziej.

– Tirona – odezwał się po chwili. Był teraz nikim więcej jak tylko ukierunkowanym na zadanie specjalistą. – Zaraz zobaczysz Jespera. Musisz się ogarnąć i zapewnić go o swojej miłości. Ani się waż spojrzeć w lewo, gdy będziesz z nim rozmawiać. Wbij sobie do głowy, że nigdy nie kochaliśmy się naprawdę i uwierz w to!

– Jesper jest ostatnią osobą, którą chciałabym skrzywdzić – zapewniłam z gulą w gardle. – Tylko że już to zrobiłam. Nie będę potrafiła spojrzeć mu w oczy i zaprzeczyć wszystkiemu.

– Ama, naprawdę nie wiem, czego się po nim spodziewać. Jeśli nie uda ci się kłamać, to spróbuj trzymać się blisko Kosty. Nie pozwoli, żeby Jesper cię zabił. – Zszokował mnie. Parsknęłam śmiechem.

– Jesper mnie? Czy ty siebie słyszysz? Jesteś chory.

– Kiedy mówiłem, że będzie gorąco, miałem na myśli dopiero ten moment. Idziemy. – Objął mnie ramieniem, ale gdy tylko poczułam bijące od niego ciepło i troskę, odskoczyłam.

– Nie dotykaj mnie – poprosiłam. Pojedyncze łzy zabłąkały się w kącikach moich oczu. Potrząsnęłam głową, żeby je przegonić. Powinnam się skupić. Miałam zaraz zobaczyć męża, a kompletnie nie wiedziałam, co mu powiedzieć. – Ilu ludzi Jesper ma na swoim sumieniu? – zapytałam cicho.

– Nie powiem ci, malut... – Urwał i odchrząknął. – Malutka wioska, by z tego wyszła. – Rozbawił mnie próbą naprawienia swojego błędu.

– I ty niby pozwoliłbyś, żeby Jesper mnie zabił? – Wbiłam w niego powątpiewające spojrzenie.

– Amiya, odpowiadam za ciebie, dopóki nie zjawi się Jesper lub Kosta. Jak tylko znajdziemy się w zasięgu ich wzroku, przejmie cię Jesper. Jak on zniknie, to trzymasz się Kosty. Do mnie nie waż się zbliżać. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem, ale bez obaw. Nie mam najmniejszej ochoty przebywać w twoim towarzystwie. – Wyprzedziłam go, idąc hardo w stronę domu.

– Jeszcze nie skończyliśmy. – Złapał mnie za nadgarstek i szarpnął. Siłą przycisnął mnie do swojego boku. – Na razie trzymasz się mnie. Zgubiłaś pistolet?

– Tak.

– Masz. – Podał mi drugi. Wsunęłam go za gumkę legginsów. – Pamiętasz, jak się odbezpiecza?

– Tak. Coś jeszcze? – zapytałam, stawiając pierwszy krok na trawie. Byliśmy już bardzo blisko.

– Amiya. – Zatrzymał mnie i przesunął za swoje plecy. – Czekamy na sygnał. Wiedz, że nie jestem uzbrojony. Ty tak, więc pamiętaj, żeby w razie czego użyć tego pistoletu.

– Ty go weź. – Wysunęłam rękę, ale ją odepchnął.

– Zostaw.

– Olaf, ja i tak nie pamiętam, jak się go odbezpiecza – skłamałam. Wolałam, żeby to on był uzbrojony. Westchnął i odwrócił się do mnie. Patrzyłam na jego twarz, gdy dawał mi szybką instrukcję. Na pewno miał świadomość, że go nie słuchałam, ale zignorował to. Nie uniósł na mnie wzroku, bo wiedział, że ja wiedziałam wszystko. On mnie kochał. Ja kochałam jego. Jespera też... Zrozumiałam, że mówił te wszystkie przykre rzeczy, żeby bronić mnie przed samą sobą. Musiałam wrócić do domu, dalej być kochającą żoną i mamą, a także schować gdzieś głęboko uczucia, które żywiłam do Olafa.

– Mam do ciebie prośbę – powiedział, gdy odwrócił się w stronę budynku.

– Słucham.

– Jesper będzie cię sprawdzać. Możesz usłyszeć różne rzeczy. Waż słowa, gryź się w język, oddychaj i najlepiej się nie odzywaj. I nie patrz na mnie. Proszę.

– Dobrze. – Uspokoiliam go.

Zrobię to przez wgląd na to, że się kochamy – napisałam ostatnią wiadomość na jego plecach.

Rozdział 30

AMA

– Teren czysty. Są na górze – krzyknął do nas jakiś facet, który wychylił się z domu. Zaniepokoiłam się, bo Jesper nie wyszedł mi jeszcze na spotkanie. Zdałam sobie sprawę, że nie miałam pojęcia, co czuł ani jak na mnie zareaguje. Olaf z pewnością przesadzał. Jesper nie zrobiłby nam krzywdy, choćby nie wiem co.

– Idziemy – oznajmił oschle, chwytając mnie za nadgarstek. Zero sentymentu. Czułam się jak dziecko, które wkurzony rodzic ciągnie na siłę do dentysty.

Gdy przekroczyłam próg, ledwo rozpoznałam dolne piętro. Wszystko było zdemolowane. Ubrani na czarno mężczyźni chyba zabezpieczali jakieś rzeczy, bo pakowali je w plastikowe worki.

– Cześć, siema, cześć... – Olaf zaczął witać się z kolegami. Szukałam wzrokiem znajomych twarzy, ale nikogo tu nie znałam. Zauważyłam za to, że mężczyźni przyglądali mi się dyskretnie. Musieli już wiedzieć, że byłam żoną Jespera od dwunastu lat...

– Czekają na was. – Ktoś wskazał na schody.

– Chodźmy więc. – Olaf wyciągnął ramię w zapraszającym geście. Gdy podeszłam, wszedł na pierwszy stopień. Kroczyłam za nim w ciszy. Dopiero teraz dotarło do mnie, że to już koniec, że zaraz zobaczę Jespera. Nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować. Rzucić mu się w ramiona? Powiedzieć „cześć” albo „przepraszam, że cię zdradziłam”? Spanikowałam i się zatrzymałam. – Co jest? – zapytał Olaf, gdy pokonał ostatni stopień.

– Nie wiem, jak się zachować – przyznałam. – Minęło tyle czasu. On oglądał... – Zawahałam się, nie wiedząc, jak

nazwać to, co się tu działo. – Ten cyrk – dokończyłam, pamiętając, by uważać na słowa.

– Zapewniam cię, że on wie, że to był cyrk, Ama. Będzie niezręcznie przez chwilę, ale dacie radę.

Uspokoił mnie odrobinę. Z duszą na ramieniu pokonałam resztę schodów, a gdy Olaf otworzył nasz pokój, myślałam, że padnę trupem. Opanowałam oddech, dopiero gdy nie zauważyłam nigdzie Jespera. Był tylko zakneblowany Khan siedzący na krześle i Kosta, który postarzał się chyba o dwadzieścia lat. Wytrzeszczyłam oczy, łapiąc się futryny. Olaf minął mnie, żeby uścisnąć Kostę.

– Gdzie jest Jesper? – wydukałam, nie tracąc czasu na powitania. Przed chwilą uspokoiła mnie myśl, że go nie ma, ale właśnie przypomniałam sobie o rzekomej reanimacji. Przestałam oddychać. Jesper nie mógł umrzeć. Miałam wrażenie, że albo Kosta zwlekał z odpowiedzią, albo czas się zatrzymał.

– Amiya... – Kostandin wyciągnął ramiona, podchodząc do mnie. – Już dobrze. Jesper zabezpiecza nagrania. Zaraz go zobaczysz – odpowiedział, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. Chyba uleciało ze mnie całe powietrze. Wisiałam w ramionach Kosty kompletnie wypruta z sił. Przetworzyłam jednak jeszcze raz jego słowa i do mojego ciała napłynęła adrenalina. Wiedziałam, że Jesper widział już nasz stosunek. Zamierałam kłamać, że nie był prawdziwy, ale nie mogłam pozwolić, by obejrzał każdą pieprzoną sekundę, którą tu spędziłam.

– Nie pozwól mu tego oglądać... – poprosiłam z desperacją. – Zostaliśmy zmuszeni, to nic nie znaczyło – skłamałam. Całe szczęście, że nie musiałam patrzeć Koście w oczy. Od razu by mnie rozszyfrował.

– Amiya, Jesper umie odróżnić fikcję od prawdy. Nie martw się.

Przeraził mnie. To brzmiało, jakby wiedział, że kłamałam i bawił się moim kosztem. Przełknęłam nerwowo ślinę i się

odsunęłam.

– Muszę usiąść. Źle się czuję. – Podeszłam do łóżka, na którym kilka godzin temu zdradziłam męża. Głupio było mi teraz na nim usiąść. Do głosu chyba doszły ostrzeżenia Olafa. Czułam się tak, jakby każdy mój ruch był bacznie obserwowany. Właśnie zamierzałam zmusić się do zajęcia miejsca, gdy usłyszałam na schodach kroki. Spięłam się mimowolnie. Bałam się odwrócić. Byłam zagubiona. Chciałam, żeby ktoś mi powiedział, co do kogo czułam, bo sama nie wiedziałam.

– Amiya, skarbie... – Rozległ się głos Jespera. Nogi wykonały za mnie obrót, w oczach już miałam łzy. Oddychałam ciężko, serce waliło mi jak młotem. Wyglądał doskonale i... obco. Patrzył na mnie, jakby znał odpowiedź na moje najskrytsze pytanie – kogo pragnę. W luźno spuszczonej ręce trzymał broń.

– Tirona. – Olaf wybawił mnie z opresji, odwracając jego uwagę ode mnie. Złapał twarz Jespera w obie dłonie i przechylił jego głowę. Wyszeptał mu coś na ucho i dopiero po tym uściskali się jak bracia.

– Sorry, że tak długo.

– W samą porę – odparł Olaf, zamiast powiedzieć, że jednak spóźnił się o kilka godzin.

Moja konfrontacja niezbyt długo odwlekła się w czasie. Jednak teraz spojrzenie Jespera uległo zmianie. Uśmiechnął się do mnie szczerze i podszedł. Wyjął z moich legginsów pistolet i dopiero wtedy objął mnie mocno. Uniósł mnie nad podłogą, wciskając w moje boki niechcący, a może specjalnie, obie sploty.

– Przepraszam, skarbie – szepnął. – Powinienem być cię lepiej pilnować. Powiedz, że jesteś cała.

– To nie twoja wina, Jesper – zapewniłam, chcąc mu ulżyć. Przez cały ten czas nie pomyślałam, że czuje się winny. –

Będę cała, jak zobaczę Mary i Mad – dodałam, mając wrażenie, że powinnam okazać mu więcej czułości. Jednak

zamiast tego uniosłam wzrok na Olafa. Stał przodem do mnie, ale patrzył na Kostę. Powiodłam za nim spojrzeniem. Kostandin przyglądał mi się z przechyloną głową. Wiedział. Opuściłam powieki. – Zabierz mnie do domu – poprosiłam.

– Za chwilę, maleńka. – Jesper odsunął się i podszedł do Khana. Chciał zerwać mu z ust taśmę, ale Olaf go zatrzymał.

– Nie rób tego, on wie – powiedział krótko. Jesper cofnął dłoń jak poparzony.

– No dobra, w takim razie będzie monolog... – Urwał jednak, gdy na dolnym piętrze zapanował jakiś harmider. Po chwili na schodach usłyszeliśmy szybkie, ciężkie kroki. Jesper zerwał się, żeby schować mnie za sobą, nim drzwi się otworzyły.

– Ewakuacja!!! – krzyknął ktoś. – Trzy minuty do samolikwidacji. Sześć ładunków.

– Kosta, weź Amę – rozkazał pospiesznie Jesper. Nie powiedział nic więcej. Nie nadążałam za wydarzeniami, bo czas jakby przyspieszył. Poczułam chwyt Kosty. Gdzieś mignął mi Olaf z nożem. Byłam już na dole. Biegłam otoczona mężczyznami. Zapieкло mnie kolano, kiedy wrzucili mnie na pokład śmigłowca. Zostałam usadzona na ławce, przypięta pasami i ściśnięta z obu stron przez obcych facetów. Włożono mi do uszu słuchawki, a na nie nałożono takie większe, chyba wygłuszające, bo zrobiło się ciszej.

Rozglądałam się w panice. Nigdzie nie widziałam ani Kosty, ani Jespera, ani Olafa. Pragnęłam wysiąść, nie chciałam tu być bez nich...

– Minuta dwadzieścia pięć. Lola startuje – usłyszałam komunikat. Wzbiliśmy się w powietrze. Spojrzałam przez okno. Dwa śmigłowce wciąż były na polanie. Z domu wybiegali ubrani na czarno mężczyźni. Wyglądali na mniejszych niż w rzeczywistości, a po chwili obraz przesłoniły korony drzew. Rzuciła mi się w oczy jakaś biała rzecz z rdzawą plamą, ale szybko straciłam z pola widzenia i to.

– Trzydzieści osiem sekund. Zetka startuje – usłyszałam kolejny komunikat. Zrozumiałam, że śmigłowce miały swoje nazwy, jednak nic mi one nie mówiły. Chciałam wiedzieć, na pokładzie którego byli trzej konkretni mężczyźni. Stanowczo złapałam siedzącego obok mnie faceta za rękaw i pociągnęłam. Zaczęłam do niego krzyczeć, ale urwałam, gdy w moich słuchawkach odezwał się głos.

– Dwadzieścia trzy sekundy. Oma startuje. – Ulgi, jaką poczułam, nie dało się porównać z niczym innym. Trzy śmigłowce na trzy wystartowały. Wracaliśmy do domu. Chciałam już tylko wiedzieć, ile to jeszcze potrwa i kiedy zobaczę dziewczynki.

– Trzymajcie się. Trzy, dwa, jeden, zero. – Zacisnęłam palce na opinających mnie pasach. A potem usłyszałam łupnięcie – mimo słuchawek wydłużających. To musiał być wybuch, bo sekundę lub dwie później poczułam falę uderzeniową. Śmigłowcem wstrząsnęło. Wszyscy pasażerowie patrzyli po sobie.

– Straciliśmy Zetkę – poleciał krótki komunikat.

Zamarłam. Co to znaczyło? Straciliśmy z pola widzenia, prawda? Jednak miny mężczyźni nie potwierdzały mojej tezy. Jeden z nich złapał się za usta, z oczu popłynęły mu łzy. Koledzy siedzący najbliżej trzymali go pod pachami. Pocieszali. Stracił kogoś bliskiego. Bałam się pytać, ale odchodziłam od zmysłów. Z oczu kapały mi łzy.

– Byli już w powietrzu, ale jeden ładunek wybuchł centralnie pod nimi – dodał informator. Szarpnęłam sąsiada z ławki. Nachylił się do mnie i nie czekając na moje słowa, odsłonił mi jedno ucho. Guzdrał się okropnie albo to czas stał w miejscu. Przez głowę zdążyło mi przejść ze sto paskudnych myśli, nim usłyszałam:

– Tirona cały. – Oczy uciekły mi w głąb głowy pod wpływem ulgi. Była jednak chwilowa.

– A Olaf?! – krzyknęłam.

– Powinni być razem w Omie. Kosta też, ale... – Urwał. – Lot potrwa około dwudziestu minut. – Dał do zrozumienia, że wszystko będzie wiadomo, jak wsiądziemy.

– Dziękuję. – Kiwnęłam głową, pozwalając mu wrócić do swoich myśli. Stracił właśnie sporo kolegów. W naszym śmigłowcu było dziewięć osób, nie licząc pilota.

– Potwierdzam, że Tirona w Omie – zakomunikował informator. – Charlie, mam dobrą wiadomość. Thomas nie poleciał Zetką. Jest cały w Omie. – Ulga na twarzy zrozpaczonego mężczyzny była po prostu piękna. Wszyscy panowie zaczęli wiwatować. Informator wyjaśnił, że nastąpiła zamiana miejsc, a zanim usłyszałam nazwiska nieszczęśników, minęła cała wieczność...

Rozdział 31

AMA

Gdy wysiadłam ze śmigłowca, drugi stał już nieopodal. Myślałam, że zemdleję w oczekiwaniu, aż ujrzę Olafa, Jespera i Kostę. Jakiś obcy facet obejmował mnie ramieniem. Miałam na sobie jego wielki polar. Trzęsłam się z emocji. Mimo dwudziestu paru stopni Celsjusza na zewnątrz było mi strasznie zimno.

Drzwi się rozsunęły. Chwila prawdy. Potrzebowałam potwierdzenia informacji, które padły podczas lotu. Informator wymienił nazwiska dziesięciu osób, które znajdowały się na pokładzie Zetki. Na szczęście nikogo nie znałam.

Pierwszy wysiadł Kosta i ruszył sprintem do budynku za mną. Przesuwałam wzrokiem po obcych twarzach wyskakujących równocześnie z wnętrza. Ledwo stałam na rozdygotanych nogach. Postanowiłam wejść do samolotu sama.

– Pani Tirona! – krzyknął facet, który jeszcze przed chwilą mnie podtrzymał.

– Idę do pana Tirony – sarknęłam. Mieli go najwyraźniej za boga, a tymczasem on zwyczajnie znęcał się nade mną. Siedział sobie w towarzystwie Khana. Dolna część twarzy mojego oprawcy była zakrwawiona, tak samo jak beżowa koszula. Miał wypchane czymś usta. I widziałam ból na jego obliczu. To właśnie wzrok Khana dał Jesperowi do zrozumienia, że zaglądam do środka. Nie było tu schodków, a podłogę miałam na wysokości pasa. To jednak nie z tego powodu nie zdążyłam jeszcze wejść. Fakt, że nigdzie nie widziałam Olafa, powodował, że nie mogłam się ruszyć.

– Gdzie jest Olaf? – wydyszałam, zaciskając z całej siły palce na podłodze. Jesper spojrzał na mnie niepoczonym wzrokiem. – Gdzie? – powtórzyłam. Łzy mimowolnie

pociekły mi po policzkach. Informator nie wymienił nazwiska Olafa... W mojej głowie było tylko jedno wytłumaczenie. –

Nie zostawiłeś go tam, nie zrobiłeś tego – zapewniałam samą siebie, cofając się. Musiałam natychmiast usiąść...

– Kurwa, spościłem się jak świnia. Było blisko, żebyśmy upiekli się na skwarki. – Usłyszałam Olafa. Raptownie uniosłam głowę. Wyszedł z kokpitu wewnętrznymi drzwiami. Chyba pilotował. Szczęka mi opadła, za nią poszły emocje. Byliśmy w komplecie. Rozpłakałam się jeszcze bardziej. Ze szczęścia. Teraz wszystko musiało się ułożyć. Najważniejsze, że żyliśmy, reszta nie miała znaczenia. – A...ma? – wydukał, gdy mnie dostrzegł na płycie. Przestałam się szeroko uśmiechać i zmarszczyłam brwi, żeby pokazać, jak mnie wkurzyli.

– Powiedz, że mi się wydaje i wcale nie ryzykowaliście życia, żeby zabrać ze sobą Khana.

– Mówię – zakpił. – A ty powiedz, że wcale nie siedzisz na betonie i nie beczysz dlatego, że nam się to udało.

– Kretyn. Nienawidzę was obu – wyrzuciłam z siebie. – Możesz powiedzieć mojemu mężowi, że jak zaraz mnie nie przeprosi, to będzie moim byłym mężem. – Podniosłam głos, żeby sam usłyszał to ode mnie. Naprawdę byłam na niego zła. Przyjaźniliśmy się z Olafem od dwunastu lat. Jak Jesper mógł dać mi do zrozumienia, że on nie żyje? Jak mógł tak zagrać na moich uczuciach?

Uspokołam się sama, ponieważ mój mąż nic nie odpowiedział. Najważniejsze, że nie zrobił tego, o czym pomyślałam. Chciałam już tylko zobaczyć córki...

– Gotowe, dawajcie go do trójki – usłyszałam za plecami Kostę.

Po chwili zobaczyłam w drzwiach Olafa i Jespera – trzymali zakrwawionego Khana. Stanęli z nim na skraju platformy. Spojrzeli na siebie za plecami mężczyzny, a następnie zrzucili go na twarz. Zakryłam dłonią usta, z których i tak wyrwał się pojedynczy krzyk. Facet był ranny

i całkowicie bezbronny. Miał związane z tyłu ręce. Jęczał coś, ale nie byłam w stanie go zrozumieć. Nie mogłam patrzeć na takie bestialstwo. Było mi żal tego człowieka. Nie... Nie było. Bo jak sobie przypomniałam, czym ten potwór jest... Jednak tak czy siak nie mogłam być tego świadkiem.

Chłopaki tymczasem beznamiętnie chwycili go pod pachy i ruszyli. Odskokczyłam, robiąc przejście, i podreptałam za nimi do budynku. Po przekroczeniu progu stwierdziłam, że to nie mogło być lotnisko. W długim, wąskim korytarzu nie widziałam żywej duszy. Kosta otworzył jakieś mosiężne drzwi. Wchodząc, dostrzegłam na nich cyfrę trzy. Pomieszczenie wyglądało trochę jak miejsce tortur z filmów akcji. Industrialne wykończenie, kraty, narzędzia, kilka krzeseł i telewizor na kółkach. Przez zabite okna wlatywały zaledwie strużki światła. Stęchlizna tak silnie uderzała w moje nozdrza, że aż rozboleła mnie głowa. To był najdłuższy dzień w moim życiu i miałam nadzieję, że gdy Khan zginie, to zaznam w końcu odrobiny spokoju. Głupio przyznać, ale trochę oswoiłam się z koszmarami, gdy musiałam przebywać z nim w tym samym miejscu przez wiele tygodni.

– Założę się, Akshay, że umierasz z ciekawości, w jaki sposób sytuacja uległa tak diametralnej zmianie w tak krótkim czasie – odezwał się Jesper, gdy usadzili mojego oprawcę na krześle. – Nie mogę pozwolić, żebyś zdechł z ciekawości. Mam wobec ciebie znacznie ciekawsze plany. Będę jednak tak miły, żeby wyjaśnić ci, co tu zaszło. Po pierwsze, pragnę ci udowodnić, że porwałeś geniusza, po drugie, chcę, żebyś miał pewność, że twój plan nie powiódł się w minimalnym nawet stopniu. – Przerwał i wyjął zza pazuchy tablet.

– Będę na zewnątrz – powiedział Kosta, opuszczając pokój. Gdy na ekranie telewizora pojawił się obraz, sama zerwałam się do wyjścia.

– Ty zostajesz, Amiya – stwierdził oschle Jesper.

– Nie. Nie będę tego oglądać! – sprzeciwiłam się. Zamierzał puścić film, który był dowodem mojej zdrady.

– Będziesz. Siadaj.

– Jesper, nie zmusisz mnie do tego – powiedziałam stanowczo.

– Nie zmuszę. Jesteś moją żoną, więc cię o to proszę. Usiądź i jeśli chcesz, to zamknij oczy. – Podeszedł i złapał mnie za rękę. Przysunął ją sobie do ust i pocałował. – Proszę. – Wskazał krzesło za Khanem.

– Chcę zobaczyć moje dzieci, a nie piekło, przez które nie widziałam, jak rosną! – warknęłam.

– Zobaczysz je, maleńka, za godzinę. Są w drodze. Zaraz skończymy i pojedziemy do domu w Londynie. Usiądź teraz. – Podeszłam niepewnie i zajęłam wyznaczone miejsce. Olaf o dziwo przysiadł obok mnie. Dotykał udem mojego kolana. Jesper obrócił krzesło z przywiązany do niego Khanem tak, by ten widział telewizor.

Zdziwiłam się, że nagranie rozpoczęło się w momencie, gdy już leżeliśmy z Olafem po upojnym seksie. Cmokał mnie po twarzy, a ja śmiałam się, bo nie chciał przestać. Uśmiechnęłam się mimowolnie, ale po sekundzie oblał mnie zimny pot. Dopiero teraz zorientowałam się, co robił mój mąż. Sprawdzał nasze reakcje. Nie patrzył na ekran tylko na nas i właśnie przyłapał mnie na uśmiechu. Zamknęłam oczy zgodnie z sugestią męża, żeby nie pozwolić sobie na więcej wpadek. Gorzej, że Jesper chyba zatrzymał nagranie. Uchyliłam powieki, żeby to sprawdzić.

– Khan, wiesz, ile razy Olaf pocałował moją żonę? A tak, nie możesz mówić, bo nie masz języka. Więc ci odpowiem. –

Zszokował mnie. – Trzydzieści. Dokładnie tyle, ilu miałeś ludzi. W taki sposób Olaf dał mi znać, jak odpowiednio się przygotować na przybycie do miejsca, w którym więziłeś moją rodzinę. Jak się domyślasz, zabrałem ze sobą ekipę, która pokonała twoją. Lecimy dalej. – Jesper puścił nagranie, a ja zastanawiałam się, czy sobie tego przypadkiem nie wymyślił. Olaf nie mógł liczyć buziaków, którymi mnie obsypywał...

– *Pamiętasz, jak naprawiałem ci zlew?*

– *Jakąś dekadę temu?*

– *Dzień wcześniej odkręciłem rurę, bo wiedziałem, że Jesper wyjeżdżał. Przyjechałem do ciebie z rana i cały dzień zakręcałem tę rurę. Wiesz czemu?*

Po tym fragmencie nagranie znów się urwało.

– Akshay, kiedy Olaf wspomniał o naprawie zlewu, od razu przypomniałem sobie, jak na tydzień przed porwaniem zadzwoniła do niego Mary. Poskarżyła się, że popsuł jej się zlew. Pod wpływem impulsu zrobiliśmy sobie spontaniczny męski wypad do Francji. Jeden z lepszych w moim życiu. Naprawialiśmy pierdolony zlew cały dzień, bo oboje nie umieliśmy tego zrobić. – Zaskoczyło mnie to ponownie i niestety kolejny raz bardzo niemiło. Olaf mówił, że naprawiał mi tak długo zlew, bo nie mógł oderwać ode mnie wzroku, a tymczasem on naprawdę nie umiał go naprawić... Nie mogłam uwierzyć, że kłamał mi w żywe oczy. Zdusiłam w sobie jednak wszelkie reakcje. – Wiesz, że twój dom znajdował się na trasie z Leicester do Paryża, tej samej, którą wtedy jechaliśmy? – zadał retoryczne pytanie. – Właśnie tak Olaf dał mi znać, gdzie ich szukać. No, ale trasa jest długa, prawda, a ja zjawiłem się dość szybko od obejrzenia ich fikcyjnego seksu. – To mnie uspokoiło. Jesper wierzył, że tego nie zrobiliśmy naprawdę. Wznowił nagranie i przewinął odrobinę.

– *Kilka lat temu na wakacjach w Albanii specjalnie cię trąciłem, żebyś wypadła za burtę. W ten sposób mogłem wskoczyć za tobą, żeby dotknąć twojego ciała.*

– *To nie było w Albanii.*

– *A czy to naprawdę ważne gdzie?*

Po tym zdaniu Jesper znów wcisnął pauzę.

– Otóż bardzo ważne gdzie. Amiya wypadła za burtę w kanale la Manche. Wiesz, jak blisko kanału znajdował się dom, w którym ich przetrzymywałeś? – Puścił następny urywek.

– *Kojarzysz, jak na twoim ślubie dostałem ataku astmy? Dziwne, bo ja nie mam astmy, Amiya.*

Pauza.

– To mój ulubiony fragment. Podczas mojego kawalerskiego umówiliśmy się z Olafem na tajny znak. Miałem zakaszczyć, jeślibym się rozmyślił, a Olaf miałby wówczas przerwać ślub. Z kolei Olaf miał zacząć kaszleć, gdyby zauważył jakąś moją wpadkę. Stało się tak, że w dniu ślubu wezwały mnie obowiązki. Musiałem odjechać kilka głów, dlatego gdy tylko Olaf dostrzegł mnie na sali, zaczął kaszleć. Okazało się, że moja biała koszula była uwalona krwią. Zapewne nie masz o tym pojęcia, Akshay, ale na jednym z twoich drzew było rozłożone białe prześcieradło z wielką plamą krwi.

Właśnie wyjaśnił mi, co stało się z prześcieradłem, które ubrudziłam podczas okresu. Ten materiał, który Olaf odkopał dzisiaj w lesie. On to wszystko planował tygodniami... Ścięto mnie. Olaf naprawdę nic do mnie nie czuł. Jaką ja byłam ograniczoną osobą, że pozwalałam ludziom tak łatwo igrać z moimi uczuciami...

– Jest jeszcze to. – Jesper, przechadzając się po pomieszczeniu, włączył nagranie. Mijając mnie, przyłożył broń do mojej brody i uniósł ją, by zamknąć mi rozdziawione usta. Nie oburzyłam się tym niewłaściwym gestem, bo przestraszyłam się tego, iż pokazałam, jak bardzo jestem zawiedziona tym, co słyszałam. Olaf nie wyznawał mi nic przypadkiem. Wszystko miało jakieś ukryte znaczenie. Był cholernie perfidny. A ja cały czas miałam szeroko otwarte oczy, ale mimo to byłam zupełnie ślepa. Niczego nie pojmowałam. Wciąż wmawiałam sobie, że wcale nie udawał, choć Jesper właśnie pokazał mi fakty czarno na białym. Chciałam zniknąć. Serce waliło mi tak mocno, jakby zaraz miało się rozpaść.

– *Kiedy zostawiłem cię samą w tym pokoju na cały dzień, przez pierwsze godziny warowałem na schodach, a przez kolejne pod drzewem. Widziałem stamtąd te drzwi.* – Widoczny na ekranie Olaf pokazał palcem w prawo.

Jesper zastopował nagranie, a ja zamknęłam oczy. Nie byłam w stanie znieść więcej. Z całej siły dusiłam łzy.

– Tym zdaniem Olaf wskazał mi kierunek, w który zabrał moją żonę, gdy przybyliśmy. Udali się na wschód, żebym mógł zbombardować dom. Oczywiście nie darowałbym sobie, gdybym tak po prostu cię rozstrzelał, dlatego właśnie siedzisz sobie tu bez języka ze złamaną kością policzkową, a to dopiero początek. Olaf, pominąłem jakieś informacje?

– Coś tam by się znalazło, ale ogólnie wzorowo sobie poradziłeś – odezwał się Olaf znudzonym głosem. Chyba zupełnie zapomniałam, że siedział obok mnie. Pewnie właśnie nabijał się ze mnie w duchu. Nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Mówił mi głośno i wyraźnie, że udawał, a ja upierałam się jak kretyńka, że jednak mnie kocha...

– Więc, Akshay, chciałem ci tylko powiedzieć, jak bardzo nie powiódł się twój plan. Byle menda jak ty nie jest w stanie zagrozić naszej rodzinie. – Jesper pochylił się nad Khanem, kładąc dłonie na oparciu krzesła. Splunął Khanowi prosto w twarz i się wyprostował. Następnie pchnął stopą kolano mężczyzny. Ten poleciał do tyłu, nie mogąc nic na to poradzić. Dało się słyszeć jedynie świst, gdy łapczywie wciągał nosem powietrze. Patrzyłam z przerażeniem, jak Jesper wycelowwał z broni w Khana. Nie chciałam tego oglądać.

– Będziesz tego żałować – ostrzegł Olaf.

– Wiem – odparł Jesper, naciskając na spust. Pisnęłam, zakrywając twarz. Gdy rozległy się kolejne strzały, przeniosłam dłonie na uszy. Zerkałam jednak, żeby mieć pewność, że Jesper cały czas celował w to samo miejsce. Khan był jedyną osobą na świecie, której życzyłam śmierci, ale widok mojego męża masakrującego zwłoki był ponad moje siły i pojmowanie. Nigdy nie chciałam być świadkiem czegoś takiego.

– Wystarczy, Tirona. – Olaf wstał i położył dłoń na nadgarstku przyjaciela. To właśnie ich różniło. Jesper był narwany, Olaf zimnokrwisty. Potrafił ujarzmić mojego męża. Jesper spuścił ramię luźno i spojrzał uważnie na kumpla, który

zrewanżował się tym samym. Obaj mierzyli się wzrokiem, jakby toczyli jakiś pojedynek, a może po prostu porozumiewali się w języku znanym tylko sobie.

– Nie zapytasz? – Jesper zrezygnował jako pierwszy.

– Zapytam. Czemu odpuściłeś tortury?

Rozdział 32

OLAF

– Gra stop, Olaf. – Zignorował moje pytanie. Wiedziałem, czemu to zrobił. Khan osiągnął swój cel, a Jesper chciał już przestać udawać, że było inaczej. Nigdy nie praliśmy brudów przy osobach trzecich, a już szczególnie nie mogliśmy pozwolić, żeby Khan zdechł ze świadomością zwycięstwa.

– Okej – zgodziłem się. – W takim razie to za Mary. – Zamachnąłem się i uderzyłem go z pięści w twarz.

– Przestań! – wrzasnęła Ama.

– Zasłoń oczy – uciszyłem ją, unosząc dłoń.

– Siadaj!!! – ryknął jednocześnie Jesper, popychając ją na krzesło. Powstrzymałem się, żeby nie spojrzeć na jej zawiedzioną minę. – To za to, że wyruchałeś mi żonę. – Oddał mi cios. Nie zdążyłem nawet sięgnąć do twarzy, żeby rozmasować szczękę, bo Jesper przywalił mi drugi raz. – A to za to, że, kurwa, naprawdę wyruchałeś mi żonę! – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Nastąpiła chwila głuchoj ciszy. Powinienem zachować się honorowo, naprawdę tego chciałem. Ale ważyły się moje losy. Jak miałem przedłożyć honor nad córki? Musiałem łągać w nadziei, że jeszcze kiedyś pozwoli mi je zobaczyć. – Jeśli myślałeś, że umknął mi ten drobny fakt, to się, kurwa, bardzo myliłeś.

– Nie zrobiliśmy tego naprawdę!!! – ryknęła Ama. Nie ruszając głową, powiodłem za nią wzrokiem. Nie wiedziałem, co robić. Chciałem teraz nienawidzić Jespera, złapać dziewczynę za rękę, wyjść z nią, zgarnąć nasze córki i polecieć gdzieś do ciepłych krajów...

– Amiya, skarbie, chcesz mi powiedzieć, że udawałaś? – Jesper gwałtownie zrównał się z nią. Wzdrygnęła się ze

strachu, gdy zaczął nierozsądnie machać pistoletami. Był rozjuszony.

– Tak, to właśnie chcę powiedzieć.

– To świetnie, że masz tak dobre umiejętności aktorskie. Przydadzą ci się, gdy będziesz musiała udawać do końca życia, jak ci ze mną dobrze.

– Jak będziesz się tak zachowywać, to z całą pewnością będę musiała udawać – wyrzuciła wściekle. Chyba czegoś ją nauczyłem.

– Amiya, skarbie. Zapytam tylko raz. – Chwycił jej twarz w obie dłonie. W obu trzymał także pistolety. Kurewsko mi się to nie spodobało.

– Przestań – wydusiła, zaciskając powieki.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że udawałaś.

– Nie udawałam... – wyszlochała.

– Jesper, umknęła ci jeszcze jedna ważna informacja. – Złapałem jego barki od tyłu i odwróciłem w swoją stronę. Strzeliłem mu z liścia, żeby się opamiętał. Był przećpany.

– Jaka informacja? – zapytał.

Kiedy powiedziałem, że zawsze będę ją kochał, dawałem ci do zrozumienia, że zawsze będę ją, kurwa, kochał. Powiedziałem ci na kawalerskim, że jeśli odważysz się zakaszleć, to przerwę ślub i sam się z nią ożenię.

– Taka, że... – zacząłem, ale urwałem, bo Ama wcisnęła się między nas.

– To za to, że jesteś takim dupkiem. – Strzeliła mu w twarz. – Powiedziałam, że tego nie zrobiliśmy, a nie, że udawałam. Nie udawałam orgazmu. Miałam go, ale była we mnie wyłącznie moja ręka, kretynie.

– Kłamiesz, Amiya. Patrzysz mi w oczy i, kurwa, kłamiesz. Byłaś zawiedziona, jakby ktoś zabił ci córkę, gdy odkryłaś, że jego wyznania nie były prawdziwe.

– Jesteś naćpany, Jesper. Olaf nigdy nie wypchnąłby mnie za burtę łodzi silnikowej. To cud, że przeżyłam. Nie byłam zawiedziona, byłam w szoku, jak genialnie to wszystko zrobił! Byłam pod zwykłym pierdolonym wrażeniem tego, że macie własny język, którym się porozumiewacie, a inni nie mają o tym pojęcia. – Zdziwiła mnie. Zdaje się, że pobyt w naszym więzieniu bardzo ją zmienił. Kłamała w żywe oczy i robiła to cholernie dobrze. Przeżyłem szok.

– A wzrok ucieka ci w lewo, bo? Wiesz dlaczego? – Wychwylił jej kłamstwo. Zrobiłem głupią minę, żeby pomóc Amie wybrnąć z sytuacji.

– Nie kłamię. Za twoimi plecami, po mojej lewej stronie, stoi Olaf. Zerkam na niego, bo ma śmieszna minę. – Zagięła go. Kurwa, aż się spociłem.

– Wystarczy, stary.

– Nie! – sprzeciwił się. – Zakochaliście się w sobie, wiem to.

– Jesper, bardzo cię kocham, ale w tym momencie jeszcze bardziej cię nienawidzę. Porozmawiamy, jak wróci ci zdrowy rozsądek. Zabierz mnie do dzieci – zażądała.

– Dwanaście lat temu obiecałem ci, że będę jej bronić nawet przed tobą. To właśnie ten moment, stary. Zabieram ją teraz. Oddam, jak się ogarniesz – stwierdziłem.

– Jak mam się niby, kurwa, ogarnąć?

– Lepiej zacznij. Powiedziałem ci na kawalerskim, co zrobię, jeśli zaczniesz kaszleć na ślubie. Wiedziałeś, że nie żartowałem. Nic się nie zmieniło. Ogarnij się. – Położyłem dłoń na barkach Amy i obróciłem ją w stronę drzwi. – Daj mu czas, obiecuję, że dojdzie do siebie, a teraz zabiorę cię do dziewczynynek. – Zachęciłem ją gestem ręki, żeby ruszyła. Nie chciałem jej dotykać. Wolałem teraz osłaniać jej plecy, bo nie mogłem ręczyć za to, że Jesper nie użyje broni. Miałem nadzieję, że jeszcze raz będę mógł zobaczyć Mary i Madison.

– Nie strzelę ci w plecy...

– Wiem – skłamałem, widząc, jak Ama gwałtownie się odwróciła. Chciałem dodać jej pewności, że jej mąż tak tylko plótł głupoty.

– Nie strzelę ci w plecy tylko dlatego, że Laila jest w ciąży.
– Rozbawił mnie. Kiwnąłem do Amy głową, żeby szła dalej. Chciałem szybko ją stąd zabrać.

– Jeśli to jedyny powód, to możesz strzelać, bo Laila nie jest w ciąży. Prawdopodobnie skłamała, żebyś mnie nie zabił. Podziękuj jej ode mnie i przeproś. Możesz już strzelać. –
Otworzyłem drzwi z zamiarem wypchnięcia Amy, ale się uchylila.

– Zapewniam cię, że jest. Sam pobierałem jej krew do badań. – Tym razem zszokował mnie tak, aż zyskał całą moją uwagę. Laila nie mogła być w ciąży. Pilnowałem się, sprawdzałem wszystkie prezerwatywy, zawsze sam je wyrzucałem do kontenera, żeby jakiś głupi pomysł nie przyszedł jej do głowy. Naciskała mnie na dziecko, ale nie chciałem.

– Jesteś pewny? – dopytałem, uciekając na moment myślami.

Rozdział 33

JESPER

– Żyjesz – podkreśliłem. – Więc tak, jestem pewny.

Nigdy bym go nie zabił. Należał do tej wąskiej grupy ludzi, za których oddałbym życie bez wahania. Kochałem go, kurwa, tak samo jak Amę i Kostę. Mamę, Lailę i córki kochałem inaczej, mniej. Nie umiałem tego sobie przetłumaczyć. Tak po prostu było.

– Ja pierdolę!!! – wrzask Olafa odbił się echem od ścian. Wściekł się. Najwyraźniej w końcu dotarła do niego wiadomość. Omiótł wzrokiem pomieszczenie. Chyba szukał czegoś, na czym mógłby się wyżyć. Jego wzrok padł na zwłoki Khana. Podbiegł do nich i uderzył butem w tors. Zdążył odskoczyć, gdy krew chlusnęła z gęby trupa. Olaf ryknął i przykucnął. Czy on płakał? Rzuciłem okiem na Amę. Stała przy drzwiach. Zakrywała dłonią usta. Czym się tak zmartwiła?

– Laila byłaby zawiedziona twoją reakcją, stary. Sam jestem. Powinieneś się cieszyć z radosnej nowiny, chyba że pokrzyżowała ci jakieś plany w związku z moją żoną – zauważyłem. Powoli przekręcił głowę. Zobaczyłem dziką wściekłość w jego oczach. – Ha! – Parsknąłem sztucznie. Trafiłem, kurwa, ze spostrzeżeniem. Chciał mi zabrać żonę i dzieci, a tu taka niespodzianka. – Gratulacje – powiedziałem z zadowoleniem. Olaf ruszył do mnie biegiem i chwycił mnie za szmaty.

– Gratulacje należą się tobie! – warknął, puszczając mnie. – To za to, że gdy ja pilnowałem twojej żony jak oka w głowie, ty pozwoliłeś, żeby moja dziewczyna się puściła. – Zszokował mnie. Zarobiłem pięścią w rozdziawioną gębę. Należało mi się. – Chcesz wiedzieć, kto będzie twoim szwagrem?! – wydarł się. – Leży tam. – Machnął wściekle ręką w stronę

Khana. Szczęka mi opadła. – Jemu złóż gratulacje, tylko najpierw go, kurwa, pozbieraj z podłogi! – Uniósł dłonie z szeroko rozpostartymi palcami, jakby chciał mnie udusić. Darował sobie jednak, widząc mój stan.

Musiałem kucnąć, żeby nie upaść. Chciałem wierzyć, że Olaf się mylił, ale on... nigdy się nie mylił. Miał mózg do szczegółów. Ja się nie rozdrabniałem jak on. Teraz nie mogłem nawet krzyknąć. Nie byłem wściekły. Byłem... kompletnie rozpieprzony. Chciało mi się, kurwa, płakać. Zawiodłem jego i siebie... Nie było słów, którymi mógłbym go przeprosić. Zjebałem na całej linii, tak samo jak Laila.

– Chodź. – Olaf spuścił z tonu, łapiąc mnie za łokieć. Nie chciałem wstawać. Walnąłem się na tyłek i odłożyłem pistolety na znak poddania. – No już, stary. Sorry, za mocno ci dojechałem. Mogłem jakoś spokojniej... – Kucnął przede mną i oparł przedramiona na moich kolanach. Chwycił mój kark i przyciągnął do siebie. Złączyliśmy nasze czoła. Westchnęliśmy w tym samym momencie.

– Kurwa, Olaf – wydusiłem cicho. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Ani ja. Chodźmy. Stęskniłem się za twoimi córkami. Zależy mi już tylko na nich. Nie odbieraj mi ich – szepnął cicho, żeby Ama nie usłyszała.

– Są bardziej twoje niż moje, nie ukróczę tego – obiecałem.

Wiedziałem, że kochał je bardziej niż ja. Był ich prawdziwym ojcem, choć obaj nazywaliśmy go wujkiem. Miało być inaczej, ale wszystko skomplikowało się, gdy ja nie poczułem się tatą po porodzie, a Olaf tak. Walczył z tym długo. Do dzisiaj się nie przyznał, że w myślach nazywa je swoimi. Nie musiał, ja wiedziałem. Teraz patrzyłem, jak właśnie wypuścił z siebie powietrze z ulgą tak wielką, jakby od tego zależało jego życie. Oddałbym mu dziewczynki bez zawahania, ale były w pakiecie z Amiyą, a bez niej nie mogłem oddychać.

Olaf stuknął swoim czołem o moje i wstał. Złapałem jego wyciągniętą dłoń i przytuliliśmy się, jednocześnie klepiąc mocno po plecach. Do drzwi ruszyliśmy już ramię w ramię. Amiya wciąż trzymała dłoń na ustach. Była zaaferowana. Ani przez chwilę nie pomyślałem, jaki koszmar jej dzisiaj zgotowałem. Była więziona przez pięćdziesiąt osiem dni. Powinienem był ją powitać jak królową, a nie zjechać jak psa. Powinienem był podziękować Olafowi za wszystko...

– Amiya – odezwałem się łagodnie. W moim głosie dało się usłyszeć pokorę. Chciałem przytulić żonę, ale ona objęła Olafa. Znieruchomiałem, serce mi stanęło, jednak wtedy powiedziała:

– Tak mi przykro, Olaf.

– Dziewczyny są już na miejscu – usłyszałem ojca na korytarzu.

– Dzięki, Ama, dam sobie radę. – Olaf wyswobodził się z objęć i ruszył szybkim krokiem do Kosty.

Gdy poszli razem do auta, złapałem żonę za rękę i pociągnąłem, chcąc zdobyć jej uwagę.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć. – Pokręciła głową. – Udało mu się zniszczyć naszą rodzinę.

– Udało mu się zniszczyć nas? – zapytałem, wstrzymując oddech.

– Potrzebuję czasu, Jesper. Bardzo cię kocham, ale zobaczyłam dzisiaj za dużo. Ja... – Urwała, głos jej się załamał. – Nie wiem, kim jesteś. Dotykałeś mnie pistoletami, jakby to był najnormalniejszy przedmiot codziennego użytku – wyrzuciła. Zawiodłem ją. Nigdy nie potraktowałem jej gorzej niż dzisiaj. – Każąc mi to oglądać, przedłużyłeś moje porwanie. Jesper nigdy nie zrobiłby mi czegoś takiego. Zabrałby mnie od razu do dzieci. Nie było godziny, żebym o nich nie myślała. Chcę... muszę je zobaczyć.

– Wiem... Przepraszam, maleńka. – Objąłem jej sztywne ciało. Wtuliłem twarz w miękką szyję. – Wybacz mi.

Straciłem głowę. Ostatnie tygodnie... To mnie zniszczyło, Amiya.

– Nas wszystkich.

– Wyjdziemy z tego?

– Nie wyjdziemy, jeśli natychmiast nie zabierzesz mnie do dziewczynynek – zażądała stanowczo.

– Chodźmy. – Odsunąłem się i splotłem nasze palce. Zatrzasnąłem za nami magazyn, do którego będę musiał jeszcze później wrócić, i ruszyliśmy do wyjścia z budynku.

– Co im powiedziałaś?

– Pierwsze trzy tygodnie byłaś z Olafem na wakacjach w Miami. Potem zatrzymała was praca.

– Jak to zniosły?

– Chyba nie najgorzej – odpowiedziałem oględnie. Nie miałem pojęcia, jak to zniosły, bo spędzałem z nimi mało czasu, a rozmawiałem jeszcze mniej. Widząc Olafa na miejscu pasażera, otworzyłem Amie tylne drzwi auta. Usiadłem obok niej i sięgnąłem z tyłu po torbę. Wyjąłem jeden telefon dla Amy, pozostałe rzeczy podałem Olafowi.

– Kto się nimi zajmował? – zapytała, gdy Kosta ruszył. Znajdowaliśmy się na obrzeżach Londynu. Do posiadłości, w której mieliśmy się spotkać, było jakieś dwadzieścia minut jazdy.

– Na początku wszyscy po trochu, a potem mama Olafa – poinformowałem. Przyjaciół zerknął na mnie, robiąc wielkie oczy. Czyżby domyślił się, że Mary poznała prawdę? Jak mogłaby nie wiedzieć? Dziewczyny wyglądały jak Ama dla wszystkich, którzy myśleli, że to ja jestem ojcem. Mary jednak znała Olafa od małego. Miała jego zdjęcia z dzieciństwa. Gołym okiem widać było na nich podobieństwo. Mrugnąłem do niego w potwierdzeniu. Brwi podjechały mu jeszcze wyżej. Mieliśmy między sobą umowę, że jeśli kiedykolwiek ktokolwiek pozna naszą tajemnicę, Olaf będzie musiał zniknąć.

– To nagranie... z Mary było bardzo wiarygodne i... mocne
– przyznała Ama z wyrzutem, jakby nie rozumiała, że musiało takie być, żeby Khan im pokazał.

– Olaf zadbał o rewanz. Wasze nagranie było znacznie gorsze, Amiya. – Zagiąłem ją, celowo podkreślając premedytację kumpla. Teraz patrzył na mnie z desperacją. Popłakałby się, gdybym odciął go od dziewczyn. Miał szczęście, że kochałem je na tyle mocno, że nie mógłbym odebrać im prawdziwego ojca. Sam nie umiałem się nimi odpowiednio zajmować, dlatego pragnąłem dla nich tych chwil z Olafem. Dawał im to, czego ja nie potrafiłem. Miłość.

Położyłem mu dłoń na ramieniu, gdy wjechaliśmy na posesję. Ama wyskoczyła błyskawicznie, widząc córki, Kosta także opuścił pojazd.

– Nie rób tego – błagał Olaf. Przestraszył się, że nie pozwolę mu się z nimi nawet przywitać.

– Nie oddam ci Amiysi ani nawet się nią z tobą nie podzielę – zastrzegłem na początek, bo na ten moment nie byłem pewien, co do niej czułem. – Ale te dwie dziewczynki to twoje córki, Olaf. – Zaskoczyłem go. Pobladł. – Nie zmienię tego i nawet bym nie chciał. Kocham je i nie wyobrażam sobie dla nich lepszego ojca. – Tym wyznaniem wprowadziłem przyjaciela w kompletne osłupienie. Patrzył na mnie wielkimi oczami, w których zebrały się łzy. – Będziesz je nadal zabierał w każdy pierwszy tydzień miesiąca. Przynajmniej do końca wakacji, bo Madison w tym roku zaczyna już szkołę – przypomniałem. Idealnie się złożyło, że mieliśmy z głowy największego wroga. – Potem coś wymyślimy. Postaram się namówić Amę, żeby puściła je na dwutygodniowe kolonie. Chciałem, żebyś został w aucie, bo byłoby głupio, gdyby dziewczyny w pierwszej kolejności rzuciły się na wujka, a nie na mamę. – Dałem mu do zrozumienia, że dalej oficjalnie zostaje wujkiem.

Ama nie miała pojęcia, że Olaf każdego miesiąca zabierał dziewczyny do siebie na cały tydzień. Myślała, że wyjeżdżają na zorganizowane obozy, na których rozwijają się pod okiem

specjalistów. Łatwo było wciskać jej kit, bo Ama nie znała realiów. Urodziła się w rodzinie, w której relacje dalekie były od prawidłowych, dlatego nie miała świadomości pewnych rzeczy. Z związku z tym sami stworzyliśmy sobie zasady funkcjonowania naszej czwórki. Wyjaśniłem jej, że skoro dziewczynki nie chodzą do przedszkoli, musimy zapewnić im rozwój w inny sposób. Ama zdawała sobie sprawę, że byliśmy specyficzni. Zajmowaliśmy się śliskimi interesami, ukrywaliśmy jej istnienie. Dlatego uwierzyła, że rzekome comiesięczne obozy zostały stworzone dla naszych córek, program był bogaty, a specjaliści sprawdzeni i zaufani. Nie wiedziała tylko, że jedynym specjalistą był Olaf...

Rozdział 34

AMA

– Moje skarby. – Zalana łzami szczęścia ściszałam dziewczynki i całowałam na oślep po wszystkich częściach ciała. W końcu czułam, że moje serce jest w jednym kawałku. Mary była bliska uduszenia mnie, ale pozwoliłabym jej teraz na wszystko.

– Wujek!!! – pisnęła mi do ucha Madison. Jej ciężar zniknął z mojego ciała. Niemal natychmiast straciłam także młodszą córkę. Poleciała jak ogon za siostrą. Ocierając łzy, patrzyłam, jak wskakują w ramiona Olafa, który kucnął przed nimi. Za plecami usłyszałam jakiś obcy śmiech. Odwróciłam się zdezorientowana. To była Mary i wyglądała znacznie lepiej niż na okrutnym nagraniu. Stała przy drzwiach, a w moją stronę szła Alicja. Wstałam i otrzepując się, zerknęłam na córki, żeby oszacować, ile mam czasu na przywitanie. Chciałam dalej je ścisnąć, ale one wciąż wisiały na wujku. Poczułam lekkie ukłucie zazdrości...

– Amiya, kochana! – Alicja przytuliła mnie serdecznie. Rozczuliłam się. To wszystko było tak inne od tego, co miałam na co dzień przez ostatnie dwa miesiące. Zamieniłyśmy kilka słów. W polu widzenia mignął mi Olaf z siedzącą na jego barkach Mary. Tak się złożyło, że właśnie objął imienniczkę mojej córki. Uroczo to wyglądało. Byli razem dwukrotnie wyżsi od kobiety. Chciałam ją poznać, przeprosić za wszystko, choć nie wiedziałam, czy powinnam, ale wtedy z domu wyleciała Laila. Zrzęła mi mina, gdy podleciała do Olafa i strzeliła mu z liścia. Następnie jej wściekły wzrok spoczął na mnie. Gdy rzuciła się do biegu, замуrowało mnie. Czy ta słodka istota chciała mnie zabić?

– Wyrwę ci ręce, jak ją dotkniesz! – warknął Jesper. Koło mojego policzka pojawiła się jego ręka. Złapał siostrę za

włosy i zbliżył jej twarz do swojej. – Dziwka – wycedził, popychając Lailę z odrazą. Zakrywając dłonią usta, zacisnęłam palce drugiej ręki na ramieniu męża. Wszyscy patrzyli na naszą trójkę w pełnym osłupieniu.

– Jesper? – odezwał się Kosta.

On jednak zignorował pytającą prośbę ojca. Kucnął przed siostrą i chwycił jej brodę.

– Jesper! – upomniała syna Alicja i ruszyła ku niemu.

– Usunę ci tego bachora własnoręcznie albo poczekam, aż się urodzi i zapier...

– Dość, Tirona! – ryknął Olaf.

– Jesper! – wysyczała wściekła Alicja.

– Idziesz ze mną – burknął Kosta, wskazując auto.

– Nie – sprzeciwił się Jesper. – Powiedz, Laila, jak ma na imię twój reproduktor.

– O-O-Olaf – wydukała przestraszona.

– Nie mieszaj mnie w to, Laila. Ja jestem bezpłodny. – Zszokował tym wszystkich. Czułam, że to kłamstwo, chociaż może to dlatego się nie bał, że mogłabym zaciążyć...

Dziewczyna zamarła. Po chwili zerwała się do ucieczki, ale Jesper podciął jej nogi. Runęła jak długa. Moje niczego nierozumiejące córki zaczęły chichotać. Sytuacja była bardzo niezręczna. W tej rodzinie zdarzały się naprawdę przeróżne rzeczy, których normalni ludzie nie zdołaliby pojąć rozumem, ale to... To wykroczyło daleko poza schemat. Było mi wstyd przed Mary.

– Masz pojęcie, z kim się puściłaś? – wyrzucił z siebie wściekle Jesper, gdy Kosta podnosił córkę. Zamknął ją w niedźwiedzim uścisku, a potem ruszyli w stronę domu.

– Dość! – ostrzegł Jespera, gdy ten popędził za nimi. – Życie intymne twojej siostry to nie twój interes.

– Mój, jeśli pierdoli się z Khanem! – wrzasnął.

Zaniemówiły nawet ptaki, które jeszcze przed chwilą ćwierkały. Ciszę przerwała dopiero Alicja – zaczęła się krztusić. Ja natomiast wodziłam wzrokiem po wszystkich. Mary klepała Alicję. Jesper rzucał gromami w kierunku siostry, a Kosta wyglądał, jakby dostał udaru. Przyciskał Laile do swojej piersi i z otwartymi ustami patrzył w niebo. A Olaf miał w nosie wszystkich. Kuczał przed Madison z siedzącą na jego barkach Mary. Coś jej pokazywał na rozłożonej dłoni. Po chwili wstał i złapał ją za rękę, a następnie oddalił się z obiema dziewczynkami. Odchrząknęłam znacząco i też poszłam do domu.

Miałam takie plany – zamierzałam przegadać z córkami wiele godzin. Śpiewać, tańczyć i przytulać je. Chciałam pozwolić im dzisiaj na siedzenie do późna. Jednak gdy tylko znalazłam się na kanapie, poczułam, że siły mnie opuściły. Byłam głodna, ale zbyt zmęczona, żeby jeść. To był najdłuższy dzień w moim życiu. W krótkim czasie docierało do mnie tyle bodźców, że osiągnęłam swój limit. Nawet nie walczyłam z opadającymi powiekami.

Rozdział 35

OLAF

– Olaf!!! – Po raz trzeci usłyszałem wołanie Amy, mimo że już po pierwszym zatkałem uszy palcami. Oddychałem głośno, chcąc zagłuszyć dziewczynę oraz własne myśli. To był głupi pomysł, żeby zostać w tym domu wariatów na noc. Nie mogłem jednak odmówić sobie bycia blisko córek. Skrycie pragnąłem też mieć obok siebie Amę, ale musiałem to jakimś cudem wyprzeć ze swojej głowy. Jesper ofiarował mi dzisiaj najpiękniejszy prezent na świecie. Nazwał mnie tatą Mary i Madison. W momencie, w którym dał mi przyzwolenie, bym mógł uważać je za córki, puściły wszelkie moje blokady i hamulce. Oddałem im tę resztę serca, którą dotąd kurczowo próbowałem zatrzymać dla siebie. Bo rozpadłbym się na kawałki, gdybym nagle je stracił. A teraz nie miałem już żadnej rezerwy ani w sercu, ani w głowie. Kochałem je bezgranicznie i nie bałem się tego. Musiałem tylko dopilnować, żeby Jesper nie zmienił zdania. To oznaczało, że kategorycznie musiałem trzymać się z dala od Amy. Jeden głupi błąd, a Jesper...

– Olaf. – Przyjaciół otworzył drzwi, nie czekając na zaproszenie. – Wiem, że nie śpisz. – Zapalił światło i zobaczył moje otwarte oczy. – Jakbyś mógł, kiedy ona tak krzyczy twoje imię... – westchnął, podchodząc do łóżka. Była trzecia w nocy. Rozeszliśmy się do pokoi, gdy tylko Laila przyznała się do winy. Jej słowa skutecznie uciszyły wszystkich. Każdy potrzebował przetrwać je w odosobnieniu. Oprócz mnie. Nie mogłem zasnąć z innego powodu. To łóżko było za duże, a ja nie czułem się w nim komfortowo w pojedynkę. Bez Amy.

– Jesper, ona nie woła mnie dlatego, że mnie kocha. Woła mnie, bo śnią jej się koszmary. Wraca w nich do piekła, które przeżyła, i myśli, że tylko ja jestem...

– Idź ją uspokoić – przerwał mój wywód.

– Jeśli pójde, to strzelę jej w twarz. – Zaskoczyłem go. – Tak robiłem przez ostatnie tygodnie – skłamałem, ale tylko trochę. Jesper nie mógł obejrzeć nagrań, bo wszystkie spłonęły. Miałem zatem szerokie pole manewru, a przez wzgląd na córki byłem w stanie mówić to, co chciał usłyszeć. – Nie byłem dla niej miłym przyjacielem. Robiłem, co musiałem, żeby nie stała jej się krzywda, ale ograniczałem czułości do niezbędnego minimum. Khan musiał widzieć, że jego plan działa, a ja starałem się zrobić wszystko, żeby Amiya naprawdę się we mnie nie zakochała.

– Myślę, że ci nie wyszło.

– Tirona, wchodzisz na niebezpieczny grunt.

– Olaf!!! – zawołała Ama. Mimowolnie się wzdrygnąłem. Bolało mnie, że nie mogłem jej przytulić.

– Kochasz ją?

– Przestań nam to wmawiać, bo tego nie chcemy.

– Nie chcecie, ale się stało.

– Nic się nie stało. Amiya kocha ciebie, mi rozpieprzyło się życie – skłamałem.

Tak naprawdę poczułem wielką ulgę, gdy rozstanie z Lailą stało się oczywistą sprawą. Nie przyczyniłem się do tego, a zatem nie miałem na pieńku z Tironami. Sam nie mógłbym jej tak po prostu zostawić. Narobiłbym sobie tylko problemów. Prawda była jednak taka, że ta dziewczyna była dla mnie za młoda. Wielka miłość minęła, a ja... utknąłem. A teraz to się w końcu wyprostowało. Fatalnie, że nosiła w sobie dziecko Khana, ale... to tylko niewinne dziecko, które nigdy nie pozna prawdy. Jakoś będzie trzeba to przetrwać.

– Nie jesteś załamany Lailą – stwierdził.

– A co mam zrobić? To twoja siostra.

– Przyszywana! – Zaśmiał się. – Wstyd mi za nią.

– Olaf!!! – odezwała się znów Ama. Aż zasyczałem z niemocy. To, co robiła, sprawiało, że bałem się o córki.

– To jasne, że ją kochasz. Jej się nie da nie kochać.

– Jeśli mam być szczery, to Amiya jest jak wrzód na dupie – zażartowałem. – Naprawdę nie wiem, jak z nią wytrzymałeś tyle lat. Przecież ona się boi własnego cienia. Więc da się jej nie kochać...

– Dobra, nie produkuj się. – Szturchnął mnie łokciem. – I tak wiem, że ją kochasz.

– Milion razy mówiłem ci, że ją Kocham. – Wiedziałem, że Jesperowi nie chodziło o tego rodzaju miłość, ale nigdy nie zamierzałem się przyznać do innej. – Urodziła najcudowniejsze istoty na ziemi. Kocham Mary i Madison nad życie. Jak więc mógłbym nie kochać ich matki za samo istnienie?

– Chodź. – Zrzucił ze mnie kołdrę.

– Tylko mnie nie bij – zastrzegłem. Obaj mieliśmy już obite mordy.

– Tego nie mogę obiecać.

Poszliśmy na górę, gdzie Amiya miotła się w wielkim łóżku. Zbliżyłem się do niej, czując na plecach wzrok Jespera. Zamierzałem radykalnie ją obudzić, postawić na nogi i potrząsnąć, ale była taka piękna i bezbronna. Przeżyła dzisiaj za dużo. Ona albo moje spotkania z córkami – powtórzyłem sobie w myślach. Klepnąłem ją lekko w policzek i aż mnie poparzyło. Przystawiłem dłoń do jej czoła, żeby potwierdzić spostrzeżenie.

– Jesper, ona ma potworną gorączkę. Pójdę po wodę i mokre ręczniki, a ty wiesz, co robić – poleciłem. Wolałbym zamienić się z nim miejscami. Sam ją rozebrać z mokrych ubrań i przytulić nagie ciało. Życie było jednak dla mnie brutalne. Kochałem jedyną kobietę, której nie mogłem mieć. Musiałem liczyć na to, że Jesper chociaż oszczędzi mi szczegółów z ich życia seksualnego.

Gdy wróciłem, przytulał ją mocno do siebie. Zachowanie kamiennej twarzy było kurewsko trudne. Moje dalsze życie będzie takie samo. Wyjechałbym jak najdalej stąd, ale nie mogłem. Mary i Mad mnie tu trzymały.

– Sprowadź lekarza – rozkazał. Zawsze przesadzał, gdy chodziło o Amiyę.

– Uspokój się. Ma tylko gorączkę od nadmiaru emocji. Schodzi z niej to. Wyśpi się i będzie jak nowa – zapewniłem.

– Olaf? – wymajaczyła Ama.

– Śpij Tirona, jesteś bezpieczna – powiedziałem oschle.

– Pocałujesz mnie?

– Taaa... w dupę, jak tylko się obudzisz – zakpiłem, udając rozluźnionego. – Weź jej włóż coś w ten dziób, żeby nie budziła wszystkich przez resztę nocy – zasugerowałem, licząc, że Jesper jednak mnie nie posłucha. Opuściłem ich sypialnię w podłym nastroju. Musiałem się odciąć od Amy, tylko jak, kurwa? Zrobiłem pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Zajrzałem do pokoju dziewczynek. Mary wierciła się w łóżku. Było dla mnie za małe, ale nie umiałem sobie odpuścić. Potrzebowałem kogoś koło siebie. Przez ostatnie pięćdziesiąt osiem dni dzieliłem łóżko z Amą. Jak miałem niby teraz wyspać się sam?

Rozdział 36

AMIYA

Wystraszyłam się, otwierając oczy. Chwilę trwało, zanim powróciły do mnie wydarzenia z poprzedniego dnia. Nie byłam pewna, czy to wszystko nie okazało się snem. W większość rzeczy ciężko było uwierzyć. Namiętny seks z Olafem, groźby Khana, śmigłowce, ucieczka, strach o życie trzech najważniejszych dla mnie mężczyzn, zderzenie z kimś, kto przypominał Jespera, ale nie zachowywał się jak on, patrzenie na morderstwo, ciąża Laili, spotkanie z córkami, które wolały spędzić czas z wujkiem... A najtrudniejszy okazał się fakt, że nie leżał obok mnie Olaf, a Jesper...

– Jak się czujesz?

– Nie najlepiej – przyznałam.

– Miałaś w nocy wysoką gorączkę. Majaczyłaś.

– Och... – Zaskoczył mnie. Mówiąc „nie najlepiej”, miałam na myśli stan psychiczny, a nie fizyczny. Nie czułam się chora. Chyba. – To od nadmiaru wszystkiego. Nie wyspałeś się przeze mnie?

– Przeciwnie. Przypominałaś mi, że mam cię z powrotem.

– I nie pożałowałaś?

Rozbawiłam go. Wstałam i chciałam iść do dziewczynek, ale byłam naga. Dziwnie było tak świecić piersiami przed własnym mężem.

– Trochę, kiedy poprosiłaś Olafa, żeby cię pocałował. – Przewróciłam oczami na tę próbę wybadania tematu. Chwyciłam koszulkę, ale była mocno wilgotna.

– Mało zabawne – burknęłam, zgarniając z łazienki szlafrok.

– Prawda?

– Jesper – ostrzegłam go. – Nie chcę tego dzisiaj słuchać – Podeszłam hardo do drzwi, ale zatrzymałam się, patrząc na pusty korytarz. Czułam się bardzo niepewnie. Nie mogłam zmusić się, by wyjść, nie wiedząc, co jest w pokojach obok i na dole. Zerknęłam na półnagięgo męża. Patrzył na mnie badawczo. – Mógłbyś... Mógłbyś ze mną pójść do dziewczynek?

– Boisz się? – Zaniepokoił się.

– Nie – zaprzeczyłam od razu. Nie miałam pojęcia, co czułam. – To co innego. Ja nie wiem. Mam jakąś obawę.

– Przytul się, maleńka. – Podeszedł i mnie objął. Bardzo go kochałam. Dlaczego jego dotyk mnie drażnił?

Pokój dziewczynek okazał się pusty, więc zeszedliśmy na dół. Przy długim stole zastałam Alicję, Kostę, załamana Lailę, mamę Olafa, a także Madison, która natychmiast się na mnie rzuciła.

– Mama!!! – Jej krzyk wywołał szeroki uśmiech na mojej twarzy, a także zaanonsował nasze przybycie. Wszyscy prócz Laili zaczęli nas witać. Nie miałam pojęcia, jak wczoraj potoczyły się sprawy z nią związane. Wiedziałam jedynie, że w jej brzuchu znajduje się niespodzianka od Khana. Nie mogłam uwierzyć, że Olaf powiązał jego słowa z ciążą. Sama w życiu bym na to nie wpadła, ale sądząc po minie Laili, to była prawda.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, biorąc córkę w ramiona. Nagle straciłam równowagę i runęłam na tyłek. Zdusiłam w sobie dotkliwy ból. – Aleś ty urosła! – zauważyłam. Naprawdę była ciężka. Jesper chciał ją ode mnie wziąć, ale obie wczepiłyśmy się w siebie tak, że byłyśmy nie do ruszenia.

– Daj mamie odpocząć, Mad.

– Nie dam.

– Twarda negocjatorka – zaśmiał się Kosta.

– A gdzie twoja siostra? – zapytałam.

– Śpi z wujkiem. – Zaskoczyła mnie. Dlaczego była z Olafem? Dlaczego nie przysłała do mnie, jeśli się bała?

– Pójdę do nich – poinformował Jesper.

– Dajcie im odespać. Pół nocy bujał małą, bo bolał ją brzuch.

– Pójdę do nich – tym razem to ja poinformowałam pozostałych. Widocznie byłam bardziej stanowcza, bo nikt się już nie odezwał.

Jesper trzymał mnie za rękę, gdy uchyliłam drzwi. Olaf zajmował większą część łóżka, ale Mary wcale nie czuła się poszkodowana. Ułożyła się w poprzek, znajdując miejsce dla swoich stóp na twarzy wujka. Parsknęłam śmiechem, robiąc Jesperowi miejsce, by zobaczył to samo.

– Dajmy im spać – powiedział z uśmiechem.

– Weź ją przełoż, bo mu nos złamie, jak jej się coś przyśni.

Mój mąż podszedł po cichu do łóżka. Jego dłonie były już milimetry od nóg Mary, kiedy Olaf nieoczekiwanie otworzył oczy.

– Zostaw, tęskniłem za tym. – Machnął na niego ręką i spał dalej.

Rozczulił mnie. To nie była żadna metafora. Olaf naprawdę lubił moje córki. Nie byłam pewna, kiedy był ich ochroniarzem, a kiedy zajmował się nimi tak po prostu. Na wakacjach mieliśmy z Jesperem zawsze dużo czasu dla siebie, bo Olaf ogarniał je od rana do wieczora. Zawsze było mi głupio, ale Jesper mówił, że to jego praca. Wiedziałam, że kłamał. Olaf to nie niania. Dbał o bezpieczeństwo, ale inni ochroniarze ograniczali się do obserwacji z kilku metrów. Olaf robił to, bo chciał.

– Lubi okłady ze stóp – wyjaśnił, po cichu zamykając za nami drzwi.

Wróciliśmy do towarzystwa, a ja oficjalnie poznałam mamę Olafa. Potwierdziły się moje przypuszczenia, że to bardzo ciepła kobieta, choć może trochę za bardzo mi się przyglądała. Czułam na sobie jej wzrok, mimo że sama stale spoglądałam na Mad. Nie mogłam się na nią napatrzeć.

Zaspaną Mary w objęciach Olafa ujrzałam koło południa i dopiero wtedy poczułam się kompletna. Natychmiast podbiegłam, żeby przejąć córkę. Na szczęście chętnie wyciągnęła do mnie rączki, bo w innym wypadku chyba z zazdrości wydrapałabym Olafowi te piękne, choć zakłamane oczy. Jak on mógł mnie tak oszukać? Czułam to... jego uczucia... były prawdziwe. Nie mogłam przez to teraz skupić się na córkach. Wciąż siedział mi w głowie...

W Londynie spędziliśmy trzy dni, a potem pojechaliśmy do Leicester, w którym mieszkaliśmy na stałe. Wtedy zaczął się jakiś koszmar. Naprawdę chciałam przebywać z rodziną, ale byłam potwornie zmęczona. Jesper próbował obchodzić się ze mną delikatnie, ale ogarniała go frustracja. To było do niego niepodobne. W czwartek przyłapałam go na wciąganiu jakiegoś białego proszku. To mną wstrząsnęło. Wcześniej kpiłam, że był naćpany, podczas gdy on naprawdę brał narkotyki.

Tkwiłam w kompletnym odrealnieniu. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę. Większość dnia leżałam w oczekiwaniu na to, aż się obudzę. Po kilku dobach zdałam sobie jednak sprawę, że żaden sen nie trwa tak długo. Potrzebowałam jakiejś zmiany, ale najbardziej musiałam... zobaczyć Olafa.

– Kochasz go? – Z ust Jespera kolejny raz padło to samo pytanie. Tym razem postanowiłam odpowiedzieć inaczej.

– Jesper... – zaczęłam, unosząc się na łóżku do pozycji siedzącej. Spuściłam nogi, poświęcając większą uwagę im niż mężczyźnie swojego życia. – Olaf jest naszym wspólnym przyjacielem. Dlaczego tylko ty możesz go kochać?

– Wiesz, że nie o to pytam.

– Nie wiem. Byłam z nim sama przez długi czas. To nie chodzi o miłość. Ja go po prostu potrzebuję. Nie możesz nas odciąć tak radykalnie. Ciężko mi. Muszę go zobaczyć.

– Ja was nie odciąłem. On to zrobił.

– Nawet jeśli, to z twojego powodu. Nie chcę stracić przyjaciela, który uratował mi życie – przyznałam. – Wszyscy powinniśmy się cieszyć z powrotu do normalności, a tymczasem ja i Olaf musimy uważać na ciebie. Potrzebuję go, Jesper.

– Okej. Zawiozę cię do niego. Ubierz się. – Zaskoczył mnie.

– Ale jak? Że teraz?

– Tak. Jeśli potrzebujesz się z nim spotkać, to nie ma problemu. – Wydawał się szczery. Zamieniłam piżamę, której nie zdejmowałam od kilku dni, na pierwsze lepsze ciuchy: białe getry przed kolano i zwyczajną żółtą bluzkę. Wyglądałam jak zawsze. Nie przykładałam do tego wagi. Wystarczyło, że w naszym domu Jesper przesadnie dbał o drogi i modny strój. Prezentował się wyśmienicie całą dobę.

– Jestem gotowa – oznajmiłam, wchodząc do kuchni.

Odkąd wróciłam, w moim życiu bardzo dużo się zmieniło, choć nie dostrzegałam tego jeszcze. W każdym razie nie byłam już zaginioną Amiyą Shalini. Oficjalnie zostałam odnaleziona. Wiedziało o mnie teraz tylu ludzi, że na samą myśl kręciło mi się w głowie. Portale plotkarskie analizowały naszą sytuację, próbując zdobyć jakieś moje zdjęcie. Były jednak tylko symulacje przedstawiające dorosłą mnie stworzone na podstawie tego, jak wyglądałam, gdy miałam osiemnaście lat. Właśnie wtedy zaginęłam. Czytałam to wszystko, ostatnio trudno było mi się oderwać od telefonu. Zabijałam czas, bo tęskniłam za Olafem.

– To chodź, maleńka. – Jesper złapał mnie za rękę i pocałował w usta, nim wyszliśmy. Dziewczynki zostały z jakąś kobietą, to też była dla mnie nowość. Nigdy dotąd nie mieliśmy obcej niani. Sama sprzątałam, sama gotowałam,

sama robiłam zakupy przez internet i sama zajmowałam się swoimi dziećmi. A teraz nie mogłam przypomnieć sobie, w jaki sposób to robiłam. Nie potrafiłam sprostać podstawowym obowiązkom.

Do tej pory w domu Olafa byłam zaledwie kilka razy. Wszelkie spotkania zazwyczaj odbywały się u nas. Wyprawy do Olafa, rodziców Jespera czy choćby na głupie zakupy do innego miasta były dla mnie dotychczas niekomfortowe. Czułam się jak odmieniec. Chowali mnie z córkami na tyłach wielkiego auta z przyciemnianymi szybami.

Dzisiaj pierwszy raz od dawna siedziałam z przodu. Dziwnie było przyglądać się krajobrazom ze świadomością, że wszyscy mogli mnie zobaczyć.

Gdy zaparkowaliśmy na podjeździe niewielkiego domu, od razu wysiadłam. Zatrzymałam się w połowie drogi i odwróciłam. Spojrzałam na Jespera ze zmarszczonymi brwiami. Miał otwarte okno, a drzwi pozostawały zamknięte.

– Nie idziesz?

– Muszę coś załatwić w centrum. Powiedz Olafowi, żeby cię później odwiózł. Cholera. Czekaj. Nawet nie wiem, czy jest w domu. Zadzwoń dzwonkiem, poczekam – poinstruował mnie. I nagle dopadła mnie dziwna wątpliwość. Jak mogłam wcześniej nie pomyśleć, czemu właściwie chciałam go zobaczyć? Czując na sobie wzrok Jespera, musiałam podejść do drzwi. Wcisnęłam guzik, choć serce waliło mi tak, jakby chciało nakazać, abym zawróciła.

– Moment... – usłyszałam Olafa. – Już idę.

– Cze... – Urwałam, gdy prześledziłam jego wygląd. Miał zmierzwione włosy, wilgotną klatę, rumieńce na jasnej skórze i rozpięty rozporek.

– Amiya? – zapytał zaskoczony, wyglądając za mnie. – Jesper?! – krzyknął do niego.

– Odwieź ją później, okej?

– O-okej? – odparł zdezorientowany. Usłyszałam wyjeżdżające z podjazdu auto. Chciałam natychmiast pobiec z powrotem, ale jak by to wyglądało? – Co jest?

– Jesteś zajęty? Mogę wejść?

– To nie jest najlepszy moment, ale nie masz wyjścia – zaprosił mnie do środka. Moje serce niemal zupełnie się zatrzymało, gdy ujrzałam młodą dziewczynę. Zmierzyła mnie takim wzrokiem, jakbym była karaluchem. Nie odwdzięczyłam się tym samym. Byłam skamieniała. Stałam z rozdziawionymi ustami, zdając sobie sprawę, że Olaf na mnie patrzył i wiedział, co czuję. Ja naprawdę nic dla niego nie znaczyłam...

– Będę się zbierać. Do następnego, Oleg. – Nieznajoma pocałowała go w policzek i szturchnęła mnie, gdy wychodziła.

– Na razie – pożegnał się. – Wchodź, rozgość się – zachęcił mnie. Weszłam niepewnie w głąb mieszkania. – Czego się napijesz?! – krzyknął, zastrzegając od razu, że nie ma nic do jedzenia. Czułam się co najmniej fatalnie.

– Wody – odpowiedziałam niemrawo. Na stoliku kawowym w salonie leżały prezerwatywy. Nie chciałam się na nie gapić, ale nie mogłam oderwać od nich wzroku. Przegoniłam łyzy, które już stanęły pod powiekami. Co ja właściwie tu robiłam?

– Co tam, mała? – zapytał, siadając na kanapie.

– Nic... Oleg.

– Jednorazowa akcja. – Przejechał dużą dłonią po stoliku, zrzucając gumki. – Ja też nie pamiętam jej imienia.

– Aha – wydusiłam. Byłam zazdrosna, oburzona, zniesmaczona. Buzowały we mnie negatywne emocje. Wszystko, co czułam, zanim tu przyszłam, w połączeniu z tym, co stało się teraz, dało nieoczekiwany efekt. Załamalam się. Chciałam natychmiast stąd uciec i zapomnieć o Olafie.

– Po co się zjawiaś?

– Muszę iść do łazienki. – Zerwałam się na równe nogi.

– A więc przejeżdżaliście obok mojego domu, kiedy zachciało ci się siku? – zakpił.

– Tak mniej więcej – wymamrotałam, otwierając drzwi. – Oj. – Zamknęłam szybko schowek i podeszłam do kolejnych drzwi. Coś źle zapamiętałam. Minęło kilka lat, odkąd byłam tu ostatni raz.

– Amiya. – Głos Olafa wywołał ciarki na moim karku. Odwróciłam się powoli. Mężczyzna był blisko, za blisko. Oparł dłonie o ścianę po bokach mojej głowy. Byłam uwięziona, prześwietlał mnie spojrzeniem. – Po co przyszłaś? – powtórzył pytanie.

– Nie wiem – wydusiłam, mrugając nadmiernie, by przegonić łzy.

– Po co, Amiya? – ponaglił. Spuściłam wzrok. Olaf pochylił się, jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko moich. Pragnęłam, żeby mnie pocałował, mimo że się nim brzydziłam. Sprowadził tu dziwkę i pozwolił, żeby mnie szturchnęła, kiedy stąd wychodziła. – O co chciałaś zapytać? – Omiótł mnie jego oddech. Dzieliliśmy to samo powietrze. Właśnie tego potrzebowałam, by żyć... Desperacko chciałam poczuć na sobie jego ramiona. Tylko że on nie istniał naprawdę. Kłamał, gdy mnie przytulał. To wszystko była fikcja, z którą mój umysł nie mógł sobie poradzić. – Chciałaś jeszcze raz się upewnić, że rzeczywiście udawałem? Wierzę, że dostałaś to, po co przyszłaś. Odwiozę cię. – Odsunął się i zaraz odszedł. Musiałam na moment zamknąć się w łazience. Z całej siły starałam się nie popłakać, ale było mi tak potwornie przykro. Nie umiałam żyć...

Nie mogłam się wziąć w garść. Moje serce roztrzaskało się na kawałki. Kilka razy oblałam twarz zimną wodą i jeszcze dobry kwadrans odczekałam, nim wyszłam. Z bólem spjrzałam na Olafa. W milczeniu opuściliśmy jego dom.

Chciałam zwiększyć dystans między nami i usiąść z tyłu, ale okazało się, że miejsca były zajęte przez dziecięce foteliki samochodowe. Darowałam sobie pytanie o jego córki. Wsunęłam się na fotel pasażera i odliczałam czas do

momentu, aż wysiądę przed swoim domem. Nie rozmawialiśmy. Olaf znał kody dostępu do naszych bram, więc nie potrzebował mojej pomocy.

– Mogę przywitać się z Mary i Mad? Wyjeżdżam jutro na tydzień – odezwał się, gdy już opuściłam auto. Zawahałam się. Dopiero co pieprzył dziwkę. Nie powinnam przez pryzmat jego życia intymnego patrzeć na możliwość przebywania z moimi dziećmi, ale nie umiałam inaczej.

– To nie najlepszy pomysł. – Chciałam się nie zgodzić, podświadomie ukarać go za to, że mnie zranił. Dziewczynki jednak wybiegły z domu i zobaczyły jego samochód. – Ale jak widać nie masz wyjścia. – Wzruszyłam ramionami i minęłam rozwrzeszczane córki, które rzuciły się na wujka. Życie mi się rozpieprzyło. Nie miałam kontroli ani nad swoimi myślami, ani nad ciałem. Poszłam się położyć.

Rozdział 37

OLAF

– I jak? – zapytał Jesper, gdy odebrałem telefon od niego. Siedziałem w pokoju Madison z filizanką jakiegoś gluta. Mary uciekła do mamy.

– Później pogadamy, okej?

– Dobra, możesz być za pół godziny w centrum?

– Za pół godziny? Nie wziąłem jeszcze nawet prysznic.

– To weź i dawaj. Musimy ogarnąć wyjazd.

– Wujku! Pij – odezwała się Mad.

– Delektuję się – odpowiedziałem jej.

– Jesteś u mnie?

– Odwiozłem Amę i wszedłem na moment. – Ugryzłem się w język. Źle to zabrzmiało. – To znaczy wszedłem do domu, nie w... – Urwałem, parskając śmiechem. Sytuacja z Jesperem była stabilna. Mogłem pozwalać sobie na żarty.

– Nie wkurwiał mnie. Centrum. Dziesiąta trzydzieści. Wyjdź tą samą drogą, którą wszedłeś. – Rozłączył się.

– Muszę uciekać do pracy, maleńka. – Rozłożyłem ramiona przed niepokieszoną Mad.

– Mogę pojechać z tobą?

– Och, przyda mi się pomoc. Spakuj pióro. Będziesz musiała dużo czytać, pisać i...

– Wiesz co, wujku... Jednak zostanę z mamą.

– Niech stracę. Mama bardziej cię potrzebuje. Dawaj buziaka i leć do niej.

Pożegnałem się z Mad, ale mała wyleciała z pokoju przede mną. Wychodząc, zobaczyłem, jak znika w sypialni rodziców. Zostawiła otwarte na oścież drzwi. Słyszałem harmider i piski dzieci, nie słyszałem jednak Amy. Wiedziałem, jak ją dzisiaj zraniłem. Nie mogłem jej powiedzieć, że mnie bolało to bardziej. Musiałem być twardy, dlatego nie powinienem na nią patrzeć. Zatrzymałem się jednak przy futrynie. Dziewczynki skakały po łóżku, na którym skulona Ama zakrywała głowę poduszką.

– Mary, Mad! – zawołałem je. Nastąpiła błoga cisza. Zatrzymały się i spojrzały na mnie z zaciekawieniem. Ama nie ruszyła się nawet o milimetr. Przestraszyłem się. Podeszedłem i szarpnąłem poduszkę. Zaciskała na niej palce z całej siły. A więc płakała i nie chciała, żebym to zobaczył. – Mama źle się czuje. Przytulcie ją mocno i nie hałasujcie.

– Dlaczego źle się czujesz, mamusiu?

– Mary, mamę bolą uszy. Musisz być dzisiaj bardzo cicho, okej? – Przyłożyłem do ust palec. Zgodziła się bezgłośnie. Odpowiedziałem uśmiechem i się wycofałem.

Nie miałem już czasu, by zahaczyć o dom i wziąć prysznic. Pojechałem prosto do centrum. Wszedłem do klubu nocnego, na którego tyłach mieliśmy jedno z wielu biur.

– Mów. – Jesper od razu przeszedł do rzeczy.

– Nie jestem psychologiem, stary, ale coś jest co najmniej nie tak.

– Jak moja żona zareagowała na kobietę w twoim domu? – upomniał się o konkrety.

– Ona nie jest o mnie zazdrosna, Jesper – skłamałem. – Ma problem, żeby odnaleźć się w rzeczywistości. Powinieneś odpuścić jutrzejszy wyjazd i z nią zostać.

– Moja żona nie chce na mnie patrzeć. Wzdryga się, gdy ją dotykam – warknął, pochylając się nad stołem. Wciągnął kreskę koki i nim zdążyłem podejść, wciągnął drugą.

– Ogarnij się, Tirona! – Podniosłem głos, waląc dłonią w podstawkę z proszkiem. Zrzuciłem ją na podłogę. Wprawiłem tym Jespera we wściekłość. Uniósł się na wyprostowanych ramionach i wbił we mnie rozjuszony, naćpane oczy. Nie odrywając od niego wzroku, uderzyłem pięścią w biurko. – Amiya cię potrzebuje.

– Moja żona potrzebuje, kurwa, ciebie.

– Przestań ciągle powtarzać, że to twoja żona. Wiem o tym, nie musisz przypominać tego mnie, ale jej. A jeśli mam być szczerzy... to Amiya nie jest twoją żoną. Może powinienś wziąć się w garść, odpuścić wyjazd, posiedzieć z nią, a potem oświadczyć się drugi raz. Nie jest już zaginioną Amiayą Shalini. Możecie wziąć prawdziwy ślub – podsunąłem najokrutniejsze dla mnie rozwiązanie. Musiałem zrobić coś, żeby Jesper nie podejrzewał mnie o to, że żywiłem do Amy uczucia. Mary i Mad były moim priorytetem.

– Wyjeżdżamy jutro. Musimy się odkuć, bo finansowo stoimy co najmniej chujowo – zmienił temat.

– To ćpaj dalej. Ja też zacznę. – Obszedłem biurko i otworzyłem szufladę. – Kurwa, stary. Masz rozmach. – Wyjąłem dwukilogramową tabliczkę koki.

– To na czarną godzinę – sarknął.

– Masz w domu trzy bezbronne dziewczyny – przypomniałem mu.

Dałbym się pokroić, żeby mieć to samo – dodałem w myślach.



Z dnia na dzień Jesper stawał się coraz trudniejszym towarzyszem. Nadwyręzał moje zaufanie, traciłem do niego szacunek. Nie wciągał na wyjeździe, a mimo to dwukrotnie zachował się lekkomyślnie. Mogliśmy zginąć w Amsterdamie, prawie aresztowali nas w Niemczech.

Gdy w końcu wylądowaliśmy w Leicester, odetchnąłem z ulgą. Byłem wyczerpany. Potrzebowałem świętego spokoju,

ale nie zapowiadało się, bym w najbliższym czasie mógł się nim cieszyć. Jediną moją radością było spotkanie z Mary i Mad. Niestety w towarzystwie ich rodziców. Umówiliśmy się w restauracji na rynku. Jesper wynajął oczywiście cały lokal z tej okazji. To było pierwsze takie wyjście dla Amy. Zamiast pokazać jej normalność, on dalej brnął w fikcję. Izolował ją od ludzi i rzeczywistości... Dobrze, że chociaż Mary i Mad ciut lepiej się orientowały, jak toczy się życie. Często zabierałem je w miejsca publiczne. Nie wyobrażałem sobie, żeby były nieporadne w przyszłości.

Właśnie je dostrzegłem. Rozszalałe biegły wprost na mnie. Za nimi szli Ama i Jesper. Trzymali się za ręce. Dobrze razem wyglądali. Taka kobieta pasowałaby do każdego mężczyzny. Drobna, naturalna, z dołeczkami w policzkach. Tirona dominował nad nią swoją posturą, wyróżniały go drogie ubrania. Stałem przed wejściem, a gdy dziewczynki były już blisko, kucnąłem i zagarnąłem obie w ramiona.

– Moje słodkie. Tęskniłyście?

– Taaaak!!! – wydarły się jednocześnie.

– Ja też. – Ucałowałem je w głowy. – Mam nadzieję, że jesteście głodne.

– Nie. Chcemy na plac zabaw.

– Jak zjecie ładnie obiad, to pomyślimy – obiecałem cicho, patrząc na ich rodziców.

– Cześć – przywitałem się z Amą buziakiem w policzek. Przytrzymała mnie za koszulę i dodała jeszcze dwa. Zaśmiałem się, jednak spoważniałem od razu, gdy dostrzegłem minę Jespera. Trzymałem Mary i Mad na rękach, więc wysunąłem do niego tylko pięść.

– Siema. – Przybił żółwika i otworzył drzwi. Przepuścił przodem Amę i mnie. Postawiłem dziewczyny na podłodze i pokazałem palcem mały plac zabaw, który znajdował się na tarasie restauracji. Ruszyły natychmiast, a ja powstrzymałem się, żeby z nimi nie pójść. Nie chciałem patrzeć na Amę

w objęciach Jespera, ale musiałem mu pokazać, że ten widok mnie nie rusza. Usiadłem więc naprzeciw nich.

– Co słyhać, Amiya? – zadałem kurtuazyjne pytanie.

– Dobrze, a u ciebie?

– Intensywnie.

– Jak udała się wczorajsza randka? – Jesper zaczął swoją grę. Wróciliśmy poprzedniego dnia po południu i ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślał, była inna kobieta niż Amiya.

– Idealna – dostosowałem się do jego zagrywek. Żaden z nas nie spojrzał na Amę. – Powinniście pójść do Vermodo – podałem nazwę klubu, dając do zrozumienia, że może już czas, by Amiya zaczęła normalnie funkcjonować.

– Chciałabyś wyjść wieczorem? – podłapał Jesper.

– Powiedziała ci, czego chcę – burknęła, zerkając na dziewczynki. Robiły niezły raban na placu zabaw. Zachowywały się jak wypuszczone z buszu. – Zniszczą wszystko – zauważyła.

– To dzieci. Muszą się wyszaleć. Czego chcesz? – zaciekawilem się.

– Nieistotne. – Spojrzała znacząco na Jespera.

– Zachciało jej się wychodzić na spacer po mieście – wyjaśnił mi.

– To chyba dobrze?

– Taaa... świetnie – sarknął.

– Poważnie, w czym problem?

– Nie będzie nigdzie chodzić sama. Jeszcze ktoś ją przeleci...

– Tak, kurwa, trąba powietrzna – palnąłem, powstrzymując się, by go nie zdzielić w łeb.

Ama parsknęła śmiechem. Ja również. Tylko Jesper zachował powagę. Gapił się na mnie z uniesioną brwią jak na wariata. To on był wariatem. Khan nie żył. Jasne, Jesper

posiadał znacznie więcej wrogów. Dziewczyny wciąż musiały być dobrze pilnowane, ale miał od tego ludzi. Nagle oświeciło mnie, czemu tak się bał. Chodziło o jego siostrę, którą przeleciał Khan.

– Laila została puszczona samopas. Wszyscy zajęliście się poszukiwaniami i zapomnieliście dać jej ochronę. Zresztą nieistotne. Ona nie została zgwałcona, tylko uwiedziona. Nie miała pojęcia, jak wygląda Khan, bo była trzymana z daleka od sprawy. To nasz błąd, Jesper, a nie jej. Laila zrobiła to, bo tego chciała – wytłumaczyłem dosadnie. Nie mogłem podważyć teraz jego autorytetu i mówić mu, jak powinien działać. Amiya należała do niego. Nie mogłem się wtrącać ani dawać mu do zrozumienia, że zależało mi na jej komforcie. Nie mogłem się też za nią wstawić. Śmiech dwóch dziewczynek mi o tym przypominał. Zerknąłem na nie. – Może idźcie dzisiaj się gdzieś rozerwać. Zabiorę je do siebie na noc.

– Wykluczone! – Ama się uniosła.

– To dobry pomysł. – Jesper spojrzał na żonę. – Chodź ze mną na randkę.

– Jest sobota. Olaf sam powinien iść na randkę, a nie bawić nie swoje dzieci. – Zabolalo tak, że musiałem spuścić wzrok. – Przepraszam, Olaf. – Ama chwyciła moją dłoń nad stołem i ścisnęła. – Nie mam pojęcia, dlaczego przelewasz miłość ze swoich córek na nasze – dowaliła. Zauważyłem, jak Jesper wbił we mnie zszokowany wzrok. Chyba zacząłem się pocić.

– Amiya, to, co mówił Khan, było metaforą... – Odchrząknąłem, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji. – Nazwał moimi córkami pewien wynalazek. Stworzyłem coś, a zatem można by rzec, że to moje dzieci. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Chyba że w fotelikach samochodowych wozisz swoje wynalazki, Olaf! – Uniosła się. – Mam serdecznie dość. – Wstała. – Uważacie mnie za idiotkę? Jestem osobą niegodną waszego zaufania? Nie rozumiem waszych tajemnic, bo ich nie znam. Mam je gdzieś, tak samo zresztą jak was. Idę do dziewczynek, żebyście mogli

rozmawiać ze sobą po ludzku, a nie w języku, który znacie tylko wy. Najwidoczniej lubicie tylko swoje towarzystwo. Nie wiem, po co mnie tu przywlekliście, ale... nie oddam córek pod opiekę facetowi, któremu w każdej chwili może przyjść do głowy pomysł, by sprowadzić do domu dziwkę! – wyrzuciła z siebie wściekle i odeszła.

– Kurwa – podsumował Jesper, któremu kopara opadła tak samo jak mnie.

– Odetnie mnie od nich... – wymamrotałem. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw.

– Nie odetnie. Weźmiesz je dzisiaj, a ja się jej oświadczę. – Dobił mnie tylko. Musiałem szybko zapanować nad swoją mimiką.

– Oświadczysz się? Dzisiaj? Widziałeś ją kiedyś bardziej wkurwioną?

– Trzy razy tak. Oświadczę się. Dzisiaj. A tak wkurwiona była, gdy jej powiedziałem, że ją zdradziłem. Właśnie wtedy doszło do porwania. Zaraz sobie przypomni, jak skończył się jej ostatni wybuch złości i ochłonie.

– Jesteś pewny? – Spojrzałem na taras. Dostrzegłem zniszczoną kobietę, która siedziała na ławce z pochyloną głową. Nie dbała już nawet o to, że córki widziały ją w takim stanie. Nie zwracały jednak na nią uwagi. Pewnie czuła się zupełnie samotną, jakby nikt nie dbał o jej uczucia. Na miejscu Jespera zamknąłbym ją w ramionach i nie wypuścił już nigdy. On natomiast postanowił wciągnąć kreskę. Był z moimi córkami na obiedzie! Zagotowałem się. – Co ty odpierdalasz? – warknąłem.

– Radzę sobie na swój sposób.

– To żaden sposób.

– Za tydzień zabieram ją na galę – zmienił temat.

– Na charytatywną galę fundacji imienia Amiyi Tirony? – dopytałem z ironią. – Skąd ten głupi pomysł?

– Chcę ją oficjalnie przedstawić światu.

– Aaa... – wydusiłem. Zatkano mnie. Autentycznie mnie, kurwa, zatkano.

– No powiedz, co myślisz.

– Już powiedziałem.

– Że?

– Że to głupi pomysł.

– Dlaczego?

– Chcesz ją rzucić na pożarcie. Londyn. Setki ludzi. Telewizja. Radio. Gazety. Paparazzi. Wywiady. Milion pytań. Makijaż i szpilki to pewnie nie problem, ale dziesiątki twoich wrogów? Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo będziesz musiał zabezpieczyć teren?

– Ty go zabezpieczysz. – Rozbawił mnie.

– Chcesz zrzucić na mnie odpowiedzialność – zauważyłem.

– Nie. Źle mnie zrozumiałeś. Ogarnę teren. Ty będziesz zabezpieczać bezpośrednio Amę.

– Stary, koks ci mózg zżera.

– Powinieneś spróbować, bo twój wychodzi już poza czaszkę.

– Jakoś musimy się uzupełniać. Jesper... – Westchnąłem. – Chcę zacząć oddzielać życie prywatne od służbowego – wypaliłem szybko.

– W którym życiu będę ja? – Zaśmiał mi się w twarz.

– W obu. To oczywiste. Chodzi mi o to, że ja sam się pogubiłem. Mam wrażenie, że bez przerwy jestem w pracy. Potrzebuję wyznaczyć sobie jakieś jasne granice.

– A co chcesz robić w życiu prywatnym?

– Zaznać odrobiny świętego spokoju.

– Aha. Co on wam tam zrobił? – zadał retoryczne pytanie. Poklepał mnie po ramieniu i ruszył do Amy.

Rozdział 38

AMIYA

Byłam zła na siebie, że tak łatwo uległam. Wiedziałam, że moje zdanie się nie liczyło, ale mogłam wymyślić na przykład ból brzucha. Teraz było już za późno. Moje córki spędzały czas w domu kurwiarza, a Jesper klęczał przede mną na środku rynku. Obcy ludzie krzyczeli, żebym się zgodziła, a ja zastanawiałam się, o co chodzi.

– Nie rozumiem. Przecież jestem twoją żoną. Chcesz odnowić przysięgę?

– Chcę wziąć prawdziwy ślub. Z urzędnikiem. Wyjdź za mnie, Amiya. – Wlepił we mnie pełen nadziei wzrok.

– Oczywiście – odparłam. Było mi wszystko jedno. Bałam się jedynie, że będzie chciał się kochać, by przypieczętować zaręczyny.

– Kocham cię, Amiya – wyznał, wstając. Gdy mnie pocałował, wokół nagle rozległ się tak radosny aplauz, że aż odskoczyłam. Serce podeszło mi do gardła, ale szybko wróciło na swoje miejsce.

– Ja ciebie też kocham, Jesper – odpowiedziałam odruchowo, obejmując go. Naprawdę go kochałam. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Problem w tym, że nie wyobrażałam sobie także życia bez Olafa. Byłam bardzo nieszczęśliwa.

– Jest wcześniej, polećmy do Paryża, żeby to uczcić. – Zaskoczył mnie. Mieliśmy prywatny samolot. Lot trwał niecałe półtorej godziny. Tylko że ja nie chciałam nigdzie lecieć.

– Powinniśmy uczcić to z Mary i Mad. Nie chcę zostawiać ich na noc z Olafem.

– Dlaczego?

– Bo sobie nie poradzi. Co innego, gdy zajmuje się nimi doraźnie, a w pobliżu jestem ja, ty lub ktoś do pomocy. One mu wejdą na głowę, a on będzie musiał robić wyliczankę, którą z nich wybrać, jak obie naraz będą w tarapatach.

– Jakich tarapatach?

– Jakbyś się nimi zajmował, tobyś wiedział, jakie mają pomysły. Jedna wlezie na stół, a druga postanowi w tym samym czasie sprawdzić, czy zmieści się w piekarniku. Poza tym trzeba je wykąpać. Nie myłam ich wczoraj. No i prawie nie zjadły obiadu, a wiesz, że są wybredne. Położy je głodne.

– Nie wymyślaj, maleńka. Zabawmy się – namawiał mnie. W międzyczasie obsypywał pocałunkami moją szyję. Spanikowałam. Musiałam coś wymyślić albo postawić na szczerłość.

– Naprawdę cię kocham, Jesper, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu. Jestem oszołomiona tym wszystkim. Pojedźmy po nie, błagam. Spędźmy trochę czasu razem w domu – poprosiłam, ściskając go mocno.

– Dobrze, maleńka – szepnął, całując mnie w głowę. – Mówisz, masz. Chodźmy. – Odsunął się nieznacznie, zostawiając jedną rękę na moich plecach. Zabrał ją, dopiero gdy otworzył przede mną drzwi auta.

W drodze do Olafa postanowił zaskoczyć mnie jeszcze bardziej, przebijając tym nawet absurdalne zaręczyny. Zamierzał zabrać mnie na galę fundacji, na którą co roku chadzał z innymi kobietami. Podobno tylko dwie z nich zaginęły bez śladu. Nie miałam się więc czym martwić. Statystyki nie były takie złe. To tylko dwie kobiety na jedenaście – kpiłam sobie w myślach...

Zdziwiłam się, gdy Jesper wyciągnął klucz i otworzył drzwi domu Olafa. Weszliśmy jak do siebie. Z tym wyjątkiem, że czułam się jak intruz. Olaf i Jesper tworzyli jakiś dziwny związek. Szkoda, że nie chcieli mnie w niego wciągnąć. Byłabym szczęśliwa w takim trójkącie. Rany, miałam takie

głupie myśli... Przerwały je dopiero śmiechy, które dobiegły mnie, gdy Jesper nacisnął na klamkę.

Po kilku krokach stanęłam jak wryta. Moje córki miały mokre włosy. Były w piżamach, których nigdy nie widziałam na oczy. Stały przy kuchennej wyspie na specjalnych dziecięcych schodkach. Razem z Olafem ugniały na blacie jakieś ciasto. Każdy miał swoją kulkę. Byli tak skupieni, że zauważyli nas dopiero po chwili.

– O – wydusił Olaf.

– Mama!

– Tata!

– Robimy pizzę!

Dziewczynki rozemocjonowały się, ale nie przerwały zadania.

– Pizzę? – dopytałam z uśmiechem.

– Noo! Nikt nie robi lepszej pizzy niż my.

– A nie mówiłem – szepnął Jesper, nachylając się do mojego ucha. – Olaf potrafi w minutę zabić tuzin ludzi. Czemu miałyby sobie nie poradzić z dwiema małymi dziewczynkami?

– To było naprawdę słabe porównanie, Jesper.

– Żartowałem, sztywniaku. – Uszczypnął mnie w bok i pocałował w policzek. – Możemy już iść?

– Yyy... – wyjąkałam. – Nie ma szans, żeby je teraz wyciągnąć. Poza tym Olaf się namęczył. Poczekajmy. Pizzę piecze się tylko kilkanaście minut.

– Chcesz je zabrać? – zapytał Olaf.

– Nie!!! – zaprotestowała Madison, której natychmiast zawtórowała Mary.

– Macie swój dom – odezwałam się ostrożnie.

– Tu też jest nasz dom, prawda, wujku?

– Oczywiście.

– Mamy swoje pokoje. – Zaskoczyły mnie.

– Tak? – dopytałam, patrząc na Olafa. Wyglądał, jakby miał zaraz dostać zapaści.

– Tak!!! Pokażę ci! – Mad rzuciła się ku mnie i złapała lepką rączką moją dłoń. Nieco zdezorientowana ruszyłam za dzieckiem. Jeszcze będąc na schodach, widziałam różowe ściany jednego z pomieszczeń. Po chwili dowiedziałam się, że to pokój Mad. Był olbrzymi. Znajdujący się w rogu domek dla lalek zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Był ręcznie wykonany i jeszcze nieskończony. Przysiadłam na łóżku przykrytym satynową pościelą.

– Zobacz! – Mad przyniosła mi z domku urocze maleńkie krzeselko.

– Och, Mad... – jęknęłam. Właśnie złamała jedną nóżkę. – Nie dotykaj. To należy do innej małej dziewczynki.

Właśnie zaczęłam wyjaśniać córce, że musi uważać, gdy w drzwiach pojawiła się Mary.

– To moje! – zaprotestowała Madison.

– To własność córek wujka. Jeśli pozwolił wam bawić się tymi wszystkimi zabawkami, to okej, ale musicie uważać.

– Nie. To moje. Sama zrobiłam.

– Sama zrobiłaś? – Wytrzeszczyłam oczy. – Przypomnij mi, dziewczynko, ile masz lat? – zażartowałam.

– Siedem – odparła z dumą. – Wujek mi trochę pomógł, ale sama zrobiłam. – Zaskoczyła mnie.

– A gdzie są córki wujka? – zainteresowała się Mary.

– Mieszkają z mamą – zgadłam.

– Tak jak my? – Rozbawiła mnie swoją bystrością.

– Tak. Wy mieszkacie z mamą i tatą. Macie też najlepszego wujka na świecie, co?

Omiotłam wzrokiem pokój, a potem poszłam zobaczyć drugi. Był równie duży, niemal identyczny, tylko w rogu zamiast domku dla lalek stał stolik z farbami. Pisnęłam, widząc świeże maziaje na ścianie. – Ty to zrobiłaś, Mary?

– To motyl! – odparła z dumą. Ja pierdołę!

– Nie możesz malować po ścianach, Mary! W dodatku nie w swoim domu.

– Nie podoba ci się? – Posmutniała. Nie zrobiło mi się jej żal, bo byłam zła. Zniszczyła ścianę w pokoju córki Olafa, a odpowiadałam za to ja, mimo że Mary była pod jego opieką.

– Zawołaj tatę – poprosiłam. Pech chciał, że Jesper zjawił się w towarzystwie Olafa. Obaj się śmiali, dopóki na mnie nie spojrzeli.

– Co tam?

– Możesz ogarnąć kogoś do naprawy. – Wskazałam głową ścianę. – Rośnie nam chyba artystka. – Spojrzałam przeprasząco na Olafa.

– Mary... – wyjęczał. – Piękny motyl – pochwalił ją i westchnął.

– Mamie się nie podoba – burknęła.

Olaf kucnął przed małą i odwrócił ją przodem do czegoś, co motyla nie przypominało.

– Mamie podoba się twój obraz, ale jest jej smutno, bo nie może go ze sobą zabrać. Właśnie dlatego malujemy na kartkach, a nie na ścianach. Madison – wychylił głowę przez drzwi – nie dotykaj piekarnika. Jest gorący – ostrzegł, a potem powrócił do Mary. – Poza tym wiesz, że teraz będziesz miała w pokoju na ścianie motyla, nawet jeśli przestaną podobać ci się motyle?

– Nie przestanę.

– Oby, ale nie maluj więcej po ścianach, okej?

– Okej. A mogę popuszczać bańki?

– Znasz zasady, Mary, żadnych baniek w domu. Popuszczamy jutro w ogródku.

– Dobrze. – Spuściła głowę.

– Pizza zaraz będzie. Możesz wyjąć sztukę i położyć na stół?

– Taak! – Rozemocjonowana popędziła na dół.

– Nie dotykaj piekarnika, bo będzie bolało! – krzyknął Olaf za nią.

Co tu się wydarzyło?

– Czy ona właśnie ucieszyła się, że może wyjąć sztukę? – Przechyliłam głowę, nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyłam.

– Co ty, nie wiesz, że to przywilej? – zażartował.

– Przepraszam za nią – wróciłam do tematu ściany.

– To zmywalna farba. – Puścił do mnie oko. Chciałam, żeby zrobił to jeszcze raz. Był taki seksowny...

– Nie! Ja!

– Nie! Wujek kazał mi!

Kłótnia z dolnego piętra stała się słyszalna nawet na górze, zmuszając mnie do tego, żebym w końcu wstała.

– Mary, sztukę, Madison, talerze! – Olaf po chwili uciszył towarzystwo, wydając polecenia. – Amiya... – Rozłożył ręce i mnie objął. Zdębiałam. – Gratulacje.

Mogłam poczuć jego ciepło, bo gratulował mi zaręczyn. To było jak kubeł zimnej wody.

– Dzięki. – Odsunęłam się od niego i cofnęłam o krok, patrząc jeszcze raz na ścienne bazgroły. – Wykąpałeś je – stwierdziłam. Zupełnie zmieniłam temat.

– Oczywiście. Nie martw się. Przecież nie pozwoliłbym im się zapuścić. Żeby nie przyniosły wszy ani owsików! – Zaśmiał się.

Mnie jednak nie było do śmiechu. Nie bardzo wiedziałam, na ile stosowne było, że dwie małe dziewczynki miały tak bliski kontakt z wujkiem.

– Amiya? – Jesper ujął moją brodę i obrócił w swoją stronę. Miał w oczach dziką wściekłość. – Sam fakt, że w ogóle przeszła ci przez głowę tak głupia myśl, jest niepokojący – zauważył.

– Fakt, że wiesz, o czym myślę, jest równie niepokojący, Jesper – stwierdziłam.

– Chryste, Amiya... – Olaf zmarszczył brwi. – Serio?

– To moje córki. Kto jak nie ja powinien ich bronić?

– Może na przykład ja – odparł. – I na pewno nie przed samym sobą.

– Dlaczego, Olaf?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mam wrażenie, że za bardzo je kochasz?

– Bo kocham je za bardzo.

– To wiem. Pytam dlaczego.

– Dość, Amiya! – Jesper spróbował uciąć dyskusję, ale nie zamierzałam odpuścić.

– Spoko, Jesper. Amiya ma rację. Dobrze, że zachowuje czujność. Na szczęście się myli. Kocham je za bardzo, bo znam je od urodzenia. Chodźcie teraz na dół, zanim pizza się spali. Poza tym dziewczyny są za cicho, a to nigdy nie wróży niczego dobrego. – Odwrócił się i po chwili zbiegał już po schodach. Zatrzymałam Jespera, gdy chciał pójść w jego ślady.

– Czy te pokoje należą do córek Olafa?

– Należą do Mary i Madison – odpowiedział bez zająknięcia, aczkolwiek z opóźnieniem.

– Dlaczego nasze córki mają pokoje w domu Olafa? Dlaczego Olaf ma w aucie foteliki samochodowe?

– Bo zajmuje się nimi od urodzenia, Amiya. Robisz z igły widły. Mamy kasy jak lodu. Nie widzę problemu w tym, żeby nasze córki miały pokoje, gdziekolwiek zechcą. Powinnaś przeprosić Olafa.

– Dlaczego nie wiedziałam, że Olaf zajmuje się naszymi córkami od urodzenia? O ile dobrze pamiętam, jeździły do dziadków, do Laili, na kolonie... – Urwałam, wciągając gwałtownie powietrze.

Właśnie mnie oświeciło. Dziewczynki zawsze wracały rozemocjonowane z tygodniowych kolonii. Opowiadały, że były w kinie, na basenie, w parkach linowych... Uczestniczyły w wielu różnych aktywnościach. Uczyły się gotować, miały zajęcia sensoryczne, plastyczne, rozmaite warsztaty. Często mówiły o Olafie, ale byłam przekonana, że pilnował je tam jako ochroniarz. Nikt nigdy nie wyprowadził mnie z błędu.

– Czy on sam się nimi zajmował, czy miał ze sobą cały sztab ludzi?

– Amiya, skarbie...

– Odpowiadaj! – zażądałam.

– To jego praca! Dzieci muszą się rozwijać.

– A matka musi wiedzieć, gdzie i z kim są jej dzieci! – Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam na dół. Olaf kroił pizzę na kawałki, a dziewczynki patrzyły na to jak urzeczone. Nie chciałam robić przy nich awantury. Starłam się uspokoić, próbując sobie wmawiać, że nie działo się nic złego.

Trochę jednak ochłonęłam, bo przed oczami miałam dowody, że moje córki kochały Olafa. Gdyby działa im się krzywda, zauważyłabym. Nie chciałyby spędzać z nim czasu, nie pytałyby o kolonie, nie pakowałyby się już tydzień wcześniej. Z początku byłam bardzo sceptycznie nastawiona do tych wyjazdów. Uważałam, że były za małe, by jeździć beze mnie. Jesper jednak wyjaśnił mi, że to normalne, że dzieci muszą się rozwijać. Jeździł tam z nimi przez pół roku. A Mary i Mad były przeszczęśliwe zarówno na początku przygody, jak i przez następne lata. Mary miała zaledwie dwa

latka, gdy pierwszy raz rozstałyśmy się na tydzień. Byłam pewna, że to Jesper jej pilnował. A teraz... już nie byłam pewna niczego. Najbardziej chciałam wiedzieć, dlaczego mnie okłamywali. Przecież kochałam Olafa, ufałam mu. Mogli mi powiedzieć, jak sprawa wygląda...

– Skarbie... – odezwał się z tyłu mój mąż. Raptownie na niego spojrzałam. Miałam zmarszczone brwi, czym dawałam mu do zrozumienia, by albo zamilkł, albo mówił prawdę. – Nie rozumiem, czemu się złościysz.

– Robicie ze mnie idiotkę. Zastanawiam się, czy to ja świruję.

– Świrujesz – potwierdził. Naprawdę brałam to pod uwagę. Wyjęłam z torebki tabletki, które Jesper dał mi kilka dni temu. Wyciszały odrobinę chaos moich myśli. Potrzebowałam teraz jednej, więc wsunęłam ją do ust.

– W takim razie powinniście zamknąć mnie w psychiatryku – podsunęłam, uważnie wodząc wzrokiem między jednym a drugim. Uśmiechali się głupio. Coś mi tu cholernie nie pasowało. Intuicja podpowiadała, że coś jest nie tak. Przez myśl przeszedł mi bardzo, ale to bardzo głupi pomysł. Zaśmiałam się na głos, kręcąc głową. Nie mogli być homoseksualni. Na pewno nie. To dwaj najbardziej męscy mężczyźni na ziemi. Tylko że tak naprawdę nie znałam żadnego geja, nie wiedziałam, czy istniał jakiś... szablon. Nigdy nie czułam się bardziej niepewnie niż teraz.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał ostrożnie Jesper.

– Nieważne, to tak głupie, że zostawię dla siebie. Zjedzcie i jedziemy do domu.

– Neeee! – sprzeciwiły się dziewczyny. – Chcemy zostać u wujka. Mamy zrobić rano naleśniki, a potem puszczać bańki i pojechać na ściankę wspinaczkową.

– Wujek was rozpieszcza.

– Nieprawda. Będziemy się też uczyć, prawda, wujku?

– Prawda. Podstawowa zasada to?

– Dzielimy przyjemności z obowiązkami – odpowiedziała czterolatka.

– I jeszcze, że na koloniach szalejemy, a w domu nie wchodzimy mamie na głowie – dodała Mad. Odwróciłam się, bo nie wytrzymałam. Pojedyncze łzy spłynęły mi po policzkach. Naprawdę czułam się jak wariatka. Nie umiałam odnaleźć się w rzeczywistości. Wszystko wydawało się takie dziwne. Nie mogłam zwalić tego na hormony. Nie byłam w ciąży, a okres dopiero co mi się skończył.

– Amiya... – Jesper otulił mnie ramionami. Straciłam je dyskretnie, żeby dziewczynki nie widziały.

– Jedna noc – zastrzegłam, ruszając do drzwi.

Jesper zawiózł nas do domu. Próbował mnie zagadywać, ale ucinałam każde jego zdanie. Czułam się oszukana. Nie chciałam go słuchać, bo nie poruszał ważnych tematów. Naprawdę nie widział żadnego problemu...

Rozdział 39

AMIYA

– Mary, jajka, Mad, mąka – polecił moim córkom, a sam postawił dwie miski na podłodze. – Mary, mleko, Mad, cukier – rozdysponował kolejne składniki. Obserwowałam zza ścianki, jak pewnie Olaf czuł się w kuchni i jak dobrze sobie radził z dziećmi. Dziewczynki cicho wykonywały wskazane czynności. Narobiły sporo bałaganu. Szczególnie Mary, której rączki nie współpracowały jeszcze tak dobrze. Właśnie wbiła jajko obok miski. Rozpłakała się przy tym rzewnie. Już chciałam wyjść z ukrycia, ale Olaf zagarnął ją w ramiona.

– Nic się nie stało, malutka. Mamy dużo jajek. Trening czyni mistrza. Spróbuj jeszcze raz. – Ucałował jej buźkę i z powrotem posadził małą na podłodze. Właśnie zrywał kilka listków ręcznika papierowego, gdy rozdzwonił się jego telefon. – Tirona? – Nieświadomie poinformował mnie, że odebrał połączenie od mojego męża. – Amiya? Ukradła? Samochód? Czy ty siebie słyszysz, stary? Twoje samochody należą do niej. Nic nie ukradła. Po prostu wyszła z domu. A to, że nie umie prowadzić, to inna bajka. I twój błąd. Gdzie są twoi ludzie? Jak mogła niepostrzeżenie wydostać się z posesji? – zrugął go za mnie.

Ochrona faktycznie obstawiała nasz teren, tylko że była przekonana, że to Jesper siedział za kierownicą. Ja nie miałam nawet prawa jazdy. Jesper uczył mnie prowadzić, ale szło mi beznadziejnie. Kiedy jednak znalazłam się w sytuacji awaryjnej, poradziłam sobie jakoś. W jednym kawałku dojechałam do domu Olafa, od którego klucze zabrałam Jesperowi. Musiałam sprawdzić Olafa. Teraz było mi wstyd.

– Dobra. Do rzeczy, co pokazuje GPS? – Zamilkł i słuchał przez chwilę. – Aha. – Podszedł do okna. – No stoi, ale nie widzę jej w środku. A nie. Siedzi. Dobra, nie martw się. Jest

bezpieczna. Gorzej z autem. Chyba zgubiła gdzieś przód – skłamał. – Jak chcesz, to wpadaj na naleśniki. Po drodze rozglądaj się za ofiarami – pożegnał się i odłożył telefon na blat. – Mary, Mad, chcecie nauczyć się czarować?

– Taaak! – krzyknęły podekscytowane.

– To wymyślcie zaklęcie, żeby teleportować do nas waszą mamę.

– Ja nie znam – burknęła Mad.

– Ja znam! – Mary wstała i zaczęła machać rączkami. – Czary-mary, teleportacja mamy start! – Cisnęła na podłogę jajko, które rozprysło się wokół. Złapałam się za usta. Powinam wyjść chociażby po to, żeby to posprzątać. Zrobiłam krok.

– Nie, nie, nie! – Olaf mnie zatrzymał. Puścił do mnie oczko na znak, żebym się cofnęła. – Dobrze, Mary, ale musicie zrobić to razem. Moc jest w siostrach. Jeszcze raz, tylko może bez jajek.

– Czary, mary, teleportacja mamy start!!! – krzyknęły jednocześnie. Wyskoczyłam, udając zdezorientowaną.

– Co ja tutaj robię? Przecież dosłownie przed chwilą karmiłam rybki w salonie. Tylko raz mrugnęłam i nagle jestem już tutaj. Ktoś mi to wyjaśni? – Przechyliłam głowę, wodząc wzrokiem między córkami.

– To czary! – Roześmiały się i rzuciły do mnie.

– Ale radosne hałasy! – Kobięcy głos, który usłyszałam, jakby zdzielił mnie w głowę. Szczeka mi opadła. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam na dziwkę, tę samą, którą już raz tu widziałam. Normalnie odwróciłabym się na pięcie i uciekła, ale obejmowałam córki. – O! – Wydała z siebie pojedynczy dźwięk. Widocznie mój widok zszokował ją równie mocno. Spojrzała skonsternowana na Olafa. Ja nie byłam w stanie tego zrobić. Zawiesiłam wzrok na Mary.

– Amiya, to nie tak, jak myślisz – powiedział ostrożnie. Słyszałam jego kroki, zbliżał się do mnie. Chciałam się

cofnąć, ale wmurowało mnie w podłogę. Miał prawo spotykać się z kobietami. Nie podobało mi się, że robił to, gdy zajmował się moimi córkami, ale nie łamał żadnych przepisów. Byłam zwyczajnie zazdrosna... Zobaczyłam jego dłoń. Chwycił mnie pod brodę i uniósł ją delikatnie, zmuszając w ten sposób, bym na niego spojrzała. – Pani Nicole, mieliśmy małą awarię. Na podłodze jest rozbite jajko. Mogłaby pani najpierw je posprzątać, a potem umyć naczynia? – Zaskoczył mnie. To, że u niego sprzątała, nie znaczyło jeszcze, że jej nie pieprzył. – Poczekaj chwilę, Ama – poprosił, zabierając rękę z mojej twarzy. Podszedł do kuchennej szuflady i zgarnął mieszacze. Podał dziewczynkom po jednym. – Mąka jest, jajka są, mleko jest, woda z bąbelkami jest, cukier?

– Jest! – krzyknęły.

– Szczypta soli?

– Jest!

– Olej?

– Jest!

– No to mieszamy. Pięć minut w lewo i dziesięć w prawo. Jeśli zaśpiewacie przy tym trzy piosenki, to będą puszyste jak chmurki.

– Co śpiewamy? – zapytała Mary. Nie słuchałam dłużej ich ustaleń, bo Olaf chwycił moją dłoń i pociągnął mnie do wiatrołapu. Upewnił się, że drzwi wejściowe są zamknięte, a potem spojrzał na mnie uważnie. Nasze usta były wystarczająco blisko, żeby cisza zaczęła mi ciążyć.

– Ubrudzą całe mieszkanie – ostrzegłam go.

– Wiem. Pani Nicole będzie miała co robić.

– Pani Nicole wygląda na pannę – sprowokowałam go.

– Nie zauważyłem – droczył się.

– Naprawdę nie musisz informować mnie, że bierzesz ją od tyłu.

– Amiya! – Roześmiał się. – Nie rób mi tego. Nie rób tego nam.

– Czego?

– Wiesz czego... – Westchnął.

– Nie wiem.

– Jesper ostrzegł mnie wtedy, że cię przywiezie. Nicole akurat u mnie sprzątała. Poprosiłem ją, aby sprawiła, żebyś... odniosła złudne wrażenie, że... Rozpiąłem rozporek, zmierzwiłem włosy, potarłem twarz i posmarowałem klatę olejem – przyznał.

Dolna część mojej twarzy drżała, gdy powstrzymywałam uśmiech.

– Po co, Olaf?

– Żebyś poczuła to, co poczułaś.

– Masz beznadziejne podejście do kobiet.

– Ja to wiem, Amiya. Nie rozumiem więc, dlaczego mnie pragniesz – odwrócił kota ogonem.

– Nie pragnę – zaprzeczyłam, patrząc mu w oczy.

– Rozsuń nogi.

– Nie! – sprzeciwiłam się. Przechylił głowę, nie odrywając ode mnie wnikliwego spojrzenia.

– Rozsuń dla mnie nogi, Amiya – powiedział stanowczo.

– Po co? – zapytałam cicho. Serce waliło mi już zbyt mocno.

– Raz-raz, malutka. – Musnął językiem moją dolną wargę. Lewa stopa sama przesunęła się w bok. – Dobrze – pochwalił mnie. – Jeszcze – zażądał. Karcąc się w myślach, wykonałam jego polecenie. – Nie przestawaj. Jeszcze trochę. – Błądził wargami przy moich ustach. Pragnęłam je poczuć, więc zrobiłabym teraz wszystko. Gdy rozsunęłam nogi, chwycił mnie nieoczekiwanie za pośladki i uniósł. Gwałtownie przycisnął mnie plecami do ściany, a następnie posadził mnie

na szafce. – Jeszcze... – warknął. Miałam szeroko rozłożone uda. Brakowało tylko, by zmniejszył dystans między nami.

– Olaf... – jęknęłam.

– Jeszcze – ponaglił.

– Co mi robisz? – zapytałam błagalnie. Okrutnie się bałam, że znęcał się nade mną z premedytacją.

– Nie wiem, Amiya. – Przycisnął się do mnie. Poczułam na kroczu jego wzwód. Odebrało mi mowę, oczy uciekły gdzieś daleko. Byłam w odpowiednim miejscu. – Czujesz, jak jest to niewłaściwe? – szepnął.

– Czuję cholerne swędzenie, Olaf – warknęłam. Aktualnie miałam gdzieś, co jest właściwe. Okrutnie go potrzebowałam.

– Kurwa, Ama... – wysyczał, napierając na mnie mocniej. – Nie możesz tak do mnie mówić – skarcił mnie, jednocześnie wbijając we mnie biodra.

Otrzeźwił nas ryk silnika. Oboje zaczęliśmy normować oddech. Olaf odsunął się i zdjął mnie z szafki, a potem przytulił czule. – Nie jesteśmy tacy, Ama. Nie będziemy oboje zdradzać go po kątach, a potem patrzeć mu w oczy i zaprzeczać. Jesper to wspaniały człowiek. Nie zasługuje na to. Nie damy rady. Wiesz to. Jedno z nas musi kontrolować sytuację, dlatego ja będę dalej skurwielem, a ty to zaakceptujesz. – Odsunął się ode mnie. – Idź ochłonać. – Wsunął w spodnie dłoń i poprawił, co trzeba.

– Powiedz, że nie udawałeś – poprosiłam błagalnie. Musiałam to usłyszeć.

– Udawałem. – Puścił do mnie oko i zaczął pisać na moim przedramieniu:

Cały czas udaję... że cię nie kocham.

Z desperacją zacisnęłam dłonie na jego nadgarstkach.

– Powiedz mu to – poprosiłam.

– Nie, Amiya. Nie złamiemy mu serca. Wyjdiesz za niego za mąż – poinformował tak po prostu. Nie mogłam znaleźć

słów, które opisałyby, co czułam.

– To jest niewłaściwe... – stwierdziłam, puszczając jego rękę.

Rozdział 40

OLAF

Pozwoliłem jej myśleć, że nie miałem jaj, by przyznać się przed Jesperem do swoich uczuć. W rzeczywistości powodów istniało znacznie więcej. Tironowie to marka. Ja w tej rodzinie byłem tylko narzędziem. Nie miałem takiej kasy, znajomości, wpływów. Nie byłbym w stanie ukryć i obronić dziewczynek przed nimi. Byłem tylko zwykłym, dobrze zarabiającym facetem o ponadprzeciętnych umiejętnościach. Tironowie trzymali władzę. Jedno ich słowo, a siedziałbym w więzieniu do końca życia. Mogliby mnie zabić bez żadnych konsekwencji. Ja sam nie zatuszowałbym żadnego przestępstwa. Ja i Ama nie mieliśmy absolutnie żadnego prawa do wspólnej historii. Musieliśmy zaakceptować ten nasz dramat, bo tylko śmierć Jespera mogłaby odmienić nasze losy. Za bardzo go kochałem, by źle mu życzyć. Wołałem do końca życia ubolewać nad tą nieszczęśliwą miłością, niż pogrzebać przyjaciela.

Otworzyłem mu drzwi, dopiero gdy zapukał po raz drugi.

– Klucze też zabrała? – Udałem, że tego nie wiedziałem. Czułem się parszywie, że go okłamywałem.

– Taaa...

Przywitaliśmy się i weszliśmy do kuchni. Ama stała tyłem do nas i włączała właśnie płytę indukcyjną. Dziewczyny skakały obok, licytując kolejność smażenia naleśników. Pani Nicole natomiast sprzątała wyspę.

– Może pierwszy naleśnik zrobicie dla mamy? – zaproponował Jesper, zdradzając swoją obecność. – Była tak głodna, że zniknęła, zanim się obudziłem – zakpił.

– Tata!!! – Natychmiast się odwróciły i podbiegły, by objąć jego nogi. Zaczęły chaotycznie opowiadać, że mama zniknęła

za sprawą ich czarów. Jesper poczochnął je po włosach i wy dostał się z ich ramion, by podejść do Amy. Ta wciąż nie odwzajemniła jego spojrzenia. Z pewnością czuła się niezręcznie w związku z tym, co miało miejsce w wiatrołapie. Mnie ulżyło, gdy wyznałem Amie prawdę, ale teraz zdałem sobie sprawę, że cały ciężar zrzuciłem na nią. Nie powinienem był tego robić.

– Jak się jechało? – zapytał Jesper.

– Dobrze.

– Nie zabiłaś nikogo po drodze?

– Nie uczyli mnie zabijać w szkole jazdy – zakpiła. Jesper był jej nauczycielem.

– A uczyli cię ocierać auto po całej długości?

– Przepraszam. – Odchrząknęła. – Nie chciałam.

– Spoko. Jak chcesz, to możesz sama zawieźć do mechanika – zaproponował, obejmując ją. Przerzuciła naleśnika na drugą stronę i odwróciła się do męża. Zamarłem. Wpatrywała się w niego takim wzrokiem, że byłem pewny, iż mu powie.

– Jeśli się nie boisz, że mechanik mnie przeleci – odezwała się po chwili, która dla mnie była całą wiecznością. Wpuściłem wstrzymywane powietrze. Jesper nachylił się do jej ucha i zaczął coś szeptać. Gdy uświadomiłem sobie, że nie była to lista części samochodowych, a raczej jakieś sprośne rzeczy, musiałem spierdalać.

– Mary, Mad, idziemy zrobić tajną bazę? – Kiwnąłem głową do dziewczyn. Oddaliliśmy się w najdalszy koniec salonu. Zbyt dobrze widziałem stąd kuchnię. Tajna baza wydawała się teraz konieczna. Potrzebowałem tajnej bazy jak cholera.

Poprzestawialiśmy meble, na których po chwili zawisły dwa koce. Mary zaczęła zbierać poduszki, a Mad zabawki. Gdy wrzuciły wszystko do naszego namiotu, nie zostało wiele

miejsca. Młodsza córka wcisnęła się pierwsza i śmiała triumfalnie ze mnie i Mad.

– Suń się! – Ta oburzyła się i uderzyła poduszką siostrę. Ukróciłem bójkę, nim przeszłaby w płacz.

– Damy radę, Madi. – Położyłem się na brzuchu i wsunąłem do bazy. Oparłem się na łokciach i odpaliłem latarkę. Poczekąłem z otwarciem książki, aż Madison zajmie tę samą pozycję co ja. Byłem na jedenastej stronie, kiedy Ama krzyknęła, że naleśniki gotowe. Dość głośno postawiła na stole talerz. – Dokończymy później. – Zamknąłem książkę i przekręciłem się na plecy. Gdy wysunąłem się z bazy, ujrzałem szeroko otwarte usta Amy. Stała nieruchomo przed namiotem i wodziła wzrokiem między moją prawą stopą a prawą stopą Madison. Nasze znamiona... Niemal widziałem, jak neurony w głowie Amiyi szaleją i dziewczyna łączy kropki.

Umarłem. Serce się zatrzymało, przestałem oddychać. Wielkimi oczami patrzyłem na Amę. Kręciłem ledwo zauważalnie głową, niemo błagając, żeby to zignorowała. Ona jednak chwyciła moją nogę dwoma rękoma. Opuściłem szybko powieki, gdy uniosła wzrok do mojej twarzy. Zaraz jednak je uchyliłem, bo wybuchnęła gromkim śmiechem. Śmiała się naprawdę. Dołączyły do niej także dziewczynki. Ja też chciałem. Nie połączyła kropek. Policzki drgały mi nerwowo. Nie umiałem udawać wesołości, bo dopiero co przeżyłem stan przedzawałowy. Próbowałem wtórować Amie, ale z moich ust wydobył się jedynie zboląły dźwięk przypominający bardziej płacz niż śmiech.

– Z czego się śmiejemy? – Za jej plecami pojawił się Jesper. Ama puściła moją nogę, jakby ta ją poparzyła, ja zaś opadłem na podłogę, waląc potylicą w książkę. Starąłem się wyrównać oddech i uspokoić szalejące serce.

– Nic, nic! – Zachichotała. Spojrzałem na nią. – Przez chwilę miałam tak absurdalną myśl... – Otarła dłońmi policzki, po których spływały łzy. – Aż się popłakałam ze

śmiechu. Dziewczynki, przynieście sztuce i jakieś dodatki do naleśników.

– Jakie? – dopytała Mary. Mina Amy w tym momencie drastycznie się zmieniła. Uśmiech zniknął na rzecz powagi.

– Wszystkie, Mary – wydusiła przez zaciśnięte zęby. Widziałem, jak pompowała nosem powietrze, gdy dziewczyny gramoliły się do wyjścia. Wyglądała, jakby od wybuchu dzieliły ją sekundy. – Olaf... – warknęła ostrzegawczo.

– Amiya, błagam, nie rób tego – wydusiłem.

– Czego nie rób? – zapytał niczego nieświadomy Jesper. A wtedy Ama się odwróciła i przytrzymała stołu, bo ją zarzuciło.

– Jesper!!! – ryknęła wściekle i osunęła się na podłogę. Kurwa. Zemdląca. Nie byłem w stanie się ruszyć. Bałem się, że może jednak nie zemdląca. Chciałem, żeby była nieprzytomna. Niech nie umiera, ale niech się, kurwa, nie budzi!

– Amiya! – Jesper rzucił się na kolana i zaczął ją cucić. – Co się stało? – Spojrzał na mnie spanikowanym wzrokiem.

– To koniec, Jesper. Ona wie – wymamrotałem. Ama zaczęła mrugać. Błagam, strać pamięć – pomyślałem.

– Co wie?! Co się stało, maleńka? – Dyszał nad nią, całując jej policzki. – Mad, weź naleśniki i zabierz siostrę na górę – rozkazał. – Olaf, woda. Amiya, skarbie, omdlałeś – poinformował ją, chwytając pod kolanami. Zrobił krok na chwiejnych nogach, gdy nagle Ama zaczęła okładać go dłońmi.

– Nie dotykaj mnie! – pisnęła. Jesper opadł na tyłek. Chyba dotarła do niego powaga sytuacji. Totalnie załamany podszedłem do kuchennego blatu. Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że gdy napełniałem szklankę wodą, większość wylądowała obok. Pochyliłem się na wyprostowanych przedramionach i zamknąłem oczy. Nie miałem pojęcia, co zrobić. Sytuacja nie do odratowania. Dzisiaj ostatni raz mogłem przygotowywać naleśniki z córkami...

Rozdział 41

AMIYA

– Amiya... – odezwał się Jesper skruszonym tonem.

– Nie! – Ucięłam natychmiast. Uniosłam się powoli na łokciach. Huczało mi w głowie. Jesper siedział obok mnie na podłodze i masował sobie skronie. Olaf pochylał się w kuchni nad blatem. Chyba coś go, kurwa, trafiło. Kim oni byli, co oni mi zrobili?!!! Kręciłam głową, próbując ogarnąć to umysłem, ale się nie dało. Serce waliło mi tak, jakby miało wyskoczyć z piersi. Przyłożyłam do odrętwiałej twarzy roztrzęsione dłonie.

– Oszukaliście mnie. To niemożliwe. Nie... Jak mogliście mnie tak oszukać... – mamrotałam. Słyszałam własny głos. Słowa jednak nie przypominały tego, co wypowiadałam. Tabletki! Potrzebowałam tabletki. Przeraziła mnie myśl, że umrę zaraz, jeśli jej nie wezmę. Było ze mną bardzo źle. Ledwo mogłam złapać dech, mimo że wciąż pompowałam powietrze do płuc. Nie byłam w stanie się podnieść, nie czułam mięśni. Chciałam krzyczeć, kopać, uderzyć, pokazać, jak bardzo ich nienawidzę, ale nie potrafiłam się ruszyć.

Nagle otworzyłam oczy. Przeżyłam ciężki szok, gdy się okazało, że leżałam. Jesper siedział na moich udach. Olaf wisiał od tyłu nade mną i przyciskał mi ręce do podłogi.

– Jesteś – wydusił z ulgą. Już wiedziałam, że znów oberwałam od niego po twarzy. Wszystko, co wcześniej czułam, nie było prawdziwe. Dopiero teraz odzyskałam częściową świadomość. Mięśnie drgały mi pod skórą. Mogłabym się ruszać, gdyby mnie nie trzymali.

– Puść mnie, zejdź ze mnie! – krzyknęłam zachrypniętym głosem.

– Napij się. – Olaf powoli zwolnił uścisk i napał od dołu na moje barki, żebym usiadła. Kręciło mi się w głowie. Upiłam kilka łyków wody. Jesper zszedł z moich nóg i wyciągnął do mnie dłoń z dwiema pigułkami.

– Weź je – powiedział, patrząc mi w oczy. Jak mógł spoglądać prosto na mnie po tym, jak tak potwornie mnie oszukał? Czym on był? Żaden człowiek nie mógłby zrobić czegoś takiego. Wzięłam tabletki, ale zamiast włożyć je do ust, cisnęłam nimi w niego. Nie skomentował tego, a więc rozumiał, że miałam prawo go nienawidzić. Wezbrała we mnie złość – tak wielka, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czułam. Miałam wrażenie, że w żyłach płonął mi ogień. Wydarzenia z ostatnich tygodni wyrobiły we mnie masę nowych zdolności, ale to, co dzisiaj odkryłam... Wiedziałam, że to zmieni mnie na zawsze. Teraz potrzebowałam informacji. Musiałam poznać każdy pieprzony szczegół.

Zerwałam się, by wstać. Zachwiałam się. Olaf przytrzymał mój łokieć, unosząc się jednocześnie ze mną. Szarpnęłam się, gdy byłam pewna, że złapałam równowagę.

– Ty tu – wydukałam do Olafa, wskazując kanapę. Chciałam stanowczo rozkazać im usiąść. Mieli spojrzeć mi w oczy i opowiedzieć o tym, jak mnie oszukali. Nie byłam jednak w stanie ubrać myśli w słowa. Miałam wrażenie, że pomieszczenie wirowało dookoła mnie. Przykucnęłam z powrotem i napiłam się wody. Próbowałam uspokoić oddech, ale to było zwyczajnie niemożliwe. Moje życie okazało się jednym wielkim fałszem. Nie wiedziałam, czy to mnie bardziej wkurzało, czy smuciło. Jak miałam cokolwiek rozumieć, skoro wszystko, czego byłam pewna, przemieniło się w kłamstwo? Chciałam jeszcze raz zobaczyć dowód, że to mi się nie przyśniło.

Wstałam, gdy pośladki Olafa zderzyły się z kanapą. Chwyciłam jego nogę i uniosłam wysoko. Zapewne z boku dziwnie wyglądałam, trzymając nos kilka centymetrów od podeszwy jego stopy, ale nie mogłam odmówić sobie dokładnego przyjrzenia się znamieniu, które tam miał.

Było niemal identyczne jak u Madison. Powoli powiodłam palcem po obrzeżach. Zmrużonymi oczami śledziłam ten ruch. Znamię liczyło sobie kilka centymetrów, Madison miała tylko trochę mniejsze.

– Niemożliwe – wymamrotałam, kręcąc głową. Chciałam, żeby mi powiedzieli, że to pieprzone nieporozumienie. Ich milczenie było jednak jednoznaczne. Odetchnęłam głęboko. –

Przypomnij mi, proszę, Olaf – wydukałam łamiącym się głosem – jak doszło do tego „poparzenia” – zadrwiłam, używając słów Olafa.

Kiedy pierwszy raz zwróciłam uwagę na jego znamię, Madi była już na świecie. Zazartowałam wtedy, że urodziłam mu bliźniaczkę i zapytałam, czym właściwie jest to, co ma na stopie. Sprzedał mi bajkę o chodzeniu po rozzarżonym węglu, a ja uwierzyłam, bo niby dlaczego miało mi choćby przejść przez myśl, że Olaf mógłby być ojcem moich dzieci? To kompletnie absurdalne! Nigdy nawet nie spałam z nim w tym samym łóżku. Nie zalałam się w trupa ani razu.

Gdyby Khan nie wspomniał o pieprzonym znamieniu, nigdy nie połączyłabym kropek. Nigdy! Nigdy nie wpadłabym na to, że Jesper, którego znałam od zawsze, mógłby mnie tak potwornie oszukać. Zerknęłam na niego przez ramię, mrugając kilka razy. To naprawdę mi się nie śniło. Siedział na podłodze i wciąż masował skronie. Myślał, jak z tego wybrnąć? Jak wyjaśnić fakt, że mnie zrujnował? Kurwa. Nie mieściło mi się w głowie to, co mi zrobili. Wróciłam wzrokiem do Olafa. Nie było w nim życia. Wyglądał, jakbym to ja zrobiła krzywdę jemu.

– No mów! – ponagliłam, podnosząc głos. Brak odpowiedzi spowodował jeszcze większą irytację. Najchętniej wyszłabym stąd i nigdy nie wracała, ale po pierwsze miałam córki, a po drugie nie zamierzałam katować się przypuszczeniami. Chciałam poznać prawdę tu i teraz. Odsunęłam się, żeby pokazać Jesperowi stopę Olafa.

– Widzisz to? – warknęłam, trącając go w ramię.

– Amiya, na górze są dziewczynki – zasugerował, by odłożyć konfrontację. Jednocześnie ścisnął mój nadgarstek, zmuszając mnie, bym uwolniła kończynę Olafa.

– Olaf, możesz awansować panią Nicole na nianię. – Wbiłam w niego surowe spojrzenie. Z góry od dłuższego czasu dochodziły dźwięki odkurzacza. – Jak skończy odkurzać – dodałam. Nie zamierzałam stracić z oczu ani jednego, ani drugiego choćby na chwilę. Bałam się, że w tym czasie ustalą między sobą następną serię kłamstw, którymi mnie potem potraktują.

– Ochłoń, Ama, pogadamy później. – Jesper spróbował wstać, ale pchnęłam go z całej siły.

– Nie. Pogadamy teraz. Chcę stąd wyjść, ale nie zamierzam zwariować z niewiedzy. Powiecie mi wszystko, a potem prawdopodobnie nigdy więcej się nie zobaczymy.

– Skarbie, mocno przesadzasz... – Jesper odważył się na bardzo głupi ruch. Parsknęłam śmiechem, bo już nie ogarniałam, co czułam.

– Ja mocno przesadzam? Może w takim razie źle wszystko zrozumiałam? – Zrobiłam przeproszącą minę i naraz zmarszczyłam wściekle brwi. – Może należałoby to wyprostować?! – warknęłam. Siedzieli cicho jak trusie, a to mnie coraz bardziej wyprowadzało z równowagi. Miałam ochotę zdzielić ich po twarzach, ale jakimś cudem Olaf wzbudzał we mnie litość. Był załamany. U Jespera natomiast widziałam perfidię. – Czy wy tak nakłamaliście, że nawet nie wiecie, od czego zacząć? – zapytałam najłagodniej, jak potrafiłam w obecnej sytuacji. Ścisnęłam twarz Jespera, bo najwyraźniej każdy z nich oczekiwał, aż ten drugi coś powie, w wyniku czego obaj milczeli.

– Tak, Amiya – potwierdził. Postanowiłam wywoływać ich do odpowiedzi na przemian.

– Olaf... – Nachyliłam się do niego. Nie mogłam pozwolić, żeby dziewczynki usłyszały naszą rozmowę. Odkurzacze wciąż

hałasował na piętrze, ale wolałam dmuchać na zimne. – Ile masz dzieci? – zapytałam ostrożnie.

Z jednej strony sytuacja była oczywista, a z drugiej tak absurdalna, że oczekiwałam, iż zaraz mnie wyśmieją, powiedzą, że źle wszystko zrozumiałam i w jakiś logiczny sposób wyjaśnią sprawę. Chciałam pośmiać się z samej siebie, że to jedno właściwe rozwiązanie zagadki wciąż nie przychodziło mi do głowy.

– Wysłuchaj najpierw Jespera – zrzucił wszystko na mojego męża. Ten typ nawet z nożem na gardle nie zacząłby mówić. Gdybym o tym nie wiedziała, może nawet uciekłabym się do tej metody. Ale czułam się, jakbym to ja miała ostrze przy skórze.

– Jesper, daj mu przyzwolenie, rozkaz albo chuj wie co, ale chcę to usłyszeć od niego.

– Usłyszysz wszystko, muszę tylko się zastanowić, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku. Nie wierzę, że nie założyliście, iż kiedyś się dowiem. Jaki ustaliliście plan działania w sytuacji, która ma miejsce teraz?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Chcę, do cholery!!! – wydarłam się.

To był chyba mój ostatni akt wściekłości. Osunęłam się na kolana i rozplakałam. Byłam bezradna. Mieli mnie kompletnie w dupie, nie posiadałam odpowiednich środków, by zmusić ich do gadania. Nie mogłam zagrozić rozwodem ani wyprowadzką. Tak naprawdę w moim domu nic nie należało do mnie, nigdy nie pracowałam, nie znałam wartości pieniądza. Moje życie było fikcją, mąż nie był mężem, jego dzieci nie były jego. Nie miałam dokąd odejść, nie umiałam zapewnić córkom przyszłości. Nie wiedziałam, jak funkcjonuje świat. Każda normalna kobieta zabrałaby dzieci i uciekła od tej patologii, ale ja... nawet nie istniałam. Nie miałam prawdziwych dokumentów, moje córki także.

– Chcę wiedzieć wszystko... – wyłkałam, odtrącając rękę, która dotknęła mojego ramienia. – Tak strasznie żałuję, że nie zginęłam dwanaście lat temu. Teraz nie wolno mi nawet umrzeć, bo nie mogę zostawić dwóch niewinnych istot na pastwę... – Nie dokończyłam. Łzy płynęły mi z oczu jak wściekłe.

– Skarbie... – Pokorny głos Jespera nie wzbudził we mnie kompletnie żadnych emocji. Musiałam wziąć się w garść. Nie miałam nikogo. Tylko córki. Musiałam się nimi zająć. Z całej siły zacisnęłam powieki, dusząc w sobie żal. Wzięłam kilka głębszych wdechów, westchnęłam i wstałam. Ostatni raz spojrzałam Olafowi w oczy. – Zabieram wynalazki, które stworzyłeś. Nie chcę was widzieć. Nie chcę was znać. Jesper, masz kasy jak lodu – przytoczyłam jego słowa – więc nie pokazuj się w domu. – Pobiegłam do schodów, słysząc jeszcze za sobą wyzuty z emocji głos Olafa.

– Wiem, co to znaczy, Jesper. Nie mów tego, wiem, co mam zrobić... Daj mi jeden dzień. Oddam ci swoje udziały, przygotuj dokumenty, proszę – mówił.

Nim pokazałam się córkom, z całej siły spróbowałam się uspokoić i skupić na nich. Napisałam do Kosty wiadomość z prośbą o pomoc. Odpisał, że zaraz przyjedzie.

Szybko namówiłam dziewczynki na babski dzień, obiecując dużo lodów i zabawek. Gdy zeszłyśmy na dół, kanapa była pusta. Pierwsze, co zrobiłam, to złapałam torebkę i z desperacją wysypałam na dłoń tabletki. Wzięłam trzy.

Dziewczyny sprawnie włożyły adidas i wyszłyśmy. Auta Jespera nie zobaczyłam na podjeździe.

– Poczekaj chwilę. – Olaf zatrzymał mnie, gdy otworzyłam drzwi samochodu, którym przyjechałam. Ugryzłam się w język, by nie przekląć. Wpuściłam Mary i Mad do środka, żeby nie słyszały dyskusji.

– Miałeś dużo czasu – odpowiedziałam.

– Amiya, nie poprowadzisz samochodu z dziećmi na pokładzie – powiedział stanowczo.

– A z wynalazkami? – zapytałam, mimo że zgadzałam się z nim w stu procentach. Nie byłam na tyle lekkomyślna, żeby kierować wozem z dziećmi. Szczególnie po tabletkach. Z rana wzięłam dwie, teraz trzy.

– Zaraz przyjedzie twój kierowca.

– Nie ma potrzeby. Czekam na Kostę – poinformowałam, otwierając drzwi.

– Zadzwońiłaś po Kostę? – dopytał. Nie odpowiedziałam. Chciałam wsiąść, ale złapał mnie za rękę. Drugą wyjął z kieszeni telefon, który po chwili przyłożył do ucha. – Kosta w drodze – rzucił krótko, chowając go z powrotem. Zamknął drzwi i oparł mnie o nie. A potem wbił we mnie to swoje szczere spojrzenie, które przecież wcale takie nie było! – Strasznie cię przepraszam, malutka...

– Nie mów tak do mnie! – warknęłam cicho.

– Amiya, nie zobaczysz... – Urwał. Głos mu się załamał, więc odchrząknął. – Nie zobaczysz mnie nigdy więcej – dokończył, nabierając głośno powietrza. Piękna gra aktorska. Minął się z powołaniem. – Pozwól mi się z nimi pożegnać – wyrzucił z siebie na jednym oddechu.

– Nie – odparłam automatycznie, jeszcze zanim przetworzyłam jego słowa. Spuściłam wzrok, widząc jego przeszkłone oczy. Oni ranili mnie bezwzględnie, czas nauczyć się tego samego. Miałam zostać samotną matką, musiałam umieć odpierać ataki. Powinnam mu podziękować za szkolenie. Naprawdę wiele mnie nauczył w tej kwestii.

– Amiya, to nie jest moja tajemnica, tylko Jespera. Nie mam nikogo poza Mary i Madison. Kocham je nad życie.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

– Chcę to usłyszeć, Olaf!

– Płynie w nich moja krew, ale to Jesper jest ich tatą.

– Nie – zaprzeczyłam. – W tym problem, że jesteś zarówno ojcem biologicznym, jak i tatą, którym Jesper nigdy nie potrafił być. Jak mogłam być tak ślepa? Jakim, kurwa, cudem twoje plemniki połączyły się z moją komórką jajową, skoro ze sobą nie spaliśmy?

– Jesper wszystko ci wytłumaczy. To trudna historia, Amiya. Siedzi w nim od dziesięciu lat. Daj mu czas.

– Nie dam mu czasu. Niczego wam nie dam. Oddałam wam serce, które roz... kurwa... roztrzaskaliście w drobny mak.

– Amiya! – Siłą zamknął mnie w swoich ramionach.

– Puść mnie! – warknęłam. Byłam zniszczona. Naprawdę podziwiałam się za zachowanie pozorów przed córkami siedzącymi w aucie.

– Zrobiłem to, bo cię kocham – szepnął, luzując uścisk.

– Czyżby? – Posłałam mu sztuczny uśmiech. Nie było mi do śmiechu, a jednak miałam do czynienia z żartem! – Ja ciebie też kocham, Olaf, wiesz? A teraz spierdalaj. Pozabijajcie się albo żyjcie długo i szczęśliwie, byle z dala ode mnie. Doświadczyłam dość patologii. Przebiliście wszystkie dotychczasowe znaczenia tego słowa. Żegnam cię na zawsze z czystym sumieniem!

Pchnęłam go z całej siły, ale nawet nie drgnął, zaczęłam okładać pięściami jego klatę. Zupełnie się zatraciłam. Wyrzucałam z siebie wszystko, co we mnie siedziało, a on mi na to pozwalał. Nie miałam pojęcia, jak długo to trwało. Opamiętałam się dopiero, słysząc pisk Mad. Wciąż tkwiłam w ramionach Olafa. Szarpnęłam się i odskoczyłam. Po jego policzkach spływały łzy. Nie wiedziałam, co się wydarzyło... Odwróciłam się zdezorientowana. Natrafiłam na surowy wzrok Kosty. Mężczyzna zgarnął Madison na ręce. Z kolei Mary trzymał Jesper, szepcząc coś po albańsku. Obie patrzyły na mnie z przerażeniem.

Wyciągnęłam ręce do Mary, ale wtuliła się w Jespera. Kątem oka widziałam, jak Madison chowa się w ramionach

przyszywanego dziadka. Wyglądałam w jego oczach jak nie zrównoważona psychicznie...

– Zabieram je – poinformował. Odszedł z moją córką do swojego auta, a po chwili wrócił po Mary. Mogłam tylko patrzeć, jak odbierano mi dzieci. Byłam zbyt rozchwiana emocjonalnie, by się nimi zająć. Sięgnęłam dna... – Chodź do mnie, skarbie. – Kosta wyciągnął ręce do Mary.

– Nie chcę. – Wczepiła się w Jespera. Dopiero teraz zauważyłam, że Olaf gdzieś zniknął.

– Pojedziemy do wesołego miasteczka. Mają tam różową watę cukrową – zachęcił. Mary uniosła uradowaną buźkę. Pocałowałam ją impulsywnie w policzek, nim Kosta zamknął ją w swych ramionach. Sprawnie posadził ją obok siostry i zatrzęsął drzwiami. – Wsiadaj, Amiya. – Wskazał głową auto.

– Amiya zostaje – sprzeciwił się Jesper, zaciskając dłoń na moim nadgarstku.

– Obiecałem nie pytać, ale to nie przejdzie bez echa – oświadczył Kosta. Podeszedł do nas i złapał mnie za drugą rękę. Poczułam ulgę, że jednak nie postawił na mnie krzyżyka.

– Nie przejdzie – potwierdził Jesper. – Ale pogadamy później. Zabierz dzieci.

– Nie zostawię jej z tobą. Cokolwiek zrobiła, nigdy nie wyrażę zgody...

– Nie martw się – wszedł mu w słowo. – To ja jestem ten zły. Amiya jest bezpieczna. Jedź już.

– Nigdy więcej nie będziesz za mnie decydować. Jadę ze swoimi córkami – powiedziałam stanowczo Jesperowi. Szarpnęłam ręką, ale nie udało mi się jej uwolnić.

– Puść ją, synu.

– Amiya, kierowca zawiezie cię do domu. Muszę coś załatwić. Przyjadę i wszystko ci powiem.

– Wszystko już wiem i nie chcę cię znać.

– Niczego nie wiesz, Amiya...

Rozdział 42

AMIYA

– Lećcie do babci powiedzieć, że jedziemy do wesołego miasteczka. – Kosta wyjął z fotelika Mary. Madison wysiadła sama i już biegły do drzwi wejściowych domu, w którym poniekąd się wychowałam. Byłam wrakiem. Możliwe, że tabletki zaczęły działać, bo nie przepełniały mnie już emocje. Pozostawałam otępiała i bierna. Drzwi otworzył mi Kosta, ale nie chciałam wysiadać. – Przejdziemy się? – zaproponował.

W trakcie podróży do domu nie rozmawialiśmy, żeby nie poruszać takiego tematu przy dzieciach. Ja tylko gapiłam się ślepo przez okno, a on milczał. Wykonał jedynie dwa telefony. Jeden do Olafa – kazał mu wyjechać z kraju. Drugi do kogoś, komu zlecił pilnowanie Olafa.

– Nie wiem, czy powinnam o tym mówić – przyznałam po chwili wyzutym z emocji głosem.

– Nalegam. – Wystawił łokieć. Nie miałam wyjścia. Ujęłam Kostę pod ramię i poszliśmy na huśtawkę, która stała w ogrodzie pod olbrzymim drzewem. Była długa, ale usiedliśmy blisko siebie. Kosta zgarnął moją dłoń i przez chwilę się w nią wpatrywał. – Nie jesteś sama, Amiya – zaczął. – Nigdy nie będziesz. Jesteś dla mnie jak córka, nawet wtedy, gdy się na ciebie denerwuję.

– Dlatego zadzwoniłam właśnie do ciebie.

– Cieszę się. – Pocałował przegub mojej ręki i zmienił odrobinę pozycję, by siedzieć przodem do mnie. – Widzę, co się dzieje. Jestem w trudnym położeniu, bo Jespera kocham równie mocno. Nie zamierzam stawać po niczyjej stronie, ale zawsze cię obronię. Teraz powiesz mi, co się stało, bo muszę oszacować ryzyko.

– To trudne – wymamrotałam, spuszczać głowę. Nie miałam siły nawet mówić.

– Dobrze, pomogę ci. Czy Jesper dowiedział się dzisiaj, że nie jest biologicznym ojcem? – Zszokował mnie tak, że odrobina życia wstąpiła w moje żyły.

– To ty wiesz?! Zaraz... Jak to się dowiedział? To ja się dzisiaj dowiedziałam.

– Próbujesz mi powiedzieć, że byłaś przekonana, że spłodził je Jesper?

– Tak. Nie spałam z Olafem... wtedy.

– Byłem przekonany, że mieliście romans. Kiedy zniknęliście, przeszło mi przez myśl, że uciekliście, ale szybko wykluczyłem tę możliwość. Nie zostawilibyście Mary i Mad.

– Oczywiście, że nie.

– Zatem prawdopodobnie Jesper jest bezpłodny i poprosił Olafa o pomoc.

– Prawdopodobnie.

– Jak się z tym czujesz?

– Aktualnie czuję niewiele. Jestem na lekach uspokajających – wyjaśniłam. Dawka, którą przyjąłem, niemal całkowicie odebrała mi zdolność odczuwania.

– Kochasz ich obu?

– Nie chciałam tego, ale nie miałam na to wpływu.

– Nie wiesz, którego wybrać?

– Teraz już wiem. Żadnego – przyznałam szczerze. Darowałam mu zwierzenie się z moich wcześniejszych dylematów. Olaf tak naprawdę mnie nie chciał, nie było w czym wybierać. Próbowałam jedynie przed samą sobą odpowiedzieć na to pytanie. Nie miałam ochoty oszukiwać Jespera, nie zasługiwał na to.

– Musisz odpocząć, Amiya. Zawiozę cię do domu, chyba że wolisz zostać tutaj, ale myślę, że powinnaś побыć chwilę sama

a potem wysłuchać Jespera.

– Myślałeś, że mam z Olafem wieloletni romans i nic mu nie powiedziałeś?

– Jak wspomniałem, jesteś dla mnie jak córka, Amiya. Byłem na ciebie wściekły. Zawiodłem się na tobie wtedy tak jak niedawno na Laili, ale to szybko minęło, bo was kocham. Jesper i Olaf też cię kochają. Jesteś jedna, więc zasada jest prosta. To ty będziesz musiała dokonać wyboru.

– Już go dokonałam. Przez lata Jesper z Olafem tworzyli jakiś chory związek, więc może w końcu powinni go zalegalizować. Wujek, który jest ojcem, i ojciec, który ojcem nie jest.

– Daj sobie trochę czasu, Amiya. Obiecuj mi, że jeśli zmienisz zdanie, zadzwonisz najpierw do mnie. Jesper może być nieobliczalny – wyjaśnił.

– Obiecuję. Jak się dowiedziałeś?

– Zaraz po porodzie zaciekało mnie znamię Madison, ale to było jeszcze nic. Pamiętasz, jak w czwartej dobie jej życia zebraliśmy się wszyscy na pierwszą kąpiel?

– Mhm. Często to wspominam.

– Ty nie umiałaś poprawnie chwycić noworodka. Jesper w ogóle nie chciał spróbować. Alicja bała się, jakby zupełnie zapomniała, jak to się robi. Ja nie czułem się odpowiednią osobą, by czynić honory. Olaf natomiast zachował się, jakby kopnął go największy zaszczyt świata. To on ją wykąpał. Uspokoił, sprawił, że spodobało jej się w wodzie. Patrzył na nią jak na cud, patrzył... jak ojciec. Tak samo patrzył trzy lata później na Mary. Ona nie miała znamienia, więc zrobiłem ukradkiem test na ojcostwo. Wynik naprawdę mnie zaskoczył, bo oznaczał długi romans, a nie jednorazową pomyłkę.

– Czyli to pewne na sto procent – stwierdziłam.

– Tak, Amiya.

Pogadaliśmy jeszcze trochę, nim ujrzeliśmy dziewczynki ciągnące babcię w naszą stronę.

– Alicja nic nie wie – ostrzegł mnie. – Lepiej będzie, jeśli... – Uciał, gdy kiwnęłam głową, że zrozumiałam.

– Jesteśmy najbardziej pokręconą rodziną na ziemi. – Zmusiłam się do uśmiechu. Chciałam sprawiać wrażenie normalnej. Rozmowa z Kostą podniosła mnie nieco na duchu, daleko było mi jednak do radości. Po krótkiej pogawędce z Alicją Kostandin odwiózł mnie do domu. Było mi źlej, bo miałam jego wsparcie i miłość.

Usiadłam przed pianinem i nie odeszłam od niego przez dobrą godzinę. Palce wydobywały dźwięki, wyrzucając z mojego umysłu to wszystko, czego nie umiałam nazwać. Zaczęłam spokojnie, ale z każdą minutą nacisk na klawisze stawał się silniejszy, a nuty agresywniejsze. Gdybym miała sąsiadów, pouciekałiby. Mnie samej włoski stanęły dęba pod wpływem mrocznej melodii, którą zakończyłam swoje spotkanie z instrumentem.

Planowałam wziąć długą, ciepłą kąpiel, ale nie miałam już siły. Byłam psychicznie wyczerpana. Podałam się temu i przespałam większość popołudnia. Obudził mnie głód. Tego dnia nic jeszcze nie miałam w ustach. Mimo braku chęci wmusiłam w siebie dwie kanapki i wróciłam na górę. Spojrzałam na telefon, którego ekran akurat się podświetlił. Włączyłam na powrót dźwięki i sprawdziłam, od kogo pochodziło dwanaście nieodebranych połączeń. Kosta jeden, Jesper pięć, Olaf sześć. Oddzwoniłam tylko do Kosty, a później włączyłam film. Nie dane mi było obejrzeć go bez przerw. Odciągnął mnie sygnał nadchodzącej wiadomości.

Jesper 20:24 Będę za dziesięć minut, nie przestrasz się. Jestem trochę pijany, ale panuję nad sobą, nie bój się mnie.

Ja: 20:25 Śpię. Przyjdź, jak wytrzeźwiejesz albo po prostu napisz mi smsem „dlaczego”.

Jesper: 20:25 Do zobaczenia za osiem minut maleńka. Kocham Cię.

Ulżyło mi, że tym razem mnie nie posłuchał. Chciałam już wszystko wiedzieć. Okryłam się długim swetrem i poszłam na

dół. Otworzyłam drzwi, postawiłam na stole szklanki i karafkę z wodą. Nie zamierzałam tracić czasu. Chciałam jak najszybciej przejść do rzeczy, dlatego gdy tylko Jesper przekroczył próg, krzyknęłam, że czekam w salonie.

– Cześć, skarbie – przywitał się pokornym głosem.

– Mów – poleciłam. Siedziałam w fotelu, dając w ten sposób do zrozumienia, by trzymał dystans. Zignorował to jednak. Zajął miejsce na włochatym dywanie przed fotelem i wbił we mnie zmęczony wzrok. Emocje zaczęły wdzierać się do mojej głowy. Nie wzięłam dzisiaj już więcej tabletek. Na razie miałam pełną jasność umysłu. Chciałam podejść do sprawy racjonalnie, jak dorosły człowiek, ponieważ trzeba było znaleźć jakieś rozwiązanie, by dzieci nie ucierpiały w tym wszystkim najbardziej. – Kto jest ojcem Mary i Madison? – zapytałam, bo sam nie wiedział, od czego zacząć.

– Olaf – odpowiedział zgodnie z prawdą. Tylko że ja nie do końca o to pytałam.

– Kto jest twoim ojcem?

– Kosta – odparł, mimo że przyszedł na świat dzięki komuś innemu.

– Kto jest moim ojcem?

– Kosta – powtórzył. Moja sytuacja niewiele różniła się od jego w tej kwestii.

– Wiesz zatem, że mam gdzieś biologię. Nie liczą się dla mnie więzy krwi. Chcę wiedzieć, kto jest prawdziwym ojcem Mary i Madison.

– Olaf – odpowiedział z pełną świadomością. Gwałtownie nabrałam powietrza. Nie spodziewałam się po nim takiej szczerości. Zabolało mnie to bardzo. Przez siedem lat mieszkał pod jednym dachem z moimi dziećmi. I nie uznawał ich.

– Kim więc jesteś ty? – wychrypiałam.

– Kocham je, ale nie jestem ich ojcem.

– Dlaczego pozwoliłeś na to, żeby dwie dziewczynki nie mogły mówić „tato” do człowieka, który dałby się za to pokroić? Dlaczego pozbawiłeś je cudownego ojca? – wyrzuciłam z żalem.

– Mylisz się, Amiya. Byłem młody i głupi. Nie przewidziałem wielu rzeczy, ale zreflektowałem się na tyle, na ile mogłem. Nie pozbawiłem ich siebie. A gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to samo. Chciałaś mieć dzieci.

– Powiedz w takim razie, jak do tego doszło – poprosiłam łagodnie.

– Dobrze... – sapnął, a następnie nabrał powietrze. Wypuścił je, wzdychając głośno, i zaczął mówić: – Dziesięć lat temu zaplanowałem odbicie twojej siostry. – Dalaja tego nie przeżyła. Wyszła za męża, gdy miała czternaście lat. Byłam wówczas siedmioletnią dziewczynką, która w dniu jej ślubu widziała ją ostatni raz w życiu. Jesper odnalazł ją dwanaście lat temu. Założył fundację mojego imienia. Zaplanował uratowanie Dalai. Jej mąż okazał się poligamistą. Miał kilka żon, wszystkie maltretował. Jesperowi nie udało się oswobodzić mojej siostry. Zginęła, zanim przybył, ale ucieszyłam się, że mogła zaznać spokoju. Lepsza śmierć niż takie życie. Teraz nie wracałam już w ogóle myślami do tragedii, która ją spotkała. Ostatni raz widziałam Dalaję dwadzieścia trzy lata temu. Natomiast zginęła dziesięć lat temu. – To ja ją zabiłem, Amiya. – Zszokował mnie tym wyznaniem. Patrzyłam na niego w osłupieniu, przetwarzając to zdanie raz za razem. – Wystawiła nas – wyjaśnił. –

Odbiliśmy ją szybko, ale... ktoś, kto przez wiele lat żyje w chorym świecie, przesiąka nim. Człowiek jest w stanie przystosować się do naprawdę ciężkich warunków. Dalaja miała narzucony określony schemat zachowania. Gdy ją odbiliśmy, zderzyła się z rzeczywistością. Ześwirowała kompletnie. Ona wolała wrócić do piekła, które знаła, niż poznać piękno świata. Nie pamiętała ciebie, choć w kółko powtarzała twoje imię, gdy jej je podałem. Nie dało się jej odratować, nie w tamtych warunkach. Lot mieliśmy ustawiony na następny dzień. Olaf ostrzegał mnie, żebym pilnował Dalai,

ale nie posłuchałem go. Chciałem dać jej przestrzeń i komfort. Niestety wykorzystwała to, żeby zadzwonić do męża. Napadli nas w środku nocy, pobili, a następnie zamknęli w jakiejś piwnicy. Bez jedzenia, picia i ubrań. Nie mieliśmy łazienki. Wszystko, co tam było, to zamalowane okno z kratami, śmierdząca mata i ostra jarzeniówka. – Odchrząknął, nabierając głośno powietrza. Postanowiłam go nie ponaglać i nie reagować impulsywnie. – Miałem tylko dwadzieścia lat. Pojechałem tam, myśląc, że jestem niezniszczalny, a byłem tylko przestraszonym na śmierć dzieciakiem. Pół roku planowałem, jak urwać się Koście, bo w życiu by się na to nie zgodził. Chciałem udowodnić, że mogę sam dokonać czegoś wielkiego. Nie miałem pojęcia, że Olaf mnie osłaniał. Pokazał mi się dopiero w samolocie. Zjechał mnie jak psa i zabronił robić cokolwiek. Poinformował mnie, że to będzie tylko męski wypad, na którym się zabawimy. Zapewniłem go, że się zgadzam, ale... Sama wiesz, jaki byłem narwany. Jak sobie coś wymyśliłem, to nie dało się mnie wyhamować. Jak zobaczyliśmy dom, w którym mieszkała Dalaja, nawet Olaf chciał to zrobić. Jej mąż nie był jakąś grubą rybą. Nie miał ochrony. Po prostu bogaty psychopata. Wyciągnięcie stamtąd jednej dziewczyny było bajecznie łatwe. Zrobiliśmy to na spontanie, machając jedynie bronią. Kiedy nas złapali, chojrakowałem jak dziki przez dwie godziny. Tyle wytrzymałem, Amiya. A po tych dwóch godzinach spanikowałem. Było mi cholernie zimno, chciało mi się pić, jeść i sikać. Zasypałem pytaniami spokojnego Olafa, który robił sobie przysiady: kiedy będzie Kosta, czy bawi go numer, który mi wywinęli, czy nie mogli wymyślić czegoś lepszego. Kiedy powiedział, że to dzieje się naprawdę i żebym lepiej zaczął robić przysiady, by się rozgrzać, zacząłem go błagać. Klęczałem przed nim tak pół żartem, pół serio i zapewniałem, że zrozumiałem tę nauczkę. Prosiłem, żeby już przestali.

– To nie było ustawione? – dopytałam.

– Nie. Olaf w końcu mi to uświadomił. Staął przede mną zupełnie nagi, złapał moją twarz oburącz i wbił we mnie spojrzenie, które nie pozostawiło wątpliwości. Bał się jak

cholera. Sam miał tylko dwadzieścia trzy lata. Robił wtedy jeszcze w wojsku, dlatego był ode mnie mądrzejszy o całe lata świetlne. W tym momencie musiałem tak myśleć, bo miałem tylko jego. Zignorował procedury. Nie poinformował Kosty o moim wybryku. Nawet gdyby Kosta szybko się dowiedział, to sam lot do Indii trwa trzynaście godzin. Byliśmy więc zdani tylko na siebie.

– Co tam się wydarzyło?

– Coś, czego nie udźwignąłem. Oszczędzę ci szczegółów...

– Powiedz mi – poprosiłam, zsuwając się z fotela. Usiadłam obok Jespera na dywanie. Złapałam jego dłoń i ścisnęłam. – Mówiłeś mi o wszystkim, dopóki nie poznałeś Olafa – przypomniałam.

– Tak mi wstyd... – Zaskoczył mnie. Jak mogło być mu wstyd przede mną? Skierowałam jego twarz na siebie, żeby odwzajemnił moje spojrzenie.

– To tylko ja, Jesper...

Rozdział 43

JESPER

Wbiłem wzrok w łagodną twarz żony. Ostatnie tygodnie bardzo ją zmieniły. Nie była już taka bezbronna jak kiedyś. Odkąd sięgałem pamięcią, byłem wobec niej nadopiekuńczy. Miałem się za nieustraszonego twardziela. Naśladowałem Kostę, mój autorytet. Cholernie mi imponował. Potem poznałem Olafa i zafiksowałem się zupełnie na punkcie tego, jaki chciałem być. Fizycznie prezentowałem się co najmniej nieźle, ale w tej piwnicy udowodniono mi, jak wiele brakowało mi do stania się mężczyzną. Nie byłem zdolny do trzeźwego myślenia. Zupełnie jakbym stracił mózg. Olaf kazał mi się uspokoić i skupić, a ja nie umiałem. Przypomniał mi od początku wszystkie fakty. Nie znajdowaliśmy się w rękach morderców, bo wciąż żyliśmy. Oni po prostu nie mieli pojęcia, kim byliśmy i po co zabraliśmy Dalaję. Wyciągnąłem wnioski. Sprawdzali nas. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to czekać. Olaf kazał mi zapomnieć o normach i wstydzie na rzecz przetrwania. Powiedział, że przeżyjemy bez jedzenia. Jak będziemy usychać z pragnienia, to wypijemy mocz, a jak będzie nam zimno, to się przytulimy, ale damy radę. Zrobimy wszystko, co trzeba, by przeżyć. Utonąłem we wspomnieniach, zastanawiając się, co powiedzieć żonie, żeby mi wybaczyła, ale żeby jednocześnie nie stracić w jej oczach.

– Nikt do nas nie przychodził – odezwałem się ostrożnie, ważąc słowa. – Czekaliśmy na ich żądania, by je spełnić bez mrugnięcia okiem i wyjść. Nie miałem pojęcia, jak Olaf obliczał czas, ale wiedział, że byliśmy tam od czternastu godzin. A ja wychodziłem z siebie przez kolejne. Krążyłem po tej śmierdzącej piwnicy, kopałem w ściany, darłem się. Ogólnie zachowywałem się całkowicie inaczej niż Olaf – podsumowałem, zostawiając dla siebie to, że Olaf chwycił mnie i siłą trzymał do momentu, aż się uspokajałem.

To za każdym razem trwało krótko, bo gdy tylko czułem na plecach ciepło jego klaty, uświadamiałem sobie, jak słaby byłem. Wstydzilem się przed nim, że musiał mnie niańczyć. Szeptał tym swoim kurewsko opanowanym głosem: „Przetrzymaj to, Tirona. Niedługo powiedzą, czego chcą, a my im to damy i wyjdziemy”.

– Przyszedł do nas mąż Dalai, nim zapadła noc – wznowiłem opowieść, czując uścisk dłoni Amy. – Rzucił nam przez kraty rzeczy. Olaf zaczął z nim negocjować przez drzwi, ale on go wyśmiał. Widząc, jak się odwraca, spanikowałem. Umiałem się bić, nie bałem się broni, krwi, zabijania ani nawet własnej śmierci. Nie radziłem sobie natomiast z ubezwłasnowolnieniem, nie miałem w sobie za grosz cierpliwości. Byłem już złamany, skłonny do wszystkiego, żeby tylko wyjść. Kolejny raz nie posłuchałem Olafa. Odezwałem się, błagając, żeby już powiedzieli, czego chcą. Pamiętam, jak grubas zerknął na mnie przez ramię i podrapał się po brodzie. Wtedy poczułem się jak dziecko. Zapytał, który z nas jest wyżej w hierarchii. Olaf wskazał na siebie, mówiąc, że to on jest decyzyjny. Mnie przedstawił jako dzieciaka. Wiedziałem, że chciał, by mnie uwolnili, ale nigdy więcej nie spojrzełbym w lustro, gdybym wyszedł bez niego. Sprzeciwiłem się. Powiedziałem, że to Olaf pracuje dla mnie. Facet kazał nam ustalić między sobą, który jest szefem. Nie mogłem pozwolić mu odejść, a nie chciałem dłużej czekać. Kiedy więc Olaf powtórzył, że on, nie zareagowałem. A potem padła odpowiedź, która zmiażdżyła mnie psychicznie i zaważyła na reszcie mojego życia. Jedno głupie zdanie, Amiya. To ono sprawiło, że mamy teraz to, co mamy.

– Co powiedział? – ponagliła mnie.

– Miałem tylko dwadzieścia lat... – wytłumaczyłem się, nie mogąc ruszyć z opowieścią dalej. Wciąż czułem wstyd z powodu tego, jak się zachowałem, ale ta sytuacja wtedy była dla mnie jak koniec świata. Nie chciałem już być twardzielem. Woląłem zostać księgowym lub kimkolwiek innym. Odebrało mi zupełnie rozsądek. Nie myślałem. Byłem kretynem...

– Rozumiem, Jesper. Znam cię od zawsze, widzę, jak się rozwijasz – zapewniła Ama. – Powiedz mi, jakie zdanie sprawiło, że mamy to, co mamy – poprosiła, obejmując mnie w pasie.

– Chciał, żeby szef został wyruchany w dupę przez tego drugiego – powiedziałem w końcu. To właśnie to uruchomiło lawinę wydarzeń. Poczułem, jak Ama spięła się przy moim boku. Wykorzystałem nasze chwilowe zawieszenie broni i przełożyłem sobie jej nogi przez kolana. Siedziała teraz okrakiem przodem do mnie. Schowałem twarz w zagłębieniu jej szyi. Pierwszy raz, odkąd wróciła, pozwoliła mi się przytulić tak naprawdę. Zaciśnęła dłonie na moich plecach, powodując, że łatwiej było mi znieść powrót do tego, czego starałem się nigdy nie wspominać. Tę historię znałem tylko ja i Olaf. Od tamtej pory staliśmy się niemal nierozłączni.

– Jesper, jeśli nie chcesz, to zrozumieć...

– Nie, w porządku. Nie zostawię tego tak, bo na razie masz błędne wyobrażenie o tym, co w tym wszystkim było tragedią. Mąż Dalai obiecał, że wypuści nas, jak szef zostanie wyruchany. Gdybym teraz znalazł się w takiej sytuacji, zaśmiałybym się równie głośno jak Olaf, ale wtedy byłem młody i głupi, a ego wyprzedzało mnie o całe kilometry. Nie mieściło mi się w głowie takie rozwiązanie. Wpadłem w szal jak jakieś dzikie zwierzę. Słyszałem oddalające się kroki i rechot faceta. Jego słowa obijały się w mojej głowie i mieszały wraz z tym, co mówił wcześniej Olaf. Mieliśmy zrobić wszystko, by wyjść. Gdy oprzytomniałem, Olaf leżał na moich plecach i unieruchamiał mi ramiona. Obaj byliśmy nadzy. Kurwa, Amiya, masz pojęcie, co sobie wtedy pomyślałem?

– Nie – szepnęła, gorliwie kręcąc głową. – Chyba nie musisz mówić mi wszystkiego – dodała.

– Nie mówię ci wszystkiego, Amiya – zapewniłem. – Odkąd mam Olafa, to właśnie z nim rozmawiam o rzeczach, o których ty nie powinnaś słyszeć dla dobra własnego zdrowia psychicznego. Przez ostatnie dziesięć lat uzbierało mi się

sporo nieprzyjemnych przygód. Tamta jest najgorsza ze wszystkich, ale Olaf nic mi nie zrobił. Jest najgorsza, bo w moim odczuciu wtedy pierwszy raz znalazłem się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Wcześniejsze strzelaniny to całkiem co innego. Jarałem się nimi, nie bałem się, za to czułem, że żyłem. A ta piwnica to było prawdziwe piekło. Olaf tylko mnie wtedy przytrzymał, bo oszalałem zupełnie. Wyjaśnił mi, że rzucałem się przez dobry kwadrans. Nic do mnie nie docierało. Wreszcie usłyszałem, że chuj w dupie nie jest powodem, żeby zachowywać się jak dzieciak. Odparłem, że owszem, jest i żeby nawet nie żartował inaczej. Kazałem mu się trzymać z daleka. Nie miałem wtedy absolutnie żadnego dystansu... Teraz wiem, że Olaf się nabijał, ale pamiętam, jak wtedy to odebrałem. Bałem się zamknąć oczy. Miałem go za zdolnego do wszystkiego świra. Puścił mnie i rzucił mi ubrania, ale to mnie nie uspokoilo. Gdy Olaf zasnął, wyjąłem ze swoich wojskowych butów sznurówki i... powiesiłem się na nich.

– Co to znaczy? – zapytała Ama. No tak, skoro tu byłem, to mogła nie zrozumieć, co miałem na myśli.

– Ni mniej, ni więcej tyle, że zrobiłem pętlę, zawiązałem na kracie okna i powiesiłem się bez żadnego wahania. Olaf obudził się, gdy tylko zacharczałem. Podniósł mnie. Pętla dalej mnie trochę dusiła, ale wydaje mi się, że straciłem przytomność ze wstydu. To pierwsze, co poczułem, gdy otworzyłem oczy. Potem jakiś obcy głos poinformował, że nic mi nie będzie. Trzech facetów wycofało się szybko za drzwi i usłyszałem trzask zamykanych krat. Olaf szarpnął mnie z podłogi i uważnie obserwował moją twarz. Odchyłał mi powieki, gdyby mógł, zajrzałby mi w mózg. Pamiętam tak dokładnie, co wtedy myślałem, jakby to zdarzyło się wczoraj. Pierwszy raz widziałem go, jak płakał. Był moim autorytetem tak samo jak Kosta. Wstrząsnął mną fakt, że taki facet może płakać. Nawet spróbowałem sam się rozkleić, ale nie umiałem. Było mi potwornie wstyd. Gdyby ktoś w moim środowisku dowiedziałby się o próbie samobójczej, nigdy nie byłbym już Tironą, nie miałbym żadnego szacunku. To, co zrobiłem, było

oznaka tego, jak słabą psychikę miałem. Olaf chwycił moją twarz w obie dłonie i stuknął swoim czołem o moje, a następnie zamknął mnie w uścisku. Powiedział mi, że tamten skurwiol tylko żartował. Dodał, że nawet gdyby mówił poważnie, to nie byłby to powód do wieszania się. Zacząłem się z nim kłócić, wykrzykiwałem, że jednak wolałbym umrzeć. Znowu zawładnęły mną emocje. Olaf tłumaczył, że oni nie chcą nas zabić, a ja darłem się, że sam się zabiję, jeśli będą mi kazać kogokolwiek wyruchać. Byłem głupim dzieciakiem, którego pokonała sytuacja. Nie panowałem nad sobą, miałem jakiś atak hysterii, mimo że nie umiałem płakać. Olaf coś tłumaczył, ale nic do mnie nie docierało. Wyraźnie usłyszałem dopiero jego przeprosiny, bo na jakiś ułamek sekundy zaniemówiłem. Poinformował, że do ruchania potrzebna jest erekcja, a następnie wbił mi kolano w krocze trzy razy. Już po pierwszym odszedłem od zmysłów. To był najwyższy poziom bólu, jaki doświadczyłem w życiu. Darłem się tak bardzo, że jeśli nie chcieli mnie zabić, to musieli wypuścić. Właśnie tak zrobili. Olaf załatwił mi uwolnienie. Zadbał, żeby Kosta nie mógł zobaczyć skutków ubocznych. Chciał tylko, żebym popłakał się z bólu, ale złamał mi prącie i uszkodził jądra. Wyrzucili mnie przed szpitalem w Bombaju. Olaf w kiepskim stanie trafił tam kilka godzin później. Do dzisiaj nie wiem, co mu zrobili, gdy był w naszym więzieniu sam... Wiesz, jakie były jego pierwsze słowa, gdy się zobaczyliśmy? Powiedział: „Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Tirona. Ruchanie z pewnością bolałoby mniej, ale nie miałbyś u mnie dozgonnego długu wdzięczności”. – Przerwałem na moment, żeby unieść twarz Amy. Otarłem kciukami łzy z jej policzków, ale zupełnie niepotrzebnie, bo po kolejnym moim zdaniu polało się ich całe mnóstwo. – Odpowiedziałem mu, że jesteśmy kwita, bo pozbawił mnie płodności. – Wzruszyłem ramionami na znak, że to tyle z tej opowieści. Nie chciałem, by miała do niego uraz. Olaf nigdy umyślnie nie pozbawiłby dwudziestolatka możliwości posiadania dzieci. – To nim wstrząsnęło, Amiya. Załamał się. Drugi raz w życiu zobaczyłem wielkiego, nieustraszonego faceta, po którego policzkach spływały łzy. Zamknął mnie w uścisku i nie chciał

puścić. Przepraszał milion razy, choć zapewniałem, że dam sobie z tą stratą radę. W tamtym momencie bardziej przejmowałem się tym, czego był świadkiem. Ostrożnie próbowałem wy badać, co myślał o mojej próbie samobójczej.

– Byłeś taki głupi... – wyszlochała Ama.

– To samo powiedział Olaf! – Zaśmiałem się, wspominając, jak zwyzywał mnie od durniów. Kazał mi obiecać, że nigdy więcej nie zrobię niczego podobnego i zawsze do niego przyjdę, jak będę się łamał. Zapewnił mnie, że wie, kiedy coś jest tajemnicą i że nikt się o tym nie dowie. Olaf to jedna z trzech osób, bez których nie umiałbym żyć. – Trzeci raz płakał, gdy zobaczył Madison – wróciłem do dyskusji. – Czwarty, gdy powiedziałem, że jesteś w drugiej ciąży. Piąty, gdy poroniłaś pierwszy raz. Szósty, gdy pozwoliłem mu być przy porodzie Mary. – Zszokowałem ją. Odsunęła się ode mnie i skoczyła na równe nogi.

– Co zrobiłeś? – Wybałuszyła oczy, zakrywając usta dłonią.

– Pozwoliłem mu być przy porodzie – powtórzyłem.

– Nie było go. – Pokręciła głową. – Nie było?

Powinienem skłamać, ale potrzebowałem jej wybaczenia. Miałem na sumieniu wiele grzechów, ale relacji Olafa z córkami nie mogłem do nich zaliczyć.

– Olaf był przy porodzie Mary – potwierdziłem.

– W sali obok czy na korytarzu? – zapytała z przestachem. Jak miałem jej powiedzieć, że stał za łóżkiem, na którym leżała? – Jesper... – jęknęła zawiedzionym głosem, gdy zwlekałem z odpowiedzią. Ama rodziła w prywatnej klinice. Akcja szybko posuwała się do przodu. Sala wyglądała jak piękny apartament. Atmosfera była romantyczna. Przyciemnione światło, melancholijna muzyka. Tylko że Amiya nie dostrzegała ani tego, ani kręcących się lekarzy, a już tym bardziej nie ogarniała, kogo miała za plecami. W tamtym momencie darła się tylko, żeby Mary z niej już wyszła. Gdy doszło do komplikacji, wszyscy spanikowaliśmy. Olaf już nawet się nie ukrywał, a ona i tak go nie zauważyła. –

Chcesz mi powiedzieć, że pozwoliłeś Olafowi patrzeć na jeden z najbardziej intymnych momentów w moim życiu?

– Rodziło się jego dziecko, Amiya – wyjaśniłem.

– Nie, nie, nie... – mamrotała, kręcąc głową. – Jestem zajębieście pewna, że nic się samo nie rodziło, Jesper! – warknęła wulgarnie. – Doskonale pamiętam, że to ja rodziłam dziecko – sprostowała. – Nie wierzę, że zrobiłeś mi coś takiego. – Schowała twarz w dłoniach. Była rozczarowana i zraniona. – Jak mogłeś pozwolić, żeby widział mnie w takim stanie? – Wbiła we mnie niedowierzające spojrzenie. Wstałem, żeby znaleźć się w odrobinę bardziej dominującej pozycji. Trzymałem dystans, bo i tak nie dałaby mi się teraz dotknąć.

– Poród Mary był dla niego jednym z najważniejszych przeżyć. Płakał okrutnie. Prawie tak samo jak dzisiaj. Siedem lat temu zawarliśmy umowę, że jeśli sprawa wyjdzie na jaw, to Olaf wyjedzie i nie będzie nawiązywał kontaktu ani z tobą, ani z dziewczynkami...

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, jak niepoprawne jest wszystko to, co zrobiłeś? – zapytała. Patrzyła na mnie jak na szaleńca. Byłem nim.

– Nie – przyznałem szczerze. – Gdybym cofnął czas...

– Jesper! – Uniosła się, kręcąc głową. – Nawet tego nie powtarzaj. – Zrobiła krok w tył i ruszyła do barku przy pianinie. – Już chyba wolę kłamstwa – wymamrotała, podsumowując w ten sposób wszystko.

– Dlatego właśnie o niczym nie wiedziałaś, maleńka. – Poszedłem za nią. Przechwyciłem butelkę, którą wzięła. Bourbon.

– Rany! Kim ty jesteś?! Nie mieści mi się w głowie, jak złe jest to wszystko! Istnieje tak dużo metod...

– Amiya... – przerwałem jej. – Ty zaginęłaś dwanaście lat temu bez śladu. Masz dokumenty na inne nazwisko, ale te wszystkie metody wiążą się z masą badań, przy których zostawiałabyś po sobie ślady. Nie wspomnę już o tym, że

stresowałabyś się możliwością powodzenia i w ogóle trwałoby to długo. Ja nie byłem gotowy na opowiadanie wszystkim, dlaczego jestem bezpłodny. Kosta nie mógł się dowiedzieć. Zabiłby Olafa. Byliśmy bardzo młodzi, gdy powiedziałaś, że bardzo chcesz dziecka. Inne metody nie wchodziły w grę bez Kosty. Zresztą... to ja jestem bezpłodny. Chciałem chociaż móc wybrać ojca dla swoich dzieci – wyjaśniłem, odkręcając butelkę. Wyjąłem z barku dwa kieliszki i napełniłem je.

– Kosztem swojego przyjaciela! Zrobiłeś tym wielką krzywdę Olafowi, wiesz o tym?

– To był jego pomysł, skarbie. Założę się, że on nie żałuje. Przebadaliśmy go dokładnie. Masz dwie zdrowe i piękne córki, które kochasz ty i Olaf. – Podałem jej kieliszek. – Ja też je kocham. Bardzo je kocham, ale jednak wiem, że one nie są moje. Gdybyś zaszła w ciążę inną metodą, też nie byłyby moje. Miałyby zatem tylko ciebie, a tak Mary i Mad posiadają wspaniałego ojca.

– Wujka, Jesper – poprawiła, wychylając kieliszek. – Którego w dodatku zabiłeś dzisiaj, każąc pożegnać je na zawsze.

Rozdział 44

AMIYA

Teraz wiedziałam jeszcze mniej niż przed tym, jak Jesper podzielił się ze mną faktami. Byłam wstrząśnięta, pijana od emocji, a teraz jeszcze od alkoholu. Wypiłam tylko trzy kieliszki, ale w połączeniu z lekami wystarczyły. Nie umiałam nazwać swoich uczuć. Wszystko, co zrobił Jesper, było niepoprawne. Ale on był bezpłodny, a ja nie potrafiłabym odpuścić sobie macierzyństwa. Pamiętałam, jak bardzo pragnęłam dziecka. Męczyłam go, nie zdając sobie sprawy, że cierpiał na zespół stresu pourazowego i bezpłodność. Atakowały mnie sprzeczne emocje. Wyobrażałam sobie zagubionego dwudziestolatka, który sam musiał znaleźć rozwiązanie wielkiego problemu. Jego priorytetem byłam jak zawsze ja. Chciał dać mi dziecko. Zważając na uczucie, jakie skrycie żywiłam do Olafa, musiałam przyznać przed samą sobą, że nie mogłabym wybrać lepszego ojca dla Mary i Mad...

Wytrzeszczyłam oczy, kiedy Jesper pokazał mi aplikator, którym wprowadzał we mnie nasienie. Wyglądał jak wibrator. Mieliśmy całą szufladę gadżetów, używaliśmy ich regularnie. To właśnie dlatego nigdy nie zauważyłam niczego podejrzanego.

– Jak mogłeś? – wymamrotałam, okręcając przedmiot w palcach. Czym to się różniło od gwałtu?

– Robiłem to dość często... Tylko pięć razy z powodzeniem.

Przypomniał mi o poronieniach. O dwóch ostatnich Jesper nie wspomniał Olafowi, żeby go nie dołować. Miałam nieodparte wrażenie, że mój mąż bardziej troszczył się o niego niż o mnie i córki. A raczej mój niemąż o swoje niecórki. Jak

dziwne to było?! Czułam się tak, jakbyśmy żyli w jakimś haremie, w którym do niedawna była jeszcze Laila.

– Muszę się położyć – oznajmiłam, wstając z kanapy.

– Przetrywamy to? – Jesper zrównał się ze mną. Objął mnie jedną ręką w pasie, drugą przycisnął do szyi. Serce mi zakołatało, gdy spojrzałam w jego oczy. Tak długo był całym moim światem. Nagle pojawił się Khan i wywołał trzęsienie ziemi. – Byłem tylko dzieciakiem, Amiya, nie widziałem w tamtym momencie absolutnie żadnego sensownego rozwiązania. Miałem kupę forsy, ale nie miałem mózgu.

– Robiłeś to latami – wytknęłam mu. – I nie żałujesz.

– Przepraszam, maleńka. Nie urodziłem się w normalnym domu – przypomniał. – Rodzina, w której się wychowałem, także nie mieści się w standardach. Jestem porąbany. Nie wiem, co jest poprawne, nie rozumiem norm i tak naprawdę przykro mi, bo nie widzę problemu. Wyglądasz, jakby świat ci się zawalił, a ja nie rozumiem... Masz najpiękniejsze córki na ziemi. Są zdrowe i szczęśliwe. Nie rozumiem...

– Jest mi bardzo ciężko, Jesper – powiedziałam szczerze i trochę automatycznie. Brakowało mi słów. Leki sprawiały, że nie reagowałam tak, jak bym tego chciała. Tłumiły emocje, przez co wszystko analizowałam jeszcze bardziej.

– Wolałabyś nie wiedzieć?

– Jakaś część mnie wolałaby nie wiedzieć, ale gdy już wiem, nie umiem sobie wyobrazić, że nie wiem.

– Co byś zmieniła, gdybyś była na moim miejscu? – Zaskoczył mnie. To było pytanie w stylu Kosty. Zmuszające do refleksji, pokazujące, że Jesper wcale nie popełnił tak wielu błędów. Gdyby powiedział mi zawczasu, nie zgodziłabym się. I nie miałabym Mary i Mad. Jasne, inne dzieci kochałabym tak samo, ale teraz cieszyłam się, że moje zdrowe córki posiadały kochającego Olafa.

– Nie wiem, Jesper – odpowiedziałam, nie dzieląc się z nim moimi filozoficznymi przemyśleniami.

– Wiem, że z nim spałaś... – Zszokował mnie. Serce zabiło mi gwałtownie. Spuściłam szybko wzrok. Nie umiałam zaprzeczyć. Nawet gdybym skłamała, nie uwierzyłby. – Nie mów nic – dodał szybko. – Nie chcę tego usłyszeć – szepnął, obejmując moje sparaliżowane ciało. – Nie uda mi się tego zapomnieć, jeśli powiesz to na głos. Tak długo, jak będziesz kłamać, że nie posunęliście się za daleko, będziemy mogli wszystko naprawić. Proszę cię, Amiya, nigdy nie mów tego na głos. Zostań moją żoną naprawdę. Pojedźmy razem na galę, pozwól mi oświadczyć ci się na niej oficjalnie – wybłagał, całując moją szyję.

To był mój Jesper. Zacisnęłam dłonie na jego biodrach. Powinnam się zgodzić, nie pozwolić Khanowi na zniszczenie wszystkiego. Kochałam Jespera, odkąd sięgałam pamięcią. Zawsze jakoś inaczej patrzył na świat, miewał pomysły, które nie mieściły mi się w głowie. Tam, gdzie ja widziałam zło, on widział całkiem co innego. To, co zaproponował teraz, było racjonalne. Trzeba ruszyć naprzód...

– Dobrze. – Uszczęśliwiłam go. Złapał mnie za pośladki i uniósł.

– Z czasem poradzimy sobie ze wszystkim, maleńka, tylko nie mów na głos...

– Dobrze – zgodziłam się szybko, żeby powstrzymać go przed ponownym zdradzeniem mojego i Olafa sekretu. Ten jeden stosunek wciąż nim pozostawał, mimo że wszyscy o nim wiedzieli... – Strasznie namieszałaś, ale nie umiem cię nie kochać – wyznałam.

Położyliśmy się w tym samym łóżku przodem do siebie. Długo wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. Przed oczami przeleciały mi poszczególne okresy naszego życia. Siedmioletni chłopiec z mrocznymi marzeniami. Kilka lat później wystrzelił do góry, a fantazje pozostały bez zmian. Pamiętałam go jako wysokiego, chudego chłopaka z pryszczem na środku czoła. Pamiętałam, jak zawzięcie trenował. Każdy miesiąc na jego ciele urósł dzięki systematycznej, ciężkiej pracy. Jego marzenia wciąż

pozostawały bez zmian. Chciał być jak Kosta. Nie wyobrażał sobie, żebym nie stała u jego boku. To było jasne jak słońce. Nasze serca były dzięki sobie...

Jesper przerwał moje myśli, przyciągając mnie bliżej siebie.

– Jesteś moją siłą – szepnął na dobranoc. Zdziwiłam się, że nie próbował zainicjować pocałunku, skoro już pozwoliłam mu się przytulić. Nigdy nie bał się sięgać po to, czego chciał. Był prosty. Brał, co mu dawałam i nie narzekał, gdy odmawiałam, nawet jeśli tego nie rozumiał.

Ze snu wyrwał mnie dźwięk telefonu Jespera. Dzwonił na dole. Szturchnęłam Jespera, ale wymamrotał, że to nic. Szybko ponownie zapadłam w sen, jednak zaraz telefon rozdzwonił się na nowo. Ledwo żywa doczłapałam się na parter, by wyciszyć komórkę. Na ekranie ujrzałam imię Olafa. Było po czwartej, a on właśnie dzwonił trzeci raz.

– Halo? – odebrałam.

– Ama? – Zdziwił się.

– A kto inny...

– Ama... – Westchnął. – Wszystko w... Jak się czujesz?

– Jestem zszokowana i zmęczona. – Dałam do zrozumienia, że chyba zapomniał o godzinie.

– Wiesz wszystko?

– Nie wiem, czy wszystko, ale zakładam, że tyle, ile chcecie, żebym wiedziała.

– Przepraszam, Amiya. Nigdy sobie nie wybaczę...

– Olaf – przerwałam mu. To nie była rozmowa na telefon, a tym bardziej o tej porze. – Wszyscy popełniamy błędy. Nie mogłeś przewidzieć. Nieważne. Dzięki za Mary i Mad – zadrwiłam. – Coś się stało, że nie możesz spać?

– Musisz go obudzić.

– Co się stało? – Zaniepokoiłam się.

– Za dużo. Obudź go, proszę.

– Olaf, on jest pijany. Nie wstanie. Powiedz, co się stało.

– Nie mogę.

– Kurwa – warknęłam. – Jesteście toksyczni. Mów, co się stało, bo zaraz sama się powieszę i będziecie mogli wychować... – Urwałam, gdy dotarło do mnie, jakie głupoty plotłam. Też nie byłam trzeźwa. Późna lub właściwie wczesna pora robiła swoje, a złość była jak kropka nad i. – Powiedz mi, co się stało – poprosiłam.

– Tirona, mam trzy trupy w bagażniku – poinformował spokojnie. Mina mi zrzędała.

– Nie musiałeś mówić...

– Następnym razem, kiedy powiem, że nie mogę ci czegoś powiedzieć, przyjmij to do wiadomości. I nigdy nie groź mi, że coś sobie zrobisz! – Rozzłościł się. – A teraz, jeśli możesz być tak miła, obudź swojego męża.

– Mhm – potwierdziłam, będąc już w połowie schodów. Postawiłam Jespera na nogi, powtarzając mu słowa Olafa.

– Telefon – mruknął, wyciągając do mnie rękę. – Nie możesz mi dać nawet jednego dnia? – Przycisnął bark do ucha, żeby mieć wolne dłonie. Słuchając rozmówcy, włożył spodnie, które jednak po chwili zdjął. – Stary, wracaj do domu. Masz zakaz opuszczania miasta. Jutro pogadamy. – Walnął się na łóżko i nakrył kołdrą. – Mam w dupie twój samolot. Nie wsiadaj do niego. – Rozłączył się i odłożył telefon na bok.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic takiego, kładź się, jest środek nocy.

– Powiedz mi – poprosiłam.

– Chciałem dać Olafowi nauczkę, więc mu nie powiedziałem, że nasza umowa sprzed siedmiu lat jest nieważna. Spakował się i chciał się pożegnać, bo za dwie godziny ma samolot – wyjaśnił.

– Czemu jesteś taki podły?

– Ja jestem podły? – Uniósł się na łokciu i spojrzał na mnie urażonym wzrokiem. – Masz pojęcie, jak ja się czuję, Amiya?

– O czym ty mówisz?

– Olaf zachował się tak, jakby mnie nie znał. Jakby miał mnie za psychopatę. Zawarliśmy tę głupią umowę ponad siedem lat temu, zanim urodziła się Mad, zanim stał się ojcem, zanim okazało się, że ja nie jestem zdolny, by nim być. Kocham Mad i Mary i kocham Olafa. Nie zabrałbym im siebie nawzajem. Mam w dupie tę umowę. Jak mógł założyć inaczej? Ja bym sobie dał za niego głowę uciąć, a ten kretyn tak po prostu się spakował i pewnie właśnie jedzie na lotnisko, mimo że mu zabroniłem.

– Zadzwoń do niego.

– Jutro się tym zajmę. Jeden dzień może się poczuć tak źle jak ja. Nic mu nie będzie.

– On odleci – zauważyłam.

– Pewnie tak.

– I?

– Znajdę go nawet na końcu świata. Kładź się spać.

– Rany... Jesteście siebie warci – sapnęłam z irytacją.

– No jasne, że jesteście. Inaczej nie kochałabyś nas obu. – Zszokował mnie. – A teraz się kładź, bo jeszcze słowo i zbudzisz jego. – Zerknął sugestywnie pod kołdrę. – A wtedy będę zmuszony cię zerznąć tyle razy, ile dni upłynęło, odkąd tego nie robiłem. Zrozumiałaś? – Uśmiechnął się łobuzersko i przesunął, żeby zrobić mi miejsce. Kiwnęłam głową, ale nie położyłam się. Wiedziałam, że powiedział to półzartem. Zastanawiałam się, dlaczego właściwie był tak wyrozumiały. Przestraszyłam się, że jego cierpliwość się skończyła. Naprawdę nie miałam ochoty na zbliżenie. Za dużo się wydarzyło. – Chodź tu. – Złapał mnie i pociągnął. Z łatwością przycisnął moje ciało do swojej klaty. Pocałował mnie w głowę i poluzował nieco uścisk. – Nic ci nie zrobię. Obiecałem dać ci czas, żebyś sama zdecydowała, którego

z nas wolisz... – Zszokował mnie ponownie. Brałam dużo leków, ale byłam pewna, że nigdy nie rozmawialiśmy o tym, że miałam dokonać takiego wyboru... – Nie możemy o tym porozmawiać, bo to oznaczałoby początek końca, ale wiedz, że mam świadomość, co się dzieje w twojej głowie. Rozumiem, że się pogubiłaś, jesteś rozdarta między nami. Nie będziemy się tobą dzielić. Musisz wybrać, Amiya. Do tego czasu nie dotknę cię, bo zarówno ja, jak i Olaf chcemy wszystko albo nic.

– Przepraszam – wydusiłam ledwo słyszalnie. Zakręciło mi się w głowie. Potrzebowałam tabletki. Sięgnęłam do szafki, ale Jesper mnie powstrzymał.

– Za dużo. Prześpij to. Rano weźmiesz.

– Źle się czuję, potrzebuję...

– Amiya, skarbie, nie tracisz nas. Powiem więcej. Bez względu na twoją decyzję będziesz spędzać z nami bardzo dużo czasu, aż do końca życia. Jesteśmy przyjaciółmi i zawsze nimi będziemy. Mówię nie tylko o tobie i o mnie, ale również o tobie i Olafie, a także o mnie i o Olafie. Musimy rozwiązać tę sytuację w taki sposób, żebyśmy umieli patrzeć sobie w oczy. A ty, mała, spróbuj znaleźć odpowiedź na pytanie: widok którego z nas z inną kobietą będzie dla ciebie nie do zniesienia?

Tym zdaniem dał mi do myślenia. Chwilę temu rozważałam, że jeśli naprawdę miałabym wybierać, to musiałabym kogoś skrzywdzić. Teraz wiedziałam, że to ja jestem w najgorszej sytuacji, bo nigdy nie przestanę kochać żadnego z nich. Nie mogłam mieć obu, choć właśnie w tym trójkącie czułam się kompletna. Potrzebowałam tabletki. Nie radziłam sobie z myślami...

– To wszystko jest dla mnie bardzo trudne, Jesper – przyznałam. – Jak możesz nie widzieć w tym tragedii? Potrzebuję tabletki. Nie umiem sobie poradzić. Dlaczego jesteś taki spokojny? – mamrotałam, próbując sięgnąć do szafki.

– Mogłem stracić was oboje, to by mnie zabiło.

– Czuję, jakbyś mnie już nie chciał.

– Zawsze będę cię chciał. Jesteś częścią mnie. Właśnie dlatego nie mogę pozwolić, żebyś mnie znienawidziła. Jeśli wybierzesz Olafa, zmieni się tyle, że nie będziemy ze sobą sypiać. Przedsmak już dostałem. Ty także. Nie oddam cię bez walki, Amiya, ale jeśli dojdzie do tego, że będę musiał ustąpić, to nie pozostanę spokojny.

– Tata wie o wszystkim – zmieniłam niespodziewanie temat.

– Wiem, skarbie. – Zaskoczył mnie.

– Jak to wiesz? Od kiedy?

– Od siedmiu lat. Kosta wie wszystko. Przysięgam, on ma w sobie jakiś pieprzony wykrywacz kłamstw.

– Czemu nigdy o tym nie rozmawialiście? Zdajesz sobie sprawę, że obaj udawaliście przed sobą, że o tym nie wiecie?

– Dobrze działało, więc tego nie zmienialiśmy. – Zaśmiała się.

– On był przekonany, że miałam romans. – Oburzyłam się.

– Masz go teraz, Amiya – warknął nieprzyjemnie. Sparaliżowało mnie. Uzmysłowiłam sobie, jak głupia byłam. Jesper mnie podszedł. Wyciągnął ze mnie prawdę, którą Olaf kazał mi zachować w tajemnicy. Nie potwierdzałam jego słów, ale też nie zaprzeczałam im. Wszystko było już jasne...

– Nie mam romansu... – wydusiłam. Serce waliło mi tak, że Jesper, na którym wciąż leżałam, musiał to poczuć. – Nie przekroczyliśmy z Olafem fizycznej granicy. Khanowi udało się namieszać mi w głowie. – Spróbowałam uratować sytuację. Jak najszybciej chciałam zakończyć naszą rozmowę. Wiedziałam, że już nie zasnę. Liczyłam, że uda mi się doczekać dnia i pojechać do Kosty...

– Kurwa, Ama! – Przewrócił mnie na materac i zawisł nade mną. – Nie bój się mnie. Nic ci nie zrobię – zapewnił. – Nic ci

nie zrobię, maleńka – powtórzył spokojniej. Zdezorientował mnie tym.

– A jemu?

– Jego pioreę na każdym treningu, jest przyzwyczajony do bólu. – Pocałował mnie w policzek i położył się obok. – Spróbuj zasnąć, jesteś bezpieczna. – Splótł nasze palce pod kółdrą. Nie wiedziałam, co myśleć. Próbowałam uspokoić oddech, ale im bardziej się starałam, tym głośniej dyszałam. –

Amiya, skarbie. Naprawdę mnie teraz ranisz. Nigdy nie zrobiłem ci krzywdy, dlaczego się mnie boisz?

– Jesteś dziwny.

– Nasza sytuacja też jest dziwna. I cholernie dla mnie trudna, próbuję sobie z nią radzić. Nie możesz oczekiwać, że ze stoickim spokojem wszystko przyjmę. Denerwuję się jak każdy, kto byłby na moim miejscu – wyjaśnił. Miał rację. To tylko moja pokiereszowana psychika podsuwa mi te myśli.

– Przepraszam.

– Już dobrze, mała. Prześpijmy się. Rano pojedziemy do rodziców. Chcę im powiedzieć. Mary i Madison też. – Znów mnie przestraszył. Nie mógł mówić poważnie.

– Starasz się mnie uspokoić, żebym zasnęła i zabijesz mnie we śnie? – zapytałam półżartem.

– Ta... Jak nie przestaniesz pleść głupstw, to uduszę cię fiutem. – Rozbawił mnie odrobinę. – Cieszę się, że spodobał ci się ten pomysł. Z przykrością muszę zaznaczyć, że nie dam ci się jednorazowo przelecieć. Dostaniesz mnie, dopiero gdy będziesz pewna, że chcesz tego do końca życia. Ani ja, ani Olaf nie pozwolimy ci grać na dwa fronty, tak że... dobranoc, Amiya. – Uciszył mnie na resztę nocy. Byłam oburzona jego słowami, ale nie mogłam nic powiedzieć. Prawda leżała zbyt blisko brutalnej rzeczywistości...

Rozdział 45

AMIYA

– Rozmawiałem z psychologiem. Opowiedziałem mu wszystko. Stwierdził, że im szybciej wyznamy wszystko dzieciom, tym lepiej. – Jesper próbował mnie przekonać do tego, co wymyślił. Byliśmy już w drodze do rodziców. Siedziałam spanikowana. Potrzebowałam czasu.

– Jesper, to duże zmiany. Daj mi chociaż kilka dni, żebym mogła się przygotować.

– Amiya, ja się tym zajmę. Patrzę na Mary i Mad bardziej z boku niż ty. Masz złe wyobrażenie tego, co nastąpi. Zapewniam cię, że one się ucieszą. Nie przełożymy tego, bo mam napięty grafik. Dzisiaj wyjeżdżam dopiąć galę. Ty dołączysz w sobotę.

– A zastanawiałeś się, jak się poczuje mama i Laila?

– Laila chwilowo dla mnie nie istnieje, a mama będzie w takim samym szoku, w jakim byłaby za kilka dni, gdybyśmy to odłożyli w czasie. – Rozbawił mnie.

– Nie przeżyję tego – wymamrotałam. Dojeżdżaliśmy zbyt szybko. Wszystko działo się zbyt szybko. Wczoraj pomyślałam, żeby ruszyć naprzód, ale zmieniłam zdanie. Nie chciałam rzucać na córki bomby, nie chciałam jechać na galę i nie chciałam ślubu z Jesperem. Z Olafem też nie. Nie chciałam żadnego z nich. Chciałam świętego spokoju...

– Z przyjemnością zrobię ci usta-usta. – Zerknął na mnie, oblizując wargi. Serce zabiło mi mocniej pod wpływem jego psotnego uśmiechu, ale chwilę tę przerwiał dzwoniący telefon. – Monique, kochanie – odezwał się, sprawdzając moją reakcję. Wbijałam w niego zszokowane spojrzenie. Szczeka sama mi opadła. Puścił do mnie oko, na co brwi podjechały mi jeszcze wyżej. Co to miało znaczyć? – Ja zawsze jestem miły,

Monique, a teraz powiedz, że zrobiłaś, o co prosiłem... Doskonale. Przyślę ją... – Urwał, patrząc na zegarek. – Za dwie godziny... Zobaczę, czy się wyrobię, ale raczej nie, więc zajmij się nią jak królową. Muszę kończyć, zdzwonimy się jeszcze. W kontakcie. – Zakończył połączenie, a potem otworzył bramę wjazdową do domu rodziców. – Gotowa? – zapytał.

– Monique? Kochanie? – powtórzyłam jego słowa. Nie bardzo ogarniałam rzeczywistość. – Co to miało znaczyć?

– Nic konkretnego. To twoja projektantka. Pojedziesz dzisiaj na przymiarki.

– Jesper, ja już jestem zmęczona, a domyślam się, że za chwilę będę kompletnie wyprana z emocji. Musisz zwolnić.

– Nie mogę, maleńka. Mam bardzo dużo pracy. – Zaparkował na podjeździe i wysiadł. Serce podeszło mi do gardła. Wzięłam szybko nadprogramową tabletkę. W samą porę, bo Jesper właśnie otworzył moje drzwi. – Oddaj mi to – zażądał stanowczo, wystawiając dłoń.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Potrzebuję ich, wiem, co robię. Nic mi się nie stanie.

– Amiya, to nie żarty. Daj mi, oddam ci później.

– Nie, Jesper. – Schowałam flakonik do torebki i wysunęłam stopy poza auto. Chciałam wysiąść, ale mężczyzna zajmował sobą całą przestrzeń. Wyrwał z moich rąk torebkę i po chwili włożył tabletki do swojej kieszeni.

– Kocham cię... – chyba chciał się wytłumaczyć. Przewróciłam oczami. Byłam zbyt otepiała i zmęczona, żeby się kłócić. Chciałam wrócić do domu. – Chodź, skarbie, zajmę się wszystkim. – Chwycił moją dłoń i pociągnął do siebie.

– Jak zawsze – burknęłam. Nigdy nie miałam za wiele do powiedzenia. Nie przeszkadzało mi to, bo zazwyczaj i tak nie posiadałam swojego zdania. Teraz też nie wiedziałam, co jest dobre...

Mary i Mad rzuciły się na nas, gdy tylko przekroczyliśmy próg. Jesper podrzucił Mad i zatrzymał ją sobie na rękach. Ja zgarnęłam małą Mary. Przytuliłam się do niej mocno. Chciałam poczuć siłę, ale to jedno było strasznie niesprawiedliwe przy tabletkach uspokajających – nie byłam w stanie czuć zbyt wiele. Powinnam je odstawić, ale życie mi nie sprzyjało. Bałam się, jak zareaguję, gdy się obudzę bez nich i jeszcze raz dotrze do mnie cała prawda...

– Cześć, kochani. – Alicja wyszła nam na spotkanie. – Jedliście śniadanie? – zapytała, całując moje odrętwiałe policzki. Byłam otępiąta emocjonalnie, ale moje ciało reagowało na stres. Miałam już mokre pachy.

– Tak, ale chętnie napijemy się herbaty, no nie? – Jesper objął mnie w talii. Nie musiałam potwierdzać, bo Ala już krzyknęła do pomocy domowej, żeby zrobiła napoje i przygotowała ciasto. Przeszliśmy do salonu, gdzie usiedliśmy na kanapie. Po chwili pojawił się także Kosta. Laila najwyraźniej nie zamierzała się nawet przywitać, bo odwróciła się na pięcie, gdy nas zobaczyła.

– Chodź tu, Laila – rozkazał Jesper.

– Tak to sobie możesz mówić wiesz do kogo – burknęła.

– Powiedz jej coś, żebym nie musiał przytargać jej tu za włosy – zwrócił się do ojca.

– Laila, chodź do nas, twój brat ma coś bardzo ważnego do powiedzenia. – Kosta zagryzł wargę w powściągliwym uśmiechu. Jesper zrewanżował się tym samym i tak patrzyli sobie w oczy, dopóki Laila nie usiadła na najbardziej oddalonym fotelu.

– O co chodzi? – przerwała ciszę Alicja.

– To nic złego, mam. – Jesper ścisnął jej ramię i zmienił miejsce. Usiadł na dywanie koło Madison. Posadził ją sobie na kolanach i zawołał Mary, która zawzięcie przeczesywała szafkę w rogu. Gdy dołączyła do nich, miałam wrażenie, że krew zatrzymała mi się w żyłach. Kątem oka widziałam, jak Kosta wstał z kanapy. Po chwili usiadł obok mnie i złapał

moją dłoń. – Madi, Mary... – Jesper skupił uwagę dzieci na sobie.

Zaczął wymieniać po kolei wszystkie osoby, które je kochają, wskazując jednocześnie nas palcami. Na koniec zapytał, czy kogoś nie wymienił.

– Wujek Olaf! – Mary wyrwała się do odpowiedzi, a Madi jej zawtórowała i dodała do zestawienia niedawno poznaną mamę Olafa. – O tak! Babcia Mary! – Zachichotała jej imienniczka.

– Zgadza się. Babcia Mary jest waszą babcią – potwierdził Jesper. Dziewczynki ani nawet Alicja i Laila nie załapały jeszcze. To dlatego, że od początku mówiły do mamy Olafa „babciu”. – Pamiętacie, jak wam tłumaczyłem, dlaczego nie chodzicie do przedszkola?

– Nie – przyznały jednogłośnie.

– Mówiłem wam, że każda rodzina jest inna i rządzi się swoimi prawami.

– Co to są prawami? – zapytała Mary.

– To znaczy, że jedne dzieci mogą jeść lody tak jak wy, a inne nie mogą, bo rodzice im nie pozwalają – zaczął tłumaczyć Jesper. – Poszczególne rodziny różnią się zasadami, jakie mają, ale też składem. Pamiętacie bajkę o Fifim? Czytaliśmy ją kilka dni temu – przypomniał. Nie miałam pojęcia, że cokolwiek im czytał, ale radośnie pokiwały głowami. – Fifi miał dwie mamy, prawda?

– Tak, bo jego tata ożenił się drugi raz – odpowiedziała Madison. Alicja wydała z siebie jakiś dziwny dźwięk. Byłam tak sparaliżowana, że nie mogłam na nią spojrzeć. Jesper zaczął wypytywać dziewczynki o sytuację z książki. Badał ich reakcje, dawał mi dodatkowy czas, który dla mnie niknął w oczach. Miałam wrażenie, że środki uspokajające przestały działać, gdy w jednym zdaniu usłyszałam słowa: drugi tata i Olaf. Przestało docierać do mnie znaczenie wypowiedzianych wyrazów. Zamknęłam oczy. Przez dłuższą chwilę nie miałam pojęcia, co się dzieje. Dopiero chichot Madison wyrwał mnie

z letargu. Powoli uchyliłam powieki. Nikt nie dostał zawału, dziewczynki się śmiały. Nie wiedziałam, czy Mary zrozumiała cokolwiek, czy tylko jak zawsze naśladowała siostrę. Fakt był taki, że chyba już zdążyły zapomnieć o rozmowie, bo zapytały, czy możemy iść na lody.

– To doskonały pomysł! – krzyknął Kosta. Chyba chciał rozluźnić atmosferę. Laila gapła się na mnie z szeroko otwartą buzią. Na twarzy Alicji nie dało się dostrzec żadnych emocji.

– Ten botoks to nawet nie jest taki zły, mamó. W ogóle nie widać po tobie szoku! – Jesper parsknął śmiechem, tuszując go jednocześnie udawanym kaszlem.

– Jesper – upomniał go ojciec.

– Dobrze, przepraszam. Mary, Mad, idźcie spakować po jednej ulubionej zabawce – wysłał dzieci na inne piętro, a potem stanął przodem do wszystkich. – Mamó, Laila... tato... – Nabrał powietrza w płuca. – Amiya nie zdradziła mnie z Olafem. Jestem bezpłodny – wyjaśnił i wyciągnął do mnie dłoń.

Ledwo czułam swoje ciało. Wstałam z trudem. Jesper natychmiast mnie objął. Miałam wrażenie, że to on trzymał mnie w pionie. I również jako jedyny ogarniał sytuację. Nikt się nie odzywał, bo i co tu powiedzieć. Mieliśmy po trzydzieści lat. Jesper przedstawił fakty, z którymi ciężko było polemizować. Jak to się mówi, musztarda po obiedzie...

Sklecił kilka zdań o in vitro, a także o tym, że nie wyobraża sobie, by stosunki między kimkolwiek z nas a dziećmi uległy pogorszeniu. Zapewnił wszystkich, że dalej jest ojcem dziewczynek, ale dodał, że Olaf także na to zasługuje. Szkoda, że nie powiedział, jak niby ma to funkcjonować...

– No dobrze. Ochłońcie, a my...

– O matko – wydusiła w końcu Alicja. Była cała czerwona, na szyi miała ogniste plamy.

– A jak to się ma do tego, że podobno to Olaf jest bezpłodny? – Uniosła się Laila.

– Laila, on skłamał wtedy, żeby ukrócić twoje kłamstwa. Jest jak najbardziej płodny, ale nie pozwolił, żebyś go wykorzystowała, wmawiając wszystkim, że nosisz w sobie jego dziecko – wyjaśnił Jesper siostrze. – Musimy lecieć.

– Czekajcie. To znaczy... nie idźcie jeszcze. Posiedźmy razem. Herbata. Ciasto – mamrotała nieskładnie mama.

– Spieszmy się. Mam mnóstwo pracy w związku z galą. Jadę dzisiaj do Londynu. Zostanę tam aż do niedzieli. Chciałbym...

– Czemu zajmujesz się galą? – wszedł mu w słowo Kosta. – Masz od tego ludzi. Wyjaśnij mi, dlaczego zawracasz sobie głowę takimi rzeczami, zamiast być tam, gdzie jesteś potrzebny.

– W tym roku osobiście dopinam szczegóły, bo Amiya będzie mi towarzyszyć – wyjaśnił.

– Chcesz przedstawić światu Amę? – dopytała Alicja z niedowierzaniem.

– Chcę się jej tam oficjalnie oświadczyć, dlatego byłoby miło, gdybyście w tym roku zaszczyli nas swoją obecnością.

Rozbawił ojca. Uśmiech pojawił się także na twarzach pozostałych osób. Prawdopodobnie z powodu tego, jak prezentował się w tej chwili Kosta. Parskał niepohamowanym śmiechem, co było do niego raczej niepodobne. Nawet mnie zadrgały kąciki ust.

– Z czego się śmiejesz?

– Oszalałeś, Jesper – stwierdził, kręcąc głową. – Chcesz umieścić całą rodzinę w jednym budynku razem z tymi, którzy cały rok czekają na taką okazję. Staramy się być nieuchwytni dla wrogów, wyprzedzać ich o kilka kroków. Na galę może wejść każdy, kto ma odpowiednią liczbę zer na koncie. Co roku ktoś ginie. Co ci strzeliło do głowy, żeby ryzykować nie swoje życie?! – Uniósł się.

– Amiya jest moim życiem, tato. Dosłownie i w przenośni. Osobiście sprawdzę każde zabezpieczenie. W tym roku będzie

tam bezpieczniej niż gdziekolwiek indziej na świecie. Dodam również, że żadna z osób, która zginęła na gali w latach ubiegłych, nie była przypadkowa. Zginęli z mojej ręki. Jestem w stanie zagwarantować bezpieczeństwo całej rodzinie.

– Przyjadę w piątek to sprawdzić. Jeśli się mylisz, Amiya nawet nie wjedzie do Londynu.

– Wspaniale, właśnie to chciałem usłyszeć. Do zobaczenia w piątek. Mamo, Laila, widzimy się w sobotę na gali.

Rozdział 46

AMIYA

– Daj mi chwilę, sprawdzę, w jakim jest stanie – powiedział Jesper, wysiadając. Staliśmy na podjeździe przed domem Olafa. Bardzo nie chciałam tu być, ale Jesper zachowywał się dzisiaj, jakby odhaczał punkty z jakiejś długiej listy rzeczy do zrobienia. Na wszystko przeznaczał minimalną ilość czasu. Nie zdążyłam nawet zamienić z Kostą słowa na osobności. Powinnam mu powiedzieć, że Jesper wie o mnie i o Olafie, ale nie było możliwości.

– Poczekajcie chwilę, dziewczynki – poprosiłam i wysiadłam z auta. Po cichu weszłam do domu. Nie miałam żadnych oczekiwań, nie wiedziałam też, czego powinnam się spodziewać. Ja tylko nie chciałam być dłużej naiwną idiotką, pragnęłam rozumieć, co się dzieje wokół mnie...

– To za to, że tak nisko mnie cenisz. – Usłyszałam warknięcie Jespera, a po chwili zduszony jęk Olafa. Chyba oberwał. Zakryłam usta, żeby nie zdradzić swojej obecności. Nie miałam pojęcia, co robić. Nie mogłam pozwolić Jesperowi na... sama nie wiedziałam na co. Tylko że w aucie czekały moje córki. Byłam między młotem a kowadłem. – Nie obiję ci twarzy tylko dlatego, że popsułbyś mi wizerunek na gali – wycedził Jesper. – Jak mogłeś pomyśleć, że jakaś szczeniacka umowa cokolwiek dla mnie znaczy?

– Tirona, jak wielu przyjaciół zabiłeś?

– Nie byli moimi przyjaciółmi! – wydarł się.

– Oni myśleli inaczej. Czterem osobom wbiłeś nóż w tętnicę udową, a jednocześnie je przyjacielsko obejmowałeś. Pięć kobiet zarobiło od ciebie kulkę w czoło zaraz po tym, jak zapewniłeś je, że są bezpieczne i wszystko będzie dobrze. Ośmiu pocziwych facetów...

– Olaf... – jęknął Jesper z irytacją. – Po pierwsze, nie wiem, skąd bierzesz te liczby. Mam znacznie wyższe statystyki, co oznacza, że niedokładnie śledzisz moje trupy. Nieważne. Przyznaję, że się nie rozdrabniam, ale ty, kurwa, jesteś nietykalny. Jak mogłeś o tym nie wiedzieć?

– Nie wiem, stary. Nigdy nie powiem tego na głos, ale wiem, że ty wiesz... – Nie dokończył, bo Jesper wszedł mu w słowo.

– Chuj w cipie mojej żony to nie powód, żeby zachowywać się jak dzieciak. – Wstrzymałam oddech, słysząc te słowa. Jakoś podobnie Olaf powiedział do Jespera w tej przeklętej piwnicy.

– Mylisz się, a ja kłamałem wtedy. Chuj w dupie to dobry powód, żeby... – Znów nie mógł dokończyć.

– Oli, zarobisz zaraz w zęby. Weź się w garść. Mam dla ciebie niespodziankę, ale musisz się, kurwa, ogarnąć i masz na to dwie minuty. – Usłyszałam jakieś kroki, więc czym prędzej się wycofałam. – A, zapomniałbym. Nie powiedziałem Amiyi całej prawdy. – Usłyszałam jeszcze, zanim po cichu opuściłam mieszkanie. Z sercem w gardle otworzyłam drzwi po stronie Mary. Niemal wyszarpałam ją z fotelika.

– Wszystko w porządku – powiedział Jesper, podchodząc.

– Mary musi siusiu – skłamałam, żeby wyjaśnić, dlaczego byłam poza autem. Zaczęłam szybko kaszleć, bojąc się, że córka dostanie słowotoku i moje kłamstwo wyjdzie na jaw. Jakież miałam szczęście, że naprawdę chciało jej się siku. Ręce mi się trzęsły, gdy wysadziłam ją w pobliżu krzewów. Chciałam w ten sposób dać sobie kilka chwil na uspokojenie. Nie byłam gotowa spojrzeć Olafowi ani Jesperowi w oczy. Było mi wstyd, że posunęłam się do podsłuchiwania. Czułam się też potwornie zawiedziona, bo dalej nie znałam prawdy i nie mogłam nawet się przyznać, że o tym wiem.

– Już – odezwała się Mary. Postawiłam ją na nogi i ubrałam najwolniej, jak się dało.

Jak ja nie chciałam tam wchodzić... Jesper przepuścił mnie w drzwiach wejściowych. Madi zrzuciła buty w locie. Mary nie zdjęła ich wcale, żeby nadażyć za siostrą. Ja z kolei udawałam, że zawzięcie walczę ze swoimi botkami, a potem jeszcze poprawiałam skarpetki. Jesper wszedł za dziewczynkami, ja zostałam przy drzwiach.

– Tata!!! – krzyknęła na całe gardło Mad.

– Tata! – zawtórowała jej Mary. Po chwili ujrzałam nogi Olafa. Schodził po schodach i z każdym jego krokiem lepiej go widziałam. Uśmiechnął się szeroko na widok córek i zbiegł szybko na dół.

– Tata! – powtórzyła Mad.

– Tata! – Mary spapugowała siostrę. Obie były zwrócone w jego stronę. Nie było już mowy o tym, że mogłyby mieć na myśli Jespera. Olaf chyba właśnie zrozumiał, co to znaczyło. Widziałam, jak jego klata się uniosła, a dolna warga opadła. Zdążył wbić we mnie i Jespera pytające, pełne nadziei spojrzenie. Ja nie byłam w stanie się ruszyć, ale kątem oka widziałam, jak Jesper kiwnął mu głową.

Wiedziałam, że wyraz twarzy Olafa zostanie ze mną do końca życia.

Nigdy nie widziałam niczego piękniejszego.

Potężny mężczyzna został pokonany przez dwie małe dziewczynki.

Padł na kolana.

Zamknął oczy, gdy objął je ramionami. Po chwili schował twarz w ich włosach. Barki mu drgały, jakby szlochał.

Zrobiłam krok w tył, żeby schować się w wiatrolapie. Łzy wielkie jak grochy spłynęły mi po policzkach. Pragnęłam patrzeć na ten obrazek, ale nie wiedziałam, czy powinnam. Leki, które dusiły moje emocje, teraz nie zadziałały. Zerknęłam tylko na moment przed siebie, ale już nie mogłam oderwać wzroku. To mnie kompletnie rozklejało, czułam się tak, jakby łamało mi się serce. Ten człowiek nie mógł

doświadczyć większego szczęścia. Nie chciał puścić Mad i Mary, które chichotały, próbując się wydostać. W końcu jedna się schyliła, a zaraz potem druga. Olaf został obnażony. Nie zdążyłam zobaczyć jego twarzy, bo szybko schował ją w obu dłoniach. Dziewczynki wbiegły po schodach, a on opadł ciężko na pośladki. Po chwili położył się na podłodze, nie zabrał jednak rąk z głowy. To było zbyt intymne, żeby powiedzieć cokolwiek. Olaf dostał to, co powinien otrzymać dawno temu. Nie liczył, że kiedykolwiek doczeka tego momentu, dlatego miałam wrażenie, że to był najpiękniejszy dzień w jego życiu.

– Ja pierdołę. Mogę już umrzeć – wydusił w końcu. Wciąż nie odsłaniał twarzy. Jesper podszedł do niego, przesłaniając mi tym samym widok. Odwróciłam się, widząc, jak podnosi Olafa. Nie mogłam powstrzymać łez. Dławiłam się nimi. Słowa Jespera chwyciły mnie mocno za serce. Przepraszał Olafa, że tak długo...

Spanikowałam, słysząc kroki. Szybko ocierałam wciąż płynące łzy. Zdążyłam jeszcze pociągnąć nosem, gdy któryś z nich objął mnie od tyłu.

– Dziękuję – szepnął Olaf przy moim uchu. Ostrożnie obrócił mnie w swoich ramionach. Nasze spojrzenia się spotkały. To była absolutna chwila szczerości bez słów. Jesper odszedł, dając nam czas.

– To Jesper... – wyszlochałam.

– Dziękuję, że je urodziłaś – sprecyzował łamiącym się głosem. Widziałam, jak walczył z emocjami. Mięśnie żuchwy drżały, a skronie pulsowały. Zupełnie się przede mną odkrył, a ja nie byłam gotowa na takie zbliżenie. Spuściłam powieki, spod których wydostały się kolejne łzy. Olaf przycisnął mnie do swojego ciała i objął tak mocno, jakby nie zamierzał mnie już nigdy puścić. Albo... jakby był to ostatni raz. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak wielkim poświęceniem wykazał się, oddając własne dzieci Jesperowi...

– Dziękuję, że mi je dałeś – szepnęłam. Nie wyobrażałam sobie ich nie mieć. Były całym moim światem. Szczególnie

teraz, gdy wszystko inne okazało się tak niepewne...

– Amiya, jestem twoim dłużnikiem do końca życia. Nie ma takiej rzeczy na świecie, której dla ciebie nie zrobię, pamiętaj o tym, malutka. – Pocałował mnie w policzek i powoli rozluźnił uścisk.

– Olaf, ja chcę tylko poznać prawdę. – Przytrzymałam jego dłoń, ignorując Jespera, który pojawił się koło nas.

– Jaką prawdę? – Zdziwił się. – Wszystko wiesz, Amiya.

– Słyszałam waszą dzisiejszą rozmowę – przyznałam się. Chłopacy spojrzeli na siebie, jakby próbowali przypomnieć sobie, co mówili.

– Aaa... To – wydukał Olaf.

– Amiya, skarbie. Wiesz wszystko. Nie kłamałem. To, czego ci nie powiedziałem, nie ma absolutnie żadnego związku z tobą, mną, Mary ani Madi. To dotyczy wyłącznie Olafa. Możesz się obrazić na mnie, ale chciałbym, żebyś to zaakceptowała i nie pytała nigdy więcej – oznajmił Jesper tonem nieznoszącym sprzeciwu. Kolejny raz nie miałam nic do powiedzenia, nie musiałam nawet potwierdzać, że przyjąłam to do wiadomości, bo on o nic nie pytał. Musiałam ulotnić się jak najszybciej.

Minęłam ich, otwierając jednocześnie torebkę. Było mi potwornie przykro, ale w żadnym wypadku nie zamierzałam pokazać tego po sobie. Raz wmawiali mi, że są przyjaciółmi, a za chwilę ranili mnie i wykluczali. To było toksyczne. Postanowiłam iść do córek.

– Musimy już jechać, skarbie. – Wzdrygnęłam się na te słowa. Nie chciałam nigdzie się z nim wybierać...

– Nie dam rady, Jesper – szepnęłam, nie odwracając się. Wyjęłam flakonik z tabletkami. Oddał mi go, gdy wyszliśmy od rodziców. Wypadło mi na dłoń trochę za dużo kapsułek. Żałowałam, że nie mogłam połknąć wszystkich.

– Odłóż to, maleńka – poprosił, zbliżając się do mnie.

– Nie podchodź. – Uniosłam rękę, żeby go zatrzymać. Połknęłam dwie pigułki, a resztę wsypałam z powrotem do fiolki. – Nie dotykaj mnie. Nie wiem, kim jesteś ty i twój przyjaciel. Nie muszę wiedzieć, ale nie wyjdę za mąż za kompletnie obcą osobę. Mieszacie mi w głowie tak bardzo, że nie wiem już nawet, kim ja jestem. Mam dość. Chcę się od was uwolnić. To koniec, Jesper. Nie pojedę na galę, nie zrobisz zaręczyn na pokaz, jakbyśmy byli szczęśliwi. Nie jesteśmy i nie będziemy...

– Amiya, skarbie, jesteś wściekła, ale nie podejmuj pochopnych decyzji – poprosił, stojąc tuż za mną. – Wiem, jak ci ciężko.

– Nie masz pojęcia. – Ruszyłam w stronę schodów.

– Kurwa – zaklął Jesper. – Niech mi ktoś powie, co mam zrobić...

– Poczekaj... – Olaf zabrał głos. Byłam w połowie piętra i nie zamierzałam sprawdzać, do kogo mówił. – Poczekaj, Amiya. Powiem ci, powiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

– Nie – odparłam stanowczo. – Nie mów nic. Nie zniżam się do poziomu szantażu emocjonalnego. Nie mówię tego wszystkiego, żeby wymusić prawdę. Mówię to, bo mam dość. Podjęłam decyzję i nic jej nie zmieni.

– Zmieni...

Rozdział 47

OLAF

Byłem zmęczony sinusoidą uczuć, które spowodował Khan. Balansowałem się między miłością i pragnieniem a lojalnością i strachem. Bałem się, że wszystko runie jak domek z kart. W jednej chwili byłem najszcześliwszym człowiekiem na ziemi, by w drugiej patrzeć na cierpienie Jespera i Amy. Zdawało się, jakby równowaga robiła sobie z nas żarty. Były tylko skrajności – albo bardzo dobrze albo bardzo źle. A ja pragnąłem jedynie spokoju...

– Jedź, Jesper. Ogarnę wszystko tutaj. Przysięgam, że przywiozę ci ją uśmiechniętą do Londynu.

– Jesteś na tyle silny? – zapytał zmęczonym głosem. A więc zdawał sobie sprawę, jak trudno było mi przebywać z kobietą, której pożądałem. Ufał mi na sto procent, a ja nie zamierzałem już nigdy jego zaufania nadwyrężyć. Ten chłopak zrobił dla mnie tyle... Żyłem dzięki niemu.

– Jestem. Mary i Mad dają mi siłę. Przysięgam, że nie dotknę Amy. Nie zabiorę ci jej – obiecałem z całym przekonaniem, bo tak czułem.

– Kocham cię, stary, ale nie zabieraj mi jej – poprosił, zamykając mnie w uścisku. – I nie becz mi na koszulę. – Zaśmiał się, klepiąc moje plecy. Westchnąłem ciężko. Byłem emocjonalnym wrakiem... – Wszyscy z tego wyjdziemy – zapewnił, robiąc krok w tył. – Damy radę, Olaf.

– Damy radę – powtórzyłem z mniejszym przekonaniem.

– A dasz radę ją przekonać w kwadrans, żeby stawiała się u Monique na przymiarkach? – zakpił chyba.

– Stary, nie jestem magikiem. – Zaśmiałem się. – Ze dwa dni potrzebuję, żeby w ogóle zechciała mnie wysłuchać. Nie

mam pojęcia, jak spełnić obietnicę przywiezienia jej do Londynu z uśmiechem.

– Okej, działaj wedle uznania. Potrzebuję cię w Londynie w piątek. Kosta też będzie. Skontaktuj się z Monique. Na miejscu do dyspozycji zostają Dominic, Leon, Matt i Rob. Daj Amie kierowcę i ochronę na noc – wydał szereg krótkich instrukcji, nim wyszedł. Przekręciłem za nim zamek i jeszcze długą chwilę zwlekałem z pójściem na górę.

Wiedziałem, że było słycać moje kroki, ale i tak zatrzymałem się przy futrynie. Madison w pełnym skupieniu układała puzzle w swoim pokoju. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi. Przeszedłem do następnych drzwi. Widok mnie rozculił. Ama leżała na łóżku, obejmując Mary tak ciasno, że prawie nie było jej widać. Podszedłem bliżej. Córka zbliżyła swój paluszek do ust, nakazując, bym był cicho. Mrugnąłem do niej i sięgnąłem po torebkę Amy. Wyjąłem z niej buteleczkę z tabletkami, żeby upewnić się, że nie połknęła wszystkich. Było jeszcze dużo, więc odetchnąłem z ulgą.

– Zrobimy mamie herbatę? – szepnąłem do Mary. Skinęła głową, więc wyciągnąłem do niej rękę. Pomogłem jej się wydostać z objęć Amy, którą okryłem kołdrą.

Chwilę poprzeskadzaliśmy Madison w układaniu puzzli, a potem w trójkę zesliśmy na dół. Wspólnie zrobiliśmy w termomiksie zupę i ciasto. Wyjątkowo posprzątaaliśmy po sobie zamiast obejrzeć jakąś bajkę. Nie mogłem odmówić sobie słuchania jednego krótkiego słowa, które padało z ich ust co chwilę. „Tato”.

Tato, a to?

Tato, a tamto?

Tato, a zrobimy później to?

Tato, a...

Tato...

Patrzyłem na nie jak zaczarowany, nawet gdy wykonywałem telefony, żeby zorganizować sprawy na

najbliższe dni. W końcu jednak nadszedł czas na telewizję. Chciałem sprawdzić, co u Amy. Zrobiłem popcorn i włączyłem dzieciom starą bajkę Disneya. Byłem w połowie schodów, kiedy zadzwonił mój telefon. Chciałem wyciszyć, ale zobaczyłem, że dzwoni Kosta. Poinformował, że przyjedzie do mnie za dziesięć minut. A więc miałem dziesięć minut. Zajrzałem do Amiyi. Była odwrócona plecami do drzwi. Zbliżyłem się i szybko odkryłem, że już nie spała. Płakała. Przysiadłem na brzegu materaca. Sięgnąłem po dłoń, którą zakrywała sobie twarz, ale wyrwała ją szybko.

– Chodź, przytulę cię – powiedziałem łagodnie. Nie poddawałem się.

– Nie dotykaj mnie – syknęła, nakrywając się kołdrą.

– Amiya, powiem ci coś, czego nie powinnaś wiedzieć.

– To nie mów i wyjdź.

– Właśnie tak robiłem do tej pory, ale czujesz się wykluczona i zraniona. Nie ma innej opcji, żebyś nam wybaczyła.

– Olaf. Nie mów mi nic. To bez sensu. Wyciągałam do was ręce. Wybaczałam wam raz za razem czyny, których nie powinnam. Okłamujecie mnie na każdym kroku. Nie ufam ci, Olaf. Ani trochę. Jesperowi także. Cokolwiek powiesz, ja w to nie uwierzę. Rozumiesz? Nigdy w nic już wam nie uwierzę.

– Pamiętasz, jak Jesper wkurzył się, gdy zainsynuowałaś, że w niewłaściwy sposób mógłbym dotknąć Mary i Mad? – zapytałem, ale nie udzieliła odpowiedzi. – Ama, proszę. Porozmawiaj ze mną. – Ścisnąłem jej biodro przez kołdrę.

– Nie. – Wstała i natychmiast odwróciła się do mnie tyłem. – Wiele razy chciałam rozmawiać. Teraz już nie chcę. – Ruszyła do wyjścia, ale zawróciła, żeby wziąć torebkę. Chwyciłem jej nadgarstek, uniemożliwiając przyjęcie kolejnej kapsułki.

– Nie potrzebujesz ich.

– Puść mnie! – warknęła.

– Nie mogę pozwolić ci wziąć kolejnej tabletki – ostrożnie wyjąłem z jej dłoni torebkę.

– Puść mnie – powtórzyła. – Chcę zadzwonić po taksówkę.

– Nie ma potrzeby. Masz kierowcę. Jest całodobowo do twojej dyspozycji.

– Nie chcę waszego zakichanego kierowcy.

– Amiya, to nie jest nasz zakichany kierowca. Nie jesteś spłukaną, bezradną samotną matką, zdaną na łaskę i niełaskę ludzi, których nienawidzisz. – Zaskoczyłem ją, bo odwzajemniła moje spojrzenie. – Nikt ci nic nie każe. Nie jesteś bezradna. Możesz robić, co chcesz. Masz miliony na koncie. Dam ci walizkę z gotówką, jeśli przez to poczujesz się pewniej. Przed domem stoi twój zakichany kierowca i jest gotów spełnić wszelkie podróżnicze zachcianki – wyjaśniłem. – Musisz jednak najpierw mnie wysłuchać, bo błędnie sądzisz, że mamy cię za idiotkę. Rozumiem, że możesz się tak czuć, ale my okłamaliśmy cię tylko raz. Aż raz – poprawiłem szybko. – Wszystko, co nastąpiło później, było konsekwencją tego jednego razu i... – Urwałem, bo usłyszałem dzwonek do drzwi. – Kosta przyjechał. Dokończymy za chwilę, dobrze?

Ama odwróciła się na pięcie. Nie doczekałem się odpowiedzi. Minąłem ją i pospiesznie podążyłem do drzwi.

– Olaf. – Kosta podał mi grabę.

– Cześć – przywitałem się, wpuszczając go do środka. Uśmiechnąłem się, widząc jego badawczy wzrok. Rozważał właśnie, dlaczego widzi u mnie w domu buty dziewczynek i Amy.

– Dziadek! – krzyknęła Mad, gdy ruszył w głąb pomieszczenia. Od razu dołączyła także Mary.

– Dawno się nie widzieliśmy, co? – zapytał, biorąc obie na ręce.

– Ugotowałyśmy zupę z tatą! – pisnęła jedna.

– Musisz spróbować – dodała druga.

– Zupę? Z tatą? – Zrobił wielkie oczy. – No to muszę koniecznie spróbować. Dobrze mieć dwóch tatusiów, kiedy jeden nie umie gotować, co?

– Taaak! – wrzasnęły jednocześnie i zaczęły wyrywać się z jego rąk. Tak naprawdę też nie umiałem gotować, ale nie sprostowałem tego. Termomiks kupiłem po to, żeby móc zrobić coś fajnego z córkami. – Chodźmy. – Chciały pociągnąć Kostę do kuchni.

– Poczekajcie chwilę. Muszę najpierw trochę zgłódnieć. Ama, pomożesz im nalać, żeby się nie poparzyły? – poprosił i pokazał mi palcami, że musi zamienić ze mną słowo.

– My już wychodzimy. Zasiedziałyśmy się – odparła.

– Nie! – sprzeciwiła się Mad.

– Proszę, jeszcze nie – dodała Mary.

– Tak, prosimy nieeee – sparodiowałem dziecięcy głos. Nie rozbawiłem jednak Amiyi.

– Idziemy. Buty. Raz – powiedziała surowo.

– Ale tata obiecał, że...

– Bez dyskusji – ucięła, nie dając dziewczynkom dokończyć.

Zgarnąłem córki na ręce, obiecując, że jeszcze pojedziemy do kucyków.

– Wszystko w porządku, Amiya? – zaciekawiał się Kosta.

– Fatalnie – odpowiedziałem za nią. – Poczekaj pięć minut, Ama, proszę. Jak wyjdiesz, to przyjadę do ciebie.

– Mam kierowcę gotowego spełnić każdą moją podróżniczą zachciankę. Powodzenia w szukaniu – zadrwiła i spojrzała na Kostę. Gołym okiem widać było, że niedawno płakała. – Zadzwoń do mnie później, dobrze?

– Przyjadę potem, Olaf – odparł, chcąc iść z Amą. Złapałem dziewczynę za rękę, gdy mnie mijała. Na tyle mocno, że nie była w stanie jej wyszarpać.

– Puść mnie! – warknęła.

– Kosta, mój wóz wymaga pilnej interwencji... – przypomniałem, że przyjechał, aby pozbyć się problemu. Pomogłem mu w nocy sprzątać miejsce zbrodni. Trzy trupy zajmowały cały bagażnik. Smród było już zapewne czuć na zewnątrz. Miał dzisiaj wywieźć auto do spalenia, bo Jesperowi nie chciało się ruszyć tyłka w nocy. Albo myślał, że blefowałem, szukając pretekstu, żeby się pożegnać przed wylotem. Tak czy siak wyłączył zupełnie telefon, gdy skończyliśmy rozmawiać.

– Nie kłamałeś? – szepnęła zszokowana Ama. Kosta natychmiast posłał mi pytające spojrzenie.

– Słyszała przypadkiem moją rozmowę z Jesperem – wyjaśniłem.

– To dlatego płakałaś? – zapytał wprost.

– Nie. Wszystko jest w porządku. Rób, co musisz i zadzwoń do mnie później. – Spojrzała wymownie na swoją rękę, sugerując, żebym ją puścił, ale nie zrobiłem tego.

– Poczekaj, Ama, proszę. Daj mi ostatnią szansę. Wszystko ci wyjaśnię, a jeśli postanowisz, że nigdy więcej nie będziesz chciała mnie widzieć, tak się stanie. Błagam, Amiya. Ostatnia szansa... – Wbiłem w nią zdeterminowane spojrzenie. Jej było pełne wrogości, ale w końcu złagodniało pod wpływem mojego.

– Ostatnia, Olaf – zawyrokowała. Odetchnąłem z ulgą.

– Dobrze. Dziękuję. Obiecałem dzieciom, że zabiorę je na konie. Możemy to połączyć? Będą miały instruktorów, a my porozmawiamy w spokoju.

– Jak coś, to zadzwonisz do mnie i po was przyjadę. Cokolwiek zrobił, daj mu się wytłumaczyć. Będziesz miała czyste sumienie – wtrącił Kosta, żeby pomóc.

– Dobrze.

– Dzięki. Wsiądźcie do czarnego mercedesa. Możesz powiedzieć kierowcy, że nie będzie potrzebny –

poinstruowałem. Wyjąłem też z kieszeni klucze od auta do utylizacji i podałem je Koście. – Tobie trochę gorzej się trafiło – zakpiłem, odprowadzając wzrokiem wychodzące dziewczyny. Podziękowałem Kostandinowi za wsparcie, gdy opuściły dom.

– Co tu się zadziało?

– Zwyczajne nieporozumienie, naprawdę nic takiego. W pięć minut wszystko jej wyjaśnię.

– Jesteś zdeterminowany.

– Bo zerwała z Jesperem, a ja obiecałem mu, że załagodzę to na tyle, żeby chciała pojechać na galę. Z uśmiechem – dodałem, robiąc zniesmaczoną minę.

– Wygląda na to, że przed tobą niezłe wyzwanie. – Kosta parsknął śmiechem. – A jeśli już jesteśmy w temacie gali, powiedz, co o tym myślisz.

– Z początku byłem sceptycznie nastawiony, ale teraz w pełni popieram pomysł Jespera – skłamałem. Popierałem kumpla w stu procentach, byłem mu to winien, jednak jego pomysłu nie uznawałem za dobry. Przynajmniej przestał ćpać, więc mogliśmy popracować nad bezpieczeństwem całego przedsięwzięcia.

– No dobrze. W takim razie muszę zrobić to, co zawsze.

– Czyli?

– W kwestiach zawodowych nigdy nie ufałem Jesperowi. Za to tobie ufałem zawsze. Do tej pory działało, więc muszę mieć nadzieję, że tak zostanie.

– Wydaje ci się, że Jesper działa po prostu i podejmuje za duże ryzyko, ale tak nie jest – obroniłem kumpla.

– Zginąłby sto razy, gdyby nie ty – wytknął.

– Chodzi o to, Kosta, że nie zginął właśnie dlatego, że planuje wszystko tak, żeby osłonił mu tyłek. On nie podejmuje ryzyka, on wie, że ma mnie. Dlatego jest tak dobry, bo powierza mi swoje życie. We dwóch mamy większe

możliwości – wyjaśniłem zgodnie z prawdą. Poza sobą posiadaliśmy też wielką ekipę specjalistów, jednak nikogo z niej nie darzyłem pełnym zaufaniem. Za nikogo nie poręczyłbym głową.

– Znasz kogoś poza Jesperem, kto tak bezgranicznie ufa facetowi, który przeleciał mu żonę? – wywalił wprost, wyraźnie zaznaczając, że jest o wszystkim poinformowany.

– Nie znam – odpowiedziałem, nie zamierzając się wypierać. – On o tym wie, a to świadczy o tym, że naprawdę trudno nas poróżnić.

– To może też świadczyć o tym, że powinieneś uważać na swój tyłek. Nie mam pojęcia, co on kombinuje. Mam nadzieję, że to nie jest cisza przed burzą.

– Nie jest. Ja też mu ufam bezgranicznie – zapewniłem.

– Jak dużą wdzięczność czujesz do niego za to, że zwrócił ci córki? Czy tak dużą, żeby zrobić dla niego wszystko? Czy tak dużą, żeby trzymać ręce z dala od Amy? – Zaskoczył mnie. Do której bramki Kosta grał? Ewidentnie mnie ostrzegał, chciał, żebym uważał na jego syna. Zaniemówiłem. – Daję ci plecy, Olaf. Henry będzie miał was na oku, ale zachowaj czujność mimo wszystko.

– Dobrze rozumiem, że dajesz ochroniarzowi ochronę przed własnym synem? – zażartowałem.

– Źle rozumiesz, Olaf. Nie jesteś ochroniarzem tylko rodziną. – To było bardzo miłe. Nawet się nieco roztkliwiłem.

– Zawsze byłem gotów zrobić dla niego wszystko i to się nigdy nie zmieni – wymamrotałem, oszołomiony tą rozmową.

– Ja też i zawsze tak będzie. Wcale nie twierdzę, że Jesper jest szalenie niebezpieczny. Dmucha tylko na zimne...

Rozdział 48

AMIYA

Zdziwiłam się, że Olaf milczał całą drogę. Spodziewałam się, że będzie próbował się przymilać. Byłam mu wdzięczna, że tego nie robił, bo miałam dość fałszu. Niepokoiłam się jednak, że był zamyślony. Zupełnie jakby tworzył teraz jakąś bajkę, którą wkrótce mnie poczęstuje. Zamierzałam wysłuchać jego słów, ale nie dawać im wiary.

– Dojeżdżamy. – Skręcił w boczną uliczkę i przypomniał dzieciom zasady, jakie obowiązują przy obcowaniu z końmi. W stadninie, do której jechaliśmy, przebywały kucyki, które im kupił. Właśnie dowiedziałam się, że miały też profesjonalny sprzęt i spędzały tu sporo czasu. Gdy wysiedliśmy, przywitali nas instruktorzy jazdy konnej, których dziewczyny dobrze znały. Byłam oszołomiona, bo nagle przedstawiło mi się dość sporo osób. Olaf przechwycił od kogoś pudełko z pizzą i jakąś siatkę, Mary piszczała, a Madi biegała dookoła konia. Wiedziałam o tych zwierzętach jedynie to, że nie należy zachodzić ich od tyłu.

– Madi! Chodź do mnie! – zawołał Olaf. Gdy podeszła, kucnął przed nią. – Nie podchodzimy z tej strony. Jeszcze raz tak zrobisz i będziemy musieli zakończyć dzisiejsze zajęcia – stwierdził surowo.

- Oby nie w szpitalu – dodałam z przerażeniem.
- Już nie będę. Przysięgam.
- Dobrze. Chodźmy zjeść pizzę, a potem pojeździecie.
- Ja nie chcę. Jadłam już.
- A ty, Mary, jesteś głodna?
- Ja też nie.

– No dobrze. To udanej zabawy. Słuchajcie się swoich nauczycieli. My będziemy tam. – Wskazał palcem drewniany stolik połączony z ławkami.

– Zróbcie nam zdjęcia.

– Oczywiście. Po to jesteśmy. – Ruszyliśmy. Szłam przed siebie, ale cały czas zerkiałam przez ramię. Nie wiedziałam, czy to rozsądne zostawiać je bez opieki. – Spokojnie. Nic im się nie stanie – powiedział Olaf.

– Oni ich pilnują czy tylko uczą?

– Wiedzą, że jeśli Mary lub Madi spadnie choćby jeden włos, stracą wszystkie palce – zażartował.

Usiedliśmy. Olaf otworzył pudełka i wyjął z torby sosy oraz butelki z wodą. Pachniało obłędnie, a ja byłam głodna i widziałam moją ulubioną pizzę. Tylko że nie przyszedłam tu jeść.

– Wolałabym przejść do rzeczy. – Splotłam ramiona, oczekując, że zacznie mówić.

– Twoja ofensywna postawa jest zbędna, Amiya. Powiem ci tyle, ile będziesz chciała.

– Tyle, ile będę chciała? – Zaśmiałam się. – Na poczekaniu będziesz wymyślał kolejne bajki?

– Przestań. Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Zjedz chociaż... siedem kawałków! – Spróbował mnie rozbawić. Z marnym jednak skutkiem. – Amiya, chcę, żebyś najadła się teraz, bo nic od rana nie miałaś w ustach, a po naszej rozmowie możesz nie mieć apetytu. – Wcisnął mi w dłoń kawałek.

Po chwili zjadłam jeszcze dwa. Akurat dziewczynki wyszły ze stajni. Prowadziły konie w obecności instruktorów. Wyglądały uroczo w kaskach. Uśmiechnęłam się, wyciągając z torebki telefon. Zrobiłam kilka zdjęć, ale jakoś pozostawiała wiele do życzenia.

– Mam stąd milion ich zdjęć, później zrobimy jeszcze kilkaset.

– No dobrze. – Odłożyłam telefon i przełożyłam jedną nogę przez ławkę, by siedzieć na wprost Olafa. On przyjął taką pozycję już wcześniej. Nie chciałam dotykać kolanami jego kolan, więc przesunęłam się odrobinę do tyłu. – Słucham więc. – Spojrzałam mu hardo w oczy. Naprawdę nie chciałam dać się nabrać na ten jego zbołały wzrok, ale wydawał się taki prawdziwy. Olaf nie mógł się przecież denerwować rozmową ze mną. Nie uwierzyłabym w to.

– Powiedziałem ci wczoraj w nocy, żebyś zaakceptowała to, gdy nie mogę ci czegoś powiedzieć – zaczął.

No, kurwa, nie do wiary. Gdybym stała, to zwałiby mnie z nóg.

Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową. Chciałam wierzyć, że się przesłyszałam, ale raczej byłam zdrowa na umyśle.

– Wystarczy, Olaf. Straciłeś swoją szansę – poinformowałam, wstając.

– Czekaj! – Owinął dłoń wokół mojego kolana. – Usiądź. Nie dlatego o tym wspominałem, bo nie zamierzam ci powiedzieć. Nic z tych rzeczy. Chcę tylko, żebyś nie miała mi za złe tego, co usłyszysz. Ostrzegam cię ostatni raz.

– Daruj sobie. Wyprowadzasz mnie z równowagi.

– Przepraszam. Po prostu jestem pewny, że będziesz żałować tego, że chciałaś wiedzieć. Nie wniesie to niczego do aktualnie posiadanej wiedzy.

– Albo pozwolisz mi to ocenić, albo nie.

– Będę dawkować ci informacje, żebyś miała możliwość przerwać mi w każdej chwili. Czasem lepiej się czegoś domyślać, niż być pewnym. Zapamiętaj to.

– Zapamiętane. Mów, jak chcesz, a jak nie, to nie mów, ale nie każ mi się czuć, jakbym na siłę wyciągała z ciebie cokolwiek. Byłoby znacznie uprzejmiej z twojej strony, gdybyś ufał mi na tyle, żeby zdradzić swoje sekrety bez pytania o nie.

– To nie jest kwestia zaufania, malutka. Ufam tylko kilku osobom i zapewniam cię, że do nich należysz.

– Zaczynamy od kłamstwa, jak widzę. – Poirytowana przewróciłam oczami.

– Ty i on urodziliście się w bardzo... niefortunnych rodzinach. Jak wiesz, ja również.

– Żałuję, że nie trafiłam po narodzinach do domu dziecka, Olaf. – Uniosłam się.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Amiya. – Zawstydził mnie. To, co powiedziałam, naprawdę było głupie, bo faktycznie nie miałam o tym pojęcia. Byłam już po prostu sfrustrowana tym ciągłym laniem wody i wymusnęła mi się głupota.

– Masz rację, przepraszam.

– Ty i Jesper mieliście trudne dzieciństwo, jednak także dużo szczęścia.

Zaśmiałam się gorzko.

– Jakiego szczęścia? – Zbulwersowałam się.

– Nie umniejszam temu, co przeżyliście. Może odczuliście to gorzej niż ja, ale fakt jest taki, Amiya, że nie miałem tyle szczęścia co wy.

Sprowadził mnie w ten sposób na ziemię. Gęsia skórka pokryła moje ciało. To zabrzmiało tak strasznie, że w jednej chwili odpuściłam swoje impertynenckie podejście do tej rozmowy. Przestałam zachowywać się jak uparty, obrażony bachor.

– Miałem dziewięć lat, gdy targnąłem się na swoje życie – wypalił z grubej rury. – Pierwszy raz – dodał. Połknęłam własny język. Patrzyłam prosto w oczy Olafa. Byłam zamrożona. Dziewięcioletni chłopiec próbował popełnić samobójstwo. – Trzy miesiące później powtórzyłem próbę. Skok z czwartego piętra nie przyniósł pożądanego efektu. Połamane się cały. Ten ból był dla mnie jednak błogosławieństwem. Byłem bezpieczniejszy w szpitalu niż

w domu dziecka. – Zamrugął, by przegonić łzy. Mnie się to nie udało. Nos miałam już zatkany od próby powstrzymania szlochu.

– Co ci zrobili? – zapytałam cichutko. W moim gardle tkwiła gula wielkości jabłka. Musiałam pociągnąć nosem, żeby złapać oddech.

– Nic, czego bym nie przeżył – uspokoił mnie i zarazem zdezorientował. – Zbyt dużo, żebym chciał żyć – dodał. Patrzył na mnie uważnie badawczym wzrokiem. Moje oczy musiały przypominać czarne spodki. Byłam całkowicie przerażona tym, co usłyszałam i tym, co było jeszcze przede mną. – Kontynuować? – dopytał. Przysunęłam się tak, że nasze kolana się zetknęły.

– Jak trudne dla ciebie jest mówienie o tym?

– Łatwiejsze niż dla ciebie słuchanie. Będzie ci się lepiej żyło z domysłami, niż jeśli opowiem wszystko...

– A jaki to ma związek z... całą tą sytuacją?

– Z jednej strony niewielki, a z drugiej przez to Jesper mi wybaczył, a ja stałam się jego dłużnikiem do końca życia. To z kolei jest powodem, dla którego nigdy więcej cię nie pocałuję. Po cichu liczę też, że może poczujesz do mnie obrzydzenie zamiast pożądania.

– Kontynuuj – zdecydowałam. – Nie żebym chciała, żebyś mnie całował... I tak oboje wiemy, że chcę. – Żałośnie spuściłam wzrok. Uniosłam go jednak, gdy odchrząknął.

– Miałem osiem lat... – zaczął. Automatycznie zapatrzyłam się na Madison. Była tylko rok młodsza. Uśmiechnięta podskakiwała na grzbiecie spacerującego konia, którego prowadził instruktor. Wyglądała przesłodko. Wzdrygnęłam się na myśl, że ktoś mógłby zrobić coś potwornego małemu, bezbronnemu dziecku. – Nie patrz na Madison. Ona jest bezpieczna. Ma wokół siebie wielu ludzi, którzy ją kochają, wspierają, dopingują i pilnują. Ja nie miałem nikogo. Byłem dzieckiem niczym. Nie chcę, żebyś za każdym razem, gdy na nią spojrzysz, wspominała to, co za chwilę usłyszysz.

– Olaf – wymamrotałam z żalem.

Bolało mnie serce. Potrzebowałam chwili. Zupełnie nie spodziewałam się, że nasza rozmowa może pójść w taką stronę. Nie mogłam patrzeć na moją małą córeczkę i jednocześnie słuchać tego, co zamierzał opowiedzieć Olaf. Musiałam zmienić miejsce. Usiadłam za nim, by nie widzieć dziewczyn, a on odwrócił się w moją stronę. Zgarnął w swoje dłonie obie moje ręce. Nie walczyłam z nim. Chciałam go wesprzeć.

– Oni... – wznowił, nabierając powietrza.

– Oni? – powtórzyłam zszokowana. Był więcej niż jeden oprawca... – Jak bardzo cię skrzywdzili?

– Bardzo, Amiya. Nie da się bardziej. Wolałbym, żebyś w tym miejscu uwierzyła mi na słowo, że wiem, czym jest nieodpowiedni dotyk. Jesper zna całą historię i dlatego tak się zdenerwował tamtego dnia, gdy insynuowałaś z mojej strony molestowanie. Wiem, czym ono jest i nigdy bym się do tego nie posunął.

– O matko – wydusiłam, pozwalając, by tama trzymająca moje łzy wreszcie puściła. Niewyobrażalne...

– Ciii... Już dobrze, malutka. – Przysunął się jeszcze bliżej i objął mnie, bym mogła płakać w jego koszulkę.

– Kto? – wyszlochałam.

– Wychowawca – odpowiedział. Odsunął mnie od siebie, żeby otrzeć łzy z moich policzków. – Inni wychowankowie – dodał, patrząc mi w oczy. Maksymalnie marszczyłam brwi. Jego słowa strasznie mnie bolały. – I dyrektor – chyba zakończył wyliczanie. Nie byłam w stanie przyjąć więcej. Dusłam się łzami. – Nie płacz, proszę. To było ponad dwadzieścia lat temu. Poradziłem sobie. Ukształtowali mnie. Dali mi cel w życiu. Pragnąłem ich zabić. Trenowałem całymi dniami. Żyłem fantazjami tortur. – Zamyślił się na chwilę. Ja w tym czasie próbowałam uspokoić swoje emocje, ale nic z tego. – Byłem silny, sprytny, zorganizowany. Wiedziałem,

jak to zrobić, ale byłem bezradny wobec prawa... Dopóki nie poznałem Jespera.

– Nie rozumiem.

– Jak myślisz, co by się stało, gdybyś dobrze zaplanowała morderstwo? Potrafisz sobie wyobrazić, że porywasz kogoś spod domu, torturujesz, zabijasz i pozbywasz się zwłok, nie zostawiając żadnego śladu? Takie rzeczy dzieją się w filmach, Amiya. Ja trafiłbym za kratki na dożywocie. Jesper natomiast jest ponad prawem. Czasem mam wrażenie, że Kosta trzyma w garści cały kontynent, a już na pewno Wyspy. Nie masz pojęcia, jaką władzę posiada twój mąż. Nie masz pojęcia, jaką władzę posiadasz ty jako właścicielka jego serca.

– Nie mów tak. – Nie wiedzieć czemu poczułam się urażona. Pragnęłam być właścicielką serca Olafa...

– Taka jest prawda. Chciałbym ci coś wytłumaczyć, bo widzę, że bardzo się pogubiłaś. Wiem, jak to jest znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. Nie miałem niczego, a przede wszystkim nie miałem nikogo, więc perspektywa zmiany na lepsze w moim przypadku wiązała się jedynie z samobójstwem. Doskonale wiem, jak to jest czuć się bezradnym, Amiya, i potrafię rozpoznać ten stan u ciebie. Musisz jednak wiedzieć, że masz nieskończone możliwości. Posiadasz władzę, pieniądze i głos. Jesteś związana z Tironami do końca życia, to fakt. Nie wyjdiesz z tej rodziny nigdy, ale nie jesteś zakładniczką. Możesz rzucić Jespera, masz do tego prawo, a on ci na to pozwoli. Możesz wyjechać na drugi koniec świata i zacząć żyć inaczej. Już zawsze będziesz musiała mieć ochronę, ale możesz wszystko. Nie znikniesz jednak ot tak z tej rodziny. Nie dlatego, że sobie nie poradzisz, bo zapewniam cię, że dałabyś sobie radę. Chodzi o to, że masz córki, którym nie odbierzesz bliskich. Sama też nie byłabyś w stanie zapomnieć...

– To jest właśnie mój problem, Olaf. Nie mogę znaleźć sobie miejsca. Nie mogę odnaleźć się w rzeczywistości. Mam wrażenie, że nie umiem żyć – niemal to wykrztusiłam, gdyż ciężka gula zawładnęła moim gardłem.

– Możliwe, że nie umiesz żyć, bo jak miałaś się nauczyć zamknięta za murami? Ale na naukę nigdy nie jest za późno. Daj sobie czas. Pojedź na galę, zobacz, jak wygląda świat z innej perspektywy. Sprawdź, czy ci się to spodoba, a przede wszystkim daj szansę Jesperowi, bo nie zrobił niczego złego. To nie jego wina, że Khan namieszał w twoim sercu.

– Ty w nim namieszałaś, Olaf – wyznałam. – Jesper też o tym wie. Wie, że nie udawaliśmy zbliżenia, oraz ma świadomość, że to nie ten fakt jest największym problemem. On wie, że się w tobie zakochałam.

– Że się zauroczyłaś – poprawił ostro, jakby chciał, żebym w to uwierzyła. Gdybym była nim zauroczona, szybko wygrałby mój rozsądek. A ponieważ naprawdę się zakochałam, toczył on walkę z sercem. Nierówną...

– Możemy przestać się okłamywać? – Zgromiłam go surowym wzrokiem. Olaf wytrzymał moje spojrzenie, a potem westchnął ciężko.

– Dobrze, ale tylko dzisiaj... – chyba żartował.

– Kocham cię, Olaf – powiedziałam wprost.

– Wiem, Amiya.

– Jesper głośno i wyraźnie powiedział mi wczoraj, że daje mi prawo wyboru i zaakceptuje, jeśli wybiorę ciebie...

– Słucham?

– Dosłownie tak powiedział. Serce mi pęka, bo go ranię. Nie chcę przeciągać jego bólu...

– Przyznałaś się do wszystkiego?

– Nie wiem. Głównie on mówił. Ja nie zaprzeczałam. Kazał mi nie potwierdzać, mimo że sam twierdził, że wie. O co właściwie chodzi z tym milczeniem, skoro wszyscy wszystko wiedzą? Kosta też wie.

– Chodzi o to, że jesteśmy tylko ludźmi. Nasz gatunek nie został stworzony do monogamii. Tak się jednak składa, że dobieramy się w pary. Jeśli zdecydujesz się być z daną osobą,

to parszywie jest ją zdradzać. Ale są różne sytuacje. Alkohol, pożądanie, ciekawość, kryzys, porwanie... Nie tak trudno o potknięcie. Jeśli jednorazowo powinie ci się noga i bardzo tego żałujesz i jeśli kochasz swojego życiowego partnera, to ty powinieneś żyć z poczuciem winy. Zrzucanie cierpienia na ukochaną osobę nie jest oznaką odwagi czy uczciwości. Ta osoba nigdy o tym nie zapomni, zawsze będzie bolało. Wniosek jest prosty. Właśnie to Kosta wpoił mi i Jesperowi lata temu. Nie twierdzę, że ta zasada jest idealna, Amiya, ale w naszym świecie na pewno lepsza od alternatywy, którą jest wzajemne pozabijanie się.

– Nie rozumiem.

– W normalnych związkach, gdy ludzie się rozstają, to biorą prawników, dzielą majątki, a ich kłótnie kończą się wyzwiskami. A teraz weźmy dla odmiany Kostę i Alę. Jeśli jedno przyprawiliby rogi drugiemu, to byłaby istna wojna. Oboje mają na siebie takie haki, że gdyby zaczęli sypać, to nie wykpiłoby się wymiarowi sprawiedliwości. Oni akurat są sztywni, nie sprzedaliby się nawzajem, choć nigdy nie wiadomo, co może uczynić zraniona kobieta. Jesteś w o tyle komfortowej sytuacji, że nie masz pojęcia, co robi Jesper. Ala natomiast wie wszystko i sama to robi. Jest jedyną osobą, która może z łatwością zabić Kostę, a on ją. W ich przypadku walka na noże mogłaby być dosłownie walką na noże.

– Aha. Czyli zachodzi duże prawdopodobieństwo, że Jesper mnie zdradzał – podsumowałam.

– Amiya, ten chłopak ma potężne serducho, które należy tylko do ciebie. Jesteś ślepa, jeśli tego nie widzisz.

– Widzę, ale moje serce nie należy już wyłącznie do niego.

– Kocham cię, Amiya, ale zrzekam się swojej części twojego serca. Jesper dał ci wybór, ale ja ci go nie daję. Nie wezmę cię – oświadczył bezlitośnie.

Strasznie mnie to bolało i wkurzało. Był uparty jak osioł. Sam postanowił sobie, jak ma być. Moje zdanie się nie liczyło. Owszem, zdawałam sobie sprawę, że chciał ułatwić mi w ten

sposób życie, ale to nie działało. Im bardziej był niedostępny, tym mocniej ciągnęło mnie do niego. Prosta psychologia, do cholery.

– Dlaczego jesteś jego dłużnikiem? – podeszłam go z innej strony.

– Spełnił marzenie, dla którego żyłem. Wybaczył mi, że go zaatakowałem i pozbawiłem płodności...

– Jak do tego doszło? – przerwałam mu.

– Zakładam, że wiesz o piwnicy, groźbach, torturach...

– Jakich torturach? – wypaliłam szybko. Cały ich pobyt w tamtym miejscu był jedną wielką torturą. Miałam nadzieję, że to miał na myśli.

– Ama... – Odchrząknął. – Na pewno chcesz? To dość brutalne.

– Jak bardzo?

– Bywało gorzej. – Puścił do mnie oczko i posłał opiekuńczy uśmiech. Ten facet mnie rozbierał. Tylko z nim mogłam podczas jednej rozmowy wyć, wściekać się i mieć motyle w brzuchu.

– Mam ochotę przywiązać cię do kaloryfera, Olaf. Jak mam żyć ze świadomością, że większość czasu poświęcasz na to, żeby nie zginąć?

– Amiya, ja tu jestem. Wiesz, jaki z tego wniosek?

– Że do tej pory nie miałeś pecha.

– Spotkania ze mną i Jesperem są niebezpieczne, ale zawsze dla naszych przeciwników. Statystycznie przeżywalność jest zerowa.

– Czy wszyscy oprawcy zapłacili odpowiednią cenę za to, co ci zrobili?

– Wszyscy prócz dyrektora, którego do dzisiaj próbujemy namierzyć. Jest nieuchwytny, ale pozostali zdechli po kilkumiesięcznych torturach ze świadomością, że zgotowali

swoim bliskim to samo, co za dzieciaka spotkało mnie. – Mina mi zrzedła, gdy to usłyszałam. – Tak naprawdę nie skrzywdziliśmy ani kobiet, ani dzieciaków, ale zadbaliśmy o wiarygodność, żeby ci, którzy zasłużyli na wszystko, myśleli inaczej. Powiedzmy, że wyglądało to jak film, który Jesper nagrał z Mary... mamą Mary – poprawił, żebym dobrze zrozumiała.

– Czy ona wie?

– Domyśla się. Trafiłem do jej domu dziecka po trzeciej próbie samobójczej. Miałem jedenaście lat. Nie była w stanie wyciągnąć ode mnie żadnych informacji. Nie mówiłem, byłem zdziwiony, bałem się swojego cienia, chowałem się i uciekałem. Zamiast iść do szkoły włóczyłem się po mieście i kradłem wszystko, co się dało. Niczego nie kupowałem. Chodziłem wiecznie głodny, a nawet niedożywiony, ale nie trwonilem pieniędzy na jedzenie. Odkładałem, żeby móc kiedyś mieć jakiejkolwiek możliwości. Ogólnie były ze mną same problemy. Mary wyciągała do mnie rękę codziennie przez pierwszy rok. Broniła mnie, kryła, usprawiedliwiała, odrabiała za mnie zadania domowe. Próbowwała zdobyć moje zaufanie, ale ja nie miałem pojęcia, czym ono jest. W końcu Mary znalazła ze mną wspólny język, przestała się odzywać tak samo jak ja. Nie poddała się jednak. Któregoś dnia mnie zaskoczyła. Włóczyłem się po mieście, a ona pojawiła się przede mną znikąd. Złapała moją twarz oburącz i siłą zmusiła, bym na nią patrzył. Pierwszy raz nawiązałem z nią kontakt wzrokowy. To był chyba w ogóle pierwszy raz, żebym patrzył komuś w oczy tak długo. Nagle Mary puściła mnie i kucnęła. Myślałem, że dostała jakiegoś zawału, trzęsły jej się barki. Stałem tam dezorientowany, kompletnie nie wiedząc, co zrobić. Bałem się jej dotknąć. Bałem się wezwać pomoc. Nagle uniosła na mnie oczy. Płakała strasznie. Mniej więcej jak ty teraz. – Wytarł mi łzy.

– Łamiesz mi serce... – wydukałam, zanosząc się głośno płaczem. Wiedziałam, że to była pozytywna część historii Olafa, ale tak bardzo żałowałam, że nie mogłam zaradzić jego

tragedii. niesprawiedliwość, jakiej doświadczył, niszczyła mnie...

– To jedyna dobra rzecz, która mi się przytrafiła za dzieciaka. Mary nią była. Wyszłochała wtedy, kucając przede mną: „Oli, przepraszam, że tak długo. Jesteś już bezpieczny. Zaopiekuję się tobą. Nigdy się nie poddam”. Rozumiałem ją, ale jednocześnie nie rozumiałem znaczenia tych słów. Słyszałem wcześniej zwrot „zaopiekuję się tobą”. Wiązał się jednak z molestowaniem, ale Mary nie śmiała się, tylko płakała. Po chwili dodała, że nikt nigdy nie miał prawa zrobić mi tego, co zrobił. Wyczytała to chyba z moich oczu. Wyjęła z torebki klucze. Powiedziała, że jej dom jest od teraz moim domem. Wylała z siebie cały potok słów. Wciąż kucała i płakała. Zapewniała, że damy radę. Pamiętam, że pierwszy raz w życiu poczułem wtedy, może głupio to zabrzmiało, ale dosłownie poczułem... światło. Do dzisiaj zastanawiam się, czym to było.

– To była nadzieja – podsunęłam. Też tego doświadczyłam, kiedy Kosta zapewnił mnie, że już nigdy nie będę miała do czynienia ze swoimi biologicznymi rodzicami. Uwierzyłam mu, poczułam ciepło na sercu.

– Nie wiem, byłem za młody i pierwszy raz miałem styczność z życzliwością. Od tamtej pory wszystko, co się działo, też było nowe. Mary nie mogła mnie adoptować ze względu na wymogi, ale mieszkalem u niej nieoficjalnie. Stawiałem się, kiedy trzeba, w domu dziecka. Spałem natomiast w czystym pokoju i w czystej pościeli. Nie miałem zabawek, ale nie potrzebowałem ich. Doświadczenia sprawiły, że byłem za stary na zabawy. Dalej kradłem. Mary mało zarabiała. Ledwo wiązała koniec z końcem. Miała natomiast kilku dobrych przyjaciół. Jeden był właścicielem szkoły krav magi. Wziął mnie pod swoje skrzydła za darmo. Drugi uczył mnie angielskiego. Trzeci zabrał na obóz sportowy, a inny... Kosta przyjechał – wtrącił nieoczekiwanie.

Rozdział 49

OLAF

Odsunąłem od siebie Amę i wstałem. Kosta pomachał kluczykami od nowego auta i rzucił je do mnie, gdy był już blisko.

– Mogę? – zapytał.

– Jasne – zaprosiłem go. – Pizza już zimna, ale dalej niezła.
– Wskazałem stolik.

– Dzięki. Możemy porozmawiać, Ama? – zwrócił się do kobiety, gdy tylko ujrzał jej twarz. Oczy miała zapuchnięte od płaczu.

– Już wszystko jest w porządku, przysięgam – zapewniła.

– Przejdź się ze mną – nalegał.

– Kosta, opowiedziałem jej o swoim dzieciństwie. Wszystko jest już wyjaśnione – zainterweniowałem. Wiedziałem, że znał moją historię, mimo że nigdy o niej nie rozmawialiśmy. To najpewniej on usunął z mojego życiorysu dokumentację medyczną i wszelkie ślady po próbach samobójczych. Oczywiście było, że sprawdził mnie gruntownie przed zatrudnieniem.

– Aaa – wydał z siebie tylko tę jedną sylabę. Nie spodziewałem się, że tak go zszokuję tym, że mam świadomość, iż on wszystko wiedział. – To... mocno ją potraktowałeś – przyznał zmieszany. Ciekawe, czy domyślał się powodu, przez który targnąłem się na swe życie tyle razy.

– Zmusiłam go. – Ama postanowiła stanąć w mojej obronie. – Chcecie pogadać? Pójdę zobaczyć, jak dziewczynki sobie radzą.

– Już pogadaliśmy – odparł Kosta. – Wpadłem podmienić auta i zapytać, jak się czujesz.

– Trudne pytanie. – Wymusiła uśmiech.

– Wszystko się ułoży. – Objąłem ją po przyjacielsku i złożyłem na jej głowie pocałunek. Byliśmy w bardzo dziwnej sytuacji. Musieliśmy się nauczyć, jak przebywać ze sobą bez wyrzutów sumienia, nie przekraczając jednocześnie granic, by nie skrzywdzić Jespera.

– Amiya, jak coś to dzwoń, okej?

– Zawsze – zapewniła i pożegnała się z Kostą, który następnie wyciągnął rękę do mnie.

– Na razie.

– Tak – mruknął zamyślony i odszedł. Chciałem odczekać, aż będzie w odpowiedniej odległości, nim odezwę się do Amy, ale nieoczekiwanie zawrócił. Podeszedł do mnie i ścisnął moje ramię.

– Przepraszam, Olaf. Bardzo – wymamrotał, jakby zbierał myśli.

– O czym mówisz? – Byłem zdezorientowany.

– Wiem, że cały czas szukasz dyrektora. Nie spodziewałem się, że wiesz, że ja wiem. Dlatego nie mogłem ci powiedzieć, żebyś przestał go szukać. Powinienem być ci go zostawić, ale... przysięgam, że długo go trzymałem.

Zszokował mnie. Poczułem taką ulgę, że łzy same napłynęły mi do oczu. Zamrugąłem szybko, żeby je przegonić. W końcu mogłem wziąć normalny oddech i, kurwa... niesamowicie było to zrobić. Wierzyłem, że Kosta zapewnił skurwielowi dużo gorsze tortury, niż ja byłbym w stanie to zrobić. Odchrząknąłem, by przygotować gardło do mówienia. Kosta czekał z lekko pochyloną głową. Żałował, że odebrał mi szansę na zemstę. A ja byłem mu wdzięczny za ten gest – jak i za wszystkie inne. Był moją rodziną z wyboru. Odchrząknąłem ponownie i objąłem go.

– Dzięki za wszystko. – Mocno klepnąłem go w plecy.

– Jakbyś chciał pogadać, to jestem. – Uściskał mnie i po chwili zniknął. Teraz w jego miejscu miałem Amę. Stała

przede mną i zgarnęła moją dłoń.

– Jak się czujesz? – zapytała cicho.

– Dość dziwnie – przyznałem. – Chciałbym, żebyś puściła ten dzień w niepamięć.

– Dobrze – zgodziła się, ale wciąż patrzyła na mnie z żalem.

– Mówię poważnie. Upadłasz mnie takim wzrokiem. Nie chcę się tak czuć. Chcę, żebyś traktowała mnie jak wcześniej. Możesz dalej być niemila – sprowokowałem ją. Zrobiła oburzoną minę, ale zaraz się uśmiechnęła. – Albo nabijać się, wkurzać, nie lubić, obrażać. Tylko nie patrz na mnie jak na skrzywdzonego dzieciaka. Nie jestem nim i skopię ci tyłek, jeśli chociaż pomyślisz inaczej – zażartowałem.

– Chcesz, żebym traktowała cię jak wcześniej, a jednocześnie nie pozwalasz mi się kochać. To w takim razie jak mam to zrobić?

– Amiya... – jęknąłem. Jak miałem trzymać od niej łapy z daleka, skoro aż mnie świerzbiło, żeby chwycić ją za kark, przyciągnąć i pocałować. – Ciężkie z ciebie babsko – wymamrotałem półżartem.

– Musisz wybrać. Mam cię kochać czy mówić do ciebie Oluś? – Zagryzła prowokująco wargę. Bardzo żałowałem, że nie mogłem przyłączyć się do zabawy.

– Oleczek – zakpiłem, stopując ją. – Wracajmy. – Wyswobodziłem dłoń z jej uścisku i wskazałem oczywisty kierunek.

– Obiecałeś odpowiedzieć na każde moje pytanie – przypomniała. Skąd ja wiedziałem, że będę tego żałował...?

– Czy masz jakieś pytania, Amiya? – zapytałem retorycznie.

– Mam. – Uśmiechnęła się psotnie.

– Pozwól mi już zacząć żałować tej obietnicy.

– O czym marzysz? – Zaskoczyła mnie.

O tobie – nasza mnie pierwsza myśl. Chciałem wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, a wciąż w głowie miałem tylko tą jedną.

– Jest taki zespół, marzę o tym, by pójść na ich koncert. – Chciałem udać poważnego, ale za nic mi to nie wyszło. To były najbardziej absurdalne słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałem. Ama chciała zripostować, ale nie mogła pohamować śmiechu. – Chodź! – Parsknąłem, trącając ją ramieniem.

– Poczekaj. – Chwyła mnie za nadgarstek. Stała przede mną i objęła mnie mocno w pasie. Przycisnęła czoło do mojego torsu i pocałowała. Zmiękłem. Chciałem przytulić Amyę, potrzebowałem tego jak powietrza. Musiałem w związku z tym wstrzymać oddech, bo nie mogłem położyć na niej rąk. Byłbym wtedy już tylko o krok o zagarnięcia jej ust. Kolejnym krokiem pewnie byłoby zabranie jej i córek, i... nic. Nie miałem możliwości... Musiałem zaakceptować swój los. – Proszę, powiedz mi szczerze... – szepnęła. Opuściłem powieki, próbując się poskładać w całość. Musiałem wyobrazić sobie Jespera. Ochłonąłem. Wziąłem głęboki wdech i ująłem twarz Amy w obie ręce. Następnie odchyliłem jej głowę, żeby spojrzała mi w oczy. Bolało mnie to nawet fizycznie, ale nie miałem wyjścia.

– Obiecałem coś Jesperowi i marzę o tym, by dotrzymać słowa. Marzę, żebyś pojechała na galę i przywitała go z uśmiechem.

Odrąciłem ją, pozbawiając tym samym dobrego humoru.

Po dzieci poszliśmy w milczeniu. Zrobiliśmy kilka fotek i wkrótce udaliśmy się na parking, gdzie na moment zapomniałem o nieprzyjemnościach. Parsknąłem głośnym śmiechem, widząc rodzinny SUV-a, który pod maską mógł mieć nie więcej niż jeden i dwie dziesiąte pojemności.

– Świetny żart, Kosta – powiedziałem sam do siebie. Wysłałem mu krótkiego SMS-a o treści „Ha, ha” i otworzyłem drzwi.

– Nowe foteliki? – zdziwiła się Ama, zapinając Madi. Rany, na jakim świecie ona żyła? Nigdy bym nie pozwolił, żeby moje córki jeździły w fotelikach przesiąkniętych zapachem trupów. Szczególnie biorąc pod uwagę to, że były dla nas tańsze niż paczka zapalek za czasów mojego dzieciństwa.

– Stare się spaliły – wyjaśniłem w skrócie.

– Można było je przełożyć przed spaleniem – burknęła przemądrzałym tonem. Chyba myślała, że mogliśmy przeoczyć tak proste rozwiązanie.

– Ama! – Parsknąłem śmiechem. – Nazwisko zobowiązuje. Możesz gadać przy mnie głupoty, ale powinnaś zacząć nad tym panować. W towarzystwie lepiej, jakbyś zachowywała swoje myśli w... myślach – zadrwiłem z niej.

– Ha, ha... – Udała urażoną, ale jednocześnie odwróciła głowę.

– Wiem, że się uśmiechasz – zdradziłem jej drobny sekret. – Jeśli chcesz ze mną wygrać, to może warto zacząć wyglądać poza kuchnię. – Zasugerowałem zmianę życia, które dotychczas prowadziła.

– Ach tak? – Spojrzała na mnie, unosząc brew. Wyglądała zajebiście seksownie, gdy była pewna siebie. Musiałem spuścić wzrok. Za bardzo na mnie działała.

– Ja też co nieco wiem, Olaf – odparła. Zignorowałem ją, biorąc głęboki wdech. Nie zamierzałem z nią flirtować. – To teraz ty patrz i się ucz. – Puściła do mnie oko i posłała psotny uśmiech. Stwardniałem natychmiast, więc spróbowałem zmienić bieg swoich myśli.

– Komu w drogę – powiedziałem, gdy byliśmy już na pokładzie i odpaliłem jakże zacząć maszynę. – Kto głodny? – Spojrzałem do tyłu. Dziewczyny zapiszczały tak głośno, że szybko wróciłem wzrokiem do przedniej szyby. – Mogę was zabrać na obiad? – zapytałem Amę.

– Skoro nie jesteś w stanie funkcjonować beze mnie...

– Błagam. Mogę cię wysadzić nawet tu. – Wskazałem głową niezaludniony teren wokół nas. – Pytam z uprzejmości.

– W takim razie z uprzejmości możesz nas odwieźć do domu i wrócić do swojego pustego. – Zagrała za ostro.

– Jeden zero. Masz ochotę na coś konkretnego?

– Mam ochotę na coś konkretnego, Olaf – zripostowała. Kurwa.

– Nie rób tak.

– Jak? – zainteresowała się Mad. Ama pogłośniła radio i nachyliła się do mojego ucha.

– Mama ma ochotę na lody, a tata nie chce dać – szepnęła.

– Nie powiedziałaś tego... – Oszołomiony pokręciłem głową. Nie mogła być tak bezpośrednia. Nie wierzyłem w to.

– Powiedziałam dokładnie to, co usłyszałeś, Olaf.

– Muszę coś załatwić. Zawiozę was do domu, Ama.

– Doskonale! – Zaśmiała się szczerze. – Jedziemy do domu. Zrobię zapiekankę z brokułami! – krzyknęła do dzieci. Natychmiast wyraziły swoje niezadowolenie. – Posiedzimy sobie we trzy, będzie fajnie – kontynuowała.

– A tata?

– Możemy spać u taty dzisiaj?

– Prosiiiiimy. – Widziałem w lusterku wstecznym ich błagalnie złożone dłonie.

– Mary, Mad. Tata musi dzisiaj coś załatwić. Może jutro...

– Jutro naprawdę muszę coś załatwić – burknąłem pod nosem.

– A to peszek – szepnęła cicho. Zatrzymałem się na poboczu. Musiałem coś sobie z Amiyą wyjaśnić.

– Chodź na słowo. – Wysiadłem i obszedłem auto.

– Słucham. – Założyła prowokująco ręce na piersiach.

- Nie możemy prowadzić takich rozmów.
- Jakich?
- Takich, o których nie chciałabyś wiedzieć, że twój mąż prowadzi je z innymi kobietami.
- Nie mam męża – przypomniała.
- Ama, wiesz, o czym mówię. Nie drocę się z tobą. Przepraszam za brutalność, ale naprawdę będziemy musieli przyciąć nasze kontakty, jeśli będziesz to robić.
- Przeprosiny przyjęte. – Zszokowała mnie. Gapiłem się na pewną siebie Amiyę z otwartymi ustami. Zamrugałem kilka razy, gdy zagryzła wargę w uśmiechu.
- Nie rób tego.
- Czego?
- Próbujesz mnie uwieść...
- Nie próbuję – przerwała mi, choć nie dokończyłem. – Ja to robię, Olaf.
- A ja ci mówię, że to bezcelowe – skłamałem.
- Kogo próbujesz oszukać? Bo ewidentnie nie jego. – Sugestywnie spojrzała na mojego kutasa. Odrobinę urosłem, ale nie mogła tego widzieć przez spodnie.
- Jak to możliwe, że nie zauważyłem, że jesteś taka zepsuta? – Głośno wypuściłem powietrze, poprawiając jednocześnie jeansy. Pociągała mnie w tej nowej wersji tak, że byłem bliski tego, by skomleć, i jednocześnie coraz dalszy od gaszenia jej ripost.
- Byłam pewna, że i tym razem będziesz wolał dojść sam – przechyliła głowę, by mnie onieśmielić – ...do wniosków – dokończyła. – No, ale jak widać myliłam się. Powiem ci więc sama. – Podeszła do mnie wolnym, seksownym krokiem i ujęła moją twarz w obie ręce. Wbiła we mnie błyszczące oczy, a mnie aż zaschło w ustach. – Nie zauważyłeś, jaka jestem zepsuta, Olaf, bo jesteś beznadziejny w sprawach damsko-męskich. Zapamiętaj sobie jedną rzecz... –

Przejechała palcem po moich ustach. – Ja nie muszę wyglądać poza kuchnię, żeby z tobą wygrać – wyjaśniła.

Jak głupi byłem, że ją sprowokowałem do tego wszystkiego...

– Aha... – wyjąkałem. Byłem szczerze zawiedziony, choć nie powinienem. – Czyli to tylko nauczka? – dopytałem. Ama kiwnęła głową z aroganckim uśmieszkiem. Byłem zmieszany jak nigdy. Chciałem tylko się w nią wbić. Kolejny raz zdusiłem w sobie żądzę. Zrobiłem krok w tył, odnajdując w ten sposób odrobinę potrzebnego dystansu. – Możemy już skończyć i pojechać na obiad?

– Jedliśmy pizzę. Zawieź nas do domu, sama zrobię coś dzieciom. – Wbiła mi kolejną kosę. Zawrzałem. Była dla mnie za ostra.

– Wykorzystujesz do swojej gry dziewczynki – zauważyłem. – Nie masz wstydu?

– Nie mam, Olaf. Prawo do wstydu zostało mi zabrane zaraz po urodzeniu. Rosłem w poczuciu, że moim życiowym celem jest zaspokojenie męża i posłuszeństwo. Potem byłem zdana na łaskę Jespera i Kosty, do których dołączyłeś i ty. Przez dwa miesiące byłem obserwowana całą dobę. Dotychczas myślałam, że to najbardziej upokarzająca rzecz w moim życiu, ale nie... Ty upokorzyłeś mnie sto razy bardziej. Zerznąłeś mnie pod prysznicem tak, że czułam się przez ciebie kochana, a potem poinformowałeś, że tylko potraktowałeś mnie jak przedmiot, który trzeba umyć.

– Dość, Amiya! – zdenerwowałem się. Musiałem tak postąpić, to fakt, ale dobrze wiedziała, że bardzo chciałem tego, co zrobiłem z nią pod prysznicem. Tak samo dobrze rozumiała, że nie powinienem tego przyznawać na głos.

– Nie. Jest jeszcze coś. Byłeś obecny podczas porodu Mary. Jak myślisz, czy mając w sobie choć trochę wstydu, dałabym radę wypchnąć z siebie trzyipółkilogramowe dziecko tak, by nikt nie patrzył między moje nogi? Mając wstyd, musiałabym jakimś cudem dobrze przy tym wyglądać i zamiast kląć na

całą klinikę, uśmiechać się serdecznie. To był trudny poród i najbardziej intymna sytuacja w moim życiu. A ty, kurwa, bez mojej wiedzy postanowiłeś odebrać mi prawo do pieprzonego wstydu.

– Przestań, Amiya, proszę. – Sięgnąłem po jej rękę, ale mi ją wyrwała. – Żartowałem tylko. Nie chciałem cię obrazić. Podoba mi się twoje bezwstydne zachowanie – wyznałem, poddając się. – Chodzi o to, że nie powinno. Oboje będziemy nieszczęśliwi, jeśli spuszczę się ze smyczy.

– Mów za siebie! – Uniosła się. – Ja posiadam swój głos. Nawet jeśli masz rację, to nie mów za mnie – dodała spokojniej.

– Posłuchaj. – Przycisnąłem nos u nasady, próbując zebrać myśli. Pragnąłem Amy, ale wolałem żyć obok niej i nie tracić Jespera, niż żyć z nią, ale bez Jespera. Prosty rachunek. – Czego ty chcesz, Amiya? – zapytałem bezradnie.

– Chcę, żebyś przestał mnie wkurzać. – Spuściła głowę, chowając jednocześnie twarz w dłoniach. Zacisnąłem szczęki, walcząc z sobą, by jej teraz nie przytulić.

– Mary rzyga! – krzyknęła Madison.

– Przepraszam, Ama – powiedziałem szczerze i podbiegłem do drzwi od strony Mary. Automatycznie zrobiłem to, co zawsze. Nie pierwszy raz zdarzyło jej się wymiotować po jeździe konnej.

Była brudna i już trzęsa się jak w febrze. Nogi jej się ugięły, gdy postawiłem ją poza autem.

– Będziesz jeszcze wymiotować? – zapytała zaaferowana Ama. Zajrzałem do bagażnika, licząc, że Kosta nie zapomniał zostawić w nim awaryjnej torby. Była. Podeszedłem do dziewczyn. Podałem Amie mokre chusteczki. Sam odnalazłem ubrania w rozmiarze Mary i oderwałem metki. – Jesteś przygotowany na wszystko?

– Na ciebie nie jestem. – Puściłem oko do Amiyi, zdejmując swoją bluzę. Było chłodno. Okryłem Mary, żeby następnie ją rozebrać na przednim fotelu. Gdy już uporaliśmy

się z problemem, Ama wsunęła się na miejsce i wzięła małą na kolana.

– Jak zrobi ci się niedobrze, to powiedz. – Przytuliła ją do siebie. Wsiadłem do auta i nim ruszyłem, wysłałem Koście zdjęcie z dopiskiem:

„Odpowiedź Mary na twój żart. Prosi w zamian o audi e-tron GT RS”.

Parsknąłem śmiechem, gdy przyszedł SMS zwrotny.

„Obrzygałeś auto własną córką?” (emotikon zadumionej buźki)

Mary usnęła niemal natychmiast. Ama dołączyła do niej niewiele później. Tabletki, które brała, wywoływały senność i najwyraźniej także huśtawki nastroju. Nie byłem pewny, czym była nasza wcześniejsza wymiana zdań...

Skierowałem się do mojego domu, zamawiając po drodze jedzenie z dowozem.

Przeniosłem Mary na kanapę w salonie. Korciło mnie, by zrobić to samo z Amą, ale postanowiłem ograniczyć wszelkie czułości. Miałem do wyboru brutalną pobudkę lub zostawienie jej w aucie. Trochę się bałem wybuchu agresji, więc postawiłem na drugą opcję. Po godzinie, gdy Mary się obudziła, a obiad zdążył wystygnąć, wyszedłem na podjazd. Zszokowany przystanąłem w drzwiach. Ama chyba sprzątała, bo co innego mogła robić, skoro zdejmowała obicie fotelika?

– Zostaw to – odezwałem się. Wzdrygnęła się zaskoczona, ale nie zaprzestała czynności. Podeszedłem do niej i siłą odciągnąłem.

– Puść mnie.

– Czemu ze mną walczysz? – zapytałem, nie luzując uścisku.

– Czemu wydaje ci się, że będę wykonywać twoje polecenia?

Rozbawiła mnie. Fakt, oczekiwałem od niej, by dostosowała się do moich słów. Jednak robiłem to dla jej dobra. Nie kazałem jej skakać z okna, walczyć na ringu czy wprowadzać psa sąsiada. Moje zalecenia były racjonalne.

– Co się z tobą dzieje, Ama? – zapytałem spokojnie. Wzięła głęboki wdech, jakby zaraz zamierzała się wydrzeć, ale po chwili wypuściła powietrze z frustracją.

– Nie wiem – przyznała.

– Odstaw te tabletki. Już nie będziemy cię denerwować.

– Tak się zachowuję właśnie dlatego, że ominęłam jedną porcję – sarknęła.

– No to masz pierwszy krok za sobą. Możesz mi je oddać?

– Nie.

– To niepokojące.

– Przepraszam za brutalność, ale mam męża. Niech on się o mnie martwi.

Wykorzystała przeciwko mnie moje własne słowa. Postanowiłem zrobić to samo.

– Przeprosiny przyjęte. Masz ochotę na łososia? – zmieniłem temat.

– Nie mam. Chcę pojechać do domu.

– Mogą u mnie zostać na noc?

– Mogą – zgodziła się.

– To chodź na herbatę. Zadzwoń po kierowcę.

Postanowiłem nie poruszać kwestii gali. Limit emocji został już na dzisiaj wyczerpany.

Rozdział 50

AMIYA

Odrzuciłam połączenie od Jespera, gdy jechałam do domu. Nie miałam siły na rozmowy. Napisałam, że oddzwonię, jak się wyśpię – i tak właśnie zrobiłam. Połknęłam pigułkę i zaszyłam się pod kołdrą.

Wstałam po kilku godzinach. Przez moment tkwiłam w cudownym zawieszeniu. Miałam w głowie przyjemną pustkę. Niczego nie musiałam, nie zastanawiałam się, co robić. Zmieniło się to z chwilą, gdy postawiłam stopy na podłodze. Mętlik. Dostałam zbyt dużo informacji w krótkim czasie. Nie wiedziałam, kim jestem i czego chcę.

Postanowiłam wziąć się w garść choćby nie wiem co. Żyłam głównie dla córek. Musiałam robić, co do mnie należy, a nie użalać się nad sobą. Wyrzuciłam opakowanie tabletek do kubła. Zostawiłam sobie jeszcze możliwość cofnięcia tej decyzji, dlatego nie spuściłam ich w toalecie.

Przegryzłam coś na szybko i wzięłam prysznic. Zrobiłam jeszcze kilka ćwiczeń rozluźniających ciało i umysł, a potem oddzwoniłam do Jespera.

– Cześć, maleńka – przywitał się od razu.

– Cześć – odpowiedziałam. Nie pytałam, co u niego, bo nigdy nie rozmawialiśmy o jego pracy. Ignorowałam to, czym się zajmował, bo odkąd sięgałam pamięcią, nie pasowały mi jego szemrane interesy.

– Rozmawiałem z Olafem. Jak się czujesz?

– Dobrze. – Postanowiłam przyłożyć się odpowiednio do okłamywania samej siebie, by naprawdę w to uwierzyć.

– Rozumiesz, że nie mogłem ci powiedzieć?

– Oczywiście – przyznałam. To była tajemnica Olafa, Jesper nie miał prawa jej zdradzać.

– Chcesz mnie jeszcze znać?

– Nie pleć głupstw, Jesper. Byłam wtedy zła – dodałam. Wiadomo, że nie mogłam mówić poważnie. Przyjaźniliśmy się niemal całe życie. To, że miewałam myśli, by uciec, nie znaczyło, że byłam zdolna zapomnieć o wszystkim w mgnieniu oka.

– A więc przyjedziesz do mnie?

– Nie wiem, Jesper. Uważam, że to głupi pomysł. Nie jestem w najlepszym stanie psychicznym. Za szybko...

– Okej, w porządku – przerwał mi. – Nie decyduj jeszcze. Odpocznij. Zadzwoń, jak będziesz chciała, a jak nie, to ja zadzwonię. Kocham cię – wyznał i się rozłączył. Zastanawiałam się, o czym my wcześniej ze sobą rozmawialiśmy. O pracy nie. O dzieciach, ale skoro okazało się, że nie są jego, to jakoś dziwnie było o nich wspominać. Myśl o córkach pchnęła mnie do wybrania numeru Olafa.

– Wyspana? – zapytał, darując sobie zbędne powitanie.

– Tak. – Spojrzałam na zegarek. Było po dziewiątej wieczorem. – Mogę iść teraz na potańcówkę. – Rozbawiłam go. – Co w tym śmiesznego? Naprawdę zamierzam wyjść – skłamałam. Czołgiem by mnie nikt nie wyciągnął na imprezę. Nigdy nie żałowałam tego wyrzeczenia. Takie miejsca nie były dla mnie.

– To powodzenia. Tylko nie używaj słowa potańcówka, bo możesz trafić na imprezę geriatryczną.

– A niby jak się mówi?

– Klub – odpowiedział. – Jak nie będą chcieli cię wpuścić w dresach, to powiedz, jak masz na nazwisko. – Cztery lokale w centrum należą do ciebie, więc i w pozostałych będą wiedzieć, kim jesteś. Możesz przy okazji szepnąć ochroniarzom, żeby mieli cię na oku i odstawili pod dom, jak ktoś ci wrzuci do soczku jabłkowego tabletkę gwałtu – drwił.

– A jak jakiś przystojniak będzie cię wyrywał, to daruj mu te trzy buziaki.

– Spoko. Są zarezerwowane tylko dla ciebie.

– Pamiętaj o tym.

– A ty pamiętasz, że masz pod opieką dzieci? Nie za długo gadasz przez telefon?

– Kuchnia już i tak jest spalona. Mary poszła spać brudna od końskiego łajna, a Madi próbuje usnąć, ale mówi, że z głodu boli ją brzuch. Nie mam jedzenia ani żadnych kropli, więc właściwie mogę gadać, bo i tak mam uwiązane ręce – zażartowałam.

– Olaf – rzuciłam ostrzegawczym tonem.

– Jaki Olaf? Gadasz z nianią. Olaf poszedł na dziwki.

– I co on, biedny, robi, jak będą chciały mu obciągnąć? Pewnie pomyśli, że się przesłyszał i poprosi o zgaszenie światła przed klasycznym stosunkiem płciowym – odgryzłam się. Minęło kilka długich sekund, nim usłyszałam w słuchawce jego oddech.

– Wiesz co, Amiya?

– Nie wiem.

– Jeśli Jesper umrze przede mną, to choćbym był tak stary, że będę potrzebował całego opakowania viagry, to i tak zerżnę cię w te niewyparzone usteczka. – Zszokował mnie. Spodobało mi się to.

– Przykro mi, ale jestem właścicielką czterech klubów, mam miliony na koncie. Mężczyźni obiecują mi walizki z pieniędzmi – oświadczyłam z udawaną arogancją. – Nie przystoi mi puścić się ze zwyczajną nianią.

– Niania została pokonana i idzie do dzieci. Rozerwij się na mieście. Wyślę ci listę burdeli, żebyś przez pomyłkę do nich nie wstąpiła.

– Jak mi wyślesz, to na pewno nie wstąpię... przez pomyłkę.

– Ja pierdolę, kobieto! Wystarczy. Jesteś mamą moich córek. Zabraniam ci wychodzić. Załóż dwie pary babcinych gaci i najlepiej kombinezon narciarski, a następnie właduj się do łóżka i grzecznie śpij. I żeby nawet nie przyszły ci do głowy mokre sny! – wyrzucił z siebie i się rozłączył. Stałam z rozdziawioną buzią i telefonem przy uchu. Dlaczego rzucił słuchawką?

Naprawdę nie wiedziałam, co mi strzeliło do głowy. Włożyłam dwie pary majtek i kombinezon narciarski, a następnie poprosiłam kierowcę, żeby zawiózł mnie do Olafa. Pozałowałam tego w połowie drogi, gdy ujrzałam imię Jespera na ekranie telefonu.

– Ama, czemu jedziesz do Olafa? – rzucił, gdy tylko odebrałam.

– Nie martw się, nie po to, żeby się z nim przespać – sapnęłam w samoobronie. Nie miałam pojęcia, po co jechałam. To był impuls. Po prostu potrzebowałam jego towarzystwa.

– To wiem, Amiya – warknął. – Zapytałem, po co jedziesz, a nie po co nie jedziesz. Pomyślałem, że Mary się źle poczuła, bo wymiotowała wcześniej. – Wprawił mnie w osłupienie. – Ama?

– Ja... przepraszam – szepnęłam ze skruchą. – Nic jej nie jest. Jadę bez powodu. Przespałam pół dnia i teraz nie wiedziałam, co ze sobą zrobić w tym wielkim domu.

– Nieraz byłaś w nim sama przez tydzień – wytknął.

– Jesper, nie będę cię zdradzać po kątach z Olafem – oświadczyłam, uświadamiając sobie, że to ja byłam osobą, która potrzebowała to usłyszeć. Nie mogłam zdradzać go z premedytacją. Powinnam jak najszybciej się z nim rozstać. Pozwolić mu się związać z kimś, kto będzie go warty, bo ja nie byłam.

– Wiem, Amiya. – Zdenerwowało mnie, że darzył mnie takim zaufaniem. Nie zasługiwałam na nie. Nie byłam szczerą. Czułam się jak śmieć.

– To skąd te pytania? – burknęłam sfrustrowana.

– Martwię się o ciebie. Dlaczego ze mną nie rozmawiasz?

– A ty? Dlaczego nie mówisz mi, ile osób dziś zabiłeś?

– Chcesz wiedzieć? – Zaśmiał się łobuzersko. To go naprawdę bawiło. Imponowały mu bardzo niepoprawne rzeczy...

– Chcę – odparłam.

– Dzisiaj nikogo. Przykro mi, jeśli poczułaś się zawiedziona. Nie biegam z karabinem i nie walę w niewinnych ludzi siedzących na przystankach. Ten dzień spędziłem w całości przy przewodach elektrycznych, by zabezpieczyć budynek na twój przyjazd. Tęsknię za tobą – odpowiedział. Spowodował, że się rozplakałam. Byłam taka zepsuta. Właśnie czułam się zawiedziona dlatego, że Jesper nie był złym człowiekiem. Wolałam usłyszeć coś okropnego, co pomogłoby mi zmniejszyć wyrzuty sumienia, gdy zranię go zerwaniem...

– Jesper? – sprawdziłam, czy wciąż był po drugiej stronie.

– Jestem.

– Przyjadę na galę, ale te zaręczyny to za dużo.

– Wiem, skarbie. Odstąpiłem od tego zamiaru, nie będzie zaręczyn. – Wypełniła mnie ulga.

– Mógłbyś przyjechać do Leicester teraz? – poprosiłam. To tylko dwie godziny drogi. Może gdyby tu był, poradzilibyśmy sobie jakoś.

– Skarbie, nie mogę pozwolić na najmniejszy błąd. Muszę osobiście tego dopilnować, bo nie zaufam w kwestii twojego bezpieczeństwa nikomu innemu. Dasz radę?

– Dam. Odstawiam tabletki.

– Cieszę się.

– Mogę być nieprzyjemna – ostrzegłam.

– Powiedziałaś tak, jakbyś do tej pory była przyjemna – wytknął półzartem. – Ale jak może być gorzej, to lepiej owinę się folią bąbelkową na twój przyjazd. – Rozbawił mnie.

– Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

– Możesz przyjechać w piątek z Kostą lub Olafem albo w sobotę z Grubym.

– Zobaczę jeszcze. Jutro pojedę do tej twojej „Monique, kochanie” – zadrwiłam.

– Nie polub jej za bardzo, nie zmieści się już nam w łóżku kolejna osoba – odgryzł się, ale ja nie byłam gotowa na żarty z mojej zdrady. – Muszę kończyć, maleńka. Jedź do domu i spróbuj o nim zapomnieć, proszę.

– Dobrze. Proszę zawrócić – poleciłam kierowcy i dopiero wtedy pożegnałam się z Jesperem. Miał rację. Olaf także. Trzeba było wykazać się rozsądkiem i robić to, co nakazywała dojrzałość. Tylko że Jesper nie zasługiwał na kogoś, kto będzie z nim z rozsądku.

Poza tym z samego rana i tak musiałam pojechać do Olafa. Mieliśmy wspólne dzieci. To wszystko było za bardzo skomplikowane.



– Serio? – Przewróciłam oczami, gdy otworzył mi drzwi w samym ręczniku przewiązanym na biodrach. – Odrobina litości z twojej strony nie zaszkodziłaby mojej słabej silnej woli – burknęłam.

– A co to miało znaczyć? – Uniósł brew, wpuszczając mnie do środka.

– To, że zabroniłeś mi mieć mokre sny, a ostatnim razem, kiedy...

– Nie kończ! – nakazał surowo. – Ubiorę się. Mogłaś ostrzec, że zrobisz nalot z rana.

– Myślałam, że odsypiasz wypad na...

– Amiya, błagam – zastopował mnie ponownie. Był szczerze rozdrażniony, a mnie zrobiło się wstyd.

– Olaf, ja tylko żartuję – wymamrotałam.

– Nie żartujesz – warknął. Sama nie wiedziałam, kto miał rację. Mówiłam te wszystkie rzeczy dla śmiechu. Prawda była taka, że marzyłam o tym, by się na mnie rzucił i pocałował z całym żarem, który tłumił. – Trzymam nas tylko ja, a musisz być w tym razem ze mną, żeby się udało. Jeśli zrzuciłbym teraz ręcznik, ty powinnaś postawić mnie do pionu. I nie do takiego pionu, o jakim właśnie pomyślałaś. – Zacisnęłam usta w wąską linię, by powstrzymać uśmiech.

– To nie ja o tym pomyślałam, Olaf – wytknęłam. Zapadła cisza. Patrzył na mnie zdumionym wzrokiem, próbując coś odpowiedzieć.

– Nie pomyślałaś? – wymamrotał, zastanawiając się nad czymś usilnie.

– Nie, ale ty tak – podkreśliłam. – Masz problem, Olaf, i rozwiązanie, które wymyśliłeś, tu nie pomoże.

– Ja sobie poradzę, Amiya. Potrafię robić to, co trzeba.

– Dlaczego uważasz, że tak właśnie trzeba?

– Powiem ci brutalną prawdę, bo widzę, że nie ma innego sposobu, żebyś się otrząsnęła. Nasze życie to nie bajka. Jesteś żoną jednego z najniebezpieczniejszych ludzi w mafijnym światku. Nie istniejesz bez niego. Byłaś kiedyś Amiya Shalini, potem zaginęłaś, teraz się znalazłaś, ale powiedz mi, kto jest matką Mary i Mad? Amiya Shalini, która nie istniała w czasie, gdy się rodziły, czy fikcyjna postać, której danymi się posługujesz? Oficjalnie Amiya Tirona nie figuruje w żadnej bazie. W świetle prawa za nasze córki odpowiada tylko Jesper. Może ci je z łatwością zabrać. I co zrobisz? Pójdiesz na policję jako duch? W tym momencie nikt nawet nie zauważyłby twojego zniknięcia. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Nie wierzysz w to, co opowiadasz, prawda? – zapytałam z brwiami uniesionymi tak wysoko, jak tylko to możliwe.

Znałam Jespera, nie było szans, by posunął się do takich rzeczy.

– Nie wiem, Amiya. Kocham Jespera, ufam mu, ale za chuja nie jestem w stanie zrozumieć jego zachowania. Spokój i wyrozumiałość, jakimi się teraz wykazuje, nie pasują ani do niego, ani do sytuacji. Na jego miejscu przywiązałbym cię do siebie i prędzej zabił, niż pozwolił odejść. – Zszokował mnie. To było wyjątkowo mocne wyznanie uczuć.

– Jesteś na jego miejscu i nie tylko pozwalasz mi odejść, ale jeszcze odpychasz bezlitośnie.

– Nie utrudniaj, błagam cię. Moje stanowisko jest definitywne i nieodwołalne – oświadczył tak stanowczo, że mu uwierzyłam. Byłam pewna, że już nigdy mnie nie przytuli. Zerwał ze mną kategorycznie. Nie miałam już o co walczyć. Ból, który poczułam w sercu, pomógł mi podjąć ostateczną decyzję co do Jespera. Nie powinnam być egoistką. Powinnam pozwolić mu żyć z kimś, kto pokocha go tak mocno jak ja kiedyś.

– Dobrze – szepnęłam przyduszona żalem, który ulokował się w mojej krtani. – Zapanuję nad tobą, jeśli się zapomnisz, obiecuję. Zawołaj dziewczyny.

– Niech zostaną jeszcze. Pojedź na spokojnie do Monique – zaproponował. Nie odpowiedziałam. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Wsiadłam szybko do auta i zamknęłam oczy, odchylając głowę do tyłu.

Nie wiedziałam, co robić...

Rozdział 51

OLAF

Zostałem z Mary i Mad, gdy Ama wybrała się do Monique na przymiarki. Był już czwartek, a zatem został mi jeden dzień do wyjazdu. Miałem do załatwienia sporo spraw, ale odłożyłem je. Były rzeczy ważne i ważniejsze. Wkładałem właśnie sportową koszulkę, by wyjść z dziećmi na rowery, kiedy zadzwonił mój telefon.

– Jesper?

– Cześć. Możesz pojechać do Monique? Ama wybrała sobie inną sukienkę, niż dla niej chciałem. Trzeba sprawdzić, czy to przejdzie.

– Lepiej by było, gdyby wzięła kilka i na miejscu sprawdzimy – poradziłem.

– Monique nie zdąży podszyć nanorurek do więcej niż jednej – wyjaśnił.

– Nie dam rady, Jesper.

– To zrób tak, żebyś dał.

– Wyślę Grubego – poinformowałem.

– Nawet się tak nie wygłupiaj. To pięć minut roboty, Olo. Ogarnij to, proszę.

– Jesper, wpychasz mi ją w ramiona – powiedziałem w nerwach. – Nie pojedę tam. Chcę wyjść z biznesu i ograniczyć kontakty – oświadczyłem. Zapadła głucha cisza. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać. Mógł być szczerze zasmucony albo równie dobrze właśnie wydawać snajperom rozkaz unicestwienia połowy miasta. Oczywiście, że tak nie myślałem. Nie wiedziałem, co naprawdę sądzę. Byłem wyczerpany emocjonalnie, a to wpływało na moją koncentrację. – Jesper? – sprawdziłem, czy wciąż tam był.

- Co się wydarzyło? – zapytał cicho.
- Nic. Po prostu, jeśli ją chcesz, to ty powinieneś przy niej być.
- Ona potrzebuje czasu, daję go jej.
- Dajesz jej czas ze mną – podkreśliłem.
- Daję jej swoje zaufanie.
- To zmień taktykę – podsunąłem. – Aktualna wszystkich wyniszcza.
- Okej, dzięki za szczerłość. Zrobimy tak: przypilnuj mi jej do gali włącznie, a potem dam ci pół roku wolnego. Pojedziesz do Francji, Miami lub gdziekolwiek zechcesz.
- Mam wyjechać i przez pół roku nie widzieć dzieci? – dopytałem, licząc, że źle go zrozumiałem.
- Zorganizujemy spotkania. Będę ci przywozić dziewczynki, gdziekolwiek zechcesz i najczęściej, jak będzie to możliwe.
- Okej – palnąłem szybko i zamarłem. Przepęłniło mnie przerażenie na samą myśl, że nie zobaczę Amiyi przez pół roku. W moim umyśle rozgorzała panika. Chciałem natychmiast złapać wszystkie trzy dziewczyny i przywiązać do siebie na stałe.
- Damy radę, Olaf. – Słowa Jespera odrobinę przywróciły mnie do rzeczywistości. – Obiecuję, że damy radę – powtórzył z przekonaniem.
- Damy – potwierdziłem zdawkowo, nie wierząc w to zupełnie. Byłem złamany.
- Zdzwonimy się później – pożegnaliśmy się. Przebrałem się szybko i poszedłem na dół. Córki patrzyły w telewizor jak zahipnotyzowane. To o nie chodziło w tym wszystkim. Musiałem wziąć się w garść.
- Zamiast na rowery wsiedliśmy do auta. Wczoraj wieczorem pożegnałem się z SUV-em, gdy na moim podjeździe zaparkowało nowe audi e-tron GT RS. Przepiękna maszyna.

Gdyby nie dziewczynki, czerpałbym niebywałą przyjemność z jazdy. Dobrze jednak, że mieliśmy blisko, bo jęczały całą drogę. Bardzo nie spodobała im się zmiana planów. Mnie również, bo... nie byłem przygotowany na taki widok. Szczęka mi opadła, kiedy ujrzałem Amiyę w wieczorowej kreacji. Wyglądała zjawiskowo, czymkolwiek było to, co miała na sobie. Nie była to sukienka, spodnie chyba też nie. Dziewczynki przemknęły obok, by z impetem wpaść na uda mamy. Mnie natomiast pozostała Monique, która uściskała mnie z szerokim uśmiechem.

– Cześć, Oli, nie widziałam cię ze sto lat.

– Trzy miesiące – poprawiłem ją, zerkając na Amę. Stała tyłem do mnie, ale widziałem jej twarz w lustrze, w którym się przeglądała. Dzieci macały już materiały rozwieszane na wieszakach wzdłuż całego studia.

– To o trzy za długo. Słyszałam, że nie jesteś już z Lailą.

– Tak się złożyło. – Zrobiłem krok w bok.

– Powiedziałabym, że jest mi przykro, ale po co kłamać – pociągnęła na siłę rozmowę. Amiya odwróciła się gwałtownie w moją stronę. Przełknąłem ślinę, próbując nie gapić się na nią jak pies na kiełbasę.

– Co to jest? – zapytałem rozchwianym głosem.

– Oli... – burknęła jakoś dziwnie Monique. Obejrzałem się. Miała zmarszczone brwi.

– Nie jest odpowiednie na tę okazję czy tylko ci się nie podoba? – odezwała się Ama.

– Jest odpowiednie, podoba mi się za bardzo. Pytam, jak to się nazywa.

– Aaa... – Monique zachichotała. – To kombinezon inspirowany Arabią Saudyjską. – Przyjąłem jej wyjaśnienie do wiadomości, choć nic mi to tak naprawdę nie mówiło.

– Ładne – przyznałem.

– Ładne? – oburzyła się Monique. Co za ciężka baba...

– Możesz zapalić więcej światła? – poprosiłem, podchodząc do Amy. Nie zdążyłem jej dobrze obejrzeć, bo zaraz zadzwonił Jesper. Odebrałem połączenie i włączyłem tryb głośnomówiący, żeby mieć wolne ręce.

– I jak to wygląda? – zapytał rzeczowo.

– Słabo – przyznałem. Zmierzyłem Monique srogim spojrzeniem, gdy zawyła głośno. Nikt jej nie nauczył, żeby nie przeszkadzać klientom podczas rozmowy? – A szkoda, bo wygląda zjawiskowo. – Uniosłem rękę Amy, żeby zobaczyć, czy wtedy górna część podejdzie wyżej. Wsunąłem palec pod materiał przy dekolcie. Był bardzo delikatny. – Da się pod to w ogóle wszyć arkusze? – zapytałem Monique.

– Kochany, nie obrażaj mnie.

– Da się czy nie?

– Tak. – Ledwo usłyszałem odpowiedź, bo dziewczyny rozszalały się na całego. Piszczwały, chowając się w fałdach materiału, na co Monique gapiła się z przerażeniem.

– Zdejmij z nich miary i uszyj im jakieś ładne sukienki – poleciłem projektantce, uciszając tym samym córki, a następnie wróciłem do dyskusji z Jesperem. – Jak wszyje nanorurki, to góra przejdzie. Gorzej z nogami. Stary, nie mam pojęcia, co to jest. Trochę spodnie, trochę długa spódnica. Na kostkach są ściągacze zrobione z łańcuszków. Rozcięcia idą po całej długości nóg. – Przejechałem po nich palcem. Popełniłem fatalny błąd. Musiałem wziąć głęboki wdech, żeby się ogarnąć. – Gdyby nie drugi łańcuszek w połowie uda, to byłaby chyba goła – spróbowałem zażartować, choć nie było mi do śmiechu.

– Niech weźmie coś innego.

– Ale nie jest goła – wróciłem do tematu. – To jest naprawdę wyjątkowe. Okablowanie można ukryć w pachwinie.

– No to w czym problem, Olo? Muszę zaraz kończyć.

– Jak to się ściąga? – zapytałem.

- To nie twój interes – burknęła Ama.
- Mój. – Uśmiechnąłem się uprzejmie. Zrobiła wielkie oczy, nie rozumiejąc, czemu mówię takie rzeczy, skoro Jesper słucha. – Jak się to ściąga? – powtórzyłem.
- Od góry. To kombinezon.
- No to właśnie taki jest problem, Jesper.
- Dobra, to nie da rady, niech weźmie coś innego. Musisz ogarnąć to sam, bo nie mogę rozmawiać. Będę dostępny dopiero za godzinę. Bez odbioru. – Rozłączył się. Spojrzałem na Amę, była zawiedziona.
- Przykro mi. – Wzruszyłem przepaszająco ramionami. – Podoba ci się coś innego?
- A czemu ta jest zła?
- Za każdym razem, jak będziesz chciała skorzystać z toalety, to będzie trzeba wszystko sprawdzać i poprawiać. Możesz to wziąć na inną okazję – podsunąłem. – A na sobotę... – Urwałem, gdy przyciągnęła mnie, żeby coś szepnąć.
- Inne są albo strasznie staroświeckie, albo kurewskie.
- A ta, którą wybrał Jesper?
- Jest bardzo ładna, ale nie dla mnie – wymamrotała, odwracając z zawstydzeniem wzrok.
- O co chodzi, Ama?
- O nic. Przejrzę wszystko jeszcze raz, znajdę coś.
- Monique! – Odciągnąłem projektantkę od córek. – Ama będzie na świeczniku, otoczona przez dziennikarzy. Znajdź jej coś odpowiedniego albo uszyj od nowa.
- Dowcipny jesteś, Olo. Mam mnóstwo odpowiednich kreacji, ale trzeba mieć do nich figurę.
- No to świetnie. Pokazuj.
- Słyszałeś, co powiedziałam?

– Że masz mnóstwo odpowiednich kreacji. Chcę je zobaczyć.

– Olaf, Amiya ma fałdę na brzuchu, obwisły biust i poharatane plecy.

– Przepróś, jeśli nie chcesz mieć poharatanej twarzy! – huknąłem, wyprowadzony z równowagi. Widok przestraszonych córek był jak kubeł zimnej wody. – A potem pokaż te pier... – Urwałem zawczasu. – Te sukienki – dokończyłem.

– Olaf. – Ama upomniała mnie jednym odpowiednio zaakcentowanym słowem. – Ona ma rację.

– Świetnie! – Wyrzuciłem ręce w powietrze i westchnąłem. Powinienem zajmować się przemytem koki, a siedziałem w różowo-złotym studiu z dwiema stukniętymi kobietami. Dzieci miały więcej rozumu, bo przynajmniej nie gadały bzdur. – Skoro mamy jasność, że obie jesteście ślepe, to pozwólcie mi zobaczyć sukienkę, którą wybrał Jesper.

– To ta. – Monique przyniosła wieszak z długą złotą kreacją.

– Ładna. Załóż. – Podąłem ją Amie.

– Nie, Olaf – sprzeciwiła się.

– Amiya, proszę, załóż tę sukienkę.

– Już ją miałam na sobie. Nie pokażę ci się w niej.

– Bo?

– Bo się wstydzę. – Wbiła we mnie rozzłoszczone spojrzenie.

– No chyba żartujesz! – Parsknąłem śmiechem. Dopiero co wczoraj zrobiła mi wielką awanturę o to, że pozbawiłem ją możliwości wstydu przez to, że byłem obecny podczas porodu. – Niedawno kupiłem termomiks. Przez pomyłkę dostałem instrukcję w języku chińskim i wiesz co? Była bardziej zrozumiała niż twoje zachowanie.

– Ha, ha! – burknęła. – Jak już się pośmialiśmy, to pójdę poszukać czegoś odpowiedniego.

– Ama. – Zatrzymałem ją. – Załóż ją, proszę.

– Olaf, ona ma wycięcie na plecach do pośladków.

– I?

– Widziałeś moje plecy, nie będę się czuć komfortowo.

– Makijażystka ci je zakryje, obiecuję.

– To jest sukienka, do której nie można założyć biustonosza, a ja wykarmiłam dwójkę dzieci.

– Świetnie. Mam nadzieję, że jeszcze dwójka do nich dołączy. A teraz możesz włożyć tę sukienkę?

– Chyba nie zrozumiałeś. Piersi powinny być na tej wysokości. – Pokazała punkt nieco poniżej szyi. – A nie na tej.

– Wskazała pępek. Wybuchnąłem niepoohamowanym śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – usłyszałem za plecami Madison. Jeszcze chwilę zajęło mi, nim się uspokoilem.

– Ze śmiechu, skarbie. – Puściłem do małej oczko i wróciłem do zniesmaczonej moim zachowaniem Amy. Westchnąłem z szerokim uśmiechem. Wciąż chciało mi się śmiać z tego, co zrobiła.

– Uwierz, gdybyś miała piersi pod szyją, wyglądałabyś bardzo głupio. Przy pępku też nie byłoby najlepiej. Jeszcze przez kilka lat będą w idealnej pozycji, więc zachęcam cię uprzejmie do korzystania z tego i założenia sukienki, zanim się wkurzę.

– Nie.

– Okej! – Poddałem się. – W takim razie weźmiemy kombinezon. Monique, możesz zrobić taką klapkę na tyłku, jak miał Kłapouchy?

– Żartujesz?! – zawyła z oburzeniem Monique.

– Nie! – Próbowałem zachować powagę, ale poddałem się, bo Ama tak chichotała, że nie sposób było do niej nie dołączyć. – A tak serio, mogłabyś wszyć zamek na kroczu tak, żeby nie było go widać?

– A majtki też będzie miała z zamkiem?

– Nie będzie miała wcale.

– Zdajecie sobie sprawę, jaka będzie wtopa, jeśli zamek się rozejdzie na przykład w tańcu?

– Ile trwa gala? – zapytała Ama.

– Od osiemnastej do drugiej.

– A to będzie duży problem, jeśli przez cały wieczór raz sprawdzisz te przewody i poprawisz?

– Amiya, to jest twoje pierwsze wyjście i będziesz rzucona na bardzo głęboką wodę. Dzisiaj masz ostatnią szansę, żeby przejść się anonimowo po ulicach. Po gali co najmniej przez kilka dni twoje zdjęcia będą krążyć w sieci. Nie masz pojęcia, jak się zachowasz, gdy staniesz na sali pełnej ludzi, reflektorów i obiektywów. Musisz liczyć się z tym, że to będzie dla ciebie sytuacja stresowa. Gdybym to ja miał sprawdzać ci te kable, zrobiłbym to i dziesięć razy, ale do łazienki będziesz chodzić sama, ewentualnie z Jesperem, tylko że on nie zawsze będzie dostępny od ręki. Nie zejdziesz ze sceny w środku przemówienia.

– Ja chcę siku – poinformowała Mary.

– A ja kupę – dodała Mad.

– Zwariuję! – sapnąłem, przewracając oczami. – Ktoś jeszcze czegoś chce? – zapytałem Amę.

– Mnie chce się pić – zażartowała.

– Mnie też – dołączyła Mary.

– Dopiero siku chciałaś. Tam jest toaleta. – Pokazałem palcem wnękę na końcu pomieszczenia. – Mary pierwsza, Madi druga. Jak coś, to wołajcie. A ty – spojrzałem na Amę – włóż złotą sukienkę. Podciągniemy ci piersi taśmami. –

Zamknąłem oczy, błagając w myślach, żeby nie wyskoczyła mi teraz z tekstem, że jednak uważam, iż wiszą jej cycki.

– Jest jeszcze brzuch, który nie prezentuje się najlepiej.

– Założysz majtki wyszczuplające.

– Będzie je widać z tyłu. Wycięcie jest głębokie.

– Monique wszyje z przodu dodatkowy materiał. Nie będzie nic widać.

– Olaf, ona do mnie nie pasuje. Wiesz, jak się ubieram na co dzień. Źle się w niej czuję.

– Okej. – Podałem się. – Monique, wszyj zamek do kombinezonu. Zabezpiecz go jakoś, zrób, co się da. Nanorurki dodaj i do kombinezonu, i do złotej sukienki.

– Nie wyrobię się, Olo.

– Monique, kochanie – zirytowałem się – wszyj mi nanorurki w te dwie rzeczy.

– Jeśli mi się uda, to zaprosisz mnie na drinka.

– Wystarczy, jak wszyjesz w kombinezon – rzuciła szybko Ama.

– Zrób, o co proszę, to postawię ci tyle drinków, że nie będziesz w stanie chodzić.

– Olo, kiedy nauczysz się flirtować?

– Jak spotkam godną przeciwniczkę. Kombinezon zamek i nanorurki. Sukienka nanorurki. Mary, Mad, lecimy.

– Tato, jestem głodna – jęknęła młodsza, podbiegając.

– Tato? – powtórzyła zszokowana Monique. Wyglądała, jakby odcięto ją od tlenu.

– Jutro ktoś przyjedzie odebrać rzeczy – powiedziałem, całując ją w policzek.

Rozdział 52

AMIYA

Pojechaliśmy na obiad. Nim weszliśmy do restauracji, przespacerowaliśmy się po centrum Leicester. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek tak beztrudno chodziłam po mieście, w którym mieszkałam prawie całe życie. W dzieciństwie rodzice bardzo mnie ograniczali, później było jeszcze gorzej pod tym względem, bo prawie wcale nie opuszczałam domu. Nawet niedawno, gdy Jesper oświadczył mi się pod wieżą zegarową, nie było miło. Miałam wisielczy nastrój i dwóch ochroniarzy za plecami. Olaf nie zachowywał się tak restrykcyjnie. Nie wynajął całej restauracji. Z zaciekawieniem słuchałam gwaru wypełnionej po brzegi knajpy. Przyglądałam się ludziom, raczej mało dyskretnie. Odwracałam się ostentacyjnie, gdy ktoś głośniej się zaśmiał, wezwał kelnera lub patrzyłam tak po prostu, bez większego powodu.

– Kiedy wróci tata? – zapytała nagle Mad. Zaskoczyła mnie. Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć.

– W poniedziałek. – Olaf w najprostszy z możliwych sposobów wybrnął z sytuacji. Zwyczajnie udzielił informacji. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. – Tęsknisz?

– Tak.

– Ja też – dołączyła Mary. – Chcę do taty.

– Już niedługo, malutka. – Zgarnął ją i usadził na swoich kolanach. Nie potrafiłabym w ten sposób dzielić się dziećmi z inną kobietą, tego byłam pewna. Przeraziła mnie myśl, że to jednak nieuniknione w przyszłości. I znalazłabym się w jeszcze gorszym położeniu, bo moje córki będą mogły mieć nawet trzy mamy. Partnerki ojców i mnie. Decyzja w sprawie Jespera była już raczej podjęta. Zamierzałam jednak ostatecznie rozstrzygnąć sprawę po gali. Chciałam zobaczyć

Jespera w innym środowisku. Upewnić się, że nie uda mi się odbudować miłości. Miałam na celu jego dobro, nie swoje. To on nie zasługiwał na życie w fikcji. Pragnęłam, by był kochany z całego serca, a ja takim nie dysponowałam.

– Co tam, mamó? – Olaf wyrwał mnie z zamyślenia.

– Wszystko gra – skłamałam.

– Denerwujesz się galą?

– Nie. Szczerze mówiąc, w ogóle o niej nie myślę. Zamierzam tam pójść, zrobić, co trzeba, i zapomnieć.

– Może ci się spodoba i będziesz chciała częściej wychodzić na takie imprezy.

– Taaa... I na potańcówki – zakpiłam.

– I do bur... – Urwał, widząc moje wielkie oczy. Tu były dzieci. – ...Ger Kinga – dokończył, zagryzając wargę. Naszą konspiracyjną wymianę zdań przerwała kelnerka, która położyła na stole cztery talerze. Każde z nas zamówiło co innego.

– Fuu – burknęła Mad, gdy spróbowała swój makaron.

– Masz łososia. – Podsunęłam jej mój talerz. Pokręciła nosem już za sprawą samego intensywnego zapachu.

– Co powiesz na stek? – Olaf odkroił mały kęs i nabił na widelec. – Spróbuj. – Nakarmił ją.

– Nie jestem głodna – zawyrokowała, wypluwając mięso.

– Rany, Mad, tak się nie robi – skarciłam ją. – Poza tym dopiero co byłaś głodna. Jak nie zjesz, to nie dostaniesz deseru – zagroziłam.

– Jakiego deseru? – Mary się ożywiła.

– Czekoladowego! – odpowiedział podekscytowanym głosem Olaf. Jakie to wszystko było trudne. Nie mogłam go kochać, bo mnie odrzucił. Nie mogłam uciąć z nim kontaktów, bo mieliśmy wspólne dzieci. Nie mogłam się na niego złościć, bo nie umiałam, widząc go w takiej odsłonie.

– Nie chcę deseru! – Mad się obraziła. – Chcę do taty. –
Tupnęła nogą pod stołem.

– Możemy zadzwonić do taty – zaproponował Olaf. Oczka jej błysnęły. Pokiwała z entuzjazmem głową. – Jak zjesz obiad – dodał ze śmiechem.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła i wygięła usta w podkówkę. Wstałam szybko, ale nie zdążyłam nawet wyciągnąć do niej rąk, a już zaniósła się płaczem. Co to było? Co w nią wstąpiło? Nigdy się tak nie zachowywała. Zamurowało mnie. Olaf podał mi Mary. Zamierzał przytulić Madison, ale zaczęła go uderzać na oślep.

– Nie bij mnie – powiedział stanowczo. Na nic się to jednak zdało, bo nie przestała. Chciałam ją wziąć, ale Olaf pokręcił głową na znak, żebym zostawiła. Przysunął się na kanapie, żeby być bliżej córki. – Przykro mi, Madison, że tak mówisz, bo ja cię nie nienawidzę. Za to bardzo cię kocham – wyznał na tyle głośno, że dotarł do niej przekaz i od razu się uspokoiła. Zamilkła, pociągała jedynie nosem raz za razem. Cała wciąż jeszcze była w spazmach po płaczu.

– Kłamiesz – wyrzuciła z siebie, walcząc znów z napływem łez.

– To ty kłamiesz, Madi. Wcale mnie nie nienawidzisz. Powiedz mi, co się stało?

– Co się stało, kochanie? – powtórzyłam pytanie Olafa. Posadziłam Mary na kanapie, a sama sięgnęłam ponad stołem po rączkę Mad. Zerknęła na mnie z wyraźnym rozżaleniem. Przepona podskakiwała jej przy szybkich oddechach. – Chcesz powiedzieć mi na ucho? – zachęciłam.

– On nas zostawia – powiedziała z goryczą. – Wyjeżdża, zostawia nas, bo nas nie kocha! – krzyknęła, wstając. Chciała wybiec, ale Olaf zajmował całą przestrzeń. Ostentacyjnie wbiłam w niego wzrok.

– Źle zrozumiałaś, Madi – zapewnił na start, żeby ją uspokoić. Powoli wyciągnął ręce, by zagarnąć jej ciało w swoje ramiona. Zdezorientowana pozwoliła mu na to. Też

tego teraz potrzebowałam, ale ja się nie liczyłam... – Źle zrozumiałaś, malutka – powtórzył.

– Słyszałam. Powiedziałeś, że masz wyjechać i przez pół roku nas nie widzieć – wyrzuciła. Opadłam z impetem na siedzenie. Byłam w szoku.

– Źle zrozumiałaś, Madison – powtórzył kolejny raz. – Tak bardzo źle. – Przytulił ją mocno. Zerknęłam na Mary. Przestraszona całą sytuacją wciskała plecy w oparcie. Dopiero teraz zauważyłam, jaka cisza panowała w lokalu. Chyba nie chcieli nam przeszkadzać.

– Nie wyjeżdżasz? – dopytała z nadzieją Mad.

– Nie zostawiam was – odpowiedział wymijająco, żeby nie skłamać. To oznaczało, że naprawdę planował wyjechać. Zgarnęłam Mary na kolana i mocno się w nią wtuliłam. Życie przeleciało mi przed oczami. – Bardzo was kocham i nigdy nie zostawię – oświadczył powoli. Szkoda, że tyczyło się to tylko dziewczynek. Byłam pewna, że wyjeżdżał, by uciec ode mnie.

Rozdział 53

OLAF

Dasz radę, stary – powtórzyłem w myślach, gdy auto z Amią w środku wjechało na podziemny parking. Byliśmy w zamku, w którym za cztery godziny miała odbyć się coroczna gala charytatywna fundacji imienia Amiyi Tirony, której celem była pomoc ludziom bezradnym, wykluczonym, bez głosu.

Kiwnąłem głową do ośmiu chłopaków, żeby otoczyli wóz i poczekałem, aż ujrzę pozostałe samochody, które jechały w kolumnie.

– Okej, zaczynamy. – Pozwoliłem otworzyć im drzwi. Schowali Amę za swoimi ciałami tak dobrze, że nie zobaczyłem nawet kawałka jej nóg. – Weź bagaże – poleciłem Grubemu. Sam minąłem obstawę, by pokierować wszystkich do pokoju Jespera. Zamek był duży, miał ponad sto pomieszczeń. Weszliśmy schodami na pierwsze piętro i dobrą chwilę krążyliśmy korytarzami. Słyszeć było jedynie odgłosy naszych butów na podłodze. Nie rozmawiałem z Amą od czwartku, a właściwie ona ze mną. Obrząła się. Dowiedziała się przypadkiem, że wyjeżdżam. Nie wyjaśniłem jej tego. Tak było lepiej...

Uderzyłem raz w drzwi otwartą dłonią, żeby dać znać Jesperowi, że to my.

– Możecie oddać jej tlen. – Zwolniłem ludzi, gdy drzwi stanęły otworem. Nie popatrzyliśmy z Amą na siebie. Weszła do środka, gdzie Jesper zamknął ją w uścisku. Szeptał do niej, jak bardzo tęsknił, a mnie to rozwalało. Dlaczego ona była tylko jedna? Dlaczego musiała należeć akurat do Jespera? Każdemu innemu po prostu bym ją odbił bez skrępułów.

– Mogę to zostawić? – odezwał się Gruby. Trzymał małą walizkę i kilka wieszaków.

– Daj mi. – Przechwyciłem od niego rzeczy. – I poczekaj chwilę. – Wszedłem do pokoju, mijając Jespera, który nie chciał odkleić się od Amy.

Stroje położyłem na łóżku, a walizkę umieściłem przy pudełkach z butami. Jesper kupił Amie chyba ze dwadzieścia par.

– Daj klucze od swojego lambo. – Wyciągnąłem rękę do przyjaciela. Miałem nadzieję, że w końcu puści Amę, ale on burknął tylko, że są na stoliku pod oknem.

– Wezmę prysznic – odezwała się Amiya, wyswobodzając się z jego uścisku. Przeszedłem tuż obok niej, by stanąć z powrotem na korytarzu.

– Umyj nam fury. – Podałem Grubemu klucze. – Tirony zaparkuj pod adresem, który ci zaraz wyślę, a mój odstaw na swoje miejsce.

Potem wydałem mu jeszcze kilka poleceń i wróciłem do pokoju. Kątem oka widziałem Amę kucającą przed walizką. Jesper rozmawiał przez telefon po albańsku. Niezręcznie było mi patrzeć na łóżko, w którym będą... Nie mogłem o tym myśleć. Kurwa. Dasz radę – powtórzyłem sobie już chyba setny raz dzisiaj.

– Olaf... – Jesper dał znać, że zakończył połączenie. – Widziałeś gdzieś Manini? – zapytał o dziewczynę, którą Kosta uratował dwanaście lat temu podczas tego konkretnego pobytu w Indiach. Przeszukiwał burdele, by odnaleźć Amę, a zamiast niej wrócił z przez lata gwałconą trzynastolatką. Zakazili ją HIV. Teraz miała rodzinę i była szczęśliwa. Poświęcała się pracy w fundacji. Miała dzisiaj wygłosić przemówienie.

– Tak, przyjechała pół godziny temu – odpowiedziałem. – Wszystko idzie zgodnie z planem – uspokoiłem go. Miał rozbiegane spojrzenie. Pomyślałbym, że znów wciągał, ale jego źrenice wyglądały normalnie. – Stresujesz się czy coś? – Dałem mu do zrozumienia, że widzę jego dziwne zachowanie.

– Zdecydowanie czy coś – sarknął.

– Możecie przestać gadać tajnym szyfrem. Idę pod prysznic
– poinformowała Ama, otwierając drzwi szafy. Obaj
parsknęliśmy śmiechem. – Faktycznie zabawne. Ha, ha! –
prychnęła, siląc się na powagę. – Gdzie jest łazienka?

– Tam. – Jesper wskazał na jedną ze ścian. Sypialnia miała
dwa ukryte przejścia. Nie trzeba było specjalnie szukać, by je
dostrzec. Na podłodze widniały przy nich półokrągłe ślady.
Jesper podszedł i pchnął ściankę, a ta kolejny raz porysowała
parkiet.

– Te wasze zabawki. – Ama przewróciła oczami i podążyła
do wejścia.

– To stary zamek, skarbie. Nie było nas na świecie, jak go
budowali.

– Uważaj, jak spuścisz wodę, to podłoga się otwiera –
zażartowałem.

– A co trzeba zrobić, żebyś się do mnie nie odzywał? –
zripostowała.

– Pociągnąć za spust – odpowiedział Jesper.

– Kuszące. – Uśmiechnęła się, próbując zasunąć za sobą
ściankę. – Jak to działa? – Już się irytowała.

– Masz przycisk przy włączniku światła. – Jesper udzielił
jej informacji.

– Możesz od razu poinstruować, co należy zrobić, żeby stąd
wyjść?

– Należy przez dwie minuty pohukiwać jak sowa, a potem
odstawić taniec pingwina. – Nie powstrzymałem się przed
kolejnym żartem. Ama zignorowała mnie i zmierzyła
wzrokiem parsającego Jespera. Ten przyłożył dłoń do ust,
żeby ukryć rozbawienie, a następnie odchrząknął.

– Możesz zatańczyć, ale efekt przyniesie zwolnienie
przycisku, skarbie. – Wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że prawdziwy efekt przyniosłoby zwolnienie, ale
spustu w broni. Dzieciaki. – Pokiwała głową i się odwróciła,

jednak zanim do tego doszło, na jej twarzy wykwitł szczerzy uśmiech.

– Widziałem! – krzyknąłem.

– Co widziałeś? – zainteresował się Jesper.

– Tajemnica, stary.

– Mów, bo ci przyjebię – zażartowałem.

– Zanim zamknęła drzwi, zrobiła dzióbek, żeby sprawdzić, czy będzie umiała pohukiwać jak sowa, żeby się wydostać.

– Kretyn! – Trącił mnie w ramię ze śmiechem. – Idź się ogarnąć, Olo. Za dwie i pół godziny muszę zacząć grać swoją rolę.

– To do zobaczenia o północy – zażartowałem na odchodne.

– Dzięki za rozluźnienie.

– Do usług.

– I do zobaczenia za godzinę – przypomniał na wszelki wypadek.

– Tak jest. – Zasalutowałem i udałem się do pokoju obok. Miałem mało czasu. Wziąłem szybki prysznic. Moje przydługie włosy dość długo schły. Walnąłem się nago na łóżko, by odtajać i przygotować się mentalnie na ostatnie chwile spędzone w towarzystwie Amy. Cóż za szczęście w nieszczęściu, że będę musiał obserwować ją dzisiaj cały czas...

Zwlokłem się już po dziesięciu minutach. Przeczesałem loki, żeby nie pojawiły się kołtuny, a potem wskoczyłem w dresy. Przed wyjściem spryskałem się perfumami i zgarnąłem z szafy pokrowiec z garniakiem.

Pomieszczenie, w którym mieliśmy bazę, znajdowało się po przeciwnej stronie mojego pokoju. Gdy wszedłem do niego, wszyscy byli już na swoich miejscach. Wszyscy prócz Amy.

Rozdział 54

AMIYA

Rozumiałam już, po co miałam stawić się tu aż cztery godziny wcześniej. Makijażystka nakładała na moją twarz kolejny kosmetyk. Zdawało się, że trwa to całą wieczność. Fryzura była druga w kolejności i myślałam, że nie doczekam się, kiedy w końcu fryzjerka skończy. Po dwóch godzinach mogłam wreszcie wstać. Musiałam przyznać, że efekt mi się podobał, mimo że czułam się ciężko. Rzadko się stroiłam, dlatego przez kilka pierwszych chwil zawsze dziwnie się czułam w takich sytuacjach.

– Mogę? – usłyszałam głos Olafa. Odwróciłam się do drzwi. Mogłam bezkarnie mu się przyglądać, bo zasłaniał oczy. Zawsze bardzo podobał mi się w garniturze. Zmiękłam, ale szybko przypomniałam sobie, że byłam na niego zła.

– Widziałeś mnie podczas porodu, czy istnieje gorsza sytuacja, w której mógłbyś mnie nakryć? – sarknęłam

– Amiya, daj już spokój – poprosił, opuszczając dłoń. Pomyślałam, że spodobał mu się widok, który miał przed sobą, bo otworzył usta, ale okazało się, że po to, by coś powiedzieć. – Sala, w której rodziłaś, była trzy razy większa od tego niemałego pokoju. Byłem w najbardziej oddalonej części. Podeszedłem dopiero, jak dziecku skoczyło tętno. Byłem tak przerażony, że naprawdę nie zwracałem uwagi na pierdoły. A ty byłaś tak przerażona, że nie zauważyłaś, że ścisłaś moją rękę. – Zaskoczył mnie.

– Nie kłam. Jestem pewna, że ścisłaś rękę Jespera.

– Do momentu, w którym nie uwolnił się od twojego uścisku, żeby podać ci tlen. A tu masz potwierdzenie. – Podeszedł i pokazał mi ślad na dłoni. – To blizna po twoim paznokciu.

– Eee... – wyjąkałam. Byłam w kompletnym szoku.

– Lubię ją. – Puścił do mnie oko, zabierając rękę. – Musimy iść. Weź buty, torebkę i czarne stringi – polecił, a sam sięgnął po moje stroje.

– Mam iść w szlafroku?

– Tak, idziemy naprzeciwko. – Otworzył drzwi i zatrasnął je, gdy udałam się za nim. Przeszliśmy kilka metrów i znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu operacyjnym. Najpierw zauważyłam Jespera. Stał na środku i zapinał koszulę. Zdażyłam dostrzec biały pojedynczy kabelek przyklejony do jego korpusu.

– Amiya, wyglądasz niesamowicie – skomplementował mnie.

– Dziękuję, ty też – przyznałam szczerze i odwróciłam wzrok. Wzdłuż jednej ściany stały stoły z komputerami. Naliczyłam przy nich dwunastu mężczyzn. Po przeciwnej stronie też były stoły, ale leżały na nich jakieś przedmioty, które nie przypominały mi niczego, co znałam.

– Chodź, maleńka. – Jesper oderwał mnie od obserwacji. Objął mnie od tyłu i pocałował w ramię, a następnie obrócił przodem do siebie.

– Co robisz? – Oburzyłam się, gdy rozwiązał mój szlafrok.

– Musimy cię przygotować. Oni nie patrzą – zapewnił i zrzucił ze mnie jedyne okrycie. Spuściłam wzrok. Byłam w samej bieliźnie i nie czułam się komfortowo.

Jesper zniknął na moment, a gdy stanął z powrotem przede mną, trzymał w rękach cienkie czarne przewody. Kucnął. Jego twarz znajdowała się milimetry od mojego krocza. Wsunął mi dłoń między uda i gestem zasugerował, żebym stanęła w rozkroku. Ze zdenerwowania serce biło mi mocniej. Spuściłam wzrok, patrząc na precyzyjne ruchy jego palców. Przycisnął kabel do mojej pachwiny. Jeden koniec puścił mi pod pośladkiem, a potem przykleił razem z czymś zimnym nad biodrem. Drugi pociągnął wzdłuż tułowia. Wczepił w niego jakąś kostkę, by przymocować go między piersiami.

Dołożył do tego jeszcze kilka przewodów i poprzyklejał do mojego ciała. Na koniec wsunął mi przez stopę coś na kształt podwiązki i podciągnął ją najwyżej, jak się dało.

– Czym jest to wszystko? – zapytałam. Zdziwiłam się, że właściwie wcześniej nie interesowało mnie to ani trochę.

– Wytlumaczę ci to przystępnym językiem. Jesteś małym komputerkiem, Amiya. Odbijasz różne niechciane fale. Wykrywasz podsłuchy, kamery, lokalizatory i inne rzeczy, które sama też masz. Panowie tutaj – wskazał na facetów przy komputerach – będą mogli hakować sygnały i nimi sterować, żeby na przykład je zablokować. Dużo ludzi przyjdzie na galę w niecnych celach, a ja chcę je znać, dlatego nie mogę wygłuszyć całego budynku. Oprócz tego masz też elektrody monitorujące czynności życiowe. Jeśli się za bardzo zestresujesz, to nawet nie będziesz musiała tego przyznać. Wówczas po prostu wyjdziemy. To tak w skrócie. – Odszedł, by przynieść wieszak z ubraniami. Rozpiął pokrowiec, w którym była złota sukienka i kombinezon. To właśnie kombinezon zdjął i pomógł mi się ubrać. – Genialny wybór – szepnął, zapinając na plecach zamek. – Wyglądasz niesamowicie – dodał i obrócił mnie przodem do siebie. Zawiesił wzrok na moich ustach, ale powstrzymał się od pocałunku ze względu na szminkę. – Muszę uciekać. Zobaczymy się za godzinę. – Schylił się i cmoknął mnie w szyję.

– Mam coś zrobić w tym czasie?

– Olaf powie ci resztę, bo muszę uciekać. Kocham cię, maleńka. Będzie dobrze. – Chyba chciał mnie uspokoić, ale nie było takiej potrzeby. Jedyne nerwy, jakie odczuwałam, wiązały się z naszym zerwaniem.

– Okej, sprawdzamy – odezwał się Olaf, odwracając się do mnie. – Włóż na razie klapki – odpowiedział. Po chwili podszedł do mnie jakiś gość. Stał w odległości metra i zerknął na kumpli. Ci klikali w klawiatury i bacznie obserwowali słupki na monitorach. – Podejdź bliżej – polecił Olaf, a wtedy facet naruszył moją przestrzeń osobistą. To całe

sprawdzanie trwało dobre dziesięć minut i nie powiodło się. – Muszę ci przepiąć przewody – poinformował Olaf, zachodząc mnie od tyłu. – Mogę? – zapytał, chwytając zamek.

– Daruj sobie uprzejmości – odpowiedziałam szybko, ale suwak został rozsunięty jeszcze szybciej.

– Tak myślałem – mruknął cicho. Położył dłonie na moich ramionach i powoli zsunął górną część kombinezonu. Baczenie śledziłam jego wzrok, ale on nie wykorzystywał sytuacji. Sprawnie przepiął jakieś kabelki i pomógł mi włożyć strój z powrotem.

Następnie zrobiliśmy to samo co wcześniej, także z tamtym facetem, a potem jeszcze powtórzyliśmy z udziałem Olafa. –

Okej, zapisz moje dane i podepnij mi ją razem z Tironą na lewe ucho. Na prawym chcę mieć telefon. Amie ustaw to samo. Jak będziesz gotowy, to daj znać. – Olaf odsunął moje włosy i zaczął mi grzebać przy uchu. Wsunął coś bardzo małego zarówno do jednego, jak i drugiego. Tylko na moment spojrzął mi przy tym w oczy. – Popraw sobie, żeby się trzymały.

– Gotowe – poinformował któryś z mężczyzn.

– Okej. Ama, pójdziesz teraz z nimi. – Wskazał głową za siebie, ale nikogo z tyłu nie było. – Do innego pomieszczenia i pogadamy sobie na pluskwach.

– Z nimi, czyli z kim?

– Czekają tam. – Podszedł i otworzył drzwi. Faktycznie w przylegającym pokoju stało kilku mężczyzn. Zrobiłam, co mi polecono.

– Amiya, powiedz coś – usłyszałam głos Olafa w uchu, gdy byłam już na miejscu.

– Bawisz się w agenta zero zero siedem, Oleczku? – zapytałam.

– Błagam, Ama. Ja nim jestem. Przypomnę ci o tym, jak będziesz wykrzykiwać moje imię.

– Nie pochlebiaj sobie.

– Jak będziesz wykrzykiwać moje imię, gdy ktoś przystawi ci lufę do głowy – poprawił. – Możesz wracać. – Uciął temat. Nie weszłam jednak z powrotem do głównego pomieszczenia. Olaf po chwili kazał ludziom wejść do środka, a sam zabrał mnie do innego pokoju. Po rzeczach leżących na łóżku poznałam, że należał do niego.

– Co... – Urwałam, gdy przycisnął palec do moich ust. Następnie uniósł moją rękę i zaczął pisać opuszką na moim przedramieniu.

Uważaj, co mówisz i robisz. Jesteś bardziej monitorowana niż u Khana.

Możesz to trochę naprawić?

Nie jestem agentem 007. Rozbawił mnie.

– Chodźmy na salę, póki nikogo jeszcze nie ma. Zapoznasz się z miejscem, pokażę ci, co gdzie jest – powiedział głośno. – Ale najpierw buty i torebka.

Chodzenie po zamku w pięknych strojach było dziwne, ale zarazem przyjemne. Korytarze i pokoje oddawały klimat dawnych czasów, za to wystrój sali łączył w sobie elementy różnych stylów. W każdym razie zapierała dech w piersiach. Olbrzymia przestrzeń zalana światłem. I ten przepych – wielkie wiszące żyrandole, masywne rzeźby greckich bogów. Widziałam to wszystko już wcześniej, oglądając relacje z poprzednich gal, ale teraz poczułam się, jakbym przeniosła się w inne czasy.

Rzuciłam okiem na okrągłe stoły przykryte białymi obrusami. Stały przy nich przepięknie obite drewniane krzesła. Na razie było tu prawie pusto, ale niedługo miało się to zmienić. Nie mogłam się doczekać momentu, aż zobaczę salę wypełnioną ludźmi. Miałam nadzieję na taniec z Olafem, choć wiedziałam, że to tylko marzenia. Wcale nie powinnam tego pragnąć ani tym bardziej zrobić. Bardzo bolała mnie jego decyzja o wyjeździe, ale jeszcze bardziej fakt, że nie zamierzał mi o niej mówić. Chciał po prostu zniknąć. Byłam na niego szczerze obrażona. Przyjaźniliśmy się od dwunastu lat.

Żałowałam, że straciłam tę relację na rzecz niespełnionej namiętności...

– Amiya, rzuć okiem na ludzi, którzy się tu teraz kręcą. –

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było może kilkunastu mężczyzn. Co chwilę przez boczne drzwi wchodziły kobiety z obsługi. – To są nasi ludzie. Niedługo będzie ich trzy razy tyle. Niektórzy będą udawać gości. Nie spodziewam się, by istniało jakiekolwiek zagrożenie, ale muszę cię przygotować na taką ewentualność. Powiem ci kilka rzeczy.

– Słucham, agencie – zachęciłam.

– Nie kpij.

– Nie kpię. Dobrze się bawię – powiedziałam szczerze. Olaf był seksowny. I wyglądał, jakby rozmowa ze mną sprawiała mu ból. Cieszyłam się, że nie bolało tylko mnie.

– Spójrz na tę kotarę. – Wskazał część sali znajdującą się koło sceny. Była tak jakby wyłączona z użytku. Kotara sięgała od podłogi do sufitu. Ciągnęła się od zejścia ze sceny aż do ściany. Na oko jakieś dziesięć metrów. – W materiał zostały wplecione arkusze z nanorurkami węglowymi. To samo masz wszyte w strój, a ja w garnitur. Nasze tkaniny stwardnieją pod wpływem uderzenia, na przykład kuli, i zapobiegają wnikięciu, na przykład, noża. Rozumiesz?

– Mamy kuloodporne ubrania, a w tamtym miejscu – wskazałam kotarę – jest bezpiecznie.

– To zależy od kalibru, ale nikt nie powinien się tu dostać z żadną bronią. Istnieje natomiast szansa, że ktoś obezwładni któregoś z naszych. – Odchrząknął. – Zapomnij o tym. To nie twój problem. Wróćmy do tematu. Przez większość czasu mogę być dla ciebie niewidoczny. Będę cię natomiast cały czas słyszeć.

– A ja ciebie?

– Nie. Ja jestem połączony z tobą, Jesperem i dwoma innymi chłopakami. Muszę z każdym zamienić słowo, jeśli wiesz, co mam na myśli. Będę się uaktywniać u konkretnych rozmówców.

– Jesper mnie nie słyszy?

– Jak chcesz pogadać z nim, dziećmi lub kimkolwiek innym, to w prawym uchu masz pluskwę połączoną z telefonem. Po prostu zadzwoń. A jak będziesz miała jakikolwiek problem, to po prostu mów. Nawet jak cię wyciszę, to technicy po chwili mi wszystko powtórzą. Chyba że będziesz łąć wodę, a ja akurat będę słuchać relacji z aktualnie trwającego meczu – zażartował. – Za pół godziny zaczną zbierać się goście. Jesper uznał, że na razie pozostaniesz anonimowa. Wszyscy się ciebie spodziewają, ale on wejdzie sam. Podkręcimy trochę plotki i sprawdzimy, kto się tobą będzie interesował. Jesteś na tej gali, żeby móc prowadzić w przyszłości bardziej normalne życie. Taki jest cel dzisiejszych działań. Możesz spróbować się dobrze bawić, ale słuchaj w międzyczasie moich instrukcji.

– Bez obaw, nie planuję robić niczego głupiego – zapewniłam. Wiedziałam, że Laila wkurzała go niesubordynacją. Przez jej lekkomyślne zachowanie wielokrotnie cała rodzina musiała interweniować. Moim światem rządziły dzieci, nie kręciły mnie pistolety, szybkie samochody i adrenalina. Tym się różniłam od Jespera. Tym także różnił się od niego Olaf. Nie jarał się takimi rzeczami jak mały chłopiec. Robił swoje, bo umiał to robić...

– Spróbuj tylko, to cię popieszczę prądem. – Puścił do mnie oko. Ugryzłam się w język w ostatniej chwili, żeby tego nie zripostować. – Stolik masz zarówno na sali pod oknem – pokazał palcem pierwszy rząd – jak i za kotarą, jeśli będzie ci tam bardziej komfortowo. Generalnie będziesz podczas wieczoru występować w trzech odsłonach. Najpierw jako bezimienny gość. Potem jako Amiya Shalini, niebędąca w związku z Jesperem. Dopiero po gruntownym sprawdzeniu reakcji naszych wrogów będziecie mogli dać im do zrozumienia, że jesteście parą...

Rozdział 55

OLAF

Przedstawienie czas zacząć.

W mankietach miałem przyciski. Włączyłem ten, dzięki któremu Jesper mógł mnie słyszeć.

– Chodźmy na piętro na zewnętrzny taras. Ponabijamy się z Tironów – powiedziałem do Amy, ruszając.

– Menda – odpowiedział Jesper.

– Dojeżdżacie?

– Co? – Ama zmarszczyła brwi. Wskazałem jej palcem swoje ucho, dając znać, że gadam z kimś innym.

– Sześć minut – poinformował. – Jak Ama?

– Ama, Jesper pyta, czy wszystko gra?

– Tak – odpowiedziała. Nie musiałem mu powtarzać. Technicy w czasie rzeczywistym wszystko kontrolowali. Albo wygłuszali nam głosy w tle, albo pogłaścili tak, żebyśmy słyszeli. Mieliśmy cztery pomieszczenia operacyjne, w których łącznie czterdziestu dwóch ludzi koordynowało wydarzenie. Jedni byli po to, żeby sprawdzać, czy pozostali nie popełniają błędów lub czy nie zostali przekupieni i nie torpedowali za naszymi plecami gali. Byliśmy przygotowani na wszystko.

Zanim wyszliśmy na taras, zarzuciłem Amie na ramiona wcześniej przygotowane okrycie. Było chłodno, a ja nie mogłem odmówić sobie widoku z góry.

– Jesper nienawidzi tych imprez – odezwałem się do dziewczyny, gdy podeszliśmy do barierki. Ujraliśmy wielki dziedziniec przygotowany na uroczystość. Od miejsca, gdzie podjeżdżały samochody, do drzwi ciągnął się żółty dywan. Po

jego bokach już kilka godzin wcześniej rozlokowały się media z całego kraju, jak i zagranicy. Fundacja imienia Amiyi Tirony to jeden z niewielu legalnych interesów Jespera, z którego dochody przeznaczał w całości na szczytne cele. Z własnej kieszeni dokładał miliony rocznie, dlatego był znaną osobistością w środowisku związanym z pomocą charytatywną. Gale były dużymi wydarzeniami i niestety też przykrymi obowiązkami.

– Wiem – odpowiedziała. Po chwili zaczęliśmy obserwować zjeżdżających się gości. Grube ryby, celebryci, politycy, ale przede wszystkim gangsterzy. Tirona miał jaja, skoro co roku organizował naszym wrogom imprezy i zamykał się z nimi w jednym budynku. To, że postanowił wciągnąć w to i Amię, nazwałbym brawurą. Wiele osób chciało poznać słaby punkt Tirony, żeby w niego uderzyć. Od kilku tygodni zmagaliśmy się z kiepską sytuacją finansową. Mieliśmy dziesięć razy mniej kasy i ludzi niż zwykle.

– Wjeżdżam z buta – usłyszałem Jespera.

– Nie zgub pantofelka – odpowiedziałem mu. Ama spojrzała na mnie zdezorientowana. Niedługo się przyzwyczai. Wyjąłem telefon i włączyłem kamerę, żeby nagrać wszystko z góry.

Czarne lamborghini zatrzymało się przy dywanie. Jesper wysiadł od strony kierowcy, a Kosta z drugiej. Obszedł wóz, żeby dołączyć do syna. Dobrze wyglądali. Wyjątkowo nie mieli obstawy. To z pewnością było tak samo dezorientujące dla wszystkich, jak brak ich partnerek.

– Uśmiechnij się do mnie – zażartowałem. Jesper uniósł do ust pięść.

– Misiaczek! – Sapnął, udając kasznięcie. Przeszedł z Kostą do szczytu schodów bez zatrzymywania się przy dziennikarzach skomlących o odpowiedzi na dziesiątki pytań. Znów ogłoszą go chamem roku...

Spojrzałem na Amę. Patrzyła w dół, miała smutny wyraz twarzy. Marzyłem, by ją objąć i pocałować. Zamiast tego

poczekaliśmy, aż wszyscy się zjadą, i dopiero wtedy udaliśmy się na parter.

Nikt nie zwrócił na nas uwagi, gdy wmieszaliśmy się w tłum na sali. Było głośno. Goście przekrzykiwali się, witali wzajemnie, rozglądali się i szukali swoich miejsc przy stolikach. Zwróciłem baczność uwagę na Amę, bo zacisnęła dłoń na moim łokciu.

– Skok pulsu, nic groźnego – zakomunikował mi technik.

– Spokojnie, malutka. Jestem obok. Nic się nie dzieje – spróbowałem ją uspokoić.

– Już dobrze – wymamrotała. – Zakręciło mi się tylko w głowie od tego hałasu.

– Mary i Mad potrafią przebić ich wszystkich. Pomyśl o nich – podpowiedziałem. Postanowiłem odprowadzić Amię do stolika schowanego za kotarą. Sam musiałem się trochę rozejrzeć.

Rozdział 56

AMIYA

– Cześć, skarbie. – Zaskoczył mnie szept Jespera. Siedziałam przy pustym stoliku, niewidocznym dla innych. Na monitorze zawieszonym na ścianie widziałam, co działo się na sali za kotarą, która mnie kryła.

– Jakim cudem mnie zaszedłeś? – Rozejrzałam się. Z tego miejsca widziałam całą scenę z boku. Miałam przed sobą jedyną drogę, którą można było tu wejść.

– Olaf ci nie powiedział? Tam jest ukryte przejście. – Wskazał ścianę. – Czego jeszcze zapomniałeś jej powiedzieć? – Zdezorientował mnie.

– Że jesteś dupkiem – usłyszałam odpowiedź Olafa w słuchawce.

– Ty byłbyś lepszy? – sarknął półzartem.

– Jak we wszystkim – zripostował Olaf.

– Mhm... Po następnym treningu będziesz płakał jak na seansie *Króla lwa* – odgryzł się Jesper. Nie powstrzymałam śmiechu. Uwielbiałam ich przekomarzania.

– Następny za pół roku – przypomniał Olaf, niszcząc w jednej chwili mój dobry nastrój. Ciekawe, czy technicy zarejestrowali u mnie zmianę pulsu. Wzburzałam się za każdym razem, gdy o tym myślałam.

– Wystarczy, Olo.

– Oczywiście.

– Amiya, zechciałabyś dać później minikoncert na fortepianie? – Jesper znowu mnie zszokował.

– Tu, przy wszystkich? Nie, absolutnie nie – odpowiedziałam natychmiast. Co za absurdalna propozycja.

Jesper tylko się uśmiechnął i usiadł przy stole.

Na scenę wyszedł prowadzący, przywitał gości i przedstawił plan wieczoru. Następnie podano kolację. Dołączyli do nas Kosta, Olaf i jeszcze dwóch mężczyzn. Chyba używali tego swojego tajnego szyfru, bo niewiele rozumiałam. Zaczęłam się zastanawiać, po co to robię. Całe szczęście, że moje myśli nie były monitorowane, bo miałam serdecznie dość wszystkich.

Dopiero słysząc przyjemną muzykę, wyluzowałam trochę. Zjadłam zupę, Olaf nie tknął swojej, ale nadrobił przy drugim daniu, którego ja już prawie nie zmieściłam. Ulotnił się, kiedy kelnerzy pozabierali talerze i przynieśli przekąski. Słodkości kusily, ale musiały poczekać.

– Amiya, mogłabyś się przejść do łazienki? Chcę zobaczyć, czy ktoś zwróci na ciebie uwagę – wyjaśnił Jesper.

Wstałam z zamiarem wykonania prośby. Gdy jednak wyszłam z ukrycia, wmurowało mnie w podłogę. Czułam się tak, jakbym była na scenie, bo miałam przed sobą wszystkich gości i chyba każdy bez wyjątku patrzył właśnie na mnie. Co za głupi eksperyment. Jak mieli nie zwrócić na mnie uwagi, skoro byłam poniekąd w centrum sali?

– Widzę cię i słyszę. – Głos Olafa sprawił, że oprzytomniałam. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie zlokalizowałam mężczyzny. – Jestem na czwartej, biorąc pod uwagę, że scena to dwunasta i stoisz do niej przodem – wyjaśnił. – O tu. – Poruszył brwiami, gdy nasze spojrzenia się spotkały. – Utrzymuj uśmiech, bo robią ci zdjęcia. – Ku mojemu zaskoczeniu uświadomił mi, że w ogóle byłam uśmiechnięta. – A teraz do roboty. Prawa noga do przodu. – Rozbawił mnie.

– Mam...

– Ciii! – przerwał mi, nie pozwalając nic więcej powiedzieć. – Zasłoń usta, jak mówisz. Nie chcesz wyglądać, jakbyś gadała do siebie. A ja nie chcę, żeby nieodpowiednie

osoby wiedziały, że masz pluskwy – udzielił mi nagany. Ruszyłam.

Zakryłam usta, udając, że poprawiam makijaż pod okiem.

– Mam nogi jak z waty. Wywróćę się w tych szpilkach – szepnęłam.

– Złapię cię – skłamał. Był przecież daleko ode mnie. Wyszłam z sali. Na korytarzu kręciło się sporo pięknie ubranych kobiet i eleganckich mężczyzn. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Otworzyłam drzwi łazienki. Przy jednej z umywalk stała młoda dziewczyna w długiej czerwonej sukni. – Zamknij się na chwilę w oddzielnej kabinie, umyj ręce i wyjdź – poinstruował mnie Olaf.

Gdy wróciłam na salę, prawie wpadłam na Jespera. Nie spodziewałam się, że wyrośnie przede mną znikąd.

– Zatańczymy? – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Ale... – Urwałam. Chciałam powiedzieć, że nie ma muzyki, ale właśnie rozbrzmiała piękna melodia. Spojrzałam w górę. Na balkonach znajdowali się muzycy. Słyszałam fortepian i saksofon, a po chwili harfę i skrzypce. Coś niesamowitego. Jakbym stała w samym sercu filharmonii. Byłam zachwycona tym wszystkim. Dopiero po chwili poczułam, że Jesper trzyma dłoń na moich łądzwiach. Okręcił mnie powoli i ujął w sztywną ramę.

– Jesteś tak piękna, że absolutnie nikt nie może oderwać od ciebie wzroku.

– Jesper, ja wiem, z jakiego powodu się na mnie patrzą – ucięłam jego kłamstwo. Wszyscy się zastanawiali, z kim tańczy wielki Tirona. Był tu gwiazdą. Co roku oglądałam relację i czytałam plotki na temat tego wydarzenia.

– Mylisz się – szepnął mi do ucha. – A najlepszym potwierdzeniem moich słów jest fakt, że Olaf pożera cię wzrokiem, choć powinien obserwować teren.

– Próbuję się napatrzeć, bo jak zmyje makijaż, to czar pryśnie – rzucił w odpowiedzi Olaf. Zaniósłam się śmiechem,

wiedząc, że wcale mnie nie obraził, a tylko bronił się w oczach Jespera. – Bez urazy, Ama, ale to, co robią kobiety, jest cholernym oszustwem – dodał. – Spójrzcie na tę laskę przy drzwiach. Wygląda zabójczo w makijażu i zielonej sukience. Oglądałem ją w naturalnej odsłonie i uwierzcie... nie chcielibyście tego widzieć.

– Olaf... – Jesper odchrząknął. – Możesz się zająć czymś pożytecznym? Bzyknij tę laskę lub obczaj teren, ale się zamknij. Tańczę z żoną, a słyszę ciebie. To niesmaczne, stary. – Rozbawił mnie na całego. Musiałam się oprzeć o Jespera, żeby nie zgiąć się wpół ze śmiechu. – A tak swoją drogą, to w którym łóżku widziałeś ją w naturalnej odsłonie?

– W twoim – zripostował. Mój szalejący puls gwałtownie wyhamował.

Nie spodziewałam się, że taniec będzie tak przyjemny. Oczekiwałam raczej napiętej atmosfery między nami. Utwór dobiegł końca. Jesper okręcił mnie ostatni raz i pocałował w policzek. Kątem oka zobaczyłam Kostę, który czekał, by ze mną zatańczyć. Przy następnym znów trafiłam w ramiona Jespera. Bolały mnie już nogi, a taśmy przyklejone do ciała nie dawały o sobie zapomnieć.

– Mogę odbić? – usłyszałam kobiecy głos za plecami.

– Nie możesz – odpowiedział Jesper, nie luzując uścisku.

– Zatańcz. Ja mam już dość – zaproponowałam.

– Amiya, skarbie – jęknął sfrustrowany – strasznie pogorszył ci się dowcip. Chodź do stolika. Chcesz drinka?

– Poproszę.

Poprowadził mnie do stołu znajdującego się przy samym parkiecie. Usiadł razem ze mną, a Kosta osobiście dostarczył mi koktajl. Po kolejnych dwóch piosenkach Jesper odszedł, zostawiając mnie samą. Niemal natychmiast stanął przede mną jakiś nieznajomy. Był ode mnie co najmniej kilka lat starszy. Jak wszyscy tutaj miał na sobie doskonale skrojony garnitur, do tego świeżo przystrzyżone włosy i ogoloną twarz.

– Nie panikuj – odezwał się Olaf. – To tylko najbardziej znany piłkarz w kraju – poinformował. Gwałtownie nabrałam powietrza, powstrzymując się przed dalszym dziwnym zachowaniem. Mężczyzna uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę. – Podaj mi dłoń, nie przedstawiaj się. Będę ci mówił, co odpowiadać.

– Brian Clain – odezwał się, unosząc moją dłoń do ust.

– Ładnie – poinformował Olaf. Naprawdę miałam akurat to powiedzieć?

– Ładnie – powtórzyłam. Chciało mi się śmiać, szczególnie po tym, gdy nieznany mi mężczyzna się roześmiał.

– Tego jeszcze nie słyszałem.

– A ja nie usłyszałam, czemu zawdzięczam tę przyjemność – powtórzyłam słowa Olafa.

– Piękna i konkretna – stwierdził z uznaniem.

– Utrzymaj kontakt wzrokowy i daj mu mówić – polecił Olaf. Ciężko było mi patrzeć w oczy nieznanemu facetowi. Był przystojny i popularny, czułam się głupio oraz niepewnie.

– Jak masz na imię?

– Też ładnie – rzucił Olaf. Powtórzyłam.

– Zatańczysz ze mną też ładnie? – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Idź – powiedział Olaf.

– Z przyjemnością, ale później – odparłam, ignorując Olafa. Nie byłam gotowa na tego typu konwersacje.

– Czy to kosz? – dopytał piłkarz.

– Żeby doszło do kosza, musi być rozegranie. – Olaf podsunął mi odpowiedź. Skorzystałam z niej.

– Zakochałem się. – Facet puścił do mnie oczko. – Wróć po ten taniec – dodał jeszcze, zanim odszedł. Wypuściłam powietrze z ulgą. To było wyniszczające.

– Tak cię stresuje rozkochiwanie w sobie milionerów? – zadrwił Olaf. – Wiesz, jaki masz puls?

– Wiem – burknęłam ze szklanką przy ustach.

– Idzie następny adonis – poinformował.

– Nie dam rady – jęknęłam.

– Jesper, Ama natychmiast – rzucił w odpowiedzi hasło.

– Dobry wieczór – odezwał się po chwili mężczyzna. Odwróciłam głowę w jego stronę. Mógł być w wieku Kosty. Czego ode mnie chciał?

– Dobry wieczór, Boris – odpowiedział mu Jesper, który pojawił się w ostatniej chwili. – Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. – Poklepał obcego dla mnie mężczyznę po ramieniu, jednocześnie wystawiając do mnie wolną dłoń. Położył rękę na moich łądźwiach, gdy stanęłam u jego boku.

– Wyśmienicie. Zamieniłem już słowo ze wszystkimi poza tą piękną panią. – Posłał mi intensywne spojrzenie.

– Jestem pewny, że kogoś ominąłeś – rzucił kpiarsko Jesper, pokazując wszystkie zęby.

– Jestem pod wrażeniem, Tirona. Miło było poznać, Amiyo. – Po tych słowach zniknął od razu.

– Co to było? – wydusiłam, gdy Jesper wyprowadził mnie za kotarę.

– Próbują się dowiedzieć, kim jesteś i czy jesteśmy razem. Sprawdzamy wszystkich, a także powiązania tych, którzy interesują się tobą za bardzo. Usiądź sobie, zdejmij szpilki, zaraz dostaniesz nowego drinka, a potem w celu dezorientacji zatańczysz z Olafem – poinformował, odchodząc.

To było dziwne. Widocznie ta cała dezorientacja najlepiej działała na mnie. W każdym razie z przyjemnością uwolniłam stopy. Położyłam je na krześle, które miałam obok. Niedługo mogłam się cieszyć takim odpoczynkiem, bo Olaf pokrzyżował moje plany. Przyszedł i nieczułym ruchem strącił mi nogi na podłogę. Zajął miejsce i podał mi szklankę. Następnie zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Zagarnął moje nogi na swoje uda i niby od niechcienia zaczął masować mi stopy. Wytrzeszczyłam na niego oczy. Co on

sobie myślał? Kazał mi się trzymać od siebie z daleka, wyjeżdżał, żeby uciec, aż tu nagle, jak gdyby nigdy nic, taki miły gest? Chciałam zabrać nogi, ale przytrzymał je siłą.

– Zostaw – poprosił łagodnie.

– Zamierzasz się chociaż ze mną pożegnać? – wyrzuciłam z siebie z żalem.

– Oczywiście – szepnął, spuszczać wzrok.

– Oczywiście, że nie? – dopytałam.

– Właśnie tak, jak mówisz – przyznał, unosząc na mnie pełne smutku oczy. Pokiwałam głową, ale po to, by oprzytomnieć. Ten facet wyprowadzał mnie z równowagi.

– Nienawidzę cię – wydusiłam.

– Tak jak Madison – zadrwił, przypominając jej ostatni wybuch spowodowany miłością. Jęknęłam z niemocy i schowałam twarz w dłoniach. Jak na złość usłyszałam swój ukochany utwór. *Gente di Mare*. Umberto Tozzi. Byłam bliska płaczu. Olaf przyłożył dłonie do moich i bardzo delikatnie odsłonił moją twarz. – Zatańcz ze mną – poprosił.

– Nie udawaj, że to jakiś znaczący taniec. Znam cel. Jesteś bezlitosny. Pozwalasz mi wierzyć, że to nie fikcja, robisz to z premedytacją, Olaf. – Poczułam, że łyzy zebrały się w kącikach moich oczu. Było mi strasznie przykro. Bawił się mną, a ja podświadomie chłonełam każdą drobną czułość.

Rozdział 57

OLAF

Planowałem prosto z gali udać się na lotnisko i wylecieć do Francji. Zamierzałem spędzić tam pół roku. Pół roku bez niej, byśmy mogli wytłumić uczucia. Bałem się. Byłem cholernie przerażony wizją, że tak się faktycznie stanie. Z jednej strony chciałem przestać ją kochać, a z drugiej nie potrafiłem sobie tego nawet wyobrazić. Ogarniała mnie panika. Pragnąłem kochać Amiyę.

Powoli wsunąłem jej stopy w szpilki. Wstałem i uniosłem ją.

– Chodź, zatańcz ze mną ostatni raz. Niczego nie udaję – zapewniłem cicho przy jej uchu. Nie przejmowałem się teraz Jesperem. Nie zamierzałem jej przelecieć, tylko z nią zatańczyć. Ostatni raz. A potem wyjechać, żeby mógł odzyskać jej serce. Ten jeden raz musiał mi wybaczyć. – Chodź, proszę. – Złączyłem nasze palce i pocałowałem przegub dłoni Amy.

Poddała się. Wyszliśmy z za kuloodpornej zasłony i stanęliśmy na parkiecie. Objąłem ją i przytuliłem mocno do siebie. A może to ona przytuliła się do mnie? Nie byłem pewny. Oboje udawaliśmy taniec. Tak naprawdę żegnaliśmy się, przeklinając niedolę, jaka nas spotkała. Z desperacją ścisnąłem Amiyę do ostatnich taktów jej ulubionego utworu. Najbardziej na świecie nie chciałem jej puścić. Nie miałem jednak wyjścia. Jesper zabrał ją, by zatańczyć ostatnią piosenkę przed przerwą. A ja próbowałem wykonywać swoje obowiązki. Obserwowałem jednak teren na pół gwizdka, bo wzrok notorycznie uciekał mi w stronę bujającej się pary.

W końcu muzyka ustała, a na scenę wszedł prowadzący. W kilku zdaniach zapowiedział Jespera. Zawsze nabijałem się z niego podczas występów. Rozbawiałem go i wkurzałem.

W tym roku odpuściłem. Nawet nie słuchałem, co mówił. Improwizował jak zawsze. Ludzie się śmiali, więc dobrze mu szło. Na koniec otworzył coroczną licytację, z której pieniądze w całości przeznaczone były dla „ludzi bezradnych, którzy nie mają głosu”. Amiya stała się inspiracją dla tego hasła. Odkąd się urodziła, jej los był przesądzone. Nie miała głosu, nie mogła nawet wybrać sobie męża. Khan miał nim zostać. Teraz mogła cieszyć się tym, że trafiła na najlepszego człowieka na ziemi. Szczerze myślałem w ten sposób o Jesperze. Odwzajemniłem jego niemrawy uśmiech, gdy schodził ze sceny. Na jego miejsce wszedł aukcjoner. Przedstawił regulamin sprzedaży i wkrótce zaprezentowano pierwsze dzieło. W tym roku mieliśmy kilku ponadprzeciętnych sponsorów. Było o co walczyć...

– Gotowi – usłyszałem od technika hasło, którego miałem nadzieję dziś nie usłyszeć. Oznaczało, że ujawniamy Amiyę. Poprosiłem ją, żeby przysłała do stolika przed scenę. Dołączył do niej Kosta. Jesper kontrolował sytuację zza kotary, a ja stałem na tyłach. Aktualnie licytowana była koszulka i piłka z autografami Briana Claina. Uważałem to za gówno, biorąc pod uwagę, że dzisiaj został moim wrogiem, interesując się Amiyą. Ludzie jednak przekrzykiwali się, wywalając swoje pieniądze...

– Podoba ci się? – zapytałem, gdy na stelażu postawiono drogocenny obraz. Oryginał z połowy XX wieku.

– Nie.

– Mnie też nie – przyznałem, ale szybko znalazł się ktoś, kto słono za niego zapłacił. Tak samo jak za kolejne przedmioty.

– Niech coś wybierze – warknął Jesper.

– Spokojnie.

– Zostały trzy obrazy do końca, reszta to antyki i klejnoty – wyjaśnił. Wizerunkowo byłoby lepiej, gdyby wydała fortunę na obraz, a nie świecidła.

– Spokojnie – powtórzyłem. – A ten ci się podoba? – zwróciłem się do Amy.

– Lepszy niż wcześniejsze.

– Jakie zostały? – zapytałem Jespera.

– Kobieta w deszczu i jakieś abstrakcje znowu.

– Okej. Rzuć kobietę pierwszą – poleciłem. Wkrótce zobaczyłem obraz na żywo. Podobał mi się. Nie przedstawiał wprawdzie kobiety w deszczu, ale kobietę zalaną łzami deszczu. Amiya zmrużyła oczy, przypatrując się mu uważnie.

– A ten?

– Jest przygnębiający.

– To będzie ci o mnie przypominał. Licytuj go.

– Co?

– Podnieś rękę.

– Nie.

– Amiya, to część planu. Jak nie weźmiesz tego, to zostanie ci coś podobnego do pierwszych trzech.

– Aa.

– Sześćset, kto da więcej? – krzyknął aukcjoner.

– Ręka, Amiya – poleciłem. Uniosła ją nieśmiało.

– Wspaniale, mamy sześćset. Sześćset tysięcy. Kto da siedemset...? Brawo! Mamy siedemset. Czy piękna pani na przodzie przebije?

– Poczekaj chwilę.

– Siedemset pięćdziesiąt – krzyknął ktoś na tyłach.

– Sprawdź go – poleciłem.

– Osiemset – dołączył następny.

– Sprawdzaj wszystkich.

– Osiemset pięćdziesiąt.

– Osiemset sześćdziesiąt.

– Dziewięćset. – Facet siedzący na tyle uciszył pozostałych na kilka chwil.

– Pięknie! Mamy dziewięćset! Czy w kimś odezwała się nutka rywalizacji? Jest ktoś, kto da więcej? – Aukcjoner odczekał stosowne sekundy i zaczął odliczanie. – Dziewięćset tysięcy funtów po raz pierwszy.

– Co jest, Olaf?! – Jesper spanikował.

– Dziewięćset tysięcy funtów po raz drugi.

– Daj milion. Powtarzam. Daj milion, szybko!

– I...

– Milion! – Ama uniosła rękę. Aukcjoner zagwizdał ze szczęścia. Nawet nieźle prowadził licytację. Nie przedłużał za bardzo. Nie było więcej chętnych, dlatego odbił do trzech i ogłosił, że obraz został sprzedany za milion funtów.

– Gratulacje dla pięknej pani z pierwszego rzędu. Jak pani na imię?

– Powiedz. Amiya Shalini.

– Amiya Shalini – przedstawiła się. Zapadła głucha cisza, a po sekundzie rozbłysły flesze. Nie wpuściliśmy na galę wielu reporterów, ale bliżej podchodzili także zwykli ludzie. Aukcjoner nie był w stanie zdobyć niczyjej uwagi, musiał na chwilę wstrzymać się z dalszą częścią przedstawienia. Technik poinformował, że puls Amy wyskoczył sporo poza normy, mimo że Kosta był tuż obok i trzymał jej dłoń.

– Dawaj, Jesper – ponagliłem przyjaciela i przełączyłem na Amę.

– Spokojnie, malutka. Są tylko ciekawi. Jutro nikt cię nie rozpozna, jak zmyjesz makijaż – zażartowałem. Uśmiechnęła się delikatnie.

– Przetrzyj. Pięknie wyglądasz, ignoruj pytania dziennikarzy.

– Jesper, gdzie jesteś? – zapytałem, nie otrzymałem jednak odpowiedzi. Kurwa... – Gdzie Tirona? – zwróciłem się do technika.

– Idzie.

– Jestem, już jestem... – wydyszał Jesper. – Pięć sekund – dodał i po sześciu przebił się przez tłum.

– Co, do chuja, masz na mordzie? – wywarczałem. Wyglądał, jakby zderzył się z czyjąś pięścią. Nachylił się do Amy i pocałował ją w policzek.

– Mamy gościa w jedyńce – szepnął w odpowiedzi.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – zapytałem technika.

– To była tylko nieszkodliwa kobieta. Zaatakowała go z zaskoczenia, gdy wszyscy zainteresowali się Amą. Nie mówiliśmy, bo nie było zagrożenia, a ty miałeś co robić.

– Oberwał od baby? – Parsknąłem śmiechem. – Kim jest?

– Filomena Nastyńska. Trzydzieści pięć lat. Polka. Córka Tomasza Nastyńskiego...

– Dobra, na razie starczy – uciałem, żeby ruszyć za Jesperem i Amą. Weszli za kotarę, gdzie znajdowało się przejście do jedyńki.

– Nic nie mów – warknął Jesper półzartem.

– Bardzo bym chciał, ale... – Wybuchnąłem śmiechem.

– Cicho – burknął.

– Powiecie mi, o co chodzi? – Ama się zdenerwowała.

– Jesper oberwał, a napastnik miał na sobie sukienkę i szpilki – nabijałem się.

– To brzmi co najmniej jak hańba w waszym świecie – wyszydziła.

– Owszem. – Jesper wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki broń i przeładował. – Gdzie Kosta?

– Gada z ojcem mojej nowej idolki – skłamałem. – Uderzyła cię Filomena Nastyńska. Córka Tomasza Nastyńskiego. – Zaskoczyłem go. Zmrużył oczy i myślał nad czymś chwilę. – Wiesz, że nie możesz jej nic zrobić? – upewniłem się, widząc, jak zmierza z bronią do ukrytych drzwi. Nastyński posiadał u Kosty coś na wzór immunitetu. Innymi słowy jego rodzina była nietykalna z naszej strony.

– Wiem, ale zrobię.

– Poczekaj. Nie zostawię Amy samej.

– Nie zostawisz, bo zostajesz z nią.

– Nie pójdziesz sam. Znasz zasadę: nie lekceważ przeciwnika. – Zmusiłem się do powagi.

– Serio, Olo? To tylko mała dziwka.

– No właśnie. Muszę to zobaczyć.

– Ale nie zobaczysz. Wyloguj mnie ze wszystkiego. To rozkaz, stary – oświadczył stanowczo i wyszedł, zostawiając mnie z rozdziawionymi ustami.

– Ani słowa Koście – powiedziałem do technika. – I mów, co się dzieje, bo mnie wyciszył.

– Słyszałem rozkaz szefa. Wylogowałem go.

– No to wchodzę. Zbierz mi ośmiu ludzi do ochrony Amy. Trzymaj Kostę z daleka.

– Życie nam miłe. Rozkaz to rozkaz. Nie wykonam twoich poleceń teraz.

– Obserwuj go, kurwa, bo jak mu włos z głowy spadnie, to wymorduję ci rodzinę – warknąłem.

– Co się dzieje? – usłyszałem za plecami Kostę. Wyjąłem sfluwę i przeładowałem.

– Pilnuj Amy – rzuciłem za siebie i ruszyłem w kierunku ściany, odchylając mankiet marynarki.

Przyłożyłem zegarek do czytnika i pchnąłem drzwi.

To, co po chwili zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania...

Rozdział 58

AMIYA

– Olaf, co tam się dzieje? – Niemal krzyczałam, a wciąż nie słyszałam żadnej odpowiedzi. Wyjęłam pluskwę i postukałam w nią. Kosta usadził mnie siłą, a potem zaczął rozmawiać z kimś spokojnie przez słuchawkę, niestety po albańsku.

Zerwałam się po torebkę. Zadzwoiłam do Olafa, a gdy nie odebrał, wybrałam numer Jespera. Próbowałam nie panikować. Nie było ich może kilka minut. Z tego, co zrozumiałam, mieli do czynienia jedynie z kobietą. Bałam się jednak, że z pomieszczenia za ścianą można było przejść dalej. Może napadło ich więcej ludzi? Może byli w niebezpieczeństwie?

– Olaf, proszę, odezwij się... – spróbowałam ponownie.

– Amiya, uspokój się, bo mi tu wsparcie techniczne szepcze, że masz wysokie tętno. Nic się nie dzieje – oznajmił Kosta i wrócił do rozmowy w swoim ojczystym języku.

– Co oni tam robią? – przeszkodziłam mu w dyskusji.

– Zaraz skończą.

Zerwałam się na równe nogi, gdy drzwi się otworzyły. Zobaczyłam Olafa. Był cały i zdrowy. Zasłaniał mi widok na wnętrze pomieszczenia. Udało mi się jednak dojrzeć coś przerażającego, nim drzwi się zamknęły. Pisnęłam, zasłaniając usta. Jesper miał krew na twarzy, a w dłoni trzymał pokaźny pukiel włosów. Z kolei głowa przywiązanej do krzesła kobiety była częściowo łysa.

– Nic mu nie jest – poinformował Olaf, podchodząc do mnie. – Odbij mi swoje usta na policzku – polecił. Skrzywiłam się z irytacją. Wkurzało mnie to, że nie wiedziałam, co się działo. – Zrób mi ślad po szmince na policzku, Amiya – powtórzył.

– To trwała pomadka. Nie zostawia śladów.

– Słyszałeś, Kosta. Jesteś świadkiem, że chciałem – rzucił luźno i złapał mnie za rękę.

– Co się dzieję? O co chodzi? – zarzuciłam go pytaniami, gdy wyprowadzał mnie na salę.

– Spodoba ci się – burknął i nieoczekiwanie okręcił mnie na parkiecie. Zupełnie zdezorientowana uniosłam na niego wzrok. Wszyscy siedzieli przy stolikach. Orkiestra nie grała. Z głośników płynęła muzyka, ale na tyle cicha, żeby nie przeszkadzała w rozmowach. Olaf uśmiechnął się do mnie, dezorientując mnie tym jeszcze bardziej.

– Powiedz mi – poprosiłam z desperacją w głosie. Dlaczego tańczyliśmy na pustym parkiecie?

– Musimy sprawić, żeby ci ludzie myśleli, że jesteś moja – szepnął przy moim uchu.

– Dlaczego? Co na to Jesp... – Umilkłam, zaskoczona pocałunkiem. Pchnął mnie ku sobie przedramieniem tak, że przywarłam do niego całym ciałem. Mimowolnie rozchyliłam wargi. Niczego nie rozumiałam, ale nie byłam w stanie zaprotestować. Rozum mi odbierało, gdy tylko zbliżał się do mnie na odległość metra. W takich okolicznościach zwyczajnie nie miałam szans z samą sobą. Teraz też mogłam czekać w nieskończoność na wyjaśnienia. Byle tylko nie przestawał mnie całować.

Otrząsnęłam się, gdy Olaf przestał nas bujać. Do moich uszu dotarły dźwięki migawek. Zauważyłam błyski fleszy. Zaszumiało mi w głowie.

– Przetrzyмай, malutka. Wychodzimy – szepnął, przesuając dłoń po moich plecach, by złapać mnie za rękę. Splótł nasze palce i skierował się do wyjścia. Dostrzegłam tam naszych ludzi. Otoczyli nas z każdej strony, gdy wyszliśmy na korytarz. – Spokojnie, tylko nas eskortują do pokoju – poinformował Olaf. Moje serce potrzebowało jeszcze chwili, by zwolnić swój rytm.

Uspokoiliam się, gdy weszliśmy do jego pokoju. Olaf w tym momencie stracił nad sobą panowanie. Wściekł się i wydarł, gdy tylko drzwi się za nami zamknęły. Złapał pierwszy lepszy przedmiot, który wpadł mu w ręce, i cisnął nim w telewizor.

– Olaf – wymamrotałam niepewnie. Zamachnął się i kopnął kosz na śmieci, a potem rzucił się na materac i schował głowę w poduszce. Wydał z siebie ryk frustracji i nagle się podniósł jak gdyby nigdy nic. Spojrzał mi w oczy, zmarszczył brwi i pokiwał głową z rezygnacją. – Co się stało?

– Znowu ci to zrobiłem, Amiya – wyjąkał, spuszczając głowę. Podeszłam do ramy łóżka i kucnęłam przy jego nogach.

– Co zrobiłeś? – zapytałam, chwytając uda Olafa.

– Zrobiłem tylko to, co musiałem. Zaraz wyjadę. – Jego odpowiedź sprawiła, że krew odpłynęła mi z ciała. Znowu zostałam wykorzystana do jakiejś pieprzonej gry. Miałam dość. Kompletnie dość. Wstałam z zamiarem wyjścia, ale złapał mnie za łokcie i przycisnął moje plecy do swojego torsu. – Tak mi przykro, malutka.

– Co to znaczy? – warknęłam. – Co na to Jesper?

– Mam gdzieś, co na to Jesper. Jesteś w niebezpieczeństwie jako jego dziewczyna, żona czy kochanka – wyjaśnił powód, dla którego całował mnie z taką żarliwością.

– Chcę wiedzieć więcej. Żądam wszystkich informacji.

– Ta dziewczyna... Zginął ktoś jej bliski. Obarcza winą Jespera. Czekala cierpliwie na zemstę. Gdy do prasy wyciekły informacje na twój temat, zaczęła knuć. Jest tu dzisiaj z dużą obstawą. Nie są uzbrojeni, ale będą jutro. A jak jutro cię nie znajdą, to poczekaają na dogodny moment. Ich sukcesem jest to, że wiedzą, kim jesteś i jak wyglądasz.

– Teraz raczej nie myślą, że jestem związana z Jesperem – wymamrotałam ze łzami w oczach. Nie dodałam, że jak zmyję makijaż, to nie będą wiedzieć, jak wyglądam. Nie było mi do śmiechu. Ta myśl jednak mimowolnie wpadła mi do głowy jako wspomnienie wcześniejszego żartu Olafa. Mój

koszmar nigdy się nie skończy. Moim przeznaczeniem jest życie w ukryciu.

- Mam nadzieję, Amiya.
- Co z Mary i Mad? Dlaczego muszą płacić za moje błędy?
- One są bezpieczne, Amiya, bo są moje...

Rozdział 59

OLAF

Ama siedziała bokiem na moich kolach, a ja przytulałem ją mocno. Ukryte drzwi w końcu stanęły otworem. Jesper wyglądał na wściekłego, ale i tak nie puściłem Amy, nawet nie zabrałem z niej rąk. Ona uniosła głowę i gdy zobaczyła, kogo miała przed oczami... też nic nie zrobiła. Bardzo płakała, Jesper musiał to zrozumieć. Jego obita żuchwa pulsowała, tak mocno zaciskał zęby, a z wargi sączyła mu się krew.

– Zrobimy tak – odezwał się wyzutym z emocji głosem. – Weźmiesz Amiyę i ośmiu ludzi. Pojedziecie na lotnisko Heathrow. Wsiądziecie do samolotu Kosty i polecicie do Miami. Jutro Kosta i mama polecą drugim lotem, żeby przywieźć Mary i Mad.

– Nie – odpowiedziałem stanowczo.

– Tak, Olaf. Chciałeś urlopu od pracy, daję ci go.

– Nie chciałem urlopu od pracy. Zawiozę Amiyę do Leicester i wrócimy do punktu wyjścia. Amiya zamieszka w podziemiach Kosty, gdzie była bezpieczna, a my sprzątną bałagan.

– Nie posprzątną, Olaf. Dziwka ma powiązania z Portugalczykami i Hiszpanami. – Zrozumiałem, że nie tak łatwo byłoby wyłapać wszystkich wrogów.

– W takim razie wyznacz kogoś innego. Ja nie mogę.

– Możesz.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy znalazłeś nas u Khana?

– Nie.

– Że przyjechałeś w samą porę. Oznacza to, że jeszcze tydzień, a byłoby za późno. Przykro mi Jesper, ale odchodzę.

– Jeśli skończyłeś się nad sobą uzalać, to spakuj Amę i wywieź stąd – warknął.

– Nie mogę! – Uniosłem się. Posadziłem dziewczynę na łóżku i wstałem. Chciałem wyjść, ale musiałem jeszcze ten jeden raz zagryźć zęby i ją odeskortować.

– Czemu? – zadał chyba retoryczne pytanie. Spojrzałem na niego z niedowierzaniem. Uniósł brodę i uśmiechnął się drwiąco. Kutas.

– Wiesz czemu – odpowiedziałem, podchodząc do szafy z zamiarem wyjęcia walizki.

– Chcę to usłyszeć.

– To masz pecha. To koniec, Jesper. – Rzuciłem walizkę na łóżko, odwracając się do Jespera tyłem. Mój błąd. Usłyszałem dźwięk otwieranego noża. Mój przyjaciel był najlepszym nożownikiem, jakiego znałem. Zaśmiałem się, choć sam nie wiedziałem dlaczego.

– Jesper... – wymamrotała Ama.

– Czego chcesz, Amiya? – zapytał spokojnie. Zgarnąłem rzeczy leżące na łóżku i wrzuciłem je niedbale do walizki, a ona wciąż nie odpowiadała. – Czego chcesz, Amiya! – wrzasnął. Ostrze wbiło się w ubrania, które dopiero włożyłem.

– Świętego spokoju! – krzyknęła z przerażeniem. – Chcę tylko świętego spokoju – powtórzyła, szlochając. Podeszedłem i kucnąłem przed nią, gdy opadła na kolana.

– Przegiąłeś, Jesper – powiedziałem ze spokojem. – Chodź, malutka. – Chwyciłem jej dłonie i pomogłem wstać. Posadziłem ją na łóżku. Wyjąłem z ubrań nóż i ruszyłem do przewróconego kosza na śmieci. Postawiłem go, żeby wrzucić do niego ostrze. Jesper podeszedł w tym czasie do Amy i usiadł koło niej z głośnym westchnieniem. Objął ją ramieniem, ale

była jak skamieniała. Nie poddała mu się, gdy chciał ją przytulić.

– To jest twój święty spokój, Amiya. – Ujął jej brodę i nakierował na mnie. – Daję ci święty spokój, skarbie. – Pocałował ją w policzek i wstał. – Idźcie już, Olo.

– Jesper, nie pozwolisz mi bawić się w rodzinę. Jeśli ją wezmę, to już ci nie oddam.

– Wiem, kurwa! – warknął, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. – Wiem – powtórzył spokojniej, bardziej świadomie i klepnął mnie w policzek. Patrzyłem mu badawczo w oczy. Nie wiedziałem, co powiedzieć, bo nie byłem pewny, co miał na myśli. – Kochaj ją tak mocno jak ja.

Epilog
JESPER

Zdałem sobie z czegoś sprawę. Kosta od małego był dla mnie wielkim autorytetem. Papugowałem go, chciałem być jak on. Ale nie płynęła we mnie ta sama krew. Nie dało się tego zmienić. Nie byłem tak szlachetny jak on. Nie potrafiłem tak kochać jak on. Miałem w sobie głęboką lojalność, honor i waleczność. To zapewne te trzy rzeczy sprawiły, że tak kurczowo trzymałem przy sobie Amię, gdy powinienem dać jej odejść. W Mary i Mad płynęła krew Olafa. Khan nas nie zepsuł, on nas naprawił.

[1] Tinder – portal randkowy pozwalający na dobór par między innymi na podstawie ich lokalizacji.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz